

Autorka książek o Zatoce Aniołów

BARBARA FREETHY

Bez wytchnienia

Tylko kobieta, która
czuje więcej niż inni,
może go uratować.



BARBARA FREETHY

Bez wytchnienia

przełożyła
Hanna Rostkowska-Kowalczyk

bis
Warszawa 2016

Tytuł oryginału: *Silent Fall*

Projekt okładki: Izabella Surdykowska-Jurek

Copyright © Barbara Freethy 2011

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2016

ISBN 978-83-7551-494-0

Wydawnictwo BIS

ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33; fax 22 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl

www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja

Podziękowania

Wstęp

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Epilog

W cyklu

*Dla Dorothy, George'a i całej rodziny Freethy
– nie mogłabym sobie wymarzyć lepszych teściów.*

Podziękowania

Bardzo dziękuję moim kompankom od burzy mózgów, które zawsze gotowe były zjeść ze mną lunch, wypić czekoladę, wpaść do Starbucksa i stale miały jakieś nowe, ciekawe pomysły rozwoju akcji: Candice Hern, Tracy Grant, Monice McCarty, Jami Alden, Belli Andre, Anne Mallory, Kate Moore, Barbarze McMahon, Lynn Hanna i Dianie Dempsey. Dziękuję też moim cudownym agentkom, Andrei Cirillo i Annelise Robey, oraz wszystkim z agencji Jane Rotrosen, którzy pomagali mi we wszelkich dużych i drobnych sprawach. Dziękuję Ellen Edwards i NAL za wspaniałą pracę przy edytowaniu i wydawaniu moich książek. I w końcu kieruję podziękowania do Fog City Divas i najciekawszego bloga w Internecie, pod adresem www.fogcitydivas.com. Więcej informacji o moich książkach znajdziecie, zaglądając na stronę www.barbarafreethy.com.

Wstęp

Park Golden Gate, San Francisco

Zaraz umrze. Ta przerażająca myśl sprawiła, że się potknęła, a jej wysoki obcas utknął w szparze chodnika. Poleciała do przodu, ratując się przed upadkiem rękami. Drobne grudki cementu wbiły się w jej dłonie i kolana. Przez chwilę miała ochotę się poddać. Była taka przemarznięta, taka zmęczona. Gdyby jednak teraz się zatrzymała, dopadłby ją. I nie byłoby żadnego jutra, żadnej nowej szansy.

Zmusiła się, żeby się podnieść, ściągnęła buty z połamanymi obcasami i skierowała się w głąb parku. Czuła pod stopami mokrą trawę. Lepka mgła powlokła wszystko wokół wilgocią. Pod wpływem nocnej mgiełki i ściekających po policzkach łez włosy wokół jej twarzy skręciły się w loki.

Nie należała do osób płaczących z byle powodu, ale to było ponad jej siły. Nigdy jeszcze nie czuła się taka samotna i w takim śmiertelnym niebezpieczeństwie. Podążał za nią wszędzie tam, gdzie tylko się skierowała. Nie mogła uciec. W jaki sposób umiał ją odnaleźć?

Nawet teraz słyszała za sobą kroki, trzask gałęzi, odgłosy przejeżdżającego w oddali samochodu. Czy to był on?

Pewnie powinna była trzymać się ulicy, ale myślała, że wysokie drzewa i gęste krzaki w parku dostarczą jej schronienia, miejsca do ukrycia się. Teraz uświadomiła sobie, jak opuszczone było to miejsce nocą. Żadnych budek telefonicznych, żadnych ludzi ani sklepików, gdzie mogłaby wbiec. Była zdana wyłącznie na siebie.

Wzdrygnęła się ze strachu i zatrzymała gwałtownie na widok mrocznej postaci, która wyłoniła się z zarośli. Serce waliło jej jak oszalałe. Mężczyzna zbliżał się do niej, wyciągając rękę. Miał stare, podarte ubranie i zarośniętą gęstą brodą twarz. Na głowie miał czapkę bejsbolową i przerzucony przez ramię plecak. Najpewniej był jednym z bezdomnych, którzy nocą koczowali w parku. A może nie...

– Hej, ślicznotko, daj mi buziaka – zabełkotał pijackim głosem.

– Zostaw mnie.

Podniosła rękę, żeby go powstrzymać, ale nie przestawał podążać w jej stronę.

– Ja tylko chcę się zaprzyjaźnić. No chodź, skarbie.

Odwróciła się i pobiegła w przeciwną stronę, najszybciej, jak umiała. Słyszała, jak za nią wołał. Nie wiedziała, czy ruszył jej śladem, czy nie, ale była zbyt przerażona, żeby się obejrzeć. Zbiegła z chodnika w głąb parku w poszukiwaniu kącika, gdzie mogłaby się ukryć. Złapała ją kolka. Czuła, że ma przemoknięte stopy. Rozpaczliwie potrzebowała jakiegoś schronienia. Nie zatrzymywała się, chociaż gałęzie drapały ją po twarzy i nagich ramionach. W gęstwinie krzaków było tak ciemno, że ledwie widziała własne nogi. Wysokie drzewa i mgła całkowicie przesłaniały księżyc.

Na szczęście w chwili, gdy wbiegła na wyrosły nagle przed nią na kilka pięter mur, miała wyciągniętą przed sobą rękę. Musiała wpaść na boczną ścianę jednego z parkowych budynków. Zatrzymała się, złapała oddech i zaczęła nasłuchiwać. Nie słyszała niczego poza własnym przerywanym oddechem. Może była bezpieczna, chociaż na chwilę.

Oparła się plecami o zimny cement i zaczęła się zastanawiać nad dalszymi posunięciami. Ale nie wiedziała, co robić, jak uciekać. Wyczerpała wszelkie możliwości.

Jak do tego doszło, że uciekała, próbując ratować życie, zupełnie sama? To nie tak miało być. To wszystko wina Dylana. To on wpakował ją w to wszystko, a teraz gdzie był, do cholery?

Nie mogła liczyć na to, że ją uratuje. Sama musiała znaleźć wyjście z tej sytuacji. Nie mogła pozwolić, żeby wszystko się tak skończyło. Wcześniej już walczyła o życie i wygrała. Teraz też jej się uda.

Serce przestało jej bić, gdy usłyszała trzask łamiącej się w pobliżu gałęzi. Nocną ciszę przeszył bezczelny, męski gwizd. Ten, kto nadchodził, nie przejmował się tym, czy go słyszała, czy też nie. Rosnące przed nią krzaki powoli się rozchyliły. Ogarnęła ją fala przerażenia. Nie miała gdzie uciekać.

Rozdział 1

*Dwa dni wcześniej – nad jeziorem Tahoe
w Nevadzie*

Dylan Sanders wziął od barmana kieliszek whisky, rozkoszując się pieczeniem w gardle, gdy przełykał trunek. Opróżniwszy pierwszy, natychmiast poprosił o następny. Nie lubił ślubów i zwykle unikał ich jak ognia. Jednak tego ślubu nie mógł opuścić, był bowiem na nim drużbą. Szczęśliwie zakończył swoje oficjalne obowiązki. Musiał przetrwać jeszcze tylko godzinę, aby móc się stąd zmyć.

Patrząc przez pokój, obserwował pierwszy wspólny taniec swojego brata Jake'a i jego żony, Sarah, na tarasie Woodlake Mountain Lodge. W blasku świateł, na tle czerwono-fioletowego nieba po zachodzie słońca wyglądali na ogromnie szczęśliwych, jakby miniony rok nie przetestował ich miłości w każdy możliwy sposób. Ale przetrzymali trudne chwile i od tego momentu czekało ich gładkie życie. Taką przynajmniej miał nadzieję. Uśmiechnął się, widząc, jak jedna z przyjaciółek Sarah przyprowadziła na parkiet jego bratanicę Caitlyn. Półtoraroczny, jasnowłosy aniołek Jake'a był hitem uroczystości. Dziewczynka jak zwykle chciała we wszystkim brać udział. Jake chwycił córeczkę na ręce i tańczyli dalej we trójkę, jak prawdziwa rodzina.

Dylan wychylił następny kieliszek, odpychając od siebie groteskową myśl, iż być może zazdrości im szczęścia. Kochał swojego brata, ale wcale nie tęsknił do własnego ślubu i założenia rodziny. Dorastał w rozbitym domu i nie zamierzał sam powtarzać tego doświadczenia. Ale miał nadzieję, że Jake'owi i Sarah się powiedzie, że nie przydarzy im się rozwód i że nigdy nie przestaną się kochać, tak jak to się stało w przypadku ich rodziców.

Chłodny wieczorny powiew wdarł się przez otwarte drzwi na patio. Dylan poczuł, że włoski na przedramionach stają mu dęba. Ale to nie wiatr przyprawił go o gęsią skórę, tylko piękna rudowłosa kobieta, która przysiadła obok niego na barowym stołku.

– Pijesz za szczęście brata czy z żalu za utratą kolejnego kawalera? – zapytała Catherine Hilliard.

Dylan odstawił kieliszek na blat baru. W porównaniu z tym, jak wyglądała dwa miesiące temu, kiedy pomogła mu odnaleźć Sarah, Catherine prezentowała się o niebo lepiej. Dziś na jej ubraniu nie było plam po farbie, a na białe stopy założyła sandały na wysokich obcasach. Miała na sobie cudowną, seksowną czarną sukienkę wiązaną na karku, z głębokim dekoltem eksponującym jej piękny biust. Podobały mu się piegi na dekolcie. Poczuli nagłą chęć sprawdzenia, czy ma nimi usiane całe ciało.

Rozluźnił krawat, czując ucisk w klatce piersiowej pod wpływem nieprzyzwoitych myśli, które napłynęły mu do głowy. Jako bliska przyjaciółka jego nowej bratowej Catherine stanowiła dla niego owoc zakazany, a na dodatek uważał ją za mocno zwariowaną z tą jej pasją do malowania okropnych obrazów i uważaniem się za medium. Jednak pomimo pewnej ekscentryczności Catherine była osobą o wielkim sercu, niezwykle lojalną wobec przyjaciół. I to go w niej pociągało.

– Hop, hop, gapisz się na mnie – znacząco powiedziała Catherine.

– Wyglądasz zachwycająco – odparł, nie potrafiąc powstrzymać tych słów.

Uśmiechnęła się do niego.

– To dobry początek rozmowy. Ślub był piękny, nie sądzisz? Jake i Sarah stanowią udaną parę. Myślę,

że mają szansę.

– Szansę? To dopiero entuzjastyczne podsumowanie – rzucił sucho, słysząc w jej głosie tę samą cyniczną nutę, która rozbrzmiewała w jego głowie.

Catherine wzruszyła ramionami.

– To co porabiałaś ostatnio? Dużo malowałaś?

– Każdej nocy. Namalowałam nawet ciebie. To było prawdziwe wyzwanie.

Uniósł brwi.

– Żartujesz? I chcę to zobaczyć.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Może ci pokażę pewnego dnia.

– Rzadko bywam na wybrzeżu.

Catherine mieszkała w San Luis Obispo, które dzieliły od jego mieszkania w San Francisco trzy godziny jazdy. Niezła strefa buforowa. Musiał przyznać, że w czasie ostatnich sześciu tygodni pomyślał o niej nieraz, ale na szczęście był zajęty swoją pracą dziennikarza śledczego KTSF Television News w San Francisco.

Catherine wzięła od barmana kieliszek szampana.

– Przywiozłam obraz ze sobą. Chciałabym jeszcze trochę nad nim popracować. Przez parę dni zostaną jeszcze tu w ośrodku. Pomyślałam sobie, że skoro ślub jest w piątek, dobrze mi zrobi wypoczynek przez weekend w lesie.

– Kto się opiekuje twoją menażerią? – zapytał. – Nie wyobrażam sobie, żebyś zostawiła swoje zwierzęta.

Catherine mieszkała z dwoma kotami, dwoma psami i bardzo męczącym gadającym ptakiem. W pewnym sensie zazdrościł jej tego małego zoo. Nigdy jako dziecku nie pozwolono mu mieć żadnego zwierzęcia i kiedy widział Catherine z dwoma golden retrieverami na plaży za jej domem, czuł, że coś go w życiu ominęło. Naturalnie ominęło go jeszcze wiele innych rzeczy. Brak zwierzęcia był jego najmniejszym zmartwieniem.

– W czasie mojej nieobecności opiekuje się nimi moja sąsiadka Lois. Brakuje mi ich, ale od dawna nigdzie nie wyjeżdżałam, a góry są takie piękne. No i jezioro... Ma w sobie taki spokój, głębię i tajemniczość, które do mnie przemawiają. Chciałabym tym wszystkim nasiąknąć w ciągu paru dni.

Dylan nie postrzegał jeziora w taki sposób jak ona, ale zawsze lubił Tahoe. Przez lata on i Jake przyjeżdżali nad jezioro z przyjaciółmi albo z kimś z rodziny, aby uciec od przytłaczającej obecności ojca, który na szczęście nigdy nie opuszczał miasta. Dylana nie dziwiło, że Jake chciał tutaj wziąć ślub. To było dobre miejsce na początek nowego życia. Ale Jake i Sarah nie zatrzymywali się tu na dłużej. Jeszcze dziś lecieli w podróż poślubną na Hawaje.

– A ty? – zapytała Catherine, przerywając jego rozmyślenia. – Zostajesz na weekend?

– Wyjeżdżam rano.

– Jesteś pewien?

Zmrużył oczy.

– Co ma znaczyć to pytanie?

Spojrzenie jej ciemnoniebieskich oczu stało się tajemnicze.

– Pamiętasz, co ci powiedziałam o dwóch kobietach wkraczających w twoje życie, jednej niosącej niebezpieczeństwo, a drugiej przynoszącej ocalenie? Wydaje mi się, że to się zaczyna tutaj.

– Co się tu zaczyna? – zaczął dopytywać, ale szybko się wycofał. – Wiesz co? Nie chcę wiedzieć. Nie wierzę w twoje wizje. Przykro mi, ale tak po prostu jest.

– Rozumiem – odpowiedziała, podnosząc kieliszek do ust.

Nie podobało mu się jej spojrzenie. Przykazał sobie, żeby zapomnieć, co mu powiedziała. Po prostu próbowała go zaintrygować.

Ktoś zajął miejsce po jego drugiej stronie. Znajomy zapach perfum kazał mu obrócić głowę. Siedząca obok brunetka obdarzyła go szerokim uśmiechem. Do diabła, miał kłopot.

Catherine pochyliła się ku niemu i szepnęła mu do ucha:

– Uważaj, Dylan. To jedna z nich.

– A ta druga? – zapytał, gdy wstawała, żeby odejść. Catherine nie odpowiedziała. Miał wrażenie, że i tak znał odpowiedź. Ale nie miało to znaczenia. Nie pozwolił na to, żeby jej zwariowane słowa go przestraszyły. Życie układało mu się wspaniale i nie miał zamiaru godzić się z tym, żeby coś albo ktoś to zmieniał.

– Dylan, musimy porozmawiać.

Dylan odwrócił głowę i spojrzał prosto w błyszczące brązowe oczy Eriki Layton, kobiety, której nigdy więcej nie spodziewał się zobaczyć. Sześć tygodni wcześniej spędzili razem noc, dość mocno zakrapianą alkoholem, o której wolałby zapomnieć. Zwykle nie sypiał ze swoimi informatorami i nie powinien przespać się z Ericą, ale nocna impreza jakoś doprowadziła do tego, że wylądował z nią w łóżku. A teraz siedziała tutaj z miną wyrażającą oczekiwanie. Nie wróżyło to nic dobrego i nie trzeba było jasnowidza, żeby o tym wiedzieć.

Erica podała mu kieliszek szampana.

– Co to jest? – zapytał.

– Świątujemy ślub twojego brata. Na zdrowie. – Erica stuknęła się z nim kieliszkiem.

Niechętnie upił łyk.

– Co tu robisz? Nie było cię na liście gości.

– Wydzwaniałam do ciebie od dwóch tygodni, ale nie odpowiedziałeś na moje telefony – poskarżyła się.

– Byłem zajęty.

– Nie byłeś taki zajęty, kiedy potrzebowałem mojej pomocy.

Słyszając w jej głosie ostrą nutę, westchnął.

– Erico, doceniam całą twoją pomoc, ale jeśli oczekiwałaś czegoś więcej, to nic z tego.

Był zdumiony, że w ogóle musi jej to mówić. Wspólnie spędzona noc niewątpliwie usatysfakcjonowała ich oboje, ale z pewnością nie była początkiem żadnego związku. I Erica to rozumiała. Mógłby przysiąc, że rozumiała. Nigdy nie zadawał się z kobietami, które nie znały reguł.

Erica zmarszczyła czoło i jej twarz z pięknej i eleganckiej stała się ostra i napięta. Zaniepokoił go dziki blask jej oczu. O co jej chodziło?

– Musimy porozmawiać – powtórzyła.

Na te słowa ścisnęło go w dołku. Pospieszna analiza uświadomiła mu, że kiedy kobieta, z którą sześć tygodni wcześniej spędziło się noc, nagle chciała porozmawiać, z dużym prawdopodobieństwem chodziło o dziecko. Ale się zabezpieczyli. Głupio zrobił, idąc z nią do łóżka, ale nie był kompletnie nieostrożny. Jednak jego mała bratanica Caitlyn stanowiła najlepszy dowód na to, że prezerwatywy nie zawsze spełniają swoje zadanie. Przełknął kolejny łyk szampana.

Nie chciał teraz przeprowadzać tej rozmowy. Jego kariera zawodowa rozwijała się świetnie. Właśnie rozpracował jedną z największych afer w swoim życiu. Był na najlepszej drodze do odniesienia prawdziwego sukcesu zawodowego. Wszystko toczyło się zgodnie z planem. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, była komplikacja w postaci dziecka. Omiótł wzrokiem sylwetkę Eriki. Wyglądała równie szczupło jak zawsze w krótkiej, sięgającej teraz połowy uda czerwonej sukience koktajlowej. Na gołych, opalonych nogach miała czerwone szpilki. Cienki czerwony szal okrywał jej ramiona. Nie sprawiała

wrażenia kobiety w ciąży, ale jeśli była, może to usłyszeć od razu.

– Dobrze, mów – polecił. Nigdy nie chował się przed kłopotami. O cokolwiek chodziło, poradzi sobie.

Erica się zawahała. Przesunęła spojrzeniem po sali.

– Nie tutaj. Tu jest zbyt tłoczno. Przejdźmy się.

Nie miał ochoty nigdzie z nią iść, ale nie chciał odbywać tej rozmowy w publicznym miejscu. Nie chciał też niepokoić brata i psuć uroczystości weselnych, angażując się w dyskusję, która mogła się przerodzić w bardzo gwałtowną wymianę zdań. Erica nie należała do najspokojniejszych kobiet, jakie znał. Nawet teraz nerwowo bębniła palcami o blat, rozglądając się wokół, jakby się bała, że ktoś może ją, a może ich, obserwować.

Może się mylił. Może nie chodziło o żadną osobistą kwestię. Erica miała dar wplątywania się w tarapaty. Dowiedział się tego, gdy pomagała mu powiązać senatora z morderstwem. Był jej coś winien. Powinien przynajmniej jej wysłuchać.

– Czy to ma coś wspólnego z senatorem Ravino? – zapytał, ścisząc głos.

Oblizwała wargi.

– Oczywiście, że nie. Siedzi w więzieniu, oczekując na proces.

– Wiem. A ty pomogłaś mnie i policji tam go umieścić. Czy próbował się z tobą kontaktować? Czy czujesz się w jakiś sposób zagrożona?

– Policja twierdzi, że nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo, ale znam senatora lepiej niż ktokolwiek inny. Ma mnóstwo powiązań poza więzieniem.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała z nutą desperacji w głosie. Zsunęła się ze stołka. – Idziesz?

– Dobrze. – Dopił resztkę szampana i wstał.

– Możemy pójść ścieżką – powiedziała Erica, gdy opuścili bar i szli korytarzem. – Wije się wzdłuż góry i jest z niej niezwykły widok na jezioro.

– Skąd o tym wiesz?

– Przyjechałam tu wcześniej. Miałam czas, żeby się rozejrzeć.

Posłała mu spojrzenie, którego nie umiał rozszyfrować, po czym poprowadziła go do bocznych drzwi.

Otoczony wysokimi sosnami ośrodek Woodlake Mountain Lodge, ulokowany pośród gór High Sierras, przycupnął na stromym zboczu schodzącym do jeziora Tahoe. Głównemu budynkowi towarzyszył tuzin małych rustykalnych domków.

– Tam się zatrzymałam. – Erica wskazała pobliski budynek. – Nie chciałam po zmroku zjeżdżać z góry, więc wynajęłam pokój. A ty mieszkasz w głównym budynku?

– Tak. Czemu tu przyjechałaś, Erico? Mogłaś się ze mną skontaktować w San Francisco. Wiesz, gdzie mieszkam.

Nie widział żadnego sensu w tym, że przejechała taki kawał drogi nad Tahoe, żeby z nim porozmawiać.

– Chodźmy tędy – powiedziała, skręcając na ścieżkę wiodącą w prawo. – Wiedziałam, że będę musiała cię zaskoczyć, bo inaczej znalazłbyś wykręt, żeby mnie uniknąć.

– Powinnaś była poczekać do końca wesela mojego brata. To dla niego wielki dzień.

– Nigdy nie obchodziły cię żadne wesela, Dylan.

– Ale obchodzi mnie wesele mojego brata.

Przewróciła oczami.

– W porządku – rzuciła z cyniczną nutą w głosie.

Dylan zatrzymał się gwałtownie, tracąc cierpliwość.

– Posłuchaj, jeśli masz mi coś do powiedzenia, mów teraz. Robi się ciemno, a ja nie mam ochoty zgubić się z tobą w lesie.

– Dojdźmy do końca alejki. Tam jest ławeczka. Możemy na niej usiąść.

I nie czekając na odpowiedź, ruszyła do przodu.

Co parę metrów wzdłuż cementowej ścieżki zamocowane były niewielkie lampy, ale gdy chodnik przekształcił się w dróżkę, oświetlenie znikło. Otoczyły ich mroczne cienie. Próbował krzyknąć do Eriki, żeby się zatrzymała, ale ta maszerowała szybkim krokiem, jego język zaś nagle stał się potwornie ciężki. Musiał wypić więcej, niż myślał.

Gdzie, do cholery, była ta ławeczka, na której chciała przysiąc Erica? Czuł dziwne zmęczenie w nogach, a wszystko przed oczami zaczynało mu wirować. Potrzebował pełnej mobilizacji organizmu, żeby stawiać jedną nogę przed drugą. Co się działo? Ogarnęły go mdłości. Potknął się i w ostatniej chwili udało mu się uniknąć przewrócenia. Oparł się o pień pobliskiego drzewa, żeby złapać równowagę.

– Erico – wybełkotał z wysiłkiem.

Odwróciła się i zaczęła mu się przyglądać, ale nie wykonała najmniejszego ruchu, żeby do niego podejść.

– Pomóż mi.

Próbował unieść rękę, ale była za ciężka.

– To twoja wina, Dylan – powiedziała. – Nie miałam wyboru. Do nikogo nie mogłam się zwrócić o pomoc.

Nie miała wyboru? O czym ona mówiła?

– Zawsze w końcu każdy musi liczyć sam na siebie. Sam to mówiłeś, Dylan. Teraz przyszła moja kolej, żeby się o siebie zatroszczyć.

Zrobiła parę kroków do tyłu. Niebezpiecznie zbliżała się do krawędzi stromego urwiska. Chciał ją ostrzec, żeby się zatrzymała, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Krajobraz wokół niego znów zakłęsał się gwałtownie.

Uświadomił sobie, że go czymś odurzyła. Nagle przypomniał sobie nadmiernie słodki smak szampana. Dlaczego? Czego, do diabła, chciała? Zanim zdążył zadać jej to pytanie, nogi odmówiły mu posłuszeństwa i ogarnęła go ciemność.

* * *

Catherine Hilliard obudziła się w środku nocy z walącym sercem i potem ściekającym po policzkach. Zegarek pokazywał czwartą czterdzieści cztery. Przez ostatnie dwa miesiące każdej nocy budziła się ogarnięta falą przerażenia. Przez jej głowę wciąż przetaczały się, niczym szalony refren, pochodzące gdzieś z przeszłości krzyki. Bała się, że nigdy ich nie zapomni, a jednocześnie obawiała się, iż nigdy ich sobie w pełni nie przypomni.

Wydarzenia jednej nocy zagubiły się w jej podświadomości na dwadzieścia cztery lata. I co parę lat koszmary powracały, tygodniami zadając jej tortury, aby zniknąć równie szybko, jak się pojawiały. Ale tym razem było inaczej. Koszmary senne były coraz gorsze, a strach narastał z każdą nocą, jakby coś zbliżało się do niej, coś przerażającego.

Wygramoliła się z łóżka i zajęła się jedyną rzeczą, która była w stanie odpędzić strach. Zaczęła malować.

Na sztalugach czekało białe płótno. Wzięła pędzle i otworzyła farby. Wykonywanie znajomych

czynności dawało jej ukojenie. Zanurzyła pędzel w farbie, na moment się zatrzymała, po czym przyłożyła pędzel do płótna. Koszmar z jej snu zaczął przyjmować kształty kreślone śmiałymi, ciemnymi pasami czerwieni, zieleni, czerni i błękitu. Ledwo śmiała oddychać, gdy z każdym pociągnięciem pędzla jej strach słabł. Nigdy nie wiedziała, co wyłoni się z jej podświadomości. W końcu, roztrzęsiona i umęczona, odłożyła pędzel i się odsunęła.

Obraz, który namalowała, nie miałby sensu dla nikogo. Składał się z plątaniny linii i kształtów, ale wydawało jej się, że w tym abstrakcyjnym malowidle może dostrzec pełną strachu twarz, z przerażonymi ciemnymi oczami i ustami błagającymi o pomoc. Gdzieś w głębi duszy czuła, że powinna tej pomocy udzielić, ale nie wiedziała jak.

Przysiadła na brzegu łóżka i westchnęła głęboko, z oddali przyglądając się swojemu obrazowi. Już spokojniejsza usiłowała zanalizować swoje dzieło, tak jak to robiła każdej nocy. Ale miała taki sam zamęt w głowie jak zwykle.

Skończyła sześć lat, gdy jej życie zmieniło się na zawsze, gdy rzeczywistość stała się koszmarem, kiedy zaczęły się okropne sny. Policja chciała wiedzieć, co tamtej nocy widziała, ale nie mogła im nic powiedzieć. Psychoterapeutka dała jej kartkę papieru i kredki, po czym powiedziała, żeby zaczęła rysować. Rysowała więc, ale obrazki, podobnie jak jej obrazy teraz, zdawały się nie mieć żadnego sensu. Lecz od owego dnia nie była w stanie przestać rysować. Sztuka stała się dla niej ucieczką, jej pasją i sposobem na zarabianie pieniędzy. Gdyby nie mogła malować, pewnie nie mogłaby żyć.

W ciągu dnia potrafiła tworzyć piękne obrazy, pejzaże, kwiaty, szczęśliwych ludzi. Ale w nocy, gdy przykładała pędzel do płótna w rozpaczliwej próbie wyzwolenia się od sennych koszmarów, jej obrazy stawały się przerażające.

Próbowała zmieniać otoczenie, ale to nic nie dawało. Jako dziecko mieszkała w ośmiu różnych rodzinach zastępczych, ale koszmary senne zawsze ją odnajdywały. Jako dorosła osoba próbowała mieszkać w trzech różnych miastach i wynajmowała kilkanaście mieszkań, zanim w końcu zamieszkała w swoim aktualnym domku nad morzem, ale potworne sny zawsze wracały.

Oczywiście były miesiące, kiedy spała spokojnie. Marzyła o tych pozbawionych złych snów nocach. Najdłuższa przerwa w nawiedzających ją koszmarach sennych trwała sześć lat. Myślała wtedy, że się skończyły. Ale powróciły. Zrozumiała, że zawsze będą do niej wracały, jeśli czegoś nie zrobi...

Miała poczucie, że powinna w jakiś sposób zareagować, że tylko wtedy będzie mogła uciec przed koszmarami. Ale co miała zrobić? Nie miała pojęcia. Nie rozpoznawała abstrakcyjnych twarzy, które powstawały pod dotknięciem jej pędzla. Wołały do niej, ale nie umiała odpowiedzieć, bo nie wiedziała, do kogo należały.

Chociaż tej nocy nie mogła przestać się zastanawiać, czy stworzony przez nią obraz nie przedstawia kobiety, która w barze podeszła do Dylana. Było pewne podobieństwo, prawda? A może tylko je sobie wyobraziła. Albo może namalowała twarz tej kobiety, bo ją widziała w swoich myślach, gdy na moment zerknęła w przyszłość Dylana, w przyszłość, która zdawała się jej także dotyczyć. Wcale nie chciała być w nią zamieszana. Miała przeczucie, że Dylan ściąga na siebie kłopoty, ona zaś nie potrzebowała więcej kłopotów w swoim życiu.

Wstała z łóżka, podeszła do okna i odchyliła zasłony. Jej pokój położony był na najwyższym poziomie głównego, dwupiętrowego budynku ośrodka, skąd rozciągał się widok na znajdujące się kilkadziesiąt metrów niżej jezioro. Woda pobłyskiwała w świetle księżyca. Wysokie sosny porastające zbocze chwiały się na wietrze jak gigantyczne potwory. Przebiegł ją dreszcz. Wierzyła w związki, w wyroki losu i przeznaczenie. Nic nie działo się przypadkiem. Wszystko zawsze miało swój cel. Wiele lat temu psychiatra dziecięcy powiedział jej, że czasem różne rzeczy się po prostu zdarzają i że powinna przestać szukać ich powodów, ale Catherine nie uwierzyła wtedy lekarzowi i nadal nie akceptowała takiej

filozofii. Dlatego też nie mogła ignorować przeczucia, że coś było nie w porządku.

Zaplotła ręce na piersiach, czując przez cienką tkaninę koszulki i jedwabnych szortów zimny powiew. Miała nadzieję, że jej ponure przeczucia nie mają nic wspólnego z Sarah. Jej przyjaciółka zasługiwała na szczęście po tym wszystkim, czego doświadczyła przez ostatnie lata. Jake, Sarah i ich córeczka byli teraz w drodze na Hawaje, na wyspę kołyszących się palm, łagodnych, ciepłych wiatrów od morza i błękitnego nieba. Na pewno nic im nie groziło. Na pewno.

Głęboko wciągnęła powietrze, po czym powoli je wypuściła. Kilkakrotnie powtórzyła te czynności. Zwykle nocna sesja malowania koszmarów na tyle ją wyczerpywała, że była potem w stanie spać do rana. Tej nocy jednak nadal czuła się spięta, jakby czekała, aż coś jeszcze się wydarzy. Podeszła do leżących pod ścianą walizek i wyciągnęła kolejny obraz. Tym razem był to portret...

Dylan patrzył na nią swoimi piwnymi oczami z mieszaniną tajemnicy, bólu, rozbawienia i cynizmu. Ciężko pracowała, żeby uchwycić złożoność jego spojrzenia, dumną siłę szczęki, zawsze obecną w wyrazie jego twarzy ostrożność, a także jego butny uśmiech, który potrafił być także pełen życzliwości. Nie wydawało jej się, żeby już to wszystko właściwie sportretowała. Spędzili razem zaledwie kilka dni, kiedy dwa miesiące temu Dylan poprosił ją o pomoc w odnalezieniu Sarah i córeczki Jake'a, ale tych parę dni w jego obecności dotknęło ją w niepojęty sposób. Po prostu wiedziała, że są ze sobą związani. Dlatego właśnie Dylan przyszedł do niej.

Dylan stwierdziłby pragmatycznie, że to dlatego, iż dzieliła przeszłość z Sarah, i tyle. Ona jednak podejrzewała, że kryło się za tym coś więcej. Bardzo by jej pomogło, gdyby wiedziała, w jaki sposób kobieta z baru pasowała do tej całej układanki, ale jej widzenia nigdy nie były tak kompletne ani tak jasne, jakby tego chciała. Musiała poczekać, co się dalej wydarzy.

Odstawiła na bok obraz i powróciła do okna. W świetle księżycy w jej głowie ponownie pojawił się Dylan. Ujrzała w jego oczach strach, a na twarzy szok i świadomość zdrady. Oburącz pochwyciła zasłony, chwając się pod wpływem nagłej pewności, że Dylan znalazł się w kłopotach.

Zerknęła na zegarek i zobaczyła, że minęła godzina od chwili, gdy się obudziła w szponach swoich nocnych koszmarów. Dochodziła szósta. Musiała tylko dotrzeć do świtu, potem już wszystko będzie dobrze. Po wschodzie słońca będzie mogła się rozluźnić. Znowu będzie w stanie oddychać. I będzie mogła poszukać Dylana. Miała ochotę już teraz do niego zadzwonić, ale wątpiła, żeby był zadowolony z tak wczesnej pobudki.

Jej wzrok przykuły migające czerwone i niebieskie światła. Odwróciła się znowu do okna i zeszywniała na widok zatrzymującego się przed budynkiem wozu policyjnego. Przywarła twarzą do szyby, obserwując dwóch umundurowanych policjantów, wchodzących do ośrodka.

Poczuła rosnący strach. Była rozdarta pomiędzy chęcią zejścia na dół i dowiedzenia się, o co chodzi, a pragnieniem bezpiecznego trzymania się z daleka, w swoim pokoju.

Powiedziała sobie, że to przecież nie jej problem. Nie było jej potrzebne wplątywanie się w sprawy, które jej nie dotyczyły. Trzymanie się z dala od policji było jej drugą naturą. Nie potrafili jej ochronić, kiedy była dzieckiem, a kiedy dorosła, przekonała się, że może ufać tylko sobie. Z pewnością na zaufanie nie zasługiwali umundurowani policjanci, których nocne patrole uliczne tylko utrudniały jej próby przetrwania.

Odsunęła się od okna i usiadła na łóżku, wpatrując się w telefon. Nie mogła się opędzić od pragnienia, by zadzwonić do Dylana i sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Nie widziała go, odkąd wyszła z baru, pozostawiając go z tamtą kobietą. Podczas przyjęcia parę razy próbowała go znaleźć, zwłaszcza wtedy, gdy Jake i Sarah chcieli się z nim pożegnać, ale nigdzie nie było go widać. Jake zażartował, że jego brat pewnie miał szczęście z jakąś kobietą. Ona zaś doszła do przekonania, że Jake prawdopodobnie miał rację. Teraz jednak zaczęła się zastanawiać... Dylan i Jake byli tak bardzo sobie bliscy, jak tylko mogli

być sobie bliscy bracia. Czy Dylan naprawdę przepadłby z jakąś kobietą na weselu brata? Było to dość nieprawdopodobne.

Pod wpływem impulsu wzięła do ręki telefon i wybrała numer hotelowego operatora, prosząc o połączenie z pokojem Dylana. Telefon dzwonił i dzwonił, aby w końcu przełączyć się na automatyczną sekretarkę. Catherine się rozłączyła. Ręce zaczęły jej się trząść. Może po prostu był obdarzony mocnym snem. Albo spędzał noc z kobietą.

Wsunęła się pod kołdrę, którą naciągnęła pod samą szyję. Patrzyła na zegar, obserwując każdą mijającą minutę. Chciała spać, ale wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie wzejdzie słońce i jej lęki znów się pochowają.

Rozdział 2

Dylan poruszył się, czując, że coś ostrego dźga go w plecy. Miał ciężką głowę, a tępy ból rozchodził się od przodu czaszki w dół, na szyję i ramiona. Chwilę zabrało mu uniesienie opuchniętych powiek i otwarcie oczu, kolejną zaś zorientowanie się, że leży na ziemi, twarzą do góry. Sięgnął pod siebie i wyciągnął sosnową szyszkę, przyczynę swojego dyskomfortu.

Słońce właśnie zaczynało wschodzić ponad otaczającymi go wysokimi drzewami, powietrze o świcie było przenikliwie zimne. Na błękitnym niebie widniało parę strzępiastych chmur. Półprzytomny, uświadomił sobie, że jest dzień. Co, do cholery, się wydarzyło? Czemu leżał na ziemi w lesie? Czy się upił do utraty przytomności? Z wysiłkiem udało mu się usiąść.

Miał brud na spodniach i na rękawach szarego garnituru. Skaleczenie na wierzchu dłoni spuchło, skóra była rozpulchniona i zaczerwieniona. Rzut oka na zegarek powiedział mu, że jest kwadrans po siódmej. A ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, było... co?

Głęboko odetchnął i zmusił się, żeby myśleć. Roztaczający się wokół widok przypominał mu, że znajdował się nad jeziorem Tahoe i że Jake właśnie się ożenił. Dylan był na przyjęciu weselnym i siedział przy barze. Rozmawiał z Catherine, a potem zjawiała się Erica. Chciała z nim zamienić parę słów. Przyniosła mu szampana. A potem poszli na spacer – na długi spacer.

Puls mu przyspieszył. Zerwał się na nogi, nagle czując się zagrożony. Rozejrzał się, ale nic nie zauważył poza drzewami i zboczem opadającym w stronę urwiska bezpośrednio nad jeziorem. Do tego miejsca przyprowadziła go Erica. Mówiła coś o tym, że nie miała wyboru, ale reszta jej słów się rozplynęła. Przypomnił sobie, że źle się poczuł, jakby podano mu truciznę. Tak właśnie musiało się stać. Erica musiała dodać coś do szampana. Ale dlaczego miałyby to zrobić?

Sprawdził kieszenie. Portfel z kilkuset dolarami był nietknięty. Nie zabrała mu ani pieniędzy, ani zegarka, a nie miał przy sobie nic innego, co stanowiłoby jakąś wartość. Chyba że chciała wziąć coś z jego pokoju. Ponownie poklepał się po kieszeniach i uświadomił sobie, że nie ma kluczyków do samochodu. Czy zostawił je w pokoju? A jeśli mowa o pokoju, to gdzie był klucz hotelowy? Przywiózł ze sobą laptop, żeby trochę popracować. Było tam trochę plików dotyczących sprawy Ravino. Czy Erica szukała jakichś informacji? Czy dlatego otumaniała go narkotykiem i wyciągnęła do lasu, żeby mieć dostęp do jego pokoju?

Jakieś poruszenie w pobliżu skłoniło go do odwrócenia głowy. Czy szum liści i gałęzi wywołany został przez wiewiórki i ptaki, czy też ktoś go obserwował? Czy była to Erica? Czy zamierzała wprowadzić w życie kolejny punkt swojego planu? Koniecznie powinien wrócić do ośrodka, ale stracił orientację i ponad minutę zabrało mu dojście do tego, w jakim kierunku się udać. Potykając się o kamienie, powoli ruszył pośród drzew. W końcu odnalazł ścieżkę.

Dotarcie do głównego budynku ośrodka zabrało mu trochę czasu. W nocy nie zorientował się, jak bardzo się oddalili. Erica najwyraźniej chciała go odciągnąć jak najdalej od ośrodka, żeby nikt go nie znalazł. Jednak zwabienie go do lasu i pozostawienie go tam otumanionego narkotykami nie wydawało mu się pełnym planem. Musiało być coś jeszcze.

Zrozumiał, że coś jeszcze zaplanowała, gdy ujrzał przed budynkiem dwa wozy policyjne. Coś się stało. Przyspieszył i wbiegł po schodkach. Przez głowę przelatywały mu tysiące przepęlnionych strachem

myśli. Z życia wypadło mu dwanaście godzin, może więcej, i nie miał pojęcia, czy Jake i Sarah wyruszyli w swoją podróż poślubną. Czy zastanawiali się, gdzie przepadł? Czy martwili się o niego i wezwali policję? A może, Boże uchroni, coś im się przydarzyło? Czy dlatego zjawiała się tu policja?

Gdy wszedł do holu, ujrzał koło recepcji umundurowanego policjanta oraz mężczyznę w szarym ubraniu. Rozmawiali z menedżerem ośrodka, obserwowani przez kilku pracowników. Jednym z nich był barman, który minionej nocy serwował mu trunki. Gdy ich spojrzenia się spotkały, barman wyciągnął rękę, wskazując na Dylana.

– To on – powiedział barman. – To tego człowieka widziałem wczoraj, jak wychodził z nią z baru.

Erica. To musiało mieć coś wspólnego z Ericą.

– Co się stało? – zapytał Dylan.

Podszedł do niego mężczyzna w szarym ubraniu. Wyglądał na niewiele ponad czterdzieści lat. Miał jasnobrązowe, lekko przeredzone włosy. Lekko poluzowany krawat na jego szyi wyglądał tak, jakby często za niego pociągał. Ogorzała twarz mężczyzny świadczyła o tym, że wiele czasu spędzał na świeżym powietrzu. Na widok jego plakietki Dylana ścisnęło w żołądku.

– Jestem detektyw Richardson z biura szeryfa hrabstwa Washoe – przedstawił się. A pan...?

– Dylan Sanders. Czy coś się wydarzyło?

– Sprawdzamy, co się dzieje z jednym z gości, z panią Ericą Layton. Zna ją pan?

Serce zaczęło mu bić mocniej.

– Owszem, znam. Co się z nią stało?

– To właśnie usiłujemy ustalić. Barman pracujący minionej nocy na przyjęciu weselnym powiedział, że widział panią Layton w barze w pana towarzystwie i że wyszliście razem. Czy to prawda?

Spojrzenie detektywa przesunęło się po Dylanie, który nagle w pełni uświadomił sobie, jak musi wyglądać, w brudnej koszuli, z sosnowymi igłami przyklejonymi do rękawów. Opanował chęć strzepnięcia ich, żeby nie zwracać na siebie większej uwagi.

– Owszem – mruknął.

– Kiedy po raz ostatni widział pan panią Layton? – zapytał detektyw.

– Wczoraj wieczorem, koło wpół do ósmej.

– Gdzie pan był?

– W lesie. Poszliśmy z Ericą na spacer. Powiedziała, że chce ze mną porozmawiać.

– O czym? Czy jest pan związany z Ericą Layton?

– Niezupełnie. – Dylan się zawahał. Jego mózg wreszcie znów zaczynał pracować. Nie podobał mu się błysk podejrzliwości w oczach detektywa ani kierunek, w jakim zmierzały jego pytania. – Czemu pan pyta?

– Jak już wspominałem, jesteśmy zaniepokojeni nieobecnością pani Layton. Czy ostatniej nocy towarzyszył jej pan do jej pokoju?

– Nie. Ostatni raz widziałem ją w lesie.

– Gdzie chciała z panem porozmawiać. O czym?

– Parę miesięcy temu pracowaliśmy razem nad pewną sprawą. Jestem reporterem stacji telewizyjnej KTSF Channel Three z San Francisco. Przyjąłem, że chce ze mną porozmawiać właśnie o tamtej sprawie – odparł Dylan. Nie miał zamiaru dyskutować o swoich osobistych relacjach z Ericą, dopóki detektyw nie powie mu, co się stało.

– A więc pani Layton była gościem na weselu pańskiego brata?

– Nie, nie była gościem. Przyjechała nad Tahoe, żeby ze mną porozmawiać.

– Powiedział pan, że uznał pan, iż chciała porozmawiać o sprawie, przy której współpracowaliście ze sobą. Ale to nie był powód jej przyjazdu, prawda?

– Nie jestem pewien. W końcu wcale nie zaczęliśmy tej rozmowy.

– Dlaczego?

– Odeszła.

– Klóciliście się? Pani Layton była zmartwiona?

Dylan zmarszczył czoło. Nie miał zielonego pojęcia, co się stało z Ericą, ale coś musiało się wydarzyć, skoro została wezwana policja i detektyw zadawał mu pytania, jakby był głównym podejrzanym w sprawie o morderstwo. Na samą myśl o tym puls mu przyspieszył. Czy Erica nie żyła?

Nie, detektyw powiedział, że się o nią niepokoją. To zaś oznaczało, że zaginęła, a nie, że nie żyje.

– Gdzie się pan udał, kiedy pani Layton pana opuściła? – kontynuował pytania detektyw Richardson.

Jako reporter Dylan niejednokrotnie współpracował z policją i wiedział, że najlepiej byłoby powiedzieć prawdę. Gdy jednak wybiegł myślami do przodu, zastanawiając się, jak mogłyby zabrzmieć jego wyjaśnienia, uświadomił sobie, że nie za ciekawie. Ale jaki miał wybór? Prawda i tak wyda się nieuchronnie, kłamstwa mogą jedynie to opóźnić.

Drzwi pobliskiej windy rozsunęły się z dźwiękiem dzwonka. Dylan ze zdziwieniem ujrzał wysiadającą z windy Catherine. Miała na sobie niebieskie dzinsy i luźny kremowy sweter. Na widok policjanta zatrzymała się gwałtownie, a na jej twarzy pojawiła się mieszanina ulgi i ostrożności.

– Panie Sanders, muszę usłyszeć pana odpowiedzi. Gdzie się pan udał po rozstaniu z panią Layton? – nalegał detektyw.

– Nigdzie.

– Słucham?

– Muszę się chyba cofnąć – powiedział Dylan, nagle uświadamiając sobie, że musi wyjaśnić, co się wydarzyło.

– Dobrze. – Detektyw splótł ręce na piersiach, czekając na dalsze wyjaśnienia Dylana.

Dylan zerknął na Catherine. Musiał się skoncentrować na jednej kobiecie, która przysporzyła mu problemów.

– Erica podeszła do mnie w barze. Jak już mówiłem, parę miesięcy temu pracowaliśmy razem nad pewną sprawą. Zaskoczyła mnie jej obecność na weselu mojego brata, bo od wielu tygodni nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu. Wręczyła mi kieliszek szampana i powiedziała, że musi ze mną porozmawiać, ale nie chce tego robić w zbyt głośnym i publicznym miejscu, jakim jest bar. Ruszyliśmy więc alejką, ciągnącą się wzdłuż ośrodka. Po paru minutach zrobiło mi się niedobrze, poczułem się zamroczony, jakbym się upił albo był po narkotykach. Ale Erica nie przestawała iść dalej, prowadząc mnie coraz głębiej w las. Straciłem orientację. Nie wiem, jak daleko odeszliśmy. Potknąłem się i była to ostatnia rzecz, jaką zapamiętałem, zanim się ocknąłem piętnaście minut temu i przyszedłem prosto do ośrodka. Sądzę, że Erica dodała coś do mojego szampana.

– Chwileczkę. Twierdzi pan, że pani Layton podała panu narkotyki? Czemu miałyby to zrobić? – zapytał detektyw, przechylając na bok głowę i spoglądając na niego w zamyśleniu. – Myślałem, że byliście państwo przyjaciółmi.

– Ja też tak myślałem. Nie wiem, czemu miałyby dosypać mi narkotyków. Przypominam sobie mgliście, że mówiła coś o tym, iż nie ma wyboru, ale reszta jest rozmazana.

– Niezła historyjka – sceptycznie stwierdził detektyw.

– To jest prawda. To właśnie się wydarzyło.

– A więc pani Layton była na pana zła.

– Nie wydaje mi się, żebym powiedział, iż była na mnie zła.

– Nie? – rzucił detektyw. – To dlaczego dodała coś do pana trunku? Nie wygląda mi to na przyjacielskie zachowanie.

– Kiedy podeszła do mnie w barze, nie sprawiała wrażenia rozgniewanej czy zmartwionej. Okazywała jedynie pewną nerwowość – dodał, przypomniawszy sobie zdenerwowanie Eriki.

– Państwa związki nie dotyczyły jedynie pracy, prawda, panie Sanders?

Dylan oblizwał wargi, czując pętlę zaciskającą mu się na szyi. Musiał zyskać trochę czasu, żeby przemyśleć sytuację, ale wątpił, żeby detektyw skłonny był mu ten czas dać.

– Czy potrzebuję adwokata?

– Nie wiem. A jak pan sądzi?

– Proszę posłuchać, byłem oszołomiony narkotykami. Nie wiem, co się stało z Ericą, jeśli w ogóle coś jej się przytrafiło. Jeśli mi pan nie wierzy, mogę się poddać testom krwi – rzucił impulsywnie. Musiał udowodnić swoją niewinność, a to był najlepszy sposób. – Zaraz mogę je wykonać.

– Jest pan gotów to zrobić?

– Oczywiście. Nie mam nic do ukrycia.

– Wątpię, żeby pytał pan o adwokata, gdyby nie miał pan nic do ukrycia – zauważył detektyw, krzywiąc usta. Zamilkł na moment, po czym kiwnął głową. – Wyślę z panem jednego z moich ludzi do tutejszego szpitala. Może załatwić zrobienie odpowiednich analiz. Proszę mi wybaczyć na chwilę.

Kiedy detektyw odszedł, żeby naradzić się z policjantem, Dylan wypuścił powietrze. Miał nadzieję, że nie popełnił błędu, zgadzając się na badania na zawartość narkotyków w organizmie. Nie umiał wymyślić nic lepszego dla udowodnienia, że nie był w stanie nikomu zrobić krzywdy. Kiedy odwrócił głowę, zobaczył Catherine obserwującą go z drugiego końca holu. Podeszedł do niej.

– Dobrze się czujesz? – zapytała z troską. – Masz śmieci we włosach i wyglądasz, jakbyś przez całą noc był na nogach.

Przeciągnął palcami po włosach, generując istny wodospad sosnowych igieł opadających na dywan.

– Najwyraźniej nie czuję się najlepiej. Co wiesz o Ericie?

– Czy to tamta kobieta z baru?

– Nie udawaj głupiej, Catherine. Wiesz, że tu się coś dzieje. Dlatego zesłaś na dół. I przewidziałaś przybycie Eriki, pamiętasz?

– Naturalnie, że pamiętam. Nigdy nie zapomnę moich wizji – odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Znałam jej twarz, ale nie znałam imienia.

– Nie znałaś? – zapytał z powątpiewaniem. – Powiedziałaś, że wszyscy jesteśmy powiązani. Czemu odnoszę wrażenie, że próbujesz mnie w coś wrobić?

– Dlaczego miałabym to robić? Jesteś bratem Jake’a, szwagrem Sarah. Gdybym usiłowała wyrządzić ci jakąś krzywdę, Sarah by mnie zabiła. – Zmrużyła oczy. – A poza tym jaki miałabym interes, żeby cię w coś wrobić? Ledwie cię znam.

Nie umiał wymyślić żadnego powodu; po prostu wiedział, że nie do końca jej ufa.

– Skoro wiedziałaś, że Erica ściągnie na mnie kłopoty, to dlaczego wczoraj odeszłaś? Dlaczego nie zostałaś, żeby mi pomóc?

– To nie moja sprawa, ty zaś sprawiałeś wrażenie, że ją dobrze znasz. Naturalnie nie przyszło mi do głowy, że zaaplikuje ci narkotyki i wyciągnie cię do lasu, jeśli istotnie to miało miejsce. Słyszałam, co mówiłeś detektywowi – dodała. – Nie mówiłeś zbyt cicho. Jestem pewna, że wszyscy słyszeli twoją opowieść.

– To żaden sekret – rzucił ze znużeniem, chociaż teraz zaczynał żałować, że nie rozmawiał z detektywem w bardziej dyskretnym miejscu. Wszyscy pracownicy ośrodka spoglądali na niego z ogromną podejrzliwością.

Catherine omiotła wzrokiem pomieszczenie, jakby czekała, aż coś jeszcze się wydarzy. Czy wiedziała, co się stanie? Czy widziała coś więcej?

Nigdy nie wierzył w wizje i przepowiednie, a zapowiedź Catherine, że w jego życiu pojawią się dwie kobiety, była na tyle mglista, że zawsze mogła się sprawdzić. W końcu w jego życie wkraczało już wiele kobiet. Męczyło go jednak to, że Catherine rozpoznała w Ericie kobietę ze swoich wizji, zwłaszcza teraz, kiedy Erica zniknęła. Czy był to tylko szczęśliwy traf? A może Catherine zobaczyła Ericę podchodzącą do niego w barze i postanowiła mu powiedzieć, że to właśnie jest kobieta z jej koszmarów, aby wyglądało, że naprawdę jest jasnowidzem? Może wreszcie coś było w jej wizjach?

– Co się więc dalej stanie? – zapytał. – Może powiesz, skoro ponoć posiadasz wgląd w przyszłość, którego my nie mamy.

– Wyraźnie nie wierzysz w moje zdolności – odwarknęła. – Nie wiem, po co zesłam na dół.

– No właśnie, po co? Może będziesz utrzymywać, że po prostu szłaś na śniadanie?

Zawahała się.

– Martwiłam się o ciebie. Z mojego pokoju zobaczyłam samochód policyjny. Wiedziałam, że coś się stało.

– I uznałaś, że to właśnie ja znalazłem się w kłopotach?

– Miałam złe przeczucie.

– Oczywiście – rzucił znużonym głosem. – Nigdy nie możesz udzielić mi szczerzej odpowiedzi, prawda?

– To jest szczerza odpowiedź. Kieruję się moim instynktem, Dylanie. Ale ty masz większe powody do zmartwienia niż zastanawianie się, dlaczego tu jestem.

– Nie musisz mi tego mówić. – Westchnął głęboko. – Bardzo chciałbym wiedzieć, co się stało z Ericą, dlaczego wezwano policję.

– Zjawili się nieco ponad godzinę temu – powiedziała Catherine.

– Tak dawno? Co robiłaś tak wcześnie rano?

– Nie mogłam spać.

Po jej lakonicznej odpowiedzi zorientował się, że nie powiedziała wszystkiego, co chciała, co prawdopodobnie miało związek z jej złymi przeczuciami.

– Próbowałam zadzwonić do ciebie do pokoju, ale nie odbierałeś – dodała.

– Bo leżałem nieprzytomny w lesie, czego łatwo nie będę mógł udowodnić bez żadnych świadków. Dlatego potrzebne mi są wyniki testów krwi, żeby potwierdzić, iż podano mi truciznę.

Przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę, czując niepokój i irytację. Nie lubił być zaskakiwany, a tutaj wyraźnie ktoś usiłował go w coś wrobić.

– Co się stało z Jakiem i Sarah? Czy odjechali bez przeszkód? Szukali mnie?

– Sarah mnie pytała, czy cię widziałam, wspomniałam więc, że siedziałeś w barze, popijając trunki z jakąś kobietą. Jake się roześmiał i powiedział, że zawsze masz szczęście na weselach. Jak podejrzewam, myślał, że się gdzieś dobrze bawisz.

– Mam szczęście... tak, czuję się teraz niezwykle szczęśliwy. Ale cieszę się, że pojechali. Nie chcę, żeby Jake był zamieszany w moje problemy. – Zepsucie podróży poślubnej Jake'a i Sarah było ostatnią rzeczą, jaką Dylan chciałby zrobić. Był zadowolony, że znajdowali się z dala od jego kłopotów. Wyprostował się na widok zbliżających się detektywa i umundurowanego policjanta.

– Sierżant Barnes będzie panu towarzyszył do szpitala – zakomunikował detektyw. – A my porozmawiamy później, po uzyskaniu wyników pańskich testów. Mam nadzieję, że nie zamierza pan opuszczać okolicy.

– Planowałem jeszcze dzisiaj wrócić do San Francisco – odpowiedział Dylan.

– Byłbym wdzięczny, gdyby pozostał pan w mieście, dopóki nie porozmawiamy ponownie. Będziemy przeszukiwać las, ale może być nam potrzebna pańska pomoc w zlokalizowaniu ostatniego miejsca, gdzie

widział pan panią Layton.

Głos detektywa był przyjacielski, ale w jego słowach wyczuwało się stal. Dylan podejrzewał, że gdyby nie zgodził się pozostać w okolicy, detektyw znalazłby sposób, aby go tu zatrzymać.

– Dobrze. Zostanę tutaj, dopóki sprawa nie zostanie wyjaśniona.

– Doskonale. A teraz proszę mi jeszcze raz opowiedzieć, gdzie państwo poszliście po wyjściu z baru.

– Ruszyliśmy alejką ciągnącą się wzdłuż ośrodka, a kiedy się skończyła, weszliśmy do lasu. Spacerowaliśmy pomiędzy drzewami, a kiedy ocknąłem się dziś rano, znajdowałem się parę metrów od brzegu skalistego urwiska.

– Czy potrafiłby pan znaleźć to miejsce?

– Nie wiem – przyznał Dylan ze świadomością, iż wcale sobie nie pomaga taką odpowiedzią. – Mogę spróbować, ale kiedy się ocknąłem, nadal byłem oszołomiony i wracając, nie szedłem najkrótszą drogą, tylko parę razy skręcałem w złą stronę, żeby tutaj dojść.

– W porządku. Zobaczymy, co nam z tego wyjdzie. I porozmawiamy po pana powrocie ze szpitala. – Detektyw Richardson skierował uwagę na Catherine. – Mogę prosić o pani nazwisko?

Catherine spojrzała na niego zaskoczona. Nie sprawiała wrażenia zadowolonej z włączenia jej do rozmowy.

– Hm, Catherine Hilliard – odpowiedziała, zacinając się z lekka.

– Skąd pani zna pana Sandersa?

– Wczoraj moja przyjaciółka wyszła za mąż za jego brata.

– Była więc pani na weselu?

– Tak.

– Rozmawiała pani z panią Ericą Layton?

– Nie znam nikogo, kto się tak nazywa – odpowiedziała Catherine.

– Pani Layton wyszła z baru razem z panem Sandersem – wyjaśnił detektyw. – Martwimy się, co się z nią stało, i musimy ją jak najszybciej odnaleźć.

– Widziałam, jak Dylan rozmawiał w barze z jakąś kobietą, ale nie widziałam, jak wychodzili, i nie zostałyśmy sobie przedstawione – powiedziała Catherine.

W jej głosie słyhać było napięcie, ale Dylan podziwiał krótkie, zwięzłe wyjaśnienia. Większość ludzi w kontakcie z policją wylewała z siebie potok słów. Tymczasem Catherine nie mówiła nic więcej ponad to, o co była pytana. Jednocześnie nie sprawiała wrażenia gorliwie chcącej pomóc stróżom prawa. Wyglądała, jakby pragnęła jak najszybciej się oddalić.

Czemu była taka zdenerwowana? Czy miała coś do ukrycia?

– Dziękuję państwu za pomoc. – Detektyw spojrzał w zamyśleniu na Dylana. – Porozmawiamy później, panie Sanders. Sierżant Barnes czeka przed ośrodkiem. Podwiezie pana.

Po wyjściu detektywa Dylan odwrócił się do Catherine i pod wpływem impulsu rzucił:

– Pojedź ze mną do szpitala.

– Co? Dlaczego? – spytała zaskoczona. – Nie będę ci tam potrzebna.

– Przyda mi się przyjazna dusza.

– W zasadzie nie jesteśmy przyjaciółmi – przypomniała mu. – W gruncie rzeczy chwilę temu oskarżałeś mnie o to, że mam związek z kłopotami, w jakich się znalazłeś.

– Nie miałem tego na myśli – odparł pospiesznie. Nie wiedział, czemu chciał mieć Catherine przy sobie, ale chciał. – Jesteś najbliższą definicji mojego sprzymierzeńca i może byłabyś w stanie pomóc mi wyjaśnić, co się dzieje.

Skrzywiła usta i patrząc na niego z niechęcią, wyrzuciła z siebie:

– Pewnie bym mogła.

– Świetnie. Chodźmy więc – rzucił Dylan i złapał ją za rękę, zanim zdążyła zmienić zdanie.

Ale kiedy wyszli z budynku, kierując się w stronę wozu policyjnego, Catherine zwolniła kroku.

W końcu przystanąła i wyrwała rękę z jego uchwytu.

Zerknął na nią i zaalarmowany bladością jej twarzy zapytał:

– Co się stało?

– Nie mogę wsiąść do tego samochodu – odpowiedziała, unosząc rękę, jakby chciała go ostrzec.

– Sierżant tylko nas podwozi. To nic strasznego.

– Nie, nie mogę. Spotkamy się na miejscu. Nie mogę wsiąść do tego samochodu, Dylanie. Nie próbuj mnie zmuszać. – Pokręciła głową, odsuwając się od niego.

– Czy miałaś kolejną wizję? Czy samochód się rozbije? Co? Co widzisz? – zażądał wyjaśnień.

– Widzę krew, morze krwi i małą dziewczynkę, stojącą pośród tego wszystkiego.

Gwałtownie wciągnął powietrze.

– Catherine, o czym ty mówisz?

Jego pytanie pozostało bez odpowiedzi. Dziewczyna odwróciła się i pobiegła w stronę budynku. Coś musiało ją przerazić, ale mała dziewczynka we krwi? Co, u diabła...?

– Co się stało pańskiej znajomej? – zapytał sierżant, otwierając przed Dylanem drzwi samochodu.

– Spotka się z nami na miejscu.

– A więc jest pan zdany na siebie.

– Owszem – mruknął Dylan, wsuwając się na tył samochodu.

Nie po raz pierwszy w życiu był zdany wyłącznie na siebie i nie pierwszy raz siedział w policyjnym samochodzie. Ten pierwszy raz zdarzył się, gdy miał siedemnaście lat. Wtedy to Jake zapłacił za niego kaucję. Był wówczas głupim, lekkomyślnym dzieciakiem. Wiedział jednak dokładnie, jakie popełnił przestępstwo. Tym razem nie miał zielonego pojęcia.

Nie wiedział, czego chciała od niego Erica, a jedyna poza nią osoba, która mogłaby rzucić jakieś światło na tę sprawę, właśnie uciekła.

Rozdział 3

Gdy Catherine wbiegła za róg głównego budynku ośrodka, przystanęła, by złapać oddech. Nie powinna zostawiać Dylana, ale nie była w stanie ponownie wsiąść do wozu policyjnego. Nadal miała w ustach smak narastającej paniki, czuła krople potu zraszające jej czoło. Przeszłość, którą – jak jej się wydawało – zostawiła za sobą, powracała znów jak rozpędzony pociąg towarowy chcący ją rozjechać. Dlaczego? Dlaczego teraz?

Nie chciała cofać się w przeszłość. Nie mogła. Ledwo przeżyła pierwsze dziesięć lat życia, a druga dekada wcale nie była o wiele lepsza. Ale teraz, w wieku trzydziestu lat, była szczęśliwa. Miała pracę, dom, zwierzaki, przyjaciół i, co najważniejsze, korzenie. Nie chciała tego wszystkiego psuć, angażując się w sprawy człowieka, który był jej niemal zupełnie obcy. Poza Jakiem i Sarah nic ich nie łączyło.

Ale nawet w chwili, gdy te myśli przelatywały jej przez głowę, wiedziała, że sama się oszukuje. Była związana z Dylanem w sposób dużo mocniejszy, głębszy, bardziej osobisty. Nawet jeśli Dylan nie wierzył w jej przepowiednie, ona i tak była przekonana, że są realne i że zawsze się sprawdzają. Była częścią wydarzeń, które mu się przytrafiły. Powiedziała sobie jednak, że wcale nie musi w nich uczestniczyć.

Mogła wsiąść do samochodu i jechać do domu. Za osiem godzin byłaby daleko stąd, daleko od kłopotów, w jakich znalazł się Dylan. Mogła wybrać i odjechać. I zrobi to. Tylko jeszcze zajrzy do szpitala, żeby się pożegnać. Z pewnością jacyś inni członkowie rodziny czy przyjaciele Dylana też przybyli nad jezioro i mogą mu towarzyszyć. To nie był jej problem.

Idąc ścieżką w kierunku należących do ośrodka domków, zobaczyła żółtą taśmę rozciągniętą przed drzwiami jednego z nich. W drzwiach stał detektyw. Widoczny w głębi domku funkcjonariusz zajęty był jakimiś czynnościami, prawdopodobnie zbierał dowody na miejscu przestępstwa. Ale co właściwie się tam wydarzyło?

Detektyw wspomniał, że sprawdzają, co się stało z Ericą, co oznaczało, że zginęła. Okno w pobliżu drzwi wejściowych było wybite, potłuczone szkło leżało na ziemi. Czy ktoś nocą włamał się do domku?

Puls Catherine przyspieszył. Słyszała w głowie brzęk tłuczonego szkła i towarzyszący mu krzyk. Ale czy był to krzyk sprzed paru godzin, czy jeden z dręczących ją krzyków z przeszłości? Trudno było rozróżnić.

Detektyw odwrócił się i przyłapał ją na tym, że się przygląda. Zaczęła iść szybko, nie mając ochoty odpowiadać na kolejne pytania, ale było za późno. Detektyw już się do niej zbliżał.

– Myślałem, że pojechała pani z panem Sandersem do szpitala – odezwał się.

– Wezmę swój samochód – odpowiedziała spokojnym, obojętnym głosem, chociaż w środku cała się trzęsła. Nie lubiła policjantów, od zawsze. I chociaż ten mężczyzna nie miał na sobie munduru, wiedziała, że może jej przysporzyć kłopotów. Ale jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że okazywanie niechęci do współpracy było najpewniejszą metodą wzbudzenia zainteresowania. Musiała więc przynajmniej sprawiać wrażenie osoby gotowej do pomocy.

– Czy to tutaj zatrzymała się ta kobieta? Ta, która zginęła? – zapytała.

Ignorując jej pytanie, detektyw sam zadał swoje.

– Proszę mi powiedzieć, pani Hilliard, czy pani przyjaciel jest porywczy?

– Dylan?

– Tak.

– Nie znam go na tyle dobrze.

– Ale dość dobrze, żeby pojechać z nim do szpitala?

– Jest szwagrem mojej przyjaciółki. Wiem, że chciałaby, żebym mu pomogła, gdy jej tu nie ma. –

Catherine na chwilę zamilkła. – Co właściwie Dylan miałby zrobić, pańskim zdaniem?

– Nie jestem pewien. Dlatego zadaję pytania.

– Dylan jest porządnym człowiekiem. Nikogo by nie skrzywdził.

– Wydawało mi się, że nie zna go pani za dobrze.

Catherine uświadomiła sobie, jak łatwo detektyw ją podszedł.

– Nie znam go dobrze, ale moja przyjaciółka jest o nim jak najlepszego zdania. Wierzę w jej ocenę.

Muszę już iść.

– Jedną sekundę – rzucił detektyw Richardson. Wyciągnął małą plastikową torebkę. W środku znajdowała się pojedyncza złota spinka do mankietu.

– Rozpoznaje ją pani?

Catherine widziała taką spinkę wcześniej, gdy pomagała ją zapiąć jednemu z drużbów. Jake podarował spinki wszystkim swoim drużbom, także swojemu bratu. Czy Dylan był w domku z Ericą? Czy zrobił jej krzywdę? Tylko on miał jakiś związek z Ericą. I co tak naprawdę o nim wiedziała?

Może jej wizja wskazywała na zagrożenie innej osoby. Może miała pomóc nie Dylanowi, tylko Ericie.

Ale ta myśl nie wydawała się przekonująca. Powinna przestać myśleć i kierować się instynktem.

– Proszę pani? – przypomniał się detektyw.

– Nie rozpoznaję jej – odpowiedziała, świadoma faktu, że wraz z tym kłamstwem weszła na drogę, z której nie będzie mogła zawrócić.

– Jest pani pewna?

– Tak.

– I ostatnie pytanie. Czy słyszała pani może coś w nocy? Mieszka pani w głównym budynku, prawda?

– Co miałabym słyszeć?

– O to właśnie pytam.

Pomyślała o krzykach przetaczających się przez jej głowę. Ale przecież słyszała już takie krzyki wcześniej i nigdy nie pochodziły z realnego świata.

– Przykro mi, ale nic nie słyszałam.

– Tak czy inaczej, dziękuję.

– Bardzo proszę.

Szybko ruszyła na parking, czując spojrzenie detektywa śledzące każdy jej krok. Był wobec niej podejrzliwy, może z powodu jej kontaktów z Dylanem, a może dlatego, że skłamała. W przyszłości musi być ostrożniejsza.

Idąc do swojego żółtego volkswagena garbusa, nie mogła przestać się zastanawiać, co się wydarzyło w tamtym domku. Detektyw wyraźnie nie chciał nic zdradzać, ale musiało to być coś strasznego i na tyle głośnego, żeby ktoś mógł to usłyszeć.

Miała nadzieję, że nie zaufała niewłaściwemu człowiekowi. Dylan musi być niewinny. Musi go odnaleźć, spojrzeć mu prosto w oczy, dotknąć jego ręki, dostrzec prawdę w jego duszy. Jeśli jej na to pozwoli.

Chociaż nie spędziła z nim wiele czasu, jednego była pewna: Dylan należał do osób bardzo zamkniętych w sobie i mających się na baczności. Był człowiekiem przyzwyczajonym do zadawania pytań, a nie do udzielania odpowiedzi. Rozumiała to. Sama odgradzona była od świata emocjonalnymi

murami. Miała okropne przeczucie, że Dylan mógłby w tych murach uczynić wyłom, gdyby tylko na to pozwoliła. Ale nie zamierzała tego robić. Od bardzo dawna nikt nie zagościł w jej sercu i tak miało nadal pozostać.

* * *

– Kiedy dostanę wyniki? – zapytał Dylan, gdy pielęgniarka kończyła pobierać mu krew. Wcześniej oddał już próbkę moczu.

– Niektóre jutro, ale na resztę trzeba będzie trochę poczekać. Badanie DNA może zająć nawet parę tygodni, wszystko zależy od obłożenia laboratorium.

– DNA – powtórzył. Serce zaczęło mu bić mocniej.

– Właśnie – rzuciła pielęgniarka, wyciągając okręcony wata patyczek. – Ostatnia sprawa.

– Nie można zrobić testu DNA z krwi?

– Można, ale ten sposób jest równie skuteczny, a nie musimy pobierać więcej krwi.

Cholera! Czemu nie przyszło mu do głowy, że testy będą obejmować również badanie DNA? Może właśnie pomógł dać się zrobić. Zerknął na swoją dłoń. Skaleczenie, które powstało tej nocy, miało około trzech centymetrów długości. Czy to Erica skaleczyła go i zostawiła ślady jego krwi w domku? Taki przebiegły plan był chyba zbyt przemyślny jak na osobę taką jak ona. Nie była zbyt błyskotliwa. Miała skończoną tylko szkołę średnią. Ktoś inny musiał pociągać za sznurki.

Zabierając patyczek z testem, pielęgniarka powiedziała:

– Już jest pan wolny.

Dylan wstał, wziął ze stojącego obok krzeselka marynarkę i ruszył do drzwi. Czuł ulgę, że ma to już za sobą, ale nie miał zielonego pojęcia, co robić dalej, jak przygotować się do udowodnienia swojej niewinności. Widać było bowiem wyraźnie, że ktoś zadał sobie mnóstwo trudu, żeby wyglądał na winnego jakiegoś przestępstwa.

Na korytarzu czekała Catherine. Poderwała się z krzesła i uśmiechnęła do niego ostrożnie.

– I jak tam?

– Już zrobione. Trochę czasu zajmie czekanie na wyniki. Testy powinny udowodnić, że ostatniej nocy byłem niezdolny do niczego i na pewno nie mogłem zrobić tego, o co mnie podejrzewają.

Kiwnęła głową.

– Mam nadzieję, że tak się właśnie stanie.

Zmarszczył brwi, gdy usłyszał w jej głosie nutę powątpiewania.

– Nie zabrzmiało to zbyt pokrzepiająco.

– Przepraszam. Ostatniej nocy niewiele spałam, a na dodatek jestem skołowana tym wszystkim, co się wydarzyło.

– Ja też. A skoro już o skołowaniu mowa, to co, u diabła, wydarzyło się przy samochodzie policyjnym? O czym wtedy mówiłaś? Mała dziewczynka, mnóstwo krwi – przypomniał jej. Przez całą drogę do szpitala myślał o jej słowach i zastanawiał się, czy mają cokolwiek wspólnego z nim lub z Ericą.

– Nie chodziło o ciebie. Jeśli tak pomyślałaś, to przepraszam – rzuciła szybko.

– Kim więc była ta mała dziewczynka?

– Nieważne.

– To byłaś ty, prawda?

– Tak. To było wiele lat temu, ale niektórych wspomnień nie daje się wymazać.

– Co się wtedy zdarzyło?

– Nie chcę o tym rozmawiać – odpowiedziała, lekceważąco kręcąc głową.

– Ale...

– Żadnego ale – przerwała mu. – Lubisz tak postępować, odwracać uwagę od twojego życia. Ale tym razem ci się to nie uda.

– Poczekaj, przecież według ciebie teraz nasze życia są splątane. A to przypomina mi o twoim widzeniu sprzed paru tygodni. Co jeszcze wtedy widziałaś?

– Już ci mówiłam, co zobaczyłam.

– Naprawdę? – zakwestionował. – Pamiętam tamtą noc, kiedy mi wróżyłaś z fusów herbacianych. Byłaś pełna entuzjazmu, żeby mi przepowiedzieć przyszłość, a potem nagle chciałaś przerwać. Dlaczego?

– To przez kolory, które nas otaczały, ciemnoczerwony jak krew, czarny jak śmierć.

Jej dramatyczne słowa znów go zdenerwowały.

– A więc widziałaś w mojej przyszłości krew i śmierć, ale nie uważałaś, że dobrze byłoby trzymać się w pobliżu, gdy Erica podeszła do mnie w barze? – zapytał.

Oczy Catherine rozbłysły gniewem.

– Czego ode mnie chcesz, Dylanie? Chcesz, żebym powiedziała, że zmyśliłam tamtą przepowiednię? Mogę to zrobić. Mogę skłamać. Nie jesteś pierwszą osobą w moim życiu, która kpi z moich widzeń. Już dawno zrezygnowałam z przekonywania ludzi. Naprawdę guzik mnie obchodzi, co sobie myślisz. A teraz przyjechałam tu tylko po to, żeby się pożegnać. Postanowiłam wrócić do domu i zająć się swoimi sprawami.

Cała zjeżona, pełna oburzenia, z zaczerwienionymi policzkami, spoglądała na niego wzrokiem pełnym ognia. Była piękna i była wściekła. Wiedział, że jeszcze sekunda, a ruszy do drzwi, on zaś nie mógł pozwolić jej odejść.

– Przepraszam – powiedział i natychmiast zepsuł swoje przeprosiny, dodając – ale nigdzie nie pójdziesz. To ty zaczęłaś to wszystko i teraz nie odejdziesz w środku całej sprawy.

– Niczego nie zaczynałam. Nawet jeśli widziałam w swoim widzeniu ciebie i Ericę, nie ma to żadnego związku z faktem, że ostatniej nocy podeszła do ciebie w barze i podobno cię oszołomiła narkotykami.

– Żadne podobno! – rzucił ostro. – Tak właśnie było i ty musisz mi pomóc zrozumieć, dlaczego to zrobiła.

– Nic nie muszę.

– Zgoda, to nie było właściwe słowo.

– Ani właściwy ton – dopowiedziała.

Westchnął, po czym skinął głową.

– Jeszcze raz przepraszam. Wiem, że wcale nie musisz mi pomagać, ale naprawdę bardzo chciałbym, żebyś to zrobiła.

W jej oczach pojawiło się niezdecydowanie.

– Zastanowię się. Czy Erica jest twoją dziewczyną?

– Ależ skąd!

– Ale byliście ze sobą związani.

– Porozmawiamy o tym później – powiedział, ucinając dyskusję na widok zbliżającego się sierżanta Barnes'a.

– Już skończyliśmy? – zapytał policjanta.

– Na to wygląda. Mogę pana zawieźć z powrotem do ośrodka – powiedział sierżant.

– Dziękuję, ale moja znajoma mnie podwiezie – stwierdził Dylan.

Policjant zawahał się, po czym skinął głową.

– Dobrze. Detektyw Richardson skontaktuje się z panem jeszcze dzisiaj.

– Jestem tego pewien.

Po odejściu policjanta Dylan gwałtownie wypuścił powietrze. Potrzebował chwili czasu na zastanowienie. I wreszcie miał tę chwilę.

– Zawiozę cię do ośrodka, a potem rób, co chcesz – powiedziała Catherine.

– Nie tak szybko – rzucił, gdy dziewczyna zaczęła iść korytarzem.

Przystanąła, niecierpliwie przytupując nogą.

– Co znowu?

– Jestem głodny.

– Jesteś głodny? – powtórzyła, jakby nie spodziewała się tak prozaicznej odpowiedzi.

– Tak. Kiedy jestem najedzony, lepiej mi się myśli. Chodźmy do kafeterii.

Zawahała się, marszcząc czoło.

– W ośrodku jest restauracja.

– W której będzie pełno policjantów. Muszę złapać oddech, pozbierać myśli. Chodź, ja stawiam.

– Zgoda, ale później znikam.

– Dobrze.

Gdy Dylan zarzucał na siebie marynarkę, zauważył, że Catherine wpatruje się w jego rękę.

– Co znowu jest nie tak?

– Zgubiłeś spinę do mankietu – powiedziała z napięciem w głosie.

Zerknął w dół na swój rękaw.

– Musiała mi wypaść.

– Wypadła – przytaknęła, napotykając jego spojrzenie. – W domku Eriki.

Ścisnęło go w żołądku na widok pewności w jej wzroku.

– Skąd to wiesz?

– Idąc do samochodu, przechodziłam koło jej domku. Sądzę, że to był jej domek, bo drzwi oklejone były żółtą taśmą, a wewnątrz przeszukiwała policja. Detektyw Richardson dostrzegł mnie i zapytał, czy rozpoznaję spinę do mankietu. – Przerwała. – Powiedziałam, że nie poznaję.

– Skłamałaś? – zapytał, zaskoczony jej wyznaniem. – Dlaczego?

– Nie wiem – odparła, z zakłopotaniem kręcąc głową. – Nie powinnam. Nie masz jakichś przyjaciół albo kogoś z rodziny, do kogo mógłbyś zadzwonić? Na pewno wczoraj na weselu byli ludzie, którzy z chęcią ci pomogą.

– Ludzie na przyjęciu weselnym byli głównie przyjaciółmi i współpracownikami Jake’a. Kilku członków rodziny wyjechało wczoraj wieczorem.

– Może więc powinieneś zadzwonić do Jake’a.

– Podczas jego podróży poślubnej? Nie wydaje mi się. Już dość zepsułem w życiu mojego brata. Więcej nie będę.

– A twój ojciec? – zapytała, gdy szli korytarzem do windy. – Mówiłeś mi, że mama odeszła wiele lat temu, ale może mógłbyś poprosić go o pomoc?

– Mój ojciec nie polałby mnie wodą, gdybym stanął w płomieniach – powiedział. – Wygląda więc na to, że pozostaliśmy tylko ja i ty.

Zmarszczyła brwi.

– Tylko do śniadania. Potem jesteś zdany na siebie.

* * *

Catherine zamówiła solidny posiłek. Oczywiście składał się wyłącznie ze zdrowych produktów. Jej wegetariański omlet zrobiony został tylko z białek, do tego wzięła salaterkę owoców i filiżankę zielonej

herbaty. Tymczasem naleśniki Dylana pokryte były warstwą syropu, a jajecznica na bekonie gwarantowała zator żylny. Posiłek uzupełniał kubek mocnej kawy.

W miarę jak Dylan jadł, mdłości będące prawdopodobnie skutkiem podanego mu przez Ericę środka, powoli ustępowały. Nadal nie mógł do końca uwierzyć, że to zrobiła. Zawsze uważał się za niezłego znawcę charakterów i chociaż nigdy nie powiedziałby, że Erica była prawa jak harcerz, to nie podejrzewał takiej podłości z jej strony. Może powinien. Zawsze dbała wyłącznie o siebie. Była to jedyna rzecz, której był zupełnie pewny.

– Opowiedz mi o swoim związku z Ericą – powiedziała Catherine, przerywając jego rozmyślenia.

– Nie byliśmy w żadnym związku. Raz zdarzył nam się seks, jakieś sześć tygodni temu. To wszystko.

– Jak się poznaliście?

– Pracowałem nad sprawą zabójstwa znanej szeroko w kręgach towarzyskich San Francisco Deborah Ravino, żony senatora Josepha Ravino. Oskarżony o morderstwo senator przebywał na wolności. W całej tej sprawie parę kwestii wydawało mi się niezrozumiałych. Kiedy trochę poszperałem, natrafiłem na nazwisko Eriki. Okazało się, że nie tylko miała romans z Josephem Ravino, ale też mogła podać powody, dla których senator mógł chcieć zamordować żonę. Powstały dzięki pomocy Eriki artykuł sprawił, że senator został oskarżony o zabójstwo. Teraz siedzi w więzieniu, czekając na rozprawę. Cała ta historia była omawiana we wszystkich kanałach informacyjnych w kraju. Musiałas o niej słyszeć.

– Nie oglądam wiadomości.

– Słucham? – zapytał zdumiony, przekonany, że musiał źle zrozumieć. – Wiadomości są bardzo ważne. Skąd inaczej możesz wiedzieć, co się dzieje na świecie?

– A co to ma za znaczenie, czy o czymś będę wiedziała, czy nie? I tak nic nie mogę zmienić.

– Oczywiście możesz wpłynąć na zmianę. Ja na przykład wysłuchałem wiadomości i pomogłem wsadzić za kratki właściwego człowieka.

– No cóż, cieszę się, że na tym świecie są ludzie tacy jak ty, ale mnie takie rzeczy nie obchodzą.

Jej nonszalancja nim wstrząsnęła.

– A powinny. Każdego powinno to obchodzić.

Słyszając ton jego głosu, otworzyła szeroko oczy.

– Nie wiedziałam, że twoja praca jest dla ciebie taka ważna.

– Nie chodzi tylko o pracę. Chodzi o rzucanie światła na sprawy, które powinny zostać dostrzeżone, aby przestępcom nic nie uszło płazem.

Gdy usłyszał swoje słowa, natychmiast chciał je cofnąć. Za wiele mówiły o nim samym. Podniósł kubek do ust i upił łyk. Kawa wystygła, ale nie zwracał na to uwagi. Musiał stworzyć pewien dystans pomiędzy sobą i swoją ostatnią uwagą.

– Nigdy o tym w ten sposób nie myślałam. A powinnam, bo przecież zbyt wielu ludziom przestępstwa uchodzą płazem. – Westchnęła. – Szczerze mówiąc, nie oglądam wiadomości, bo potrafią być takie ponure. Mam... – Zawiesiła głos i opuściła wzrok na stół. Kiedy na niego spojrzała, zobaczył smutek w jej oczach. – Mam w sobie tyle mroku. Nie mogę przyjąć więcej. Jestem nim wypełniona po brzegi.

– Skąd on się bierze?

– To nieważne. Po prostu jest.

Dylan miał ochotę naciskać dalej. Chciał zapomnieć o swoich problemach i zagłębić się w jej zgryzoty. Ale w ten sposób użyłby jej, aby uniknąć tego, z czym musiał się zmierzyć – z własnym życiem. O wiele bardziej interesujące było zajmowanie się cudzymi problemami niż własnymi.

– Wróćmy więc do Eriki. Pracowaliście razem nad sprawą i skończyło się to w łóżku. Dobrze zrozumiałam? – zapytała Catherine.

– Po sporej liczbie toastów z okazji skutecznego zakończenia sprawy.

– Tak bywa.

– Niewątpliwie nie był to dobry pomysł. Ale stało się. Nie przywiązywałem do tego wielkiej wagi.

Catherine uniosła filiżankę do ust. Powoli sączyła herbatę, patrząc w zamyśleniu.

– Może Erica przywiązywała większą.

– Przecież znała zasady. Nie była jakąś naiwną, niedoświadczoną dziewczynką. Miała romans z Ravino i jestem pewien, że w jej życiu było wielu innych mężczyzn.

– Nawet jeśli tak, to mogła cię darzyć uczuciem.

– Pewnie, i dlatego przyjechała nad Tahoe i podała mi środki odurzające.

Catherine odstawiła filiżankę i pochyliła się do przodu, opierając na stole łokcie.

– Co konkretnie ci powiedziała? Musiałeś mieć jakieś podejrzenia, czego chciała.

– Powiedziała tylko, że musi ze mną porozmawiać. Szczerze mówiąc, zacząłem liczyć w myślach minione tygodnie przekonany, że zaraz wystrzeli z informacją, iż jest w ciąży. Toteż kiedy się uparła, żeby pójść gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać na osobności, zgodziłem się. To dlatego poszedłem z nią do lasu. Nie chciałem, żeby urządziła scenę na przyjęciu weselnym.

– I była w ciąży?

– Nigdy tego nie powiedziała, ale nie rozmawialiśmy zbyt długo. Nie przestawała iść, ja zaś czułem się tak niedobrze, że ledwo mogłem, potykając się, posuwać się do przodu, a cóż dopiero rozmawiać. Powiedziała coś o tym, że teraz nadeszła pora, żebym zapłacił. A następna rzecz, jaką pamiętam, to to, że leżałem w lesie na plecach. I tak minęło dwanaście godzin. – Przerwał, przypomniawszy sobie zgubioną spinkę do mankieta. – Co jeszcze widziałaś, kiedy przechodziłaś koło domku Eriki?

– Szło leżące na ziemi. Frontowe okno było rozbite. Wyglądało tak, jakby ktoś się tamtędy włamał.

– Albo wszystko zostało zaaranżowane tak, aby sprawiać takie wrażenie. A moja spinka do mankieta została znaleziona wewnątrz domku, żeby mnie w coś wrobić.

– W jej zniknięcie – dokończyła Catherine.

– Właśnie. To zaś oznacza, że muszę ją jak najszybciej odnaleźć.

Wypił resztę kawy, która wzmocniła strumień adrenaliny, przepływający przez jego ciało. Musiał zacząć działać, odzyskać panowanie nad sytuacją.

– Jak zamierzasz ją odnaleźć? – zapytała Catherine. – Myślisz, że pojechała do domu? Mieszka w San Francisco, prawda?

– Owszem, ale wątpię, żeby tam pojechała, skoro miała uchodzić za zaginioną.

– A co z jej rodziną? Gdzie mieszka?

Zastanowił się przez chwilę.

– W Bakersfield. Wspomniała, że od wielu lat nie była w domu rodzinnym i że jest skłócona z rodzicami, nie sądzę więc, żeby się tam skierowała.

– Czy zapamiętałeś, co jeszcze ci powiedziała, gdy w nocy poszliście do lasu?

Od pierwszej chwili, kiedy tylko się ocknął, wyteżał umysł, usiłując sobie coś przypomnieć.

– Erica mówiła, że nie ma wyjścia. Znalazła się w pułapce i nie mogła postąpić inaczej. Ktoś inny jest zaangażowany w to, co się wokół mnie dzieje. Muszę wrócić do ośrodka. W laptopie mam materiały dotyczące sprawy Ravino. Muszę je odzyskać, jeśli tylko komputer jest jeszcze w moim pokoju. Wydaje mi się, że nie mam klucza. – Przerwał. Nie podobał mu się sposób, w jaki Catherine na niego patrzyła. Jej spojrzenie było tak intensywne, że poczuł się bardzo nieswojo.

– Co? Czemu tak na mnie patrzysz? – zapytał.

Zamiast odpowiedzi wyciągnęła rękę i przykryła nią jego dłoń. Poczuł się jak porażony prądem. Czy był to związek dusz, czy coś bardziej pierwotnego, coś bardziej seksualnego? Jego ciało niewątpliwie przyspieszyło obroty w oczekiwaniu. Nakazał sobie opanowanie. Wdepnął w niezłe gównno, które może

doprowadzić policję do jego łózkowej przygody sprzed tygodni. Niepotrzebne mu następne kłopoty.

– Catherine.

– Ciii...

Przymknęła oczy.

Myślał, że poczuje ulgę, uwolniony od jej hipnotyzującego spojrzenia, ale dotyk jej dłoni sprawił, iż przez jego ciało przetoczyła się fala gorąca. Serce zaczęło mu bić pospiesznie, a palce bezwiednie zacisnęły się wokół jej dłoni. Miał absurdalne wrażenie, że nie wolno mu pozwolić, aby kiedykolwiek odeszła, i że dziewczyna stanie się dla niego kimś naprawdę bardzo, bardzo ważnym. To uczucie piekielnie go przestraszyło. Był samotnikiem. I lubił nim być. Uwielbiał kobiety, ale nigdy nie chciał, żeby zostały z nim dłużej niż przez jedną noc czy jeden weekend. I nie zamierzał teraz tego dla niej zmieniać.

Jednak gdy Catherine otworzyła oczy, przestał oddychać w oczekiwaniu na to, co powie.

– Jesteśmy ze sobą połączeni – mruknęła.

– Dlatego, że trzymasz mnie za rękę.

Usiłował obrócić jej stwierdzenie w żart, żeby rozluźnić atmosferę.

– To coś więcej. – Zmarszczyła czoło, jakby ona również nie była szczęśliwa z takiego obrotu wydarzeń. – To coś znacznie głębszego, ale nie wiem co.

– Bardzo tajemniczo mówisz. Zabrzmiało to jak bełkot wróżki przepowiadającej przyszłość.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiem, że chciałbyś, żeby tak było. Gdzie jest twój krawat, Dylanie?

Wzdrygnął się na niespodziewaną zmianę tematu i podniósł rękę do szyi. Zorientował się, że krawat gdzieś przepadł.

– Musiałem go zgubić albo Erica mi go zdjęła. Może znajduje się w jej domku, razem z moją spinką do mankietu.

Patrząc na niego posmutniałymi nagle oczami, Catherine pokręciła głową.

– Nie ma go w jej domku. Jest w wodzie, okręcony wokół czegoś innego, czegoś czerwonego.

Z trudem przełknął ślinę.

– Jak szal?

– Tak. Jak szal, którym owinięta była Erica.

Patrzył jej prosto w oczy, czując, jak serce niemal przestaje mu bić.

– Błagam, tylko mi nie mów, że zobaczyłaśERICę w jeziorze.

Rozdział 4

– Nie – pospiesznie zapewniła go Catherine, nie dlatego, że pytanie było nie na temat, lecz dlatego, że nie chciała rozważać możliwości śmierci Eriki. Na szczęście krótka migawka w jej głowie dotyczyła wyłącznie ubrania w wodzie.

W oczach Dylana pojawił się wyraz ulgi.

– Erica na pewno nie znajduje się w jeziorze. Nic jej nie jest – mruknął. – To ona zaczęła tę grę. Jeśli jej szal znajduje się w wodzie razem z moim krawatem, to dlatego, że to ona je tam umieściła. I to pewnie Erica wybiła szybę w swoim domku, żeby wyglądało, iż ktoś się tam włamał.

Cofnął rękę i sięgnął po portfel, żeby zostawić napiwek.

Kiedy odsunął dłoń od jej dłoni, Catherine przebiegł zimny dreszcz. Ukłucie rozczarowania zaniepokoiło ją i zaskoczyło. Była przyzwyczajona do tego, że jest zdana wyłącznie na siebie. Tak było lepiej. Uczucia w jej życiu jedynie potęgowały wewnętrzny zamęt emocjonalny. Wszelka czułość, zaangażowanie w sprawy innego człowieka tylko pogłębiało koszmary senne. Straciła już kiedyś chłopaka przez swoje denerwujące widzenia senne, które ustały wkrótce potem, kiedy od niej odszedł. Nie wiedziała, czy była to przypadkowa zbieżność, ale podejrzewała, że nie. Kiedy się z kimś wiązała uczuciowo, miłość sprawiała, że stawała się bezbronna. I dlatego musiała trzymać się na dystans od Dylana. Bo nie chodziło jedynie o ich związek emocjonalny; czuła do niego pociąg fizyczny. Nawet jeśli przez parę ostatnich lat żyła jak mniszka, nie zapomniała o pożądaniu, a wiedziała, że w przypadku Dylana pożądanie mogłoby być niebezpieczne, nierozważne.

Dylan rzucił na stół kilka dolarowych banknotów.

– Jesteś gotowa, żeby już iść? Co znów jest nie tak? – Ściągnął brwi, omiatając spojrzeniem jej twarz.
– Masz szkarłatne policzki.

– Nic nie jest nie tak.

Wstała od stołu, boleśnie świadoma jego wzroku.

– Nie rozumiem cię, Catherine.

– Nie ty pierwszy. Ale nie musisz mnie rozumieć.

– Chyba jednak muszę. Mam wrażenie, że jesteś wpłątana w moje życie. A ja lubię znać ludzi, z którymi się zadaję. Ty zaś jesteś dla mnie tajemnicą.

– Nie jestem tajemnicą, którą musisz rozwikłać.

– Nie jestem tego pewien. A teraz nie wiem, komu mogę ufać.

– I powinieneś zachować tę ostrożność.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo wydaje mi się, że zagraża ci ktoś, kto jest ci bliski – odparła. – To wygląda na coś bardzo osobistego.

– Jeśli sugerujesz, że za tą sprawą stoi ktoś z moich przyjaciół, to...

– Nic nie sugeruję. Mówię ci tylko, co czuję.

– Lepiej rozumiem fakty niż uczucia.

Dylan odwrócił się w stronę wyjścia.

– Jak większość mężczyzn.

Posłał jej spojrzenie wyraźnie dające do zrozumienia, że nie lubi uogólnień.

– Wracajmy do ośrodka. Chciałbym zadzwonić do mojego przyjaciela, który jest prawnikiem. Chyba przyda mi się adwokat.

Catherine wyszła za Dylanem ze szpitala na parking. Było po dziewiątej i słońce wędrowało po niebie w górę, nadal jednak czuć było chłodny powiew. Uwielbiała góry, przejrzyste, ostre powietrze, wysokie drzewa i otaczające ich majestatyczne szczyty. Nawet teraz, pod koniec maja, wysoko leżał jeszcze gdzieś śnieg, wspomnienie niedawnej zimy. Chociaż dla niej zimowy mrok oznaczał raczej stan ducha, a nie porę roku. Tęskniła do beztrudnych letnich dni, ale nigdy nie była w stanie uciec z tych mrocznych miejsc w swojej duszy, bez względu na to, jak ciepły byłby dzień.

– Pozwolisz, że będę prowadził? – zapytał Dylan, gdy zmierzali w stronę jej volkswagena. – Nie jestem wdzięcznym pasażerem.

– To dopiero niespodzianka – zauważyła sucho, rzucając mu kluczyki i obchodząc samochód, żeby zająć miejsce obok kierowcy. Na szczęście dla Dylana nie miała potrzeby kontrolowania wszystkiego; prawdę powiedziawszy, już dawno zrezygnowała z próby kontrolowania swojego życia. Teraz zaś chodziło tylko o przejazdkę, nieważne, jak szaloną – a podejrzewała, że jazda z Dylanem może być naprawdę brawurowa.

Gdy Dylan ruszał z parkingu, zapięła pasy. Prowadził tak, jak robił wszystko – niecierpliwymi, szybkimi, pewnymi ruchami. Jednak pomimo brawury Dylana wiedziała, że zaskakujące zachowanie Eriki zadało cios jego pewności siebie. Nie ulegało wątpliwości, że był wściekły na siebie, iż tak łatwo dał się jej podejść. Teraz usiłował odzyskać panowanie nad sytuacją poprzez działanie. Była to dobra taktyka. Najlepszą obroną jest atak. Ale Dylan będzie potrzebował amunicji, a co miał do dyspozycji poza swoimi słowami?

– Kiedy będą wyniki testów krwi, będę mógł udowodnić, że w czasie, gdy coś się wydarzyło, byłem nieprzytomny – powiedział Dylan. Jego myśli wyraźnie biegły równoległe do jej rozmyślań.

– To byłoby bardzo pomocne – zgodziła się. – Ale jednocześnie powstaną nowe pytania, na przykład czemu Erica chciała cię otumanić narkotykami. Detektywi zaczną grzebać w tym, co was łączyło. Będą chcieli poznać każdy, nawet najmniejszy szczegół. – Przerwała. – Muszę przyznać, że sama jestem ciekawa. Wiem, że Erica była związana z człowiekiem, którego rozpracowywałeś, ale co miała do powiedzenia w tej sprawie?

Znajdowali się w odległości paru kilometrów od ośrodka. Catherine chciała wyciągnąć od niego jak najwięcej informacji, zanim będą musieli się zmierzyć z dalszymi pytaniami ze strony policji.

– Niewiele wiem o przeszłości Eriki. Pracuje trochę jako modelka, bywała też hostessą w męskim klubie, do którego zaglądał senator Ravino. Jest imprezową dziewczyną, nocami bawi się w klubach, obracając się w kręgach zamożnych ludzi. Lubi pieniądze. Lubi mężczyzn z pieniędzmi. Z wyjątkiem chwil, gdy wypije kilkanaście kieliszków tequili; wtedy interesuje ją byle kto – dodał, z zażenowaniem wzruszając ramionami.

– Nie wydaje mi się, żebyś był byle kim.

– Czy to był komplement?

– Masz lusterko. Wiesz, jak wyglądasz.

– To prawda, ale mówiłem raczej o pieniądzach, a nie o wyglądzie. Nieźle zarabiam, ale nie mam majątku, którym mógłbym zaimponować takiej dziewczynie jak Erica. Ona ma bardzo kosztowne upodobania i wie, jak zdobyć to, czego pragnie, co nie jest zbyt trudne, jeśli chodzi o mężczyzn. Jest atrakcyjna.

– Zauważyłam – rzuciła Catherine.

– I to z grubsza wszystko, co o niej wiem. Kiedy rozmawialiśmy, koncentrowałem się głównie na

sprawie, nad którą pracowałem, i na jej związku z Josephem Ravino. Tylko to mnie interesowało.

– Dopóki nie wypiliście paru toastów – stwierdziła sucho.

– Owszem.

– Kiedy Erica przysiadła się do ciebie w barze, wydawało mi się, że słyszałam, jak mówiła, iż usiłowała cię odnaleźć.

– Miałem od niej parę wiadomości – przyznał. – Ale nie oddzwoniłem.

– Czemu nie?

– Byłem zajęty.

– Czy kiedykolwiek oddzwoniasz do kobiet?

– Czasami, ale to był tylko seks – rzekł Dylan, marszcząc brwi. – Posłuchaj, Erica nie dlatego naszpikowała mnie narkotykami, że wściekła się na mnie, iż nie oddzwoniłem. Musi chodzić o coś więcej. I musi to mieć związek z Ravino. To jedyne, co mi przychodzi do głowy.

– Ale po co Erica miałaby cię otumanić narkotykami i zostawić w lesie? Co to jej mogło dać?

– Podejrzewam, że zrobiła nie tylko to. Pamiętaj, że moja spinka do mankietu znalazła się w jej domku. Musiała upozorować, że na nią napadłem albo coś podobnego.

– Albo coś podobnego – powtórzyła Catherine.

– Sądzisz, że usiłuje mnie wrobić w morderstwo?

– A ty nie? Nie mogę się uwolnić od obrazu twojego krawata i jej szala w wodzie. Jeśli chciała cię w coś uwikłać i stworzyć pozory, że nie żyje, logiczne było, że gdy znajdziemy w wodzie coś należącego do niej, a jakiś twój przedmiot w jej domku, zostaniecie ze sobą powiązani.

– Jestem niemal pewien, że w tamtym domku są też ślady mojej krwi. – Wyciągnął rękę. – To mi się stało w nocy. A fakt, że na ochotnika zgłosiłem się na testy toksykologiczne, ułatwiło policji przeprowadzenie testów DNA. Powinienem był to przewidzieć.

Wpatrując się w świeże skaleczenie na jego ręce, powiedziała:

– Opowiedz mi o tym.

Cofnęła się głębiej na siedzeniu, nagle przytłoczona dowodami gromadzącymi się przeciwko Dylanowi. Jak, u diabła, miał się z tego wszystkiego wyplątać?

– Potrzebna mi twoja pomoc, Catherine – powiedział, wypowiadając dokładnie te słowa, których nie chciała usłyszeć.

– Ta cała sytuacja mnie nie dotyczy.

– Ależ dotyczy. Sama powiedziałaś, że jesteśmy ze sobą związani, pamiętasz?

– Tak, ale nie mogę ci pomóc, bo nie wierzysz w moje wizje, a tylko je mogę ci oferować. Jestem pewna, że twój przyjaciel prawnik może ci dać o wiele bardziej praktyczne wsparcie niż ja. Po co więc mam tu zostawać?

– Bo powinnaś – odrzekł, zerkając na nią pospiesznie. – A jeśli zostaniesz, udowodnisz mi, że nie masz nic wspólnego ze zniknięciem Eriki, że nie jesteś częścią tego planu.

– Niczego nie muszę ci udowadniać – odpowiedziała, zirytowana jego groteskowym stwierdzeniem. – Do wczoraj nigdy nie widziałam Eriki na oczy.

– Przewidziałaś jej pojawienie się w moim życiu. Albo więc kłamiesz, twierdząc, że jej nie znasz, albo ją wykorzystowałaś, żeby spełniła się twoja przepowiednia.

– Albo miałam autentyczne widzenie. I właśnie to miało miejsce – zdecydowanie stwierdziła Catherine. – Możesz mi wierzyć albo nie, ale to prawda.

– Jeśli się zgodzę, że miałaś widzenie, czy zostaniesz tu na trochę i pomożesz wyjaśnić tę sprawę?

Była świadoma tego, że Dylan udaje wiarę w jej zdolności jasnowidzenia, żeby postawić na swoim, ale jednocześnie wiedziała, iż jeszcze stąd nie wyjedzie. Jeśli jej koszmary nocne miały się kiedykolwiek

skończyć, musiała podjąć działania, zaangażować się, przynajmniej dopóki nie dowie się czegoś więcej.

– Nie obiecuję, że zostanę na zawsze, ale na razie będę tutaj – powiedziała powoli.

Uśmiechnął się do niej sucho.

– Zwykle to jest moja kwestia.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Zaangażowanie nie jest twoją najmocniejszą stroną, prawda?

Dylan skierował samochód na parking przed ośrodkiem.

– Teraz jestem bardzo zaangażowany w dowiedzenie, że bez względu na to, o jaką zbrodnię mnie oskarżą, jestem niewinny.

* * *

Żółta taśma sprzed domku numer siedem została usunięta, a rozbitą szybę w oknie przesłaniała teraz dykta. Nigdzie nie było widać policji. Kiedy przystanęli przed domkiem, przechodząca obok grupka gości śmiała się i rozmawiała, wyraźnie nieświadoma tego, że na terenie ośrodka wydarzyło się coś złego.

– Może to sobie tylko wyobraziliśmy. Wszystko teraz wygląda tak normalnie – mruknęła Catherine.

– Chciałbym w to wierzyć – odpowiedział, ale dykta w oknie wyraźnie pokazywała, że w domku, w którym zatrzymała się Erica, coś się wydarzyło. – Brak policji to chyba dobry znak. Może Erica się odnalazła.

– Byłoby cudownie – rzekła Catherine.

– Owszem, ale nie wierzysz w to, tak samo jak ja. Staralem się myśleć pozytywnie.

– A mnie się wydawało, że interesują cię fakty i tylko fakty.

– Nie jestem w najlepszej formie.

– Nieprawda. Zmobilizowałeś się natychmiast po odzyskaniu przytomności w lesie. Miałeś dość refleksu, żeby od razu poprosić o testy toksykologiczne, gdy narkotyki mogły być jeszcze obecne w twojej krwi. Nie wydaje mi się, żebym była w stanie tak sprawnie działać.

– Nawet jeśli jest tak, jak mówisz, to i tak stale zostaję parę kroków za Ericą. – Wszedł na schodki przed domkiem i zajrzał do środka przez drugie, niewybite okno, starając się niczego nie dotknąć. Pozostawienie odcisków palców było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

Wewnątrz nie paliło się światło, więc niewiele widział. Dostrzegł jednak skotłowaną pościel na łóżku, przewróconą nocną szafkę i krzeselko oraz mnóstwo rzeczy rozrzuconych na podłodze.

Catherine podeszła do niego.

– Co widzisz?

– Wygląda na to, że pokój został przewrócony do góry nogami. – Wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej.
– Jak ci się wydaje?

– Nie wiem. Jest bardzo ciemno.

– Myślałem, że potrafisz widzieć w ciemności.

Skrzywiła się na te słowa.

– Nie jestem Supermanem. Nie mam aparatu rentgenowskiego zamiast oczu.

– Przepraszam, nie do końca jestem zorientowany w kwestii twoich możliwości.

Zdegustowana pokręciła głową.

– Wiedziałaś, że taki będziesz, sceptyczny i łatwo wydający sądy. Chyba oszalałam, zgadzając się ci pomóc.

– Poczekaj, przepraszam. Przepraszam. – Usiłowała wyrwać rękę, więc złapał ją mocniej. – To był kiepski żart. Interesuje mnie każdy pomysł, jaki przychodzi ci do głowy. Naprawdę.

Westchnęła ciężko i skoncentrowała się na domku. Przez dłuższą chwilę obserwował jej twarz

z profilu. Zauważył, jak na policzki powoli wypełzły jej rumieńce, usłyszał rwący się oddech, gdy puls jej przyspieszył. A potem jej palce zacisnęły się wokół jego dłoni. Ciepło jej ręki spowodowało, że przez jego ciało przepłynęła fala gorąca. Chociaż to on zainicjował ten kontakt fizyczny, teraz poczuł nagłą, rozpaczliwą chęć przerwania płynącego pomiędzy nimi prądu. Tym razem Catherine nie dopuszczała do tego.

– Erica była tutaj. Bała się – gwałtownie wyrzucała słowa Catherine. – Czuję... czuję jej strach. Jest zaskoczona. Jakby nie spodziewała się czegoś. – Catherine spojrzała na niego oczami pełnymi cieni. – Ma kłopoty.

Logicznie rzecz biorąc, wiedział, że Catherine nie powiedziała mu nawet jednej rzeczy, która nie wynikałaby z faktu, że Erica przepadła, że domek został splądrowany i że poszukiwała jej policja. Czemu więc miał wrażenie, że dziewczyna widziała coś, czego on nie dostrzegał? Po prostu powtarzała wszystko, co już wiedzieli. I może serce biło jej szybciej, a policzki poczerwieniały, bo udawała.

– Powinieneś się martwić nie tylko Ericą – dodała Catherine. – Ktoś inny też jest w to wplątany.

– Tak, to ma sens. Wątpię bowiem, żeby Erica sama była w stanie to wszystko wymyślić. Nie jest taka sprytna. – Przerwał. Catherine znów rozglądała się po pokoju. Jej ciało zeszytywniało i lekko pokręciła głową, jakby usiłowała odpędzić natrętne myśli. Czuł bijące od niej napięcie.

– Muszę... muszę stąd odejść – rzuciła gwałtownie, puszczając jego rękę. Odwróciła się i szybko zbiegła ze schodków. Kiedy ją dogonił, znajdowała się w połowie drogi do głównego budynku ośrodka.

– Catherine, poczekaj. – Złapał ją za ramię. – Co się stało, u licha? Czy jest coś, czego mi nie mówisz?

Przyjrzał się badawczo jej twarzy i zauważył błysk strachu w jej oczach. Czy była to z jej strony gra? Logiczny umysł Dylana nie chciał zaakceptować faktu, że mogła być obdarzona jakimś rodzajem pozazmysłowej percepcji, musiał jednak przyznać, że wyglądała tak, jakby targały nią jakieś potężne siły.

Pospiesznie zerknęła przez ramię na domek.

– Mam wrażenie, jakby ktoś tu obserwował.

– Jakby ktoś nas obserwował? – powtórzył, przeszukując wzrokiem okolicę w poszukiwaniu kogoś chowającego się za drzewem albo za rogiem budynku. Ale wydawało się, że są zupełnie sami.

– Nie, Ericę – powiedziała.

– Co masz na myśli?

– To było minionej nocy. Widziałam światło księżycy wpadające przez otwarte okno. Ktoś czekał, obserwując ją przez to okno. Tak mi się wydaje. Ale nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Nie chcę dłużej tego robić.

– Chwileczkę, nie możesz czegoś zacząć i potem przerwać. Powiedz mi resztę.

– Nie znam reszty. Czułam się zbyt zaangażowana, jakby moja rzeczywistość i moje koszmary senne zlewały się ze sobą. Jestem poza tym, ale jednocześnie w środku tego wszystkiego. – Odetchnęła głęboko. Gdy na niego spojrzała, oczy miała przepełnione rozczarowaniem. – Nie wierzysz mi.

– To nie jest kwestia wiary. Nie wiem, o czym mówisz. Co to wszystko ma znaczyć, do diabła?

– To znaczy, że przez chwilę czułam się jak Erica i widziałam cień obserwującego mnie człowieka. Czułam jej strach, zaskoczenie, chęć rzucenia się do ucieczki. Ale już sekundę później miałam wrażenie, jakbym znajdowała się na zewnątrz, ukryta za drzewami rosnącymi przed domkiem, i czekała na okazję, żeby ją dopaść. – Głos Catherine się załamał. Odsunęła się od niego. – Chcę wrócić do domu. Nie mogę ci pomóc. Przepraszam. To dla mnie za trudne.

– Nie boisz się trudnych rzeczy – powiedział.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Wiem, że dwa miesiące temu, gdy Jake i Sarah znaleźli się w niebezpieczeństwie, miałaś dość odwagi, żeby ciosem kija bejsbolowego unieszkodliwić napastnika. W trudnej sytuacji okazałaś więcej

niż przeciętną odwagę. Byłem pod ogromnym wrażeniem. – Do dzisiaj się zastanawiał, czy wszyscy libyby cali i zdrowi, gdyby Catherine nie zdecydowała się zaryzykować w ten sposób własnym życiem.

– To było co innego. Wiedziała, co jest realne, a co nie, kto jest dobry, a kto zły. Reagowałam instynktownie. Ale nie mogę ci pomóc, jeśli mi nie wierzysz, a widzę w twoich oczach, że mi nie ufasz. Myślisz chyba, że cię oszukuję.

– Jestem człowiekiem logicznym. Wierzę w to, co mogę zobaczyć.

– Czasem trzeba mieć wiarę.

– Straciłem wiarę wiele lat temu.

– Nie wierzysz w nic i nikomu?

– Ufam mojemu bratu, bo nigdy mnie nie zawiódł. I tylko jemu. A że nigdy w życiu nie miałem do czynienia z siłami nie z tego świata, więc musisz mi wybaczyć, że to wszystko brzmi dla mnie dość dziwnie.

– Rozumiem. Nie jesteś pierwszą osobą, która mnie tak osądza. I wątpię, żebyś był ostatnią. Szczerze mówiąc, sama nie zawsze rozumiem swoje wizje. Powinnam więc wracać do domu i zostawić cię, żebyś mógł zająć się swoimi sprawami. Możesz to robić sam.

– Nie należysz do kobiet, które uciekają, Catherine. – Sam nie wiedział, czemu czuł tak wielką potrzebę, żeby ją zatrzymać, ale wszystko w nim krzyczało, żeby nie pozwolić jej odejść.

– Przez całe życie uciekałam. Nie masz pojęcia, jaka jestem w tym dobra. – Z pełną szczerością spojrzała mu prosto w oczy.

– Nadszedł więc czas, żeby przestać uciekać. – Nerwowo poruszył nogą, szukając właściwych słów. – Do diabła, Catherine, to przecież ty zaczęłaś tę całą historię swoją przepowiednią, że Erica wkroczy w moje życie. Powiedziałaś: dwie kobiety, jedna jest niebezpieczeństwem, druga ocaleniem. Jeśli Erica oznacza niebezpieczeństwo, to ty musisz nieść ocalenie. Tylko ty do tego pasujesz.

– Jesteś przyzwyczajony do tego, żeby stawiać na swoim, prawda? Nie wysilaj się, żeby odpowiedzieć. To było pytanie retoryczne. Jedno ci muszę przyznać: jesteś bardzo przekonujący i niezwykle sprawnie wykorzystujesz wszelkie argumenty.

– A więc przekonałem cię, żebyś została?

– Na razie. A potem zobaczymy. – Uśmiechnęła się do niego lekko. – Nie rozumiesz jednego. Prosząc mnie, żebym kręciła się w pobliżu, narażasz się na ciągłe wizje z mojej strony. Jeśli więc masz jakieś tajemnice, nie oczekuj, że uda ci się je zachować.

Jej słowa go zaniepokoiły, ale powiedział sobie, że nie będzie się przejmował, bo skoro nie wierzy w jej wizje, to nie ma czego się bać. Może była odrobinę bardziej spostrzegawcza niż większość ludzi, ale dawno już nauczył się ukrywać swoje myśli i uczucia. Potrafił trzymać ją z dala od swojej głowy i będzie tak robił, bo nie miał zamiaru nikomu pokazywać pewnej części swojego życia.

– A więc co dalej? – zapytała Catherine.

Poczuł ulgę, gdy usłyszał to pytanie. Znowu rozmawiali o konkretach, a to wychodziło mu najlepiej.

– Muszę rozejrzeć się po moim pokoju w ośrodku i sprawdzić, czy Erica nie pozostawiła mi tam jakichś niespodzianek.

Gdy Dylan wszedł do budynku, poczuł się jak człowiek napiętnowany. Kobieta i mężczyzna pracujący w recepcji obrzucili go długimi, ostrożnymi spojrzeniami. A kiedy poprosił o klucz do pokoju, kobieta wyglądała tak, jakby chciała mu odmówić, w końcu jednak dała mu klucz i poprosiła, żeby się wymeldował przed jedenastą.

– Chciałbym zostać jeszcze jedną noc – powiedział.

– Przykro mi, ale pański pokój jest już zarezerwowany – odpowiedziała kobieta. – Będzie pan musiał zabrać swoje rzeczy i się wymeldować.

Dylan widział w jej oczach twarde postanowienie. Najwyraźniej zarządzający ośrodkiem chcieli się go jak najszybciej pozbyć. Nie mógł mieć im tego za złe. Gość hotelowy podejrzany o morderstwo albo napad stanowił kłopot dla interesu.

– Pójdę się spakować. – Przerwał. – Czy pojawiły się jakieś nowe informacje o zaginionej kobiecie? Czy szeryf przeszukał las?

Kobieta zawahała się, po czym potrząsnęła głową.

– Wiem, że jacyś ludzie poszukiwali jej w lesie, ale nie wydaje mi się, żeby coś znaleźli.

– To fatalnie – mruknął. – Dziękuję.

– Nie ma problemu. Mam nadzieję, że jest pan zadowolony ze swojego pobytu.

– Było wyśmienie – wycedził Dylan, odchodząc. – Najwyraźniej uznano mnie za winnego, chyba że udowodnię swoją niewinność – rzucił do Catherine, gdy szli holem w stronę wind. – Kierownictwo ośrodka wyraźnie nie chce, żebym się tu kręcił.

– Ale szeryf sobie tego życzy. Gdzie się zatrzymasz? – Widząc jego znaczące spojrzenie, jęknęła. – Nie u mnie.

– Mam nadzieję, że to nie będzie długo trwało. Kiedy sprawa się wyjaśni, pojedę do San Francisco, a ty wrócisz do swojego życia.

– A jeśli do wieczora nic się nie wyjaśni?

– Co sądzisz o posiadaniu współlokatora?

– Nie jestem zachwycona. W moim pokoju jest tylko jedno łóżko, więc będziesz musiał spać na podłodze – ostrzegła go.

– Skoro nalegasz. – Uśmiechnął się szeroko na widok jej pąsowiejących policzków. Niewątpliwie jej twarz odzwierciedlała wszelkie emocje. Ciekaw był, co ją teraz tak poruszyło. Wiedział, że powinien dać spokój, ale nie potrafił się powstrzymać. Uwielbiał widzieć, jak się złości. Nie chciał, żeby tylko on był wytracony z równowagi. – Czy mi nie ufasz, Catherine? A może nie masz zaufania do siebie?

– Co? Myślisz, że nie potrafię ci się oprzeć? – zapytała.

– Dobrze pytanie.

– Głupie pytanie – prychnęła. – Może gdybyś nie myślał wyłącznie o seksie, nie znalazłbyś się w tej sytuacji. Czy kiedykolwiek zastanowiłeś się nad tym? Gdybyś nie przespał się z Ericą, a potem nie ignorował jej telefonów, może nie byłaby skłonna do pomocy w oskarżeniu cię o morderstwo.

– Mówiłem ci już wcześniej, że nie zrobiła tego dlatego, że do niej nie oddzwoniłem. Nie była we mnie zakochana. Nie byliśmy w żadnym związku. Oboje doskonale to rozumieliśmy.

– A przynajmniej tak ci się wydawało. Nigdy nie lekceważ furii zawiedzionej kobiety. Jeśli mówisz kobiecie, że do niej zadzwonisz, powinieneś zatelefonować.

– Gwoli ścisłości pragnę zauważyć, że nie obiecywałem, iż do niej zadzwonię. – Wysiedli z windy. – Nigdy nie składam obietnic, których nie mogę dotrzymać. – Przerwał. – Twoje słowa zabrzmiały tak, jakbyś mówiła z własnego doświadczenia. Czy zdarzyło ci się nie doczekać na obiecane telefony?

– Czasem mężczyźni zachowują się po świńsku.

Uśmiechnął się, słysząc jej bezceremonialną uwagę. Podobało mu się, że Catherine nie liczy się ze słowami.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że czekałaś, żeby zadzwonił telefon? – Podejrzewał, że była na to zbyt dumna.

– Kiedy byłam młoda i głupia. Ale później już nie – przyznała.

– Nie masz zbyt dobrej opinii o mężczyznach, prawda?

– Zwłaszcza o tych, którzy znaleźli się w moim życiu. Jeszcze nie spotkałam faceta, który by się nie zmył, gdy sytuacja zaczynała być trudna.

– Może jeszcze nigdy nie spotkałaś właściwego mężczyzny.

– Czyżbyś sugerował, że to mógłbyś być ty?

– Nie – odpowiedział pośpiesznie, chociaż musiał przyznać, iż zawsze lubił wyzwania i z chęcią udowodniłby Catherine, że się myli. Gdyby chciał stać przy kobiecie, toby potrafił. A przynajmniej tak mu się wydawało. Ach, do cholery, kogo chciał oszukać? Wcale nie wiedział, czy byłoby go stać na trzymanie się jednej kobiety. I nie chodziło tu o samą kwestię tkwienia u boku jednej osoby, tylko o całą resztę – o inwestycję emocjonalną, intymność, dzielenie myśli i uczuć, o ciągłą presję, nieustającą potrzebę uszczęśliwiania kogoś. Cholera! Kto mógłby tego chcieć?

Otrząsając się z tych niepokojących myśli, wsunął kartę magnetyczną do zamka i otworzył drzwi. Jego pokój nie wyglądał tak jak w chwili, gdy go opuszczał, kiedy był schludny i porządkowy. Przybył do hotelu na godzinę przed uroczystością ślubną i skorzystał z pokoju wyłącznie po to, żeby się przebrać.

Kto więc skotłował jego łóżko, rozrzucając kołdrę, koce, poduszki? Kto wyjął komputer z pokrowca i postawił na biurku? Kto rozpiął torbę i wyrzucił ubrania na podłogę? Ktoś był w jego pokoju. Dlaczego? Żeby coś znaleźć czy żeby podrzucić jakieś dowody?

– Czy zwykle jesteś takim niechlujem? – zapytała Catherine.

– Nie zostawiłem pokoju w takim stanie. Ktoś tu był.

– Na to wygląda – zgodziła się. – Czego mogli tu szukać? Czy myślisz może, że była to policja?

– Wątpię. Zdobycie nakazu przeszukania zajmuje trochę czasu, a hotelowi pracownicy o niczym takim nie wspomnieli. – Zastanawiał się, czy zarządzający hotelem mogliby wpuścić ludzi szeryfa do jego pokoju bez nakazu rewizji. To było możliwe, gdyż byli prawowitymi właścicielami całego ośrodka. – Tak czy inaczej, jedyną rzeczą, jakiej ktoś mógłby chcieć, jest mój komputer, a on nadal tu jest. Będę musiał przejrzeć pliki i sprawdzić, czy coś otwierano.

– Może powinniśmy powiadomić ochronę hotelu i złożyć oświadczenie.

Dylan zastanowił się nad jej propozycją, ale szybko ją odrzucił. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, było zmierzenie się z dalszymi pytaniami. Najpierw sam musiał zrozumieć, co się dzieje.

– Nic nie zostało zabrane, trudno więc by było udowodnić, że zostało popełnione przestępstwo, i pewnie jeszcze bardziej skupiliby się na mnie – odpowiedział.

Z powrotem spakował torbę, wsunął laptop do skórzanego pokrowca i ostatni raz rozejrzał się po pokoju. Na wszelki wypadek wysunął wszystkie szuflady, otworzył szafę, a nawet zajrzał pod łóżko. Przez cały czas miał nadzieję, że nie znajdzie w pokoju niczego, co by należało do Eriki. Kiedy się wymelduje, pokój na pewno zostanie przeszukany.

– Jeśli Erica przyszła tutaj i dotykała różnych przedmiotów, to jej odciski palców mogą być wszędzie i z pewnością podważą moje alibi.

– Z faktu, że była w tym pokoju, wcale nie wynika, że ty też tu byłeś. A to, że dostałeś nowy klucz magnetyczny, potwierdza teorię, że wcześniej ci go zabrano.

– Zgadzam się, ale wyobrażam sobie, w jaki sposób szeryf może budować oskarżenie przeciwko mnie na podstawie poszlak. Wszystko, co wydarzyło się minionej nocy, zostało wcześniej starannie zaplanowane. Ktoś poświęcił dużo czasu i zadał sobie wiele trudu, żeby mnie wrobić.

– Może powinniśmy przetrzeć blaty mebli, klamki i inne powierzchnie – zastanawiała się Catherine, zmierzając do łazienki. Chwyciła z wieszaka dwa ręczniki i wróciwszy do pokoju, cisnęła jeden w jego stronę. – W ten sposób przynajmniej nie znajdą tutaj żadnych odcisków palców Eriki.

Dylan kiwnął głową.

– Dobry pomysł. Czy już wcześniej robiłaś coś takiego?

– Być może – odpowiedziała, posyłając mu tajemniczy uśmiech. – Ale to chyba nie jest w tej chwili najważniejsze, prawda?

– Jesteś bardzo interesującą kobietą. A ja, jak wiesz, lubię tajemnice.

– Musisz więc być zachwycony swoją aktualną sytuacją.

– Lubię tajemnice, jeśli mnie nie dotyczą – poprawił się. – Wolę być detektywem niż ofiarą albo zbrodniarzem.

Działali szybko, wycierając wszystkie meble i klamki. Potem Dylan wrzucił ręczniki do wanny i zalał je wodą. Sam nie wiedział, po co to zrobił, ale wydawało mu się, że będzie to dobre ostatnie posunięcie. Kiedy wrócił do pokoju, podniósł słuchawkę telefonu przy łóżku i wybrał numer recepcji.

– Opuszczam pokój numer trzysta cztery – powiedział, słysząc głos recepcjonisty. – Zostawię klucz w pokoju.

Odłożył słuchawkę i przypomniał sobie o jeszcze jednym przedmiocie, którego do tej pory nie znalazł, po raz ostatni rozejrzał się po pokoju.

– Erica musiała zabrać kluczyki do mojego samochodu albo zgubiłem je w lesie. Ale kiedy podjechaliśmy pod hotel, zauważyłem mój samochód na parkingu, więc go nie zabrała.

– To jak dotrzesz do domu?

– Później coś wymyślę. Teraz najlepiej będzie stąd zniknąć.

– Mój pokój znajduje się w końcu korytarza – powiedziała Catherine, otwierając drzwi.

Pokój Catherine urządzony był tak samo jak jego, tyle że łóżko było posłane i wszystko leżało uporządkowane. Najwyraźniej sprzątaczką już tu była. Kiedy Dylan postawił swoje bagaże na łóżku, jego wzrok przykuł stojący na sztalugach obraz. Była to abstrakcyjna gęstwina gniewnie, złowroźnie splecionych ciemnych różnokolorowych smug. Wcześniej w nadmorskim domku Catherine widział inne podobne obrazy, które poruszyły go swoją intensywnością i żarem.

Catherine natychmiast się przesunęła, żeby zasłonić obraz.

– Nie patrz – powiedziała, podnosząc rękę. – Chciałam go schować, ale kiedy schodziłam na dół, był jeszcze mokry.

– Wiesz, że nie mogę nie patrzeć – oświadczył. – A poza tym widziałem już wstrząsające obrazy u ciebie w domu. Wiem, że masz mroczną duszę.

Obszedł ją, żeby przyjrzeć się bliżej płótnu.

– Kiedy go namalowałaś?

– Dziś w nocy. Kiedy się obudziłam z nocnego koszmaru, musiałam zacząć malować – rzekła z westchnieniem. – Jest okropny, prawda?

– Zdecydowanie nie w moim guście. O czym śniłaś?

Pokręciła głową.

– Nie pamiętam. Nigdy nie pamiętam. Czasem przez sekundę słyszę w głowie jakieś krzyki i to wszystko. Budzę się z uczuciem potwornego przerażenia.

– Czy krzyczą kobiety?

W oczach Catherine pojawił się błysk niepewności.

– Chyba tak. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Ale tak, wydaje mi się, że słyszę krzyki kobiet.

– Jesteś pewna, że krzyk, który słyszałaś minionej nocy, nie był prawdziwy? Jeśli coś przydarzyło się Ericie, mogłaś słyszeć jej głos. Jej domek stoi niedaleko stąd.

– Jestem pewna, że to nie był głos Eriki. Krzyki rozlegały się w mojej głowie, razem z... – Przerwała na chwilę. – Razem z całym mnóstwem innych rzeczy, które cię nie dotyczą.

– Nie jestem tego taki pewien. – Przeniósł wzrok ponownie na obraz. Przechylił głowę, przyglądając się liniom, które w zależności od oświetlenia i kąta, pod jakim się patrzyło, sprawiały wrażenie wydostających się poza płótno. – To jest twarz, prawda?

– Nie chcę o tym rozmawiać ani analizować – rzuciła pośpiesznie.

– Ale ja chcę. Odpowiedz mi.

Catherine zmarszczyła czoło, wyraźnie zirytowana jego poleceniem, ale po chwili odpowiedziała:

– Wydaje mi się, że to jest twarz, ale jestem zdumiona, że jesteś w stanie to dostrzec.

– Kto to jest?

– Nie wiem.

– Sądzę, że wiesz.

Kolejnych parę minut poświęcił na kontemplowanie obrazu. Miał wrażenie, że coś mu się kojarzy, że rozpoznaje jakiś drobiazg, ale nie mógł sobie uświadomić co. I nagle go olśniło – drobny złoty krzyżyk pośrodku chaosu barw.

– Erika miała naszyjnik ze złotym krzyżykiem – powiedział, pokazując palcem cieniutkie złote kreski. – Pamiętam, że pomyślałem, iż to bardzo dziwny wybór biżuterii przez kobietę, która nie sprawiała wrażenia religijnej. – Zerknął na Catherine i ujrzał odpowiedź w jej oczach. – To jest Erica, prawda?

– Chyba może być.

Serce zaczęło mu bić szybciej.

– Żadne chyba. Dobrze wiesz, że to ona.

– Myślę, że to Erica – przyznała. – Ale zwykle nie rozpoznaję twarzy, które maluję. Są mi obce. Nie należą do osób, które kiedyś widziałam, a jeśli nawet je widziałam, to nie zwracałam na nie uwagi. Ale wszystkie jakby wołały do mnie. Jakby się bały i jakbym tylko ja mogła je ocalić. Ale jak mam je ratować, jeśli nie wiem, kim są?

Słyszał desperację w jej głosie. I chociaż nie do końca rozumiał, co mówiła, to widział, że była poruszona faktem, iż nie potrafi wykorzystać swoich wizji, aby komuś pomóc.

– To może być dla ciebie przełom. Jeśli to Erica, to możesz jej pomóc.

– Nie wiem.

– Nie wążp w siebie.

– Nic na to nie poradzę. Od dawna żyję z tymi koszmarami sennymi. Nie chcę być taka, rozumiesz? Przez całe życie chciałam być normalna. Ale to nigdy nie nastąpi. Toteż przez większość czasu staram się niczemu zbyt uważnie nie przyglądać.

– I to się w twoim przypadku sprawdza?

Zrobiła do niego minę.

– Najwyraźniej nie. Cóż, pozwól, że ujmę to inaczej. Sprawdza się w ciągu dnia, ale nocą, kiedy moja podświadomość bierze górę, nie mam nad niczym kontroli. Poddaję się nurtowi snu.

– Musi to prowadzić do wielu podniecających nocy.

– Których nie pamiętam, gdy się budzę rano. Pozostaję tylko z kolejnym okropnym obrazem.

– Nikt nie jest w pełni normalny, Catherine. Każdy jest odrobinę szalony. Uwierz mi, dobrze to wiem.

W swoim życiu pisałem o wielu rozmaitych paranojach. Na skali szaleństwa nie wypadasz najgorzej.

– Starasz się sprawić, żebym się lepiej poczuła.

– Próbuję ci tylko pokazać, że z faktu, iż malujesz obrazy ze swoich koszmarów sennych, wcale nie wynika, że jesteś szalona.

– Różnica polega na tym, że uważam, iż moje koszmary senne mogą mieć związek z rzeczywistością... że naprawdę dzieją się w realnym świecie. Trudno to wytłumaczyć, ale czasem mam wrażenie, że znajduję się w głowie kogoś, kto jest naprawdę... zły. Przeraża mnie to. Przez długi czas bałam się, że lunatykuję, że wychodzę z domu i we śnie zabijam ludzi. Kiedy byłam młodsza, barykadowałam się na noc, żeby rano mieć pewność, iż nigdzie nie wychodziłam.

– I nie wychodziłaś – powiedział, pewien, że nie było w niej ani krztyny zła.

– Nie, ale nadal czuję się tak, jakbym była świadkiem czegoś, czego nie pamiętam. Rano, po sennych

koszmarach, zaczęłam czytać gazety, żeby sprawdzić, czy nie natrafię na wiadomość o morderstwie, która obudzi jakieś skojarzenia, ale nigdy nie znalazłam niczego znajomego.

Chciał powiedzieć, że to dlatego, iż jej koszmary senne nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Ale Catherine zinterpretowałaby te słowa jako kolejny atak na siebie. Tymczasem wyczuwał, że niewiele trzeba, żeby odeszła, a teraz była jedynym jego sprzymierzeńcem.

– Jak myślisz, czemu namalowałaś Ericę, a zwłaszcza krzyżyk? Czy widziałas go wczoraj wieczorem w barze?

– Na pewno nieświadomie. – Przyłożyła dłoń do skroni, jakby pytaniami przyprawiał ją o ból głowy. –

Czy możemy przestać o tym rozmawiać?

– Jak często pojawiają się koszmary senne?

Westchnęła.

– Jesteś potwornie uparty.

– Już mi to mówiono.

– Zależy. Zwykle pojawiają się raz na parę dni, a czasem raz na parę tygodni. A potem nagle ustają. Mam wrażenie, że im większy kontakt mam z ludźmi, tym bardziej prawdopodobne jest pojawienie się koszmarów sennych. Tak jakbym włączała jakiś emocjonalny nadajnik i nie potrafiła odfiltrować dobrego od złego.

– Kiedy ostatni raz się zaczęły?

Przygryzła dolną wargę.

– W nocy po moim widzeniu dotyczącym ciebie. W czasie ostatnich dwóch miesięcy sny stawały się coraz okropniejsze, z nocy na noc były coraz bardziej intensywne. A to jest pierwszy obraz, na którym byłam w stanie rozpoznać twarz osoby. To musi coś oznaczać.

Przesunął ręką po włosach. Miał wrażenie, że zbacza z tropu. Nie znajdzie odpowiedzi na pytanie o zniknięcie Eriki w obrazie Catherine czy w jej koszmarach sennych. Musi być realistą.

– Zadzwoń do mojego adwokata.

Musiał wprowadzić do tego całego zamieszania jakiś obiektywny element, a jego wieloletni przyjaciel Mark Singer był bardzo zręcznym adwokatem, zajmującym się sprawami kryminalnymi. Będzie wiedział, w jakim kierunku zacząć działać.

– To dobry pomysł – z ulgą powiedziała Catherine, zdejmując obraz ze sztalug.

– Co chcesz z nim zrobić?

– Odstawić. Nie chcę na niego patrzeć. – Wsunęła płótno do ogromnej teczki i odetchnęła z ulgą.

Dylan chciałby móc równie prosto odstawić na bok swoje problemy.

– Mark – odezwał się, kiedy jego prawnik odebrał telefon – znalazłem się w piekielnie trudnej sytuacji.

Rozdział 5

Podczas gdy Dylan rozmawiał z prawnikiem, Catherine zajęła się porządkowaniem swoich farb. Była niespokojna i ciężko jej było oddychać. Dylan, fizycznie i emocjonalnie, zajmował ogromną przestrzeń, ona zaś była tak do niego dostrojona, że napięcie jego ciała udzielało się również i jej.

Po części naprawdę chciała odejść. Ale przecież nie mogła myśleć o wycofaniu się, skoro namalowała twarz Eriki i być może tym razem miała realną szansę, aby pomóc komuś ze swoich snów.

Zastanawiało ją, czemu miałyby pomagać kobiecie, która otumaniała narkotykami Dylana i zostawiła go nocą w lesie. Czy Erica była ofiarą, czy złoczyńcą? Czy była dobra, czy zła?

Catherine przypomniawszy sobie falę strachu, która ją ogarnęła, gdy zajrzała do wnętrza domku Eriki. Podejrzała, że Erica wpadła w pułapkę, którą sama usiłowała zastawić na Dylana. Była niemal pewna, że ostatniej nocy ktoś tę kobietę obserwował. Ale kto to był i dlaczego to robił? Czy Erica naprawdę znalazła się w tarapatach? A może jej zniknięcie stanowiło po prostu element planu mającego Dylana w coś wrobić?

Gdy Dylan skończył rozmowę, Catherine spojrzała na niego.

– Co powiedział adwokat?

– Zadzwoń do biura szeryfa i zobaczy, czego uda mu się dowiedzieć – odpowiedział Dylan. – Miejmy nadzieję, że powiedzą mi więcej niż mnie. A na razie chciałbym wziąć prysznic. Nie masz nic przeciwko temu? Już za długo jestem w tym samym ubraniu.

– Bardzo proszę.

– Odbierzesz mój telefon, gdyby ktoś zadzwonił? Myślę, że Mark nie oddzwoni zbyt szybko, ale nie chciałbym tego przegapić. Nazywa się Mark Singer.

– Oczywiście – zgodziła się, patrząc z ulgą, jak Dylan bierze ubranie i znika w łazience. Musiała uspokoić oddech, zastanowić się, co mogłaby zrobić, żeby pomóc, a zdecydowanie jaśniej jej się myślało, gdy Dylana nie było w pokoju.

Wróciła do okna i przez chwilę chłonęła wspaniały widok gór i jeziora. Pomyślała, że pozostanie gdzieś w okolicy i kilka dni poświęci malowaniu. Tak przynajmniej sobie powiedziała. Być może gdzieś w głębi serca przez cały czas wiedziała, że pozostanie w Tahoe ze względu na Dylana. Nigdy nie przyznała się na głos do tego, że od chwili, gdy dwa miesiące temu go poznała, nie potrafiła przestać o nim myśleć. Odgrywał pierwszoplanową rolę w jej marzeniach, a namalowanie jego portretu wcale nie spowodowało, że zniknął z jej myśli. Powtarzała sobie, że to jest tylko głupie zadurzenie, fascynacja, niewygodny pociąg, który z czasem zniknie, ale jak dotąd nic takiego się nie stało. Kiedy ujrzała go na ślubie, stojącego obok swojego brata i wyglądającego tak atrakcyjnie, jej serce straciło rytm. Była zszokowana pożądaniem ściskającym jej trzewia. I nieco przerażona.

To był prawdziwy powód, dla którego pozostawiła Dylana z Ericą w barze. Przybycie drugiej kobiety wykorzystwała jako dobrą okazję, żeby przeprosić i oddalić się od mężczyzny, o którym nie mogła zapomnieć. Wiedziała, że pod wieloma względami Dylan zupełnie się dla niej nie nadawał.

Gdyby jednak nie pozwoliła na to, by ogarnęła ją panika, Dylan nie znalazłby się w takich tarapatach. Chociaż nigdy nie potrafiłaby przewidzieć obrotu spraw.

Zerkając teraz na wejście do domku, Catherine dostrzegła zgromadzonych tam paru mężczyzn.

Sprawiali wrażenie członków jakiejś ekipy ratowniczej, która wyłoniła się z lasu. Porozmawiali przez parę minut, po czym wsiedli do dwóch samochodów i odjechali. Najwyraźniej nie znaleźli Eriki. Ale czy znaleźli coś innego?

Catherine poczuła, że ściska ją w dołku ze zmartwienia. Przeniosła spojrzenie na jezioro, zastanawiając się, jakie tajemnice kryły się w jego głębinach.

Gdy obserwowała jezioro, połyskująca, błękitna woda wzburzyła się, pojawiły się fale i białe grzywy, niszcząc jego spokojne piękno. Słońce się schowało. Ciemne chmury zakryły horyzont. Cienie przydały wysokim drzewom niesamowitych kształtów. Wstrząśnięta, odwróciła się. Nigdy jeszcze nie miała koszmarnych zwidów w ciągu dnia. Czy potwór się przybliżał?

* * *

Mężczyzna zaparkował samochód przed sklepem spożywczym na obrzeżach Tahoe City i wyciągnął telefon komórkowy. Już parę godzin temu miał zdać raport, lecz spędził pół nocy na poszukiwaniach tej przeklętej kobiety. Nie wiedział, jak mu się wymknęła, ale ją znajdzie i dokończy robotę.

Jego telefon został odebrany po trzecim sygnale.

– Uciekła – rzucił krótko. Przyznawał się do tego niechętnie, ale nie mógł zaprzeczać faktom.

– Jak to się stało?

Lodowato zimny głos przypomniał mu, że nic nie może usprawiedliwić niepowodzenia.

– Miała się mnie nie spodziewać. Lecz była przygotowana, czekała na moje przyście – poskarżył się.

– Skoczyła na mnie, ledwo otworzyłem drzwi.

– Nie dopilnowałeś, żeby cię nie usłyszała, gdy wchodziłeś. Wydawało mi się, że uchodzisz za najlepszego w branży.

– Jestem najlepszy. Następnym razem sam zaplanuję uderzenie.

Podobało mu się zwalanie winy na innych; likwidowało to nieprzyjemny smak porażki w ustach i łagodziło ból w tyle głowy, gdzie kobieta uderzyła go żelaznym pogrzebaczem. Zamierzał jej za to odpłacić. Teraz wiedział już, na co ją stać, co perspektywę zabawy z nią czyniło tym słodsza. Nic nie mogło dorównać zabijaniu kobiety. Za każdym razem, gdy to robił, czuł gwałtowny przypływ satysfakcji, przyjemniejszej niż seks, przyjemniejszej niż cokolwiek innego.

– Czy ktokolwiek wie, że tam byłeś?

Pytanie przywołało go do rzeczywistości.

– Oczywiście, że nie. Nigdy nic za sobą nie zostawiam.

Kiedy w końcu pogodził się z faktem, że kobieta mu uciekła, wrócił do domku i powycierał ślady swojej krwi, żeby nie mieszała się z podrzuconymi tam dowodami. Potem wytarł pogrzebacz i na wszelki wypadek wrzucił go do jeziora. Nikt nie mógłby powiązać z nim przedmiotu z jeziora. I nikt nigdy się nie dowie, że był w pobliżu ośrodka.

– Gdzie ona teraz jest?

– Nie ma zmartwienia. Mam pomysł, znajdę ją – odpowiedział.

– I zabijesz ją, tak jak to zostało zaplanowane. Nie może dożyć jutra. Rozumiesz to, prawda?

Owszem, rozumiał. Jeśli mu się nie uda, nie tylko nie dostanie obiecanych pieniędzy, ale na dodatek pewnie sam będzie martwy. Zabić albo zostać zabitym. W ten sposób funkcjonował przez całe życie. A morderstwo... Cóż, w tym jednym był naprawdę dobry.

Erica Layton umrze, ale to nie on za to zapłaci. Czasem życie było słodkie.

* * *

Dylana kusilo, żeby posiedzieć dłużej pod prysznicem. Gorący strumień wody osłabiał napięcie w szyi i ramionach. Mężczyzna zmusił się jednak, żeby zakręcić wodę. Nie mógł sobie pozwolić na marnowanie czasu. Pętla wokół niego się zaciskała i jak najszybciej musiał znaleźć sposób, jak się z niej wydostać. Zastanowiło go, czy podobnie czuł się Joseph Ravino, gdy się zorientował, że Dylan go śledzi i gdy cała konstrukcja, jaką zbudował z kłamstw, zaczynała się walić. W tym miejscu nasuwało się pytanie, jaki był cel tej całej zabawy. Czy była to zemsta?

Wykorzystanie w całej tej sprawie Eriki, kobiety, która go zdradziła, byłoby bardzo w stylu Ravino. Byłaby to taka poetycka sprawiedliwość. Dylan nie miał też żadnych wątpliwości, że Ericę można było kupić. Albo zastraszyć czy zaszantażować. Erica na pewno nie miała ochoty umrzeć, tak jak zginęła żona Ravino. Znajomości i koneksje senatora umożliwiały mu podejmowanie różnych działań nawet zza więziennych murów. Dylan musiał się domyślić, jakie będzie następne posunięcie Ravino albo Eriki, zanim zostanie zrealizowane.

Po wyjściu spod prysznica Dylan wytarł się grubym ręcznikiem, po czym założył dzinsy i podkoszulek z długim rękawem. Dobrze się czuł w swoim codziennym ubraniu, bez garnituru. Miał też lżejszą głowę. Oszołomienie wywołane zaaplikowanymi narkotykami w końcu ustąpiło. Był gotów zmierzyć się z następnym problemem.

Kiedy wrócił do pokoju, Catherine stała przed sztalugami z pędzlem w dłoni, ale nie sprawiała wrażenia, że chce z niego skorzystać. Południowe słońce wdzierało się przez okno, dodając blasku rudym pasmom jej jasnych włosów, podkreślając zaokrąglenia ciała, pełne piersi i łagodne falowanie bioder.

Poczuł wzdłuż kręgosłupa mrowienie pożądania, niemożliwe do pomylenia z jakimkolwiek innym uczuciem. Próbował je natychmiast stłumić, ale różne szaleńcze myśli już zaczęły mu się przetaczać przez głowę. Chciał jej dotknąć. Chciał ją rozebrać i gołymi dłońmi oraz ustami przesunąć po tych wszystkich krągłościach. Pragnął zobaczyć, jak jej niebieskie oczy ciemnieją z pożądania. Pragnął posmakować jej ust. Chciał uwolnić namiętność, która ją przepęlniała. Widział ją w oczach dziewczyny, słyszał w jej głosie.

Catherine była kłębkim intensywnych uczuć, a on zwykle jak ognia unikał rozhuśtanych emocjonalnie kobiet. Jednak w Catherine było coś tak intrygującego, że kusilo go, aby zapomnieć o ostrożności. Czuł wobec niej nierozważny, niebezpieczny pociąg. Zdawał sobie z tego sprawę i powinien się pohamować. Catherine była zbyt skomplikowaną kobietą, żeby się z nią wiązać. Nie stać go było na uczynienie ich relacji jeszcze bardziej osobistymi, niż już były.

Policzył więc w myślach do dziesięciu, kilka razy odetchnął głęboko i starał się nad sobą zapanować.

Catherine odwróciła głowę i przyłapała go na tym, że się na nią gapi. Na widok wyrazu jego twarzy szeroko otworzyła oczy. Ciekaw był, ile zdradzało jego spojrzenie, prawdopodobnie zbyt wiele. Zresztą nie potrzeba było specjalisty, żeby zorientować się, o czym myślał, a wiedział już, że Catherine jest niezwykle spostrzegawcza.

– Co robisz? – pospiesznie zadał pytanie w nadziei, że odwróci jej uwagę.

– Co? Ach. – Spojrzała na trzymany w dłoni pędzel. – Pomyślałam, że spróbuję coś namalować, że zmuszę się do wydobycia czegoś z podświadomości, ale nie udało mi się. To żadna niespodzianka. – Odłożyła pędzel. – Twój prawnik nie zadzwonił.

– Cóż, będę działać dalej, zakładając, że brak wiadomości jest dobrą wiadomością. Jestem pewien, że Mark skontaktuje się ze mną, gdy tylko czegoś się dowie. – Dylan wyjął laptop z etui i postawił na biurku. Uniósł pokrywę, włączył komputer i poczekał, aż się uruchomi. – Pod prysznicem przyszło mi do głowy, że jeśli za tym wszystkim stoi Joseph Ravino, z łatwością mógłby nasłać któregoś ze swoich ludzi na Ericę, a potem na mnie.

– Sądziś więc, że chodzi o zemstę?

– To jest cholernie prawdopodobne. Rodzina i przyjaciele Ravino wierzą, że pomogłem posłać za kratki niewinnego człowieka, prezentując w telewizji podburzający reportaż i zmyślając nieprawdziwe historie. Nawiasem mówiąc, niczego nie zmyślałem. Po aresztowaniu Ravino dostałem mnóstwo nienawistnych e-maili. – Dylan usiadł na krześle. – Ten człowiek jest nie tylko senatorem. Jest też filantropem, no i jeszcze mordercą.

– Bardzo dziwna kombinacja.

– Wcale nie, jeśli się zauważy, że wszystkie te role związane są z władzą. Senator Ravino to interesujący człowiek. Jakies piętnaście lat temu założył nowoczesną firmę tworzącą oprogramowanie i zarobił kupę pieniędzy na giełdzie. Potem wzenił się w rodzinę z wyższych sfer. Przodkowie jego żony Deborah mogli wywieść swoje pochodzenie od pierwszych osadników przybyłych na „Mayflower”. Jej rodzina była też dwukrotnie bogatsza od Ravino. Oboje stali się niezwykle wpływową parą. Byli na każdej liście gości w towarzystwie. A kiedy Ravino został senatorem, jego przekonanie o własnej potędze jeszcze wzrosło. Wydaje mi się, że uwierzył w to, że jest niepokonany. Uważał, że nikt nie może mu nic zrobić. I że wszystko musi być takie, jak tego chciał.

– Dlaczego miałyby ryzykować utratę tego wszystkiego, zabijając żonę?

– Może dla pieniędzy. Finanse Ravino znacznie ucierpiały po krachu na giełdzie, potrzebował więc funduszy Deborah oraz wsparcia żony dla swoich politycznych planów. Może zagroziła, że chce się z nim rozwieść. Wiedziała o jego romansach. Miała zdjęcia dokumentujące zażyłość senatora z Ericą i powiedziała dziewczynie, że ich użyje, jeśli będzie musiała. Miała narzędzie do zniszczenia jego kariery. Nie mógł na to pozwolić.

– Ale czy przy okazji nie zniszczyłaby także siebie?

– Nie gdyby zamierzała użyć tych zdjęć wyłącznie po to, żeby ratować swoje małżeństwo. Mogła nie przewidzieć, że mąż będzie chciał ją zabić.

– Cofnij się trochę i opowiedz mi więcej o tym morderstwie – poprosiła Catherine, przechodząc przez pokój i siadając na brzegu łóżka koło biurka. – W jaki sposób po raz pierwszy zetknąłeś się z tą sprawą? I jakie były szczegóły zabójstwa?

– Jakiś rok temu znaleziono Deborah Ravino martwą w jej luksusowym domu w San Francisco. Z początku uważano, że zabiła się sama, przypadkowo, nadmiernie zwiększając liczbę wstrzyknięć botoksu, który spowodował paraliż nie tylko mięśni twarzy, ale również układu oddechowego. Właściwie się zadusiła.

– Zabita botoksem? – zapytała Catherine z uśmiechem na ustach. – Powiedz mi, że nie tak zatytułowałeś swój artykuł.

– Dokładnie tak – przyznał. – Tytuł był zbyt chwytliwy, żeby z niego zrezygnować.

– Dlaczego jej lekarz miałby się zgodzić na wstrzyknięcie zbyt dużej ilości botoksu?

– Jej lekarz się nie zgodził. Pani Ravino kupowała zestawy do zastrzyków z botoksu na własną rękę w Internecie, bo jej lekarz odmówił kolejnych recept, ona zaś miała obsesję na punkcie swojego wyglądu.

– Ale to nie ona kupiła zestaw z botoksem, tylko senator, tak? – zgodła Catherine.

– To jeszcze należy udowodnić. Zakup został opłacony jej kartą kredytową. A na strzykawce znaleziono jedynie odciski palców Deborah. Senator udzielił poruszającego wywiadu o obsesji swojej żony na punkcie wyglądu, zaznaczając jednocześnie, że zawsze kochał ją nie tylko za urodę. Nie kupiłem wyjaśnień, że była to przypadkowa śmierć, więc węszyłem dalej.

– Zacząłeś więc grzebać w sprawach innych ludzi i zirykowałeś wszystkich. Czemu mnie to nie dziwi?

– Skinał głowę, uznając jej celną uwagę.

– To moja praca. Nie zawsze jestem za to lubiany, ale dobrze mi z tym.

– Opowiadaj dalej.

– Senator Ravino doskonale odgrywał rolę pogrążonego w żałobie wdowca. Fotografowano go, jak co niedzielę szedł do kościoła ze swoimi starymi rodzicami, z siostrą, szwagrem i ich dziećmi. Widziano go, jak podawał zupę w schronisku dla ubogich. Ale wyczuwałem w nim jakiś fałsz. Był zbyt dobry, żeby mogło to być prawdziwe. Wiesz, co mam na myśli?

– Chyba tak.

– Zacząłem więc szukać wszelkich informacji na jego temat. Sprawdziłem klub Metro, gdzie rzekomo miał spędzić wieczór, podczas którego jego żona się zabiła. Metro jest ekskluzywnym, prywatnym klubem dla panów, istniejącym w San Francisco od początku dwudziestego wieku, miejscem, gdzie mężczyźni mogą być mężczyznami, dyskutować o polityce i tym podobnych sprawach. Klub ma również pokój na zapleczu, gdzie dżentelmeni, jak sami lubią się nazywać, mogą spędzić trochę czasu z bardzo atrakcyjnymi hostessami. Wiedziałem, że muszę się tam dostać i zobaczyć, o co w tym wszystkim chodzi. Niestety, żeby wejść do klubu, trzeba być jego członkiem, a ja nie byłem.

– Co więc zrobiłeś?

– Skorzystałem z jedyne go posiadanego powiązania: z mojego ojca. Chociaż nie wiedział, że go wykorzystuję. Podczas jego nieobecności wpadłem do domu i zabrałem jego kartę członkowską. Zrobiłem rezerwację dla nas obu na kolację w dniu, gdy nie było go w mieście. Pomyślałem, że do czasu jego powrotu będę już wiedział wszystko, co chciałem.

– I co się wydarzyło, gdy dostałeś się do klubu?

– Żeby skrócić opowieść, znalazłem Ericę. Była jedną z hostess. Z początku nie chciała ze mną rozmawiać. Wiedziałem, że się boi, iż mogę ją powiązać z Ravinem. Jakoś ją przekonałem, że jeśli jej przyjaciel Ravino zabił swoją żonę, to ona sama też może znajdować się w niebezpieczeństwie. Przecież człowiek pokroju Ravino nie będzie chciał, żeby jego nieczyste sprawy, a Erica niewątpliwie była jedną z nich, ujrzały światło dzienne. W końcu złamała się i przyznała, że ma romans z Ravinem i boi się, że sypia z mordercą. Namówiłem ją, żeby pomogła mi to udowodnić.

– Musiała wiedzieć, że wystawia się na niebezpieczeństwo, wyjawiając informacje tak zgubne dla senatora.

– Jeśli chcę, potrafię być bardzo przekonujący – odparł, wzruszając ramionami.

– W to nie wątpię. Dziwię się, że poszedłeś z nią do łóżka dopiero po ukazaniu się twojego materiału.

– Nie musiałem posługiwać się seksem, żeby wydobyć z niej informacje.

– Ale gotów byłeś to zrobić, prawda?

– O co mnie pytasz, Catherine? Zastanawiasz się, jak daleko mogę się posunąć? – zapytał wyzywająco.

– Może. Nie znam cię, Dylanie. Poprosiłeś, żebym została twoim partnerem, twoim sprzymierzeńcem. Muszę wiedzieć, czy znasz jakieś ograniczenia.

– Nie znam żadnych granic. – Niespecjalnie podobał mu się jego portret, jaki zdawała się dla siebie rysować. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że w poszukiwaniu tematów dziennikarskich potrafił być bezwzględny. – Robię wszystko, żeby dotrzeć do prawdy.

– Czy są jakieś granice, których nigdy nie przekroczysz?

– Jeszcze się to nie zdarzyło.

Przechyliła na bok głowę, obrzucając go zamyślnym spojrzeniem.

– Nie wierzę ci, Dylanie. Uważam, że masz sumienie, nawet jeśli nie chcesz się do tego przyznać. Wierzę również, że martwisz się o Ericę, nie tylko ze względu na to, co ci zrobiła ubiegłej nocy, ale ze względu na nią samą.

– Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. W tej chwili mam ochotę skrócić jej kark.

– Dobrze, rozumiem. Jesteś twardym, bezwzględnym facetem. Wróćmy teraz do sprawy Ravino.

– Erica powiedziała mi, że Deborah wiedziała o romansie męża, bo przyszła do jej mieszkania, żeby się z nią skonfrontować. Erica, która w niespodziewanych sytuacjach umie sobie doskonale radzić, postanowiła nagrać rozmowę, naturalnie bez wiedzy Deborah. Pomyślała, że taśma może się jej jeszcze przydać. Podczas rozmowy Deborah oświadczyła, że powiedziała senatorowi, iż wie o jego romansie, że ma jego zdjęcia z Ericą i że przekaże je prasie, jeśli nie przestaną się widywać. Zapowiedziała też, że się z nim rozwiedzie i że zgodnie z intercyzą ten romans będzie go kosztował wiele milionów. Najwyraźniej przyszła do Eriki z zamiarem namówienia jej do współpracy. Zaproponowała dziewczynie niezłą sumkę w zamian za zerwanie kontaktu z senatorem.

– I Erica przyjęła pieniądze?

– Zastanawiała się nad tym, ale pani Ravino została zabita. Być może nagranie z tej rozmowy skłoniło senatora do morderstwa. Lecz to nie wszystko. Nie było żadnego dowodu, że to Ravino wstrzyknął żonie śmiertelną dawkę botoksu, dopóki nie dogrzebałem się do czegoś.

Dylan z trudem stłumił chełpliwą nutę w głosie. Był cholernie dumny ze swojego osiągnięcia.

– Odkryłem, że podczas wyjazdu do Meksyku, gdzie senator się udał wraz z grupą członków kongresu stanowego na rozmowy dotyczące kwestii handlowych i imigracyjnych, wyprawił się on do pewnego meksykańskiego lekarza, który oferował własną wersję nielicencjonowanego botoksu. Dzięki tej nowej informacji prokuratura nakazała powtórzenie testów toksykologicznych i stwierdziła, że substancja oferowana przez meksykańskiego lekarza znajdowała się w tkankach Deborah.

– To robi wrażenie – powiedziała Catherine. – Deborah nie była w Meksyku, więc to jej mąż musiał przywieźć truciznę do domu.

– Jednak to nadal było za mało, żeby skazać senatora, który twierdził, że to żona poprosiła go o przywiezienie tego specyfiku. Na nieszczęście dla niego odnalazłem rachunek za zakup meksykańskiego botoksu, wystawiony na sumę pięciokrotnie wyższą od wartości rynkowej tej substancji. Nawiązałem też kontakt z koleżanką Deborah, która gotowa była zaświadczyć, iż żona senatora nigdy nie użyłaby żadnego meksykańskiego specyfiku, bo ich wspólna znajoma omal nie umarła po zażyciu pigułek odchudzających zakupionych u tego samego lekarza.

– I to było inspiracją dla senatora? – zapytała Catherine.

Dylan kiwnął głową.

– Tak sędzę.

– To dobry sposób zamordowania własnej żony, bo nawet ze wszystkimi zgromadzonymi przez ciebie dowodami trudno będzie rozwiać wątpliwości procesowe.

– To prawda. Nie jest to oczywista sprawa, ale kiedy zestawisz się wszystkie znane fakty, otrzymuje się całkiem klarowny obraz tego, co się wydarzyło. Trzeba poczekać, żeby zobaczyć, czy przekona prokuraturę.

– Nie ulega wątpliwości, że senator ma powody, żeby cię nienawidzić, bo zanim się zaangażowałeś w sprawę, był bliski uniknięcia odpowiedzialności za morderstwo. Jeśli zabił swoją żonę, z pewnością nie zawaha się, żeby zabić ponownie. Ale czy nie powinien nienawidzić również Eriki, i to nawet bardziej niż ciebie? Zdradziła go. Czemu miałby ją wykorzystywać, żeby cię wrobić? Czemu nie mógł się zawniać na was dwoje?

Catherine miała rację. Sam się nad tym zastanawiał.

– Może właśnie to zrobił – dodała Catherine. – Może Erica uważała, że pomaga zastawiać pułapkę na ciebie, ale w rzeczywistości...

– Ravino ją też oszukiwał – dokończył Dylan. – Jeśli tak jest, to Erica może być... w niebezpieczeństwie. – Nie był w stanie użyć słowa „martwa”. Miał nadzieję, że dziewczyna żyła, jednak nie mógł zaprzeczyć, iż fakty sugerowały coś innego. A jeśli tak, to była jego wina. To on ją

odnalazł, skłonił do mówienia, to on ją przekonał, że będzie bezpieczniejsza, idąc na policję z nagraniem rozmowy z Deborah.

– Dylan, nie rób tego – odezwała się Catherine. – To nie twoja wina.

– Cholera! – zaklął zirytowany. – Teraz czytasz w moich myślach?

– Widzę wyraz twojej twarzy. To oczywiste, że ogarnia cię poczucie winy. Ale powinieneś poczekać przynajmniej do czasu, kiedy będziesz miał zebrane wszystkie fakty i zobaczysz, co się z nich wyłania.

– Niestety, nie mam zbyt wielu faktów – burknął.

Ruchem głowy wskazała komputer Dylana.

– Czego teraz szukasz?

– Sam dobrze nie wiem. Najpierw chcę sprawdzić, czy nikt nie otwierał plików zapisanych w komputerze. To może mnie naprowadzić na nowy trop. Chciałbym też sobie odświeżyć wszystko, co wiem o Ericie. Jeśli jeszcze żyje i ucieka przed niebezpieczeństwem, muszę dojść do tego, gdzie może się ukrywać.

– Jeśli miała zniknąć w taki sposób, żeby wyglądało to na morderstwo, musiała daleko uciec – zauważyła Catherine. – Musiała zniknąć całkowicie, bez żadnego kontaktu z przyjaciółmi, bez korzystania z kart kredytowych, bez odwiedzania mieszkania. Musiała zaplanować swoje następne miejsce pobytu, zanim tu przyjechała.

Rozumowanie Catherine trafiało w sedno. Nie była jedynie dziwaczną, nawiedzoną malarką o seksownym ciele. Miała też bardzo bystry umysł. I zdawała się wiedzieć, w jaki sposób ludzie rozumują. Mądra, śliczna i tajemnicza – niebezpieczna mieszanka.

– Musisz spróbować sobie wyobrazić, jak mogła myśleć Erica – ciągnęła dalej Catherine. – Dokąd byś się udał, gdybyś był na jej miejscu.

– Pewnie na jakąś odległą wyspę na południowym Pacyfiku.

Catherine się uśmiechnęła.

– Mnie to też się podoba.

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Z paroma drinkami z rumem i parasolkami mógłbym się tam przez jakiś czas ukrywać. Jestem pewien, że człowiek, który nakłonił Ericę do wzięcia udziału w tej intrydze, przekonał ją, że dzięki pieniądзом, które za to dostanie, będzie mogła wieść luksusowe życie. Wystarczy jedynie dosypać mi czegoś do szampana i zaprowadzić mnie do lasu. Banalnie proste.

– A więc też została wykiwana. Można było się tego spodziewać – stwierdziła Catherine.

– Jesteś mądrzejsza od Eriki. Ale jeśli mamy być uczciwi, nie wiemy, czy nie przewidziała podstęp.

– W jej domku wyczuwałam zaskoczenie. Ostatniej nocy wydarzyło się coś niespodziewanego. W drzwiach stanął ktoś, kto nie był częścią planu.

Analiza Catherine miała wiele sensu, jednak nadal nie widział zbyt wielu twardych dowodów do podparcia jej teorii.

Catherine potrząsnęła głową, patrząc mu prosto w oczy.

– Jesteś taki sceptyczny, Dylanie. Czy nigdy nie miałeś przeczucia czegoś, czego nie mogłeś racjonalnie wytłumaczyć, co się w końcu sprawdzało?

– Chyba tak – przyznał. – Nie bierz tego do siebie. Po prostu taki już jestem. – Odwrócił się w stronę komputera. – Zanim cokolwiek zrobię, chciałbym zadzwonić do Eriki.

– Po co? I tak nie odbierze telefonu. Tylko zwiększysz podejrzliwość policji, kiedy uzyska wykaz połączeń z telefonu Eriki, co oczywiście nastąpi, jeśli dziewczyna nadal się nie odnajdzie.

– I właśnie dlatego powinienem zadzwonić. Będę mieć argument. Po co miałbym próbować się z nią skontaktować, gdybym wiedział, że nie żyje. – Tak jak się spodziewał, włączyła się poczta głosowa

Eriki. Poczekał na sygnał dźwiękowy, po czym powiedział:

– Erico, tu mówi Dylan. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko jest w porządku. Zadzwoń do mnie, dobrze? Bardzo się o ciebie martwię, a poza tym chciałbym wiedzieć, dlaczego podałaś mi narkotyki i zostawiłaś w lesie.

– Jesteś całkiem sprytny – zauważyła Catherine.

– Cały ubiegły rok spędziłem, studiując różne sprawy kryminalne. Nauczyłem się paru rzeczy. Jak na kobietę wiodącą spokojne życie w miasteczku położonym na brzegu morza, ty też wydajesz się sporo wiedzieć o policji – powiedział znacząco. Wiedział, że w jej przeszłości działo się o wiele więcej, niż mu powiedziała.

– To żadna tajemnica, że dorastałam w rodzinach zastępczych i na ulicy. Nie jestem naiwna w kwestiach dotyczących egzekwowania prawa. Ja też, podobnie jak ty, przez te wszystkie lata nauczyłam się paru trików. A co z pracą Eriki? Może tam będą wiedzieli, gdzie przebywa.

– Jutro tam zadzwonię. Agencja modelek jest nieczynna w niedzielę, a od czasu ujawnienia sprawy senatora Ravino Erica nie pokazywała się w klubie Metro.

– A jej przyjaciele? – zapytała Catherine, wstając. – Znasz ich?

– Nie.

– Rodzinę?

– Rozmawialiśmy niemal wyłącznie o Ravino.

– Kiedy rozmawialiście – rzuciła sucho.

– Nie zamierzam upiększać mojej jednorazowej przygody, Catherine. To była tylko jedna noc – odparł bez ogródek.

– Przynajmniej jesteś uczciwy – rzekła z westchnieniem. – Większość mężczyzn wbrew faktom twierdziłaby, że mieli poważniejsze intencje.

– Mówisz z własnego doświadczenia?

– Być może.

– Nie sprawiasz wrażenia osoby mającej duże doświadczenie w niezobowiązujących romansach.

– A jakie to osoby? – zapytała.

– Wyznają zasadę „Łatwo przyszło, łatwo poszło”. W tobie zaś, na ile cię znam, nie ma nic łatwego.

– Nie znasz mnie.

Miała rację. Nie znał jej, ale bardzo chciał poznać. Była odmienna od wszystkich znanych mu ludzi, a poza tym uwielbiał tajemnice. Wydobywanie prawdy było przewodnim motywem w jego życiu. Nie potrafił przejść obojętnie koło jakiegoś sekretu, nie próbując go zgłębić. A Catherine niewątpliwie stanowiła dla niego zagadkę.

– W rzeczywistości uważam, że seks może być łatwy – dodała, przerywając jego myśli. – O wiele trudniejsza jest bliskość. Możesz oddać swoje ciało, odłączyć się od niego. Zupełnie inaczej mają się sprawy z sercem i umysłem.

– Nigdy bym nie pomyślał, że mogłabyś chcieć seksu bez miłości, miłości bez bliskości. Masz tyle... Jesteś taka... – Nie umiał znaleźć właściwych słów, żeby ją opisać.

– Mam tyle... czego? – zapytała zaintrygowana.

– Pasji. Intensywności. Głębi. Jesteś kobietą uczuciową. Jesteś wrażliwa.

– I dlatego bliskość jest trudniejsza. Wiele mnie kosztuje. Otwieram się wtedy i staję się bezbronna – wyznała. – A ta moja intensywność... przeraża ludzi. Nikt tak naprawdę nie chce znać przyszłości. Ty też pewnego dnia wystraszysz się tego i odejdziesz z nadzieją, że już nigdy w życiu mnie nie zobaczysz.

– Już zdążyłaś mnie przestraszyć, a jednak jestem tutaj – przypomniał jej.

– Na razie. Zrobi się gorzej, zwłaszcza wtedy, gdy zaczniesz mi wierzyć.

Miała rację. Nadal nie wierzył w jej tak zwany szósty zmysł i wątpił, żeby to się kiedykolwiek stało.

– Dlaczego chcesz mnie przestrzec?

– Bo ty i ja... bo nie powinniśmy się ze sobą wiązać. – Przerwała, przygryzając dolną wargę i nie spuszczać z niego swoich błękitnych oczu. – Nawet jeśli...

– Nawet jeśli co? – zapytał, zaniepokojony sposobem, w jaki na niego spoglądała. Nie jak medium, ale jak kobieta, kobieta, która go pragnęła. Poczł podniecenie, gdy w myślach zaczął ją rozbierać. Nie byłaby zachwycona, wiedząc, że właśnie wyobraża ją sobie nago, a jej pełne piersi wypełniają mu dłonie. A może już wiedziała, o czym myślał. W jej oczach była mądrość, a także pożądanie.

– Nawet jeśli czujemy do siebie pociąg. Wyczuwam, że coś nas przyciąga – powiedziała prosto. – A ty?

– O tak, pewnie. – Odchrząknął. – Chcesz powiedzieć, że masz ochotę na seks ze mną? – Jego ciało zaczęło śpiewać w radosnym oczekiwaniu.

Zawahała się, po czym odpowiedziała:

– Być może. Ale nie teraz.

Odwróciła się pospiesznie i ruszyła w stronę drzwi.

– Hej, gdzie się wybierasz? Na wypadek gdybyś tego nie zauważyła, to jesteśmy w trakcie rozmowy.

– Chcę się przejść, zanim zrobię coś, czego potem będę żałowała.

– Nie będziesz – zapewnił ją.

Uśmiechnęła się.

– Nie brakuje ci pewności siebie, prawda?

– Będzie nam dobrze razem. Pamiętaj, że to ty ode mnie uciekasz, a nie ja. Nie boję się ciebie.

– Jeszcze nie – mruknęła, wymykając się przez drzwi.

Kiedy wyszła, Dylan głośno wypuścił powietrze. Człł się zirytowany, ale jednocześnie trochę mu ulżyło, że wyszła. Pociągała go. Jakiego mężczyzny by nie pociągała? Ale bez względu na to, co jej powiedział, przerażała go. Lubił krótkotrwałe związki, niezobowiązujący seks, gdy nikt nie mówi „do widzenia”, „kocham cię” czy „nie zostawiaj mnie”. Nie mógł dać kobiecie nic więcej ponad przyjemnie spędzony czas. I nigdy nie udawał, że jest inaczej.

Uczucie bliskości było mu niemal obce. Jedywym człowiekiem, na którym mu zależało, był Jake. Próbował kochać ojca, ale wybito mu to z głowy. A matka...cóż, była z nimi zbyt krótko, żeby zdążył ją pokochać. Uważał, że jest taki jak ona. Tak przynajmniej twierdził ojciec przez tyle lat, że w końcu w to uwierzył.

Odwrócił głowę. Usłyszał, jak z napięcia trzeszczą mu stawy. Był zmęczony, ale na odpoczynek nie było czasu. Musiał znaleźć Ericę. Musiał się wyplątać z tej nieczystej sprawy, zanim zrobi się gorzej. Ale kiedy starał się skoncentrować na komputerze, wiedział, że znalazł się pośród ruchomych piasków i szybko się w nich pograżał. Miał tylko nadzieję, że Catherine nie odeszła daleko. Podejrzewał, że jej pomoc będzie mu potrzebna.

* * *

Catherine zamierzała usiąść na jednym z krzeseł na pomoście wychodzącym na jezioro, ale kiedy tam dotarła, była zbyt niespokojna, żeby siadać. Minęła pomost i ruszyła ścieżką, którą ubiegłej nocy Dylan szedł z Ericą. Może coś wychwyci, jeśli podąży ich śladem.

Idąc, odtwarzała w myślach swoją rozmowę z Dylanem. Z pewnością nie miała zamiaru mu mówić, że chce uprawiać z nim seks. Miała skłonność wyrzucania z siebie słów bez wcześniejszego oceniania i to był niewątpliwie jeden z takich przypadków. Jej słowa podziały na niego jak czerwona płachta na

byka. Gdyby nie wyszła z pokoju, najprawdopodobniej w tej chwili tarzałyby się z Dylanem w pościeli. Ta myśl sprawiła, że jej zmysły doznały przyjemnego wstrząsu.

Pomimo tego, co powiedziała wcześniej, iż jej zdaniem seks jest łatwy, wiedziała, że seksu z Dylanem nie mogłaby tak określić. Za wiele by od niej żądał. Żądałby więcej, niż gotowa była dać.

I dlatego, dopóki będzie mogła, zachowa wobec niego dystans.

Idąc dalej ścieżką, skoncentrowała myśli na Ericie. Minionej nocy ledwo na nią spojrzała, ale obraz kobiety wbił jej się w pamięć. Czemu Erica zwabiła Dylana do lasu? Czy chciała go odciągnąć od ośrodka, żeby upozorować swoje zniknięcie? Jej publiczne pojawienie się w barze niewątpliwie było zaaranżowane, aby wszyscy mogli ją zobaczyć wychodzącą z Dylanem.

Kiedy betonowy chodnik się skończył, Catherine zagłębiła się w las. Dylan powiedział, że odeszli spory kawałek od zabudowań ośrodka, postanowiła więc iść dalej, żeby zobaczyć, czy coś znajdzie. Główny budynek ośrodka i domki były jedynymi obiektami w okolicy. Część uroku ośrodka polegała właśnie na ich ustronnym położeniu pośród lasów. Takie odosobnienie na pewno ułatwiło Ericie wyciągnięcie Dylana w miejsce, gdzie nikt nie mógłby zobaczyć, co się dzieje. Może dlatego nie zgłosiła się do niego w San Francisco i czekała na lepszą sposobność.

Podczas spaceru Catherine rozgrzała się, podciągnęła więc rękawy swetra do łokci. Południowe słońce przeświecało przez drzewa. Był piękny dzień, z rodzaju tych zapowiadających rychłe nadejście lata, dzień, w którym powinny się zdarzać wyłącznie dobre rzeczy. Kiedy jednak weszła w głąb lasu, zaczęła się czuć nieswojo. Czy wyczuwała to, co wydarzyło się dzień wcześniej, czy nagle cienie zaczęły pobudzać jej nadwrażliwą wyobraźnię?

Nagle włosy zjeżyły jej się na karku. Odwróciła się gwałtownie, oczekując, że ujrzy kogoś za sobą. Czy Dylan poszedł za nią?

Nie było nikogo. Jednak miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Każdy dźwięk stał się boleśnie głośny: trzask gałęzi, szelest w zaroślach, nagły skrzek ptaka nad głową. To wszystko były odgłosy natury... a może nie?

Oparła się ręką o pień pobliskiego drzewa, żeby się opanować. Niewiele to pomogło. Przez głowę przemykały jej obrazy.

Ziemia przesuwała się z zadziwiającą szybkością, jakby biegła. Słyszała krew dudniącą jej w żyłach. Z każdym oddechem czuła coraz większy ból w klatce piersiowej. Potknęła się i przewróciła. Wstała, rozpaczliwie pragnąc się jak najszybciej oddalić. Zbliżał się...

Ale to nie była ona. To nie były jej buty. I nie jej ręce. Na palcu prawej ręki błyszczał pierścienek z opalem, zmieniającym kolor pod wpływem ciepła jej skóry. Kim była ta kobieta? I przed kim uciekała?

Spłoszył ją dźwięk klaksonu.

Obrazy zbladły. Znów była sobą. Słońce wydawało się jaśniejsze. Cienie się rozmyły. Jej serce zaczęło zwalniać. Klakson rozległ się ponownie. Catherine zbliżyła się do krawędzi urwiska, żeby sprawdzić, co to za dźwięk. Kilkadziesiąt metrów dalej sterczące skały gwałtownie schodziły do jeziora. Niedaleko brzegu stały zakotwiczone dwie łodzie. Jedna oznakowana była jako łódź straży przybrzeżnej. Ktoś, jakiś nurek, znajdował się w wodzie. W wyciągniętej ręce pokazywał coś czerwonego drugiemu mężczyźnie na łodzi. Serce jej zwolniło. Wiedziała dokładnie, co to było – czerwony szal Eriki, szal, który widziała owinięty wokół szyi ślicznej brunetki nie tylko ubiegłej nocy, ale również w swojej wizji.

Czy w wodzie znajdowało się także ciało?

Czy Erica biegła przez las, wykonała niewłaściwy krok i stoczyła się z ostrego urwiska do zimnej wody jeziora Tahoe, na spotkanie swojej śmierci? A może została zepchnięta?

Rozdział 6

Telefon zadzwonił, gdy Dylan pogrążony był w przeglądaniu plików na swoim laptopie.

– I co masz dla mnie, Mark? – zapytał w nadziei, że usłyszy dobre wiadomości.

– Znalazłeś się w niezłym bagnie, kolego – powiedział prawnik.

Nie to chciał usłyszeć.

– Co masz na myśli?

– Rozmawiałem z detektywem Richardsonem z biura szeryfa. Powiedział, że Erica Layton nadal jest zaginiona i że bardzo się niepokoją, co się z nią stało. Gość hotelowy z sąsiedniego domku zeznał, że w nocy słyszał kobiecy krzyk. Ochroniarz z ośrodka sprawdził, że do domku zamieszkanego przez Ericę ktoś się włamał, znalazł też dowody ewidentnie świadczące o toczącej się tam walce, w tym ślady krwi, której DNA jest teraz ustalane. Proszę, powiedz mi, że nie znajdą twojego DNA na miejscu zbrodni.

– Bardzo bym chciał, ale mam skaleczenie na ręce, które pojawiło się tamtej nocy, gdy byłem nieprzytomny – odpowiedział Dylan. – Podejrzewam, że to Erica mnie zraniła, żeby gdzieś zostawić ślady mojej krwi. To była część spisku.

– Nie jest to najlepsze wyjaśnienie, jakie zdarzyło mi się słyszeć.

– Ale tak wygląda prawda. Mało tego, wszelkie inne dowody, świadczące przeciwko mnie, jakie policja może jeszcze znaleźć, również podłożyła Erica. Poranne testy krwi powinny dowieść, że byłem otumaniony narkotykami i nie dałbym rady nikogo skrzywdzić.

– O właśnie! Dlaczego, do cholery, zgodziłeś się na przeprowadzenie testów krwi bez wcześniejszego porozumienia ze mną? Moglibyśmy przynajmniej odwlekać postęp dochodzenia, dopóki nie zorientowalibyśmy się lepiej, z czym mamy do czynienia.

– No tak, wiem. Myślałem, że w ten sposób udowodnię swoją niewinność, zanim narkotyki przestaną krążyć w moim krwiobiegu, ale chyba tylko pogorszyłem sprawę. Psiakrew! Nie lubię się mylić.

– Dylanie, nie możesz dalej postępować tak bezmyślnie. Sprawa jest naprawdę poważna.

– Uwierz mi, doskonale wiem, jak poważnie to wygląda. Co jeszcze powiedzieli ci detektywi?

– Niewiele. Przeprowadzili poszukiwania w lesie, ale na nic nie natrafili. Z pomocą policji z San Francisco próbują skontaktować się z rodziną Eriki i jej przyjaciółmi. Jeśli panna Layton nie odnajdzie się do jutra, planują ponowić poszukiwania. Musisz ją odszukać. Jeśli żyje, większość twoich kłopotów się skończy.

– Większość? – powtórzył Dylan.

– Nadal mogą cię oskarżyć o napad i włamanie do domku, ale przynajmniej nie będzie ci grozić zarzut morderstwa.

Na myśl o tym, że mógłby zostać aresztowany pod zarzutem morderstwa, poczuł zimny dreszcz przebiegający mu po grzbiecie. Ale przecież sprawy nie mogą zajść tak daleko. Nie mogą. Był niewinny.

– Trudno mi uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Przyjechałem tutaj wczoraj na ślub brata, a teraz jestem podejrzany w sprawie o morderstwo. Jak to możliwe?

– Prowadzisz ciekawe życie. Wydaje mi się, że powinienem tam przyjechać. Wiem, że sam lubisz załatwiać swoje sprawy, ale to cię przerasta. Jeśli nie zabiłeś tej kobiety, to znaczy, że ktoś bardzo się stara, żebyś wyglądał na mordercę.

– Owszem. I chwilowo zakładam, że Erica żyje, że to tylko element czyjegoś przewrotnego planu.

Muszę ją znaleźć i zmusić do mówienia.

– Jeśli ktoś cię wrabia w zamordowanie Eriki, ma bardzo dobry motyw, żeby faktycznie ją zabić – wolno powiedział Mark.

Uwaga adwokata była bardzo celna. Ale Erica potrafiła o siebie zadbać. A przynajmniej Dylan miał taką nadzieję.

– Muszę dopilnować tutaj jeszcze paru spraw, ale jutro wieczorem mogę być w Tahoe – zaoferował Mark. – Nie rób niczego i nikomu nic nie mów, Dylanie. Trzymaj się z dala od wszystkiego. I usta na kłódkę. Będę w kontakcie.

Rada była dobra, ale Dylan nie miał pewności, czy się do niej zastosuje. Nie chciał się tylko bronić. Musiał znaleźć sposób, żeby odwrócić bieg tej rozgrywki. Wsunął telefon do kieszeni i zdecydowanie wyłączył komputer. Wyglądało na to, że nikt nie grzebał w jego plikach, ale nie miał stuprocentowej pewności. Chyba nikt nie zadawałby sobie trudu zabierania komputera, żeby nic z nim nie robić, niczego nie szukać, nie był jednak w stanie znaleźć na to żadnych dowodów.

Gdy wkładał laptop do etui, do pokoju wpadła Catherine. Oddychała ciężko, urywanie, jakby długo biegła. Miała potargane włosy i zaczerwienione policzki.

– Co się dzieje? – zapytał zaalarmowany jej wyglądem.

– Znaleźli szal – powiedziała. – Poszłam ścieżką, którą spacerowaliście wczoraj wieczorem, i widziałam straż przybrzeżną i policję przeszukującą obszar w pobliżu urwiska.

Poczuł ciężar na piersiach.

– Ale żadnego ciała, prawda?

– Żadnego nie widziałam, ale nie miałam zbyt dobrej widoczności. To źle wygląda, Dylanie. Skąd w ogóle wiedzieli, że trzeba szukać jej ubrania w wodzie?

– Ktoś musiał coś zauważyć i zawiadomił policję. Albo plan nadal się realizuje, zgodnie z harmonogramem. – Przerwał. – Mój adwokat uważa, że zamierzają mnie aresztować.

– Ja też tak uważam. – Spojrzała mu prosto w oczy. W jej wzroku widniały zatroskanie i strach.

Podjął nagłą decyzję.

– Nie zamierzam na to czekać.

– Nie powinieneś – zgodziła się Catherine. – Nie będziesz w stanie walczyć o siebie, siedząc w więzieniu.

– To samo sobie pomyślałem – mruknął, wcale niezdziwiony, że nadawali na tych samych falach. Zaczynał się przyzwyczajać do tego, że Catherine jakby potrafiła przewidzieć, co ma zamiar powiedzieć, zanim otworzył usta. – Jedź ze mną.

– Co? Dokąd?

– Na początek z powrotem do San Francisco.

Zawahała się, pełna wątpliwości.

– Nie wiem, Dylanie.

– Powiedziałaś, że mi pomożesz – przypomniał jej.

– Że pomogę ci odkryć prawdę, a nie umykać przed policją.

Wiedział, że miała rację. To nie były jej problemy, tylko jego. Jemu zaś zawsze najlepiej podróżowało się samotnie. Ale z jakiegoś powodu zaniepokoiła go myśl o rozstaniu z Catherine.

– Cóż, muszę się stąd zmyć. A ty zrobisz to, co uznasz za najwłaściwsze.

Trudno mu było uwierzyć w to, że rozważał ucieczkę przed policją, ale instynkt podpowiadał, że powinien zyskać na czasie. Wszystko działo się zbyt szybko. Szal w wodzie sprawiał wrażenie kolejnego kroku w precyzyjnym planie wrobienia go w morderstwo. Jego krawat też pewnie znajdował się

w jeziorze. Jeśli ucieknie, niewątpliwie będzie wyglądać na winnego i może się znaleźć w jeszcze większych tarapatkach. To było ryzyko, ale musiał zaryzykować. Złapał ubranie, które miał na sobie minionej nocy i wepchnął do walizki.

– Powinieneś zadzwonić do Jake’a – powiedziała Catherine. – To twój brat. Będzie chciał ci pomóc.

– Nie będę rujnował jego miesiąca miodowego. Nie chcę, żeby Jake się angażował. Wreszcie ułożył sobie życie z Sarah i z dzieckiem. Ma za dużo do stracenia. W przeciwieństwie do mnie.

– Ja też mam niewiele do stracenia – rzekła powoli.

Napotkał jej wzrok.

– Zapomnij o tym. Nie powinienem był cię prosić, żebyś ze mną jechała.

– Ale poprosiłeś. I myślę, że pojedę.

– Dlaczego?

– Czy muszę mieć jakiś powód? Poprosiłeś mnie i się zgodziłam.

– A ja ponownie przemyślałem sprawę. To nie są twoje kłopoty, a sytuacja może stać się niebezpieczna.

– Jadę, Dylanie.

– Czemu miałabyś ryzykować życie, żeby mi pomóc? – zapytał.

– Cóż, mam nadzieję, że nie ryzykuję życiem. A mówiąc prawdę, chciałabym zobaczyć, jak się potoczy ta cała sprawa. Kiedy byłam w lesie, ponownie miałam kontakt z Ericą.

– Widziałaś ją?

– W głowie – wyjaśniła. – Znów miałam wizję. Sądzę, że pochodziła z ubiegłej nocy. Erica znajdowała się w tamtym lesie, uciekała przed kimś, schowała się wśród drzew. Była przerażona.

– A ja myślałem, że Erica przebywała w swoim domku, gdy ktoś po nią przyszedł.

– Może pobiegła do lasu. – Catherine wyjęła ubrania z szuflad i wyciągnęła walizkę z szafy. – Przez całe życie uciekam przed moimi snami. Chyba przyszedł czas, żeby spróbować je zgłębić.

– Jeśli pojedziesz ze mną, Catherine, zostaniesz moją współpracowniczką. – Wiedział, że musi jej przypomnieć o tym oczywistym fakcie. Była tak pochłonięta tym, co działo się w jej głowie, że nie dostrzegała istotnych rzeczy. – Możesz zostać skazana i wsadzona do więzienia.

– Podjęłam decyzję. Chciałabym, żeby chociaż raz moje koszmary senne przydały się do czegoś dobrego. – Przerwała i rozejrzała się po pokoju. – Wydaje mi się, że mam wszystko. Mam się wymeldować?

– Kiedy zapowiedziałaś, że wyjedziesz?

– Planowałam pozostać do wtorku.

– To się nie wymeldowuj. Jeśli skończy się to tak, że zostaniesz obciążona kosztami pokoju, pokryję ten wydatek. Wolałbym, żeby na razie nikt cię nie szukał. – Pospiesznie wciągnął powietrze. – Będziemy musieli wziąć twój samochód, bo nie mam kluczyków do swojego. Zresztą tak pewnie będzie lepiej. Jeśli zostawię mój samochód na parkingu, zyskamy nieco na czasie. Chociaż domyślenie się, że podróżujemy razem, nie zabierze policji wiele czasu. Detektyw wie już, że jesteśmy zaprzyjaźnieni. Ale i tak chciałbym jak najdłużej odwlekać to, co nieuniknione.

– Zejdź więc z torbami tylnymi schodami, a ja wyjdę od frontu – zaproponowała Catherine. – Po drodze zatrzymam się przy recepcji i powiem im, że jestem zainteresowana wycieczką łodzią po jeziorze. Dam do zrozumienia, że zamierzam spędzić dzień na wodzie. Nikt nie będzie wiedział, że wyjechałam z tobą.

Jej słowa ponownie go zaskoczyły. Przypomniały mu także, że wydarzenia z przeszłości nauczyły ją, jak planować następne kroki, zwłaszcza gdy w grę wchodziła policja. Musiał chyba zbyt długo się w nią wpatrywać, bo ściągnęła brwi.

– Coś nie tak? Masz dziwny wyraz twarzy – powiedziała.

– To podziw. Bardzo szybko myślisz.

– Korzystasz z tego. A mówiąc o wybieganiu myślą do przodu, to dlaczego chcesz jechać do San Francisco? – zapytała, kierując się do drzwi. – Czy to nie tam policja zacznie najpierw szukać?

– Owszem, ale jeśli znajdę się tam wcześniej, niż przypuszczają, może uda mi się dowiedzieć czegoś o Erice, co przynajmniej naprowadzi mnie na właściwy trop. Muszę znaleźć ją żywą, zanim policjanci udowodnią, że ją zamordowałem. A przecucie mówi mi, że mam na to niewiele czasu.

* * *

Jechali już trzy kwadranse, ale znajdowali się jeszcze w górach, gdy Dylan wyjął telefon i zadzwonił do Marka. Nie chciał, żeby jego przyjaciel na próżno podróżował nad Tahoe, ale też nie zamierzał dać Markowi szansy na odwodzenie go od zamiaru wyjazdu z ośrodka. Kiedy odezwała się poczta głosowa, Dylan poczuł ulgę. Łatwiej mu będzie zostawić wiadomość bez zagłębiania się w wyjaśnienia.

– Mark, zamierzam sam odnaleźć Ericę – powiedział. – Nie mogę siedzieć nad Tahoe i czekać, aż miecz opadnie mi na głowę. Będę w kontakcie. Trzymaj się i czekaj na mój telefon. – Rozłączył się i położył aparat pomiędzy siedzeniami. Mark dostanie zawału, kiedy dowie się o ucieczce Dylana. Szczerze mówiąc, on sam zaczynał mieć wątpliwości, ale było już za późno. Nie zamierzał wracać.

– Jak długo będziemy jechać do San Francisco? – zapytała Catherine.

– Jeszcze ze trzy godziny. – Zerknął we wsteczne lusterko. Myśl, że policja już może deptać mu po piętach, była śmieszna. Przecież na pewno nie dostali jeszcze wyników testów krwi ze szpitala. I nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny od zniknięcia Eriki. Było jeszcze trochę czasu. Musiał tylko rozsądnie go wykorzystać.

Niestety, miał jedynie mgliste pojęcie, co robić, gdy już dotrze do San Francisco. Mógł sprawdzić parę miejsc, w których, jak wiedział, bywała Erica, ale najpewniej w żadnym jej nie będzie. Jeśli się ukrywała, to tam, gdzie nie mógł jej łatwo znaleźć. Może być absolutnie wszędzie. Jeśli za całą tę intrygą krył się Ravino, to miał dość pieniędzy, aby załatwić zniknięcie Eriki. Jeśli zaś nie był to Ravino, to kto inny mógł użyć Eriki do wrobienia Dylana?

W ciągu ostatnich paru lat zbadał i opisał wiele zbrodni, morderców, gwałcicieli, włamywaczy, rabusiów bankowych. Każdy z tych przestępców mógł się kryć za planem skompromitowania go. Ponieważ jednak w sprawę zamieszana była Erica, najbardziej prawdopodobnym autorem intrygi był Ravino. To jedyny człowiek, który ich łączył. Lecz Dylan nie chciał popełnić błędu i skoncentrować się na jednym wątku, żeby później stwierdzić, że ktoś celowo skierował go na błędny trop.

– Tak bym chciał wiedzieć, kim jest mój przeciwnik. Wiedziałbym chociaż, z kim walczyć – mruknął.

– Czy poza senatorem Ravino jest jeszcze ktoś w twoim życiu, kto chciałby się tak nad tobą znęcać? – zadała pytanie Catherine.

– Sam się nad tym zastanawiałem. Nie mam pojęcia.

– Moim zdaniem próba wmanewrowania cię w morderstwo została przygotowana tak, żeby ktoś cierpiał przez długi czas. Inaczej niż kulka prosto w głowę, która zabija na miejscu.

– To śliczny, słodki obrazek.

– Przepraszam, ale wydaje mi się, Dylanie, że ktoś cię nienawidzi.

– Tak. Dla mnie to też jest oczywiste. – Jej słowa przywiodły mu na myśl jednego człowieka, ale Dylan natychmiast wymazał go z pamięci.

Catherine przesunęła się na siedzeniu. Czuł jej gorące spojrzenie. Zaciśnął dłonie na kierownicy. Nie chciał, żeby rozgościła się w jego głowie i czytała mu w myślach. Istniała przeszłość w jego życiu, której

nigdy nikomu nie pokazał, rany sprzed wielu lat.

– Przestań się na mnie gapić – rzucił.

– Widzę, że się przeze mnie denerwujesz. Ale to nie mój wzrok wyprowadza cię z równowagi. Kto cię nienawidzi, Dylanie? To musi być ktoś ci bliski – dodała. – Powinieneś mi powiedzieć. I tak do tego dojdę.

Pewnie w końcu się domyśli. Może nie był skłonny wierzyć w jej pozazmysłowe zdolności, ale wiedział, że jest bardzo spostrzegawcza. W końcu odpowiedział:

– Jest tylko jedna osoba, o której wiem, że mnie nienawidzi. To mój ojciec. Ale śmieszna jest sama myśl o tym, że mógłby poświęcić choćby chwilę swojego czasu na próbę uwikłania mnie w morderstwo.

– Twój ojciec? Teraz wiem, dlaczego nie chciałeś mi powiedzieć.

– Nie chciałem mówić, bo nie jest związany z tą sprawą.

– Dlaczego uważasz, że cię nienawidzi?

– Wcale tak nie uważam. Po prostu wiem – rzekł zdecydowanie. – Richard Sanders nigdy nie udawał, że mnie kocha. W rzeczywistości tłukł mnie regularnie, dopóki nie skończyłem szesnastu lat i nie mogłem mu oddać. Wtedy wyrzucił mnie z domu, kończąc w ten sposób związki pomiędzy nami, jakiegokolwiek one były.

– To straszne.

– Miło nie było – rzucił przez zaciśnięte usta. Naprawdę nie chciał rozmawiać o swoim ojcu. – Na szczęście miałem Jake’a. Gdyby nie on, chyba nie przetrwałbym dzieciństwa.

– Jake cię osłaniał.

– Ile mógł. Parę razy próbował wziąć winę na siebie, ale ojciec nie dał się nabrać. Zawsze wszystko było na mnie.

– Czy twój ojciec karał fizycznie również Jake’a?

– Ani razu nie widziałem, żeby uderzył Jake’a, ale manipulował nim bez skrępowania i zawsze znalazł sposób, żeby mój brat czuł się źle. Ale trzeba przyznać, że to ja byłem głównym celem ojca. Kiedy wywalił mnie z domu, wyjechałem i zamieszkałem z Jakiem. W tym czasie studiował na uniwersytecie w Berkeley i dzielił mieszkanie z paroma kolegami. Spałem na kanapie, zapisałem się do pobliskiej szkoły średniej i jakimś cudem dostałem dyplom. Jake dopilnował, żebym zaczął studia, i za wszystko płacił. Pracował na dwóch etatach, zapożyczał się, jednocześnie sam starając się zdobyć wykształcenie. Nie wiem, jak to robił. Jest tylko o trzy lata starszy ode mnie, ale był dla mnie bardziej zastępczym ojcem niż bratem.

– Czy nikt inny z rodziny nie próbował się wtrącić i zabrać cię od ojca?

– Wszyscy odwracali wzrok, a Richard Sanders dobrze wiedział, gdzie uderzyć, żeby nie było śladu. Poza tym jest bogatym, dobrze wykształconym człowiekiem z koneksjami. Nikt by nie uwierzył, że kiedykolwiek użyłby pasa, żeby uderzyć swoje dziecko. Kiedyś próbowałem powiedzieć o tym nauczycielce. Wezwała ojca do szkoły. Powiedział, że jestem patologicznym kłamcą. Zanim się zorientowałem, wyznaczono mi karę zostania po lekcjach. Później już się nie trudziłem, żeby komuś powiedzieć.

– Rozumiem dlaczego – zgodziła się z nim.

W jej głosie nie było zaskoczenia, tylko smutek i pełna rezygnacji akceptacja. Przypomniawszy sobie, że przemoc nie była obca Catherine. Pewnie widziała gorsze rzeczy podczas swoich pobytów w domach dziecka. Nie mógł przestać się zastanawiać, jak wyglądało jej życie, ale wątpił, żeby chciała mu opowiedzieć. Była równie zamknięta jak on. Choć może w tej chwili nie było to dobre porównanie, opomniał się w myślach. Przy niej robił się całkiem rozmowny.

– Nie wiem, czemu ci o tym wszystkim powiedziałem – rzekł głośno, zerkając na nią. – Zwykle tak nie

robię.

– Po prostu musiałeś. Nie martw się, nikomu nie zdradzę twoich sekretów.

– To nie sekret, to tylko fragment mojego życia, który jest już zamknięty. Taką przynajmniej miałem nadzieję.

Czy to możliwe, żeby ojciec był odpowiedzialny za jego ostatnie problemy? Nie rozmawiali od ponad roku, a tamta krótka wymiana zdań miała miejsce wyłącznie dlatego, że przypadkiem wpadli na siebie w restauracji i Richard nie chciał źle wyglądać, lekceważąc syna przy swoich długoletnich przyjaciółach.

Teraz każdy wiódł oddzielne życie. Jake nawet nie zaprosił ojca na swój ślub. Zarówno Jake, jak i Dylan uważali, że tylko oni dwaj tworzą rodzinę, jeśli nie liczyć babki – w chwilach gdy była na tyle przytomna, żeby w ogóle wiedzieć, iż ma wnuków. A teraz Jake założył własną rodzinę z Sarah i córeczką Caitlyn. Posuwał się w swoim życiu do przodu, tak jak powinno być. Może ojciec wyczuł dogodną chwilę, żeby zaatakować. Podczas nieobecności Jake'a nie było nikogo, kto stanąłby po stronie Dylana, nikogo, kto wskazałby palcem na Richarda.

– Co się stało z twoją matką? – zapytała Catherine, przerywając jego myśli. – Mówiłeś mi, że odeszła, gdy byliście dziećmi. Gdzie jest teraz?

– Nie mam pojęcia. Nie widziałem jej od czasu, gdy miałem siedem lat. Zostawiła nam list, w którym napisała, że jest jej przykro, ale właściwie źle się czuła w roli matki i doszła do wniosku, iż będzie nam lepiej z Richardem. Nigdy nie przyszła nas odwiedzić, a w domu ojca jej imię było zakazane. Gdybym wypowiedział jej głośno, na pewno dostałbym lanie. Trzymałem więc buzię na kłódkę.

– I nigdy nie próbowaliście jej odszukać? – dopytywała Catherine.

Usłyszał w jej głosie nutę ciekawości i nagle zrozumiał, że poszukiwanie przez ostatnią dekadę prawdy o życiu innych ludzi przy jednoczesnym ignorowaniu własnych problemów nie miało najmniejszego sensu.

– Myślałem o tym – mruknął. – I tylko tyle.

– Dlaczego? Miałeś możliwości, powiązania. Czemu nie próbowalesz?

Przyszło mu na myśl dziesięć dobrych powodów, ale podał jedyny prawdziwy, zwyczajny i prosty.

– Bo mnie zostawiła. Nie chciała mnie i nie obchodziło jej, co się ze mną stanie. Dlaczego miałem się nią przejmować?

Z jakiegoś powodu nie był w stanie okłamywać Catherine, chociaż te bolesne słowa sprawiały wrażenie, że jest mięczakiem.

– To ma sens.

– Może i ma, ale to wyjątkowo tchórzliwy sposób rozumowania – powiedział zirytowany.

– Nie jesteś tchórzem.

– Nie? Boję się odnaleźć matkę, która zostawiła mnie dwadzieścia trzy lata temu. Dla mnie to tchórzostwo.

– A co sądzi Jake?

– Pogodził się z tym, że odeszła. Uważa, że ojciec tak bardzo zatruwał jej życie, iż musiała odejść, żeby przeżyć. Pamiętał, jak rodzice bez przerwy kłócili się ze sobą, jak mama płakała. Jake jest o wiele bardziej tolerancyjny niż ja.

– To dziwne, że odchodząc od waszego ojca, nie zabrała was ze sobą. Przecież musiała wiedzieć, jakiego człowieka poślubiła, zwłaszcza że bez przerwy się kłócili.

– Tego właśnie nie mogę jej wybaczyć. Powinna zabrać nas ze sobą – przyznał Dylan.

– Może nie mogła. Twój ojciec sprawia wrażenie brutalnego, bardzo silnego mężczyzny. Może nie była w stanie mu się przeciwstawić.

– Owszem, ojciec istotnie jest taki. I mógł jej na przykład powiedzieć, że może odejść, ale bez nas.

Chociaż trudno mi sobie wyobrazić, dlaczego miałyby walczyć o zatrzymanie mnie czy Jake'a. Równie mało zależało mu na byciu ojcem, co jej na roli matki. Oni dwoje nigdy nie powinni być rodzicami. – Przerwał. – Przypuszczalnie utrata rodziny stanowiłaby uszczerbek w jego reputacji. Pozycja towarzyska znaczy dla niego wszystko. Jestem pewny, że musiał powiedzieć swoim przyjaciołom, że moja mama była wariatką albo coś w tym guście. Mógł nawet powiedzieć, że umieścił ją w szpitalu psychiatrycznym. Wątpię, żeby kiedykolwiek przyznał się komuś do tego, że go rzuciła.

– A więc nie wplątywałby cię w morderstwo – stwierdziła Catherine. – Syn w więzieniu nie przysporzyłby mu popularności w towarzystwie.

– Otóż to. Mówiłem ci przecież, że to nie on. Ale spytałaś, kto tak bardzo mnie nienawidzi, że byłby w stanie tak mnie dręczyć, i ojciec był pierwszą osobą, jaka mi przyszła na myśl. Jednak to musi być ktoś inny, najpewniej Ravino.

– Masz rację.

Zapadła kilkuminutowa cisza. Dylan zerknął na Catherine. Wyglądała przez okno, pogrążona w myślach. Ciekaw był, nad czym teraz się zastanawia, co wywołało drobne zmarszczki w kącikach jej oczu. Była taką delikatną osobą o pięknej skórze i wrażliwych ustach. Nie było w niej nic ostrego, twardego. Miała serce jak na dłoni. Chwilami dostrzegał w niej ślady znużenia i cynizmu, nigdy jednak nie sprawiała wrażenia zimnej i bezwzględnej, czasem tylko była smutna – tak jak teraz. Bardzo chciałby uwolnić ją od tego smutku, zdjęć z jej ramion ciężar, który dźwigała jak umęczony żołnierz, nie znał jednak źródła jej bólu, ona zaś nie zamierzała mu tego zdradzić.

Chociaż podzielił się z nią historią swojego życia, ona wolała zachować dla siebie swoje problemy. Kiedy ta cała historia z zaginięciem Eriki się zakończy, znajdzie sposób, żeby odkryć, co ukrywała. Zamierzał nakłonić dziewczynę, żeby mu wszystko opowiedziała, i może uda mu się jej jakoś pomóc. Zdecydowanie był jej to winien.

Nagle Catherine odwróciła głowę i przyłapała go na wpatrywaniu się w nią. W jej oczach pojawił się błysk zrozumienia. Poczł natychmiastową reakcję, to cholerne poczucie więzi, o którym stale wspominała. Zdecydowanie to czuł. Miał wrażenie, że rzuciła na niego urok. Oczywiście nie wierzył w takie zabobony, ale miała nad nim jakąś szaloną władzę. Kiedy tylko nie myślał o ratowaniu własnej skóry, natychmiast zaczynał myśleć o niej, o tym, jak bardzo pragnie poznać smak jej ust, pocałować łuk jej szyi, ująć w dłonie jej piersi i obserwować jej oczy ciemniejące z pożądania.

Tak jak ściemniały teraz. Albo był kompletnie przezroczysty, albo naprawdę potrafiła czytać mu w myślach. Pewnie było to trochę jednego z drugim.

– Powinieneś obserwować drogę – zauważyła Catherine.

– Jesteś bardziej interesująca niż droga.

– Ty też.

Cholera! Dlaczego musiała to przyznać? Zmusił się, żeby odwrócić od niej wzrok i skupić się na prowadzeniu samochodu.

– Powinnaś nauczyć się kłamać – rzekł chwilę później, tłumiąc chęć zjechania na pobocze i sprawdzenia, do czego jeszcze gotowa była się przyznać.

– Umiem kłamać – odpowiedziała Catherine. – Naprawdę potrafię być w tym dobra.

– Jak to możliwe? Natychmiast okazujesz każdą emocję, jaka tobą zawładnie.

– To dlatego, że nie usiłuję ich przed tobą ukryć. Ale jeśli chcesz, mogę to robić.

Zmarszczył czoło, słysząc jej prowokacyjne, a jednocześnie szczerze słowa. Wiedział, że jest to ostatnia rzecz, jakiej by chciał. Jego niedawne związki z kobietami pełne były różnych gier, niedomówień i braku komunikacji, nikt nie mówił tego, co myślał, nikt nie postępował zgodnie ze swoimi przekonaniem, nikt nie usiłował sprawić, żeby ta druga osoba była szczęśliwa. Doznając nagłego

objawienia, pomyślał, że jeśli chodzi o kobiety, to prowadził bardzo egoistyczny tryb życia. Zawsze się usprawiedliwiał, że nie było nic złego w tym, iż miło spędzał czas. Lecz jego aktualna sytuacja uświadomiła mu, że życie jest krótkie i pełne niespodziewanych wydarzeń i że nie powinien marnować tyle czasu z ludźmi, na których mu nie zależy. Oczywiście na Catherine wcale mu nie zależało. Spędzili razem zaledwie kilka dni, jednak, o dziwo, miał wrażenie, że zna ją lepiej niż ludzi, z którymi spędził wiele miesięcy.

– Zwykle ukrywałam swoje uczucia – ciągnęła dalej Catherine. – Dorastając bez prawdziwego domu, nauczyłam się, że okazywanie ludziom, iż mi na nich zależy, może być wykorzystane jako mój słaby punkt. Musiałam się dopasować. Nie miałam wyjścia. Wóz albo przewóz. Musiałam być twarda. I musiałam czasem kłamać, żeby ocalić życie. Ale teraz jestem dorosła i nie muszę niczego udawać. A ponadto trochę wyszłam z wprawy w oszukiwaniu.

– Miałaś trudne dzieciństwo.

– To nas łączy.

– Mam przeczucie, że twoja przeszłość była gorsza od mojej, ale nie opowiesz mi o niej, prawda?

– Nie mówię, że nigdy, ale na pewno nie teraz. Gdy tylko rzucam wyzwanie całemu światu tego rodzaju deklaracją, los zwykle pokazuje mi, jak bardzo się mylę, uważając, iż potrafię kontrolować swoje przeznaczenie – dorzuciła lekko.

– Nie wierzę w los i przeznaczenie. Sami panujemy nad własnym życiem. Nie znoszę, kiedy ludzie twierdzą, iż to los zrządził, że zabrakło im benzyny w baku. Jakby każdy szczegół ich życia stanowił część jakiegoś zaaranżowanego planu. Może zabrakło im benzyny dlatego, że zapomnieli napełnić bak.

– Nie sądzę, żeby każda, najdrobniejsza chwila naszego życia była ściśle zaplanowana. Dokonujemy wyborów, które prowadzą do konkretnych działań i mają swoje konsekwencje. Wierzę jednak w siłę wyższą, możesz ją nazwać Bogiem, losem, przeznaczeniem, czy czym tam jeszcze. Czuję to w moim sercu i w głowie. Jestem w harmonii ze wszechświatem, a ty nie, bo nadal się łudzisz, że uda ci się panować nad wszystkim.

– Najwyraźniej nie panuję nad zaistniałą sytuacją – odparł.

– Może powinieneś się tego nauczyć.

– Do diabła, przestań mówić w taki sposób. Nie chodzi o to, żebyśmy dostał lekcję i się czegoś nauczyli.

– A może tak. Posłuchaj, Dylanie, wiem, że nie wierzysz w rzeczy, których nie możesz zobaczyć. Ale jak ja mam w nie wierzyć, jeśli widzę rzeczy, których doświadczają inni ludzie? Jeśli czuję nie swoje emocje, jeśli wiem, co się wydarzy, zanim to nastąpi?

Dylan pokręcił głową.

– Nie mogę ci tego wytłumaczyć, zresztą podobnie jak tego wszystkiego, co się teraz wokół mnie dzieje. Może to wszystko jest jednym wielkim żartem. Ale wydaje mi się, że wszechświat ma bardzo konkretnych pomocników w ludzkiej skórze i ich właśnie zamierzam znaleźć.

Ledwie skończył mówić, gdy zadzwonił telefon. Wziął go do ręki i oddech uwiązł mu w gardle, gdy zobaczył numer, z którego dzwoniło.

– Cholera!

– Kto dzwoni?

– Ktoś dzwoni z mojego mieszkania, a poza mną jedynym człowiekiem, który ma klucze, jest Jake, a Jake jest na Hawajach. Mam nadzieję, że nie dowiedział się o moich kłopotach i nie wrócił do domu. Ale po co miałby chodzić do mojego mieszkania?

Dylan uświadomił sobie, że więcej dowie się, odbierając telefon, wcisnął więc guzik i powiedział:

– Słucham.

Zapanowała długa cisza, słysząc jednak było czyjś krótki, urywany oddech po drugiej stronie

połączenia.

– Kto dzwoni i co, u licha, robisz w moim mieszkaniu?

– To ja – odezwał się kobiecy głos.

Na dźwięk znanego głosu serce mu podskoczyło.

– Erica? Co się dzieje? Co próbujesz mi zrobić?

– Dylanie, popełniłam straszliwy błąd. Ktoś usiłuje mnie zabić.

– Sprawiaś, że wygląda to tak, jakbym to ja usiłował cię zamordować.

– Musiałam. Przepraszam. Nie miałam wyboru.

– Dlaczego to robisz, Erico? Czy to Ravino? Czy ma coś na ciebie?

Nie odpowiedziała.

– Erico, porozmawiaj ze mną. Jestem w stanie ci pomóc, nieważne, w jakie tarapaty się wpędziłaś.

– O Boże, muszę już iść – powiedziała, ściszej głos. – Wydaje mi się, że ktoś nadchodzi. Nie sądziłam, że mnie tu znajdzie.

– Kto? Do cholery, powiedz mi kto, Erico.

Ale było już za późno. Rozłączyła się. Nie mógł uwierzyć, że znów stracił z nią kontakt.

– Erica jest w twoim domu? – zapytała zaskoczona Catherine.

– Tak. Powiedziała, że ktoś nadchodzi. A potem się rozłączyła. Powiedziała, że mnie przeprasza. Ale nie wyjaśniła, czemu to robi. Pieprzę to! – Kilkakrotnie stuknął przycisk ponownego wybierania numeru, ale Erica nie odpowiadała.

– Wiemy przynajmniej, że jeszcze żyje. A to już coś – zauważyła Catherine.

– Na razie żyje – stwierdził ponuro. – Powiedziała, że ktoś próbował ją zabić i że znów ją odnalazł.

Rozdział 7

W miarę jak zbliżali się do San Francisco, Catherine czuła się coraz mniej pewnie. A kiedy tuż przed piątą po południu Dylan przejeżdżał przez most nad zatoką, miała nerwy napięte do granic wytrzymałości. Zatoka zdawała się odzwierciedlać jej nastrój. Na ciemnoniebieskich falach widniały białe grzywy będące rezultatem silnego wiatru, a zimna, szara mgła opadła na odległą część miasta.

Nigdy jeszcze nie była w San Francisco, nie wiedziała więc, skąd pojawiło się u niej wrażenie, że wróciła do domu. Widziała wcześniej zdjęcia Alcatraz, więzienia zbudowanego na wyspie pośrodku zatoki, a także fotografie miasta, drapaczy chmur w centrum, stromych wzniesień i słynnych tramwajów. Ale nie tłumaczyło to jej przeświadczenia, że już wcześniej widziała te miejsca i że jechała tym mostem, kierując się do miasta.

Z każdym przejechanym kilometrem jej zdenerwowanie rosło. Kurczowo trzymała się oparcia w rozpaczliwej próbie opanowania nerwów. Ale nie mogła się skoncentrować. Zaczęło się jej kręcić w głowie, przed oczami zaczęły przesuwać się obrazy. Jej ciało gwałtownie ochłodziło. Dygocząc z zimna, zaplotła ręce wokół talii. Próbowwała pozbyć się wrażenia, że znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Nie mogła jednak powstrzymać ogarniającego ją przerażenia.

– Trzęsiesz się. Co się stało? – zapytał Dylan.

Jego głos ledwo przebił się przez szum w jej głowie.

– Co u licha się z tobą dzieje, Catherine? – zażądał odpowiedzi.

– Stało się coś złego.

Było to takie samo uczucie, jakiego doświadczyła w lesie, wrażenie, że ktoś na nią poluje, że musi biec szybciej, bo inaczej nie uda jej się uciec.

– Staraj się myśleć o czymś innym – polecił Dylan.

– Nie... nie mogę – powiedziała, szcękając zębami.

– Opowiedz mi o swoich lekcjach plastyki. Nadal uczysz?

Wiedziała, że starał się zmienić temat, ale wspomnienie lekcji plastyki tylko wywołało nowe obrazy żywych barw w jej głowie. Znów widziała czerń i czerwień, potem smugę błękitu, złoty błysk. Poczwała, jak coś ściska ją w piersiach i sięgnęła dłonią do szyi, zastanawiając się, czemu odnosiła wrażenie, że opasuje ją łańcuch, skoro niczego takiego nie było.

– Odpowiedz mi, Catherine – mówił dalej Dylan. – Musisz ze mną rozmawiać. Nie mogę zatrzymać samochodu na moście tylko dlatego, że ogarnął cię strach. Opowiedz mi o swoich zajęciach.

– Teraz ich nie ma, rozpoczną się ponownie w przyszłym miesiącu – rzuciła spięta. – O Boże, nie mogę tego wytrzymać.

Przytłoczona, zamknęła oczy.

– Nie walcz z tym. Wyrzuć wszystko z siebie. Powiedz mi, co się dzieje.

– Nie. – Potrząsnęła głową, rozpaczliwie próbując ochronić się przed zalewem emocji.

– Co widzisz? – zapytał Dylan.

– Trawę. Drzewa. Budynek.

Coś wyglądającego jak kopała pojawiło się przed jej oczami. Stado ptaków zaskrzeczało i poderwało się ze stawu, jakby nadciągało coś złego.

- Co za budynek?
- Łuki. Niemal jak pałac królewski.

Tuż przed sobą zobaczyła kolumnę. Próbowała się za nią ukryć. Serce waliło jej w piersi. Kroki się zbliżały.

- Co jeszcze?

Nie mogła się odezwać. Jeśli coś powie, on ją znajdzie. Musi zachować milczenie, stać w zupełnym bezruchu. Na ziemi pojawił się cień. Słyszała jego oddech.

- Catherine, otrząśnij się z tego.

Głos Dylana oderwał ją od tamtych obrazów, a kiedy mężczyzna położył jej dłoń na kolanie, gwałtownie otworzyła oczy. Zobaczyła, że nie znajdowali się już na moście. Dylan skorzystał z pierwszego zjazdu i zatrzymał samochód na bocznej uliczce. Siedział odwrócony do niej i spoglądał na nią pełen troski.

- Co się z tobą dzieje? – zapytał.

Patrzyła na niego tępym wzrokiem. Jego słowa rozmywały się w jej głowie. Stopniowo zaczęła się orientować, gdzie jest, rejestrować przejeżdżające ulicą samochody, pieszych na przejściu, hałas ruchu ulicznego na pobliskim moście. Nie znajdowała się w ciemnym parku, ukryta za filarem; była tutaj, w samochodzie, razem z Dylanem.

- Odezwij się, Catherine – nalegał zniecierpliwiony Dylan.

– Wydaje mi się, że znów nawiązałam kontakt z Ericą – powiedziała wolno. – Jest tutaj, w mieście. Ktoś na nią poluje.

- Powiedz mi lepiej coś, o czym nie wiem – odparł sfrustrowany Dylan.

- Jest bardzo bliski odnalezienia jej.

- Catherine, musisz być bardziej konkretna. Co dokładnie widziałaś?

- Trawiasty teren, wodę. – Zastanowiła się. – Budynek z dużą kopułą, wysokie kolumny.

Zmrużył oczy.

– W mieście są dwa takie miejsca. Jeden to Pałac Sztuk Pięknych, drugi to oranżeria w parku Golden Gate. Dobrze byłoby wiedzieć, o które chodzi.

- Nigdy tam nie byłam. Nigdy nie widziałam żadnego z tych budynków.

- Może widziałaś jakieś zdjęcia. To znane atrakcje turystyczne.

- Widziałam to miejsce w głowie, nie na fotografii.

- A więc które?

Z westchnieniem otworzyła torebkę i wyciągnęła notesik i długopis. Bez zastanowienia zaczęła rysować. Nie wiedziała, co wyłoni się z jej głowy, czy będzie to coś równie nieczytelnego jak większość jej obrazów, czy też rysunek powie im, gdzie była Erica.

W parę sekund powstał pierwszy szkic: budynek z wysokimi kolumnami i kopułą, trawiasty obszar otaczający staw, pewnego rodzaju wodospad i stado ptaków. Kontury jednego z ptaków narysowała wyjątkowo czarną kreską; kruką, a może raczej jastrzębia, niewątpliwie był to drapieżnik – a gdzieś, ukryta za kolumną, czekała nagroda, cień kobiety.

Drżącą ręką podała Dylanowi rysunek.

Przez chwilę się wpatrywał, po czym powiedział:

– Wydaje mi się, że to jest Pałac Sztuk Pięknych. – Ponownie uruchomił silnik samochodu. – Możemy to sprawdzić. To koło mostu Golden Gate i, co ważniejsze, niedaleko od mojego mieszkania. Jeśli

w jakiś sposób potrafisz połączyć się z Ericą, to jej zjawienie się w tych okolicach jest sensowne.

– Zaczynasz mi wierzyć – powiedziała, nieco zaskoczona tym pomysłem.

– Nie jestem pewien, czy tak bym to nazwał, ale pałac jest równie dobrym miejscem na rozpoczęcie poszukiwań jak każde inne.

* * *

Dylan jechał przez miasto najszybciej, jak tylko potrafił, ale zajmowało mu to sporo czasu, bo ulice były zatłoczone, pełne wracających po pracy ludzi. Minął obszar centrum i popędził wzdłuż Embarcadero, alei łączącej liczne mola i baseny portowe na brzegu zatoki.

Od czasu do czasu zerkał na Catherine. Wydawała się spokojniejsza, gdy obserwowała mijane miejsca. Musiał przyznać, że mu ulżyło. Przeraziła go śmiertelnie, gdy zaczęła się trząść i pocić, jakby znajdowała się w transie. Cyniczna część jego natury skłaniała go do twierdzenia, że po prostu udawała, zmyśliła wszystko. Gdyby jednak tak było, okazałaby się świetną aktorką. A wobec niedawno odbytej rozmowy o kłamstwach wątpił, żeby go oszukiwała. Jeśli więc nie udawała, to może naprawdę posiadała pewnego rodzaju łączność telepatyczną z Ericą. Tak czy inaczej, nie miał prawa jej oceniać, analizować czy naciskać.

Nie chciał jej odtrącać. Prawdę mówiąc, przez chwilę miał ochotę wziąć ją w objęcia. Jakimś cudem udało mu się opanować chęć dotknięcia jej, co było dobrym objawem. Catherine była jak podłączony do sieci przewód: jeśli za bardzo by się do niej zbliżył, uległby porażeniu. Nie potrafił jednak przestać się zastanawiać, co by było, gdyby znalazł się pośrodku całej tej pasji, podniecenia i energii. Czy odczuwałby to samo co ona? Czy widziałby to co ona? Nigdy nie uważał seksu za rodzaj mistycznego przeżycia, miał jednak wrażenie, że z Catherine byłoby to doznanie nie z tego świata.

Odchrząknął nerwowo i włączył radio, chcąc przerwać milczenie i napięcie, które gwałtownie ogarniało jego ciało. Odszukał stację z wiadomościami i ucieszył się, słysząc rozmowy na przyziemne tematy, takie jak zamknięte ulice w związku z niedzielny targiem, prognozę pogody i informacje o ruchu drogowym. Powrót do rodzinnego miasta dodał mu siły i pewności siebie, poczuł się nieomal normalnie. San Francisco było jego miastem. Znajdował się na swoim terytorium.

– To piękne miasto – mruknęła Catherine. – Podobają mi się te wzgórza i zatoka.

– Nie dziwię się. Mieszkasz przy plaży. Woda musi cię przyciągać.

– Owszem, zwłaszcza ocean. Przypływa, dzień po dniu. W przewidywalności jest coś uspokajającego. Tutaj się wychowałeś, prawda?

Skinął głową.

– Tak. Mieszkałem tutaj niemal przez całe życie, z wyjątkiem paru lat, które spędziłem po drugiej stronie zatoki z Jakiem, oraz trzech lat w Sacramento, kiedy pierwszy raz wyrzucono mnie ze szkoły. Przez pewien czas nie byłem pewny, czy tu wrócę. Czuję, że San Francisco jest miastem mojego ojca, ale uznałem, że jego obecność nie powinna mnie powstrzymywać przed przyjęciem wspaniałej pracy.

– Co tam jest? – zapytała Catherine, pokazując na pobliskie molo, wzdłuż którego znajdowało się kilkanaście sklepów, knajpek, byli też artyści uliczni.

– To jest słynny Pomost Trzydziesty Dziewiąty. Stanowi atrakcję turystyczną, ze swoimi kawiarniami, z butikami i karuzelą. Koło pomostu jest przystań, skąd promy zabierają ludzi na drugą stronę zatoki i do Alcatraz. A po twojej prawej stronie nabrzeże rybackie, jeden z najbardziej znanych punktów w mieście. Gdybyśmy mieli czas, moglibyśmy się tam zatrzymać i kupić kraby. Mają tam wyśmienite owoce morza.

– Dobrze brzmi. Kiedy odnajdziemy Ericę, może się tam wybierzemy, żeby świętować.

– Podoba mi się słowo „kiedy” w twojej wypowiedzi.

– Staram się być optymistką.

– Ale nie jesteś, prawda?

– Będę się lepiej czuła, jeśli dotrzemy do tamtego budynku.

– To niedaleko. – Przystanął na czerwonym świetle. – Wiesz, kiedy byłem dzieckiem, jeździłem tędy na rowerze. Nie znosiłem siedzenia w domu, więc jak najwięcej czasu spędzałem na dworze, zwłaszcza podczas weekendów, kiedy mój ojciec bywał w domu. Nawet nauczyłem się zonglować i chodzić na szrudłach, żeby zarobić parę groszy.

Wytrzeszczyła oczy.

– Występowałeś i zbierałeś pieniądze do kapelusza?

– Kiedy miałem czternaście lat – odparł ze śmiechem. – I byłem niezły. Turyści mnie uwielbiali, zwłaszcza dziewczyny. Zarobiłem parę dolarów.

– Nie wątpię. Co robiłeś z zarobioną gotówką?

– Zaoszczędziłem ją na czas, kiedy ojciec wyrzucił mnie z domu. Wiedziałem, że tak się w końcu stanie. To było nieuniknione. W gruncie rzeczy odczułem ulgę. Gdy tylko znalazłem się na ulicy, poczułem, jakby zdjęto mi z ramion ciężar. Wreszcie byłem wolny.

– Czy twój ojciec ożenił się ponownie?

– Nie, ale w ciągu tych lat u jego boku pojawiały się różne kobiety. Rzadko sprowadzał je do domu. Nie wiem, czy się bał, że będzie musiał się wstydzić naszego zachowania, czy po prostu chciał nas odseparować. Patrząc z dystansu, sądzę, że tak właśnie musiało być. Nie chciał, żeby ktokolwiek zobaczył, jakim człowiekiem jest w domu. Wolał, żeby ludzie postrzegali go takim, jaki był w pracy i na przyjęciach – wspaniałym facetem. W ubiegłym roku zaczął się spotykać z nową kobietą, nazywa się Rachel Montgomery. Wiem o tym tylko dlatego, że parę razy widziałem ich wspólne zdjęcia na plotkarskich kolumnach. A kiedy parę miesięcy temu podjechałem pod dom, zarządczyni, pani Rogers, powiedziała mi, że Rachel właśnie się wprowadziła. Może więc jest to kobieta dla niego.

– Martwi cię to?

– Nic mnie to nie obchodzi. Mam tylko nadzieję, że traktuje ją przyzwoicie. – Dylan przerwał na widok wyłaniającej się kopuły Pałacu Sztuk Pięknych. – Wygląda znajomo? – zapytał, pokazując do przodu.

Catherine spojrzała i wyprostowała się na siedzeniu.

– Myślę, że to jest to.

– Czy znów czujesz obecność Eriki? – zapytał, nie do końca pewien, jak sformułować pytanie.

– Nie, ale nigdy nie wiem, kiedy coś poczuję. Zdarza się to wówczas, gdy najmniej się tego spodziewam. I zwykle nie w dzień. – Głęboko wciągnęła powietrze. – Boję się puścić wodze moim myślom. Nie jestem pewna, co zobaczę i czy dam radę to znieść.

– Dasz radę. Jesteś silna. A jeśli naprawdę coś cię łączy z Ericą, może będziesz w stanie ocalić jej życie.

– Zrobię, co w mojej mocy, Dylanie. Nie mogę nic obiecać.

– Nie proszę o obietnice, Catherine.

– Pewnie. W ten sposób nikt cię nie rozczaruje.

Jej ostre słowa trafiły w sedno. Znów miała rację.

Dylan zaparkował w pobliżu dużego trawnika przed budynkiem. W okolicy spacerowało paru turystów, w tym rodzina z małym chłopcem, który zanurzał i wyciągał wędkę-zabawkę ze stawu wzdłuż jednej strony rotundy. Pałac Sztuk Pięknych, utrzymany w stylu greckim i romańskim, został wzniesiony w początkach dwudziestego wieku na wystawę Panama-Pacific, teraz jednak mieściło się w nim Eksploratorium. Piękne otoczenie, opadająca ku wodzie łąka i przejrzyste wody zatoki sprawiały, że

zwieńczony kopułą i wysokimi kolumnami budynek często wykorzystywany był jako miejsce ślubów. W minionym roku Dylan był tutaj na ślubach swoich dwóch kolegów. Z trudem mieściło mu się w głowie, że teraz wrócił, próbując odszukać kobietę, która wrabiała go w morderstwo.

Kiedy wysiedli z samochodu, Catherine zapięła sweter. Mgła przesunęła się w głąb lądu, opatulając kopułę budynku i blokując ostatnie promienie słońca.

– To jest zdecydowanie miejsce, które widziałam w myślach – mruknęła Catherine. Rozglądała się dookoła.

Przyglądając się ogrodzeniu wokół budowli, położył jej dłoń na ramieniu.

– Podejźmy bliżej.

Szybko podeszli do rotundy. Gdy Catherine znalazła się pod kopułą, zatrzymała się, żeby dokładnie przyrzeć się kolumnom. Po chwili wahania podeszła do jednej z nich i oparła dłoń na zimnym kamieniu. Wykonała jeszcze jeden krok i wsunęła się w wąską przestrzeń pomiędzy kolumną i ścianą budynku. Chwilę później wysunęła się stamtąd, oddychając pospiesznie, przerywanie.

– Erica tu była, chowała się za tym filarem.

– Wokół są ludzie. Kto próbowałby ją tutaj zabić? To zbyt uczęszczane miejsce – zastanawiał się Dylan.

Catherine wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

– Coś upadło. Pamiętam, że szarpnęłam za łańcuszek wokół mojej szyi i...

Przerwała, kierując spojrzenie w dół.

Chwilę później Dylan dostrzegł to, co zobaczyła Catherine: leżący na ziemi i niemal niewidoczny w cieniu delikatny złoty krzyżyk. Od razu go rozpoznał i serce mu zadrżało.

– To krzyżyk Eriki. Była tutaj.

Nie umiał ukryć zdumienia w swoim głosie. Do tego momentu nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo wątpił w zdolności Catherine. Erica była tutaj, a Catherine jakimś sposobem zobaczyła ją w swoich wizjach. Chciał mieć niepodważalny dowód zdolności telepatycznych dziewczyny, więc teraz go miał. Nie potrafił bowiem wytłumaczyć, w jaki inny sposób Catherine mogła powiązać Ericę z tym miejscem. Gdy spojrzał na Catherine, dostrzegł, że policzki jej płoną, a oczy błyszczą.

– Gdzie teraz jest Erica?

– Nie wiem – pokręciła głową Catherine.

Wyciągnął dłoń, na której leżał krzyżyk.

– Może to pomoże.

Nie uczyniła żadnego ruchu, żeby wziąć krzyżyk z jego dłoni. Prawdę mówiąc, wyglądała tak, jakby była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę.

– Nie mogę.

– Krzyżyk ma bezpośredni związek z Ericą.

– Tego właśnie się boję.

– To połóż swoją dłoń na mojej. – Zacisnął palce na krzyżyku i czekał. – Zaufaj mi, Catherine.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– A ty mi ufasz?

– Próbuję. Ty też powinnaś spróbować – odpowiedział.

Catherine wahała się jeszcze przez chwilę, po czym z oporem położyła dłoń na jego zaciśniętej ręce. Poczul przeszywający wstrząs elektryczny. Ich spojrzenia się spotkały i zwały ze sobą. Nie mógł odwrócić wzroku. Ona też. Ta chwila dotyczyła czegoś więcej niż krzyżyk, niż Erica. Pokazywała, czy mogą liczyć na siebie nawzajem. Poruszyła go nagła świadomość, że zależy mu, aby móc na tę kobietę liczyć. Od bardzo dawna nie czuł niczego takiego wobec nikogo. Kusiło go, żeby wyrwać rękę. Ale skoro

sam to zaczął, musiał dotrwać do końca.

Catherine przymknęła oczy.

– Słyszę bicie jej serca – wyszeptała. – Pospieszne, pełne przerażenia. Nigdy dotąd tak się nie bała.

Dylan sam był zaniepokojony. Krzyżyk w jego dłoni rozgrzał się, parzył go w palce. Czy słyszał również, poprzez połączenie z Catherine, bicie serca Eriki? Czy było to po prostu jego serce, usiłujące wyskoczyć mu z piersi?

Catherine otworzyła oczy i opuściła rękę. W ten prosty sposób połączenie pomiędzy nimi się przerwało.

– Jeszcze żyje – z westchnieniem ulgi stwierdziła Catherine. – Ale już jej tutaj nie ma.

– Widziałaś, gdzie jest?

Krzyżyk w jego ręce znów był chłodny. Czy tylko sobie wyobraził tamto ciepło? Cholera, co się z nim działo?

– Nie. Ukrywa się. Tylko tyle byłam w stanie wyczuć. Przykro mi. Wiem, że to niezbyt pomocne.

– Nie bardzo.

– Mówiłam ci już, Dylanie, że nie widzę w głowie mapy drogowej. Nie jestem urządzeniem z GPS-em. Jestem człowiekiem, który czasami ma niezbyt konkretne przeczucia. Ale doprowadziłam nas tutaj, prawda?

– Nie mam pojęcia, jak to zrobiłaś.

– Powiedziałeś, że spróbujesz mi zaufać. Czy mnie okłamałeś, żebym dotknęła krzyżyka?

– Nie. Naprawdę się staram. Po prostu jestem wściekły, że nic się nie udaje – odpowiedział, wzdychając. – Przepraszam, że się wyładowałem na tobie.

– Nie rób tego więcej. Jestem twoim partnerem. Nie masz nikogo innego.

– Wiem.

Powiew wiatru zza rotundy sprawił, że Catherine zadygotała.

– Robi się zimno.

– Wracajmy do samochodu.

– A co potem?

– Do mojego mieszkania – rzekł, podejmując szybką decyzję.

– Nie sądzisz, że to trochę ryzykowne?

– Była tam Erica. Muszę sprawdzić, czy nie zostawiła mi jakiejś wiadomości. To niedaleko stąd.

Znajdowali się w połowie drogi do samochodu, gdy znów odezwał się telefon Dylana. Dzwonił jego adwokat.

– Do diabła, gdzie jesteś? – zażądał informacji Mark. – Mówiłem ci, żebyś się nigdzie nie ruszał.

– Nie mogłem zostać. Muszę znaleźć Ericę, zanim policja postanowi mnie zamknąć.

– To znajdź ją szybko, bo właśnie zadzwonił do mnie detektyw Richardson, który cię szuka. Powiedział, że twój samochód stoi na parkingu, ale parę godzin temu wymeldowałeś się z ośrodka i od tego czasu nikt cię nie widział. Najlepiej zrobisz, wracając do Tahoe i kontaktując się z nim. Mogę się tam z tobą spotkać. Nic nie musisz robić sam.

– Najlepiej zrobię, znajdując Ericę. Wiem, że żyje. Dzwoniła do mnie na komórkę.

– Żartujesz. Odezwała się do ciebie?

– Tak. Powiedziała, że jest jej przykro.

– To dobra wiadomość. Cieszę się, że żyje, ale nie wystarczy twoje zapewnienie, że do ciebie zadzwoniła. Co jeszcze powiedziała?

– Że jest w tarapatkach i ktoś ją ściga. A potem się rozłączyła.

– Co to znaczy? Kto ją ściga poza tobą?

– Podejrzewam, że człowiek, który usiłuje mnie zrobić w morderstwo, naprawdę chce ją zabić. I domyślam się, że Erica zrozumiała, że jej śmierć ma wydarzyć się naprawdę, a nie tylko być sfirowana.

– To brzmi jak scenariusz filmowy – mruknął Mark.

– Cóż, chciałbym go mieć i móc przeczytać, co się stanie dalej. Tak czy inaczej, nie mogę wrócić, dopóki nie odnajdę Eriki.

– Gdzie jesteś?

– Lepiej, żebyś nie wiedział. Nie chcę, żebyś stał się współnikiem zbrodni, Mark.

– Dylanie, muszę cię uprzedzić, że jeśli policja zgromadzi dość dowodów, aby dostać nakaz aresztowania, fakt twojej ucieczki znacznie utrudni obronę.

Dylan wiedział, że wszystko, co mówił Mark, było prawdą, ale podjął już decyzję i musiał z tym żyć.

– Zadzwoń do ciebie, gdy znajdę Ericę.

– Poczekaj. Nie używaj swojego telefonu komórkowego. Zbyt łatwo będzie cię wyśledzić.

Cholera, Mark miał rację. Sam powinien był o tym pomyśleć. Policja pewnie już wiedziała, że jest w San Francisco.

– Dzięki, że mi przypomniałeś. Znajdę sposób, żeby się z tobą skontaktować.

– Policja już cię szuka, prawda? – zapytała Catherine, gdy chował telefon.

– Zastanawiają się, gdzie jestem.

– A Mark chce, żebyś wracał nad Tahoe?

– Tak, ale tam nie ma Eriki. Jest w tym mieście i nie wyjadę, dopóki jej nie odzyskam. Ale może ty powinnaś jechać, Catherine. Cała ta sytuacja z każdą chwilą staje się coraz trudniejsza. Nie jest jeszcze za późno, żebyś znikła. Możesz wymyślić historyjkę, że ci ukradłem samochód, że cię zmusiłem, byś pojechała ze mną. Nie musisz dalej w to brnąć.

– Błagam, Dylanie, już to przerabialiśmy. Zdążyłam się zaangażować. Całą sobą. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Wiem, że Erica żyje, że jej nie zabiłeś. Nie będę stała z boku i nie pozwolę, żeby niewinny człowiek trafił do więzienia.

– Mam nadzieję, że nie będziesz żałować tej decyzji – powiedział Dylan.

– Ja też mam taką nadzieję.

Rozdział 8

Mieszkanie Dylana mieściło się na pierwszym piętrze dwupiętrowego bloku przy marinie, niedaleko Pałacu Sztuk Pięknych. Po przyjeździe napotkali drzwi do mieszkania otwarte na oścież. Zamek wyraźnie został wyłamany.

– Lepiej poczekaj na zewnątrz. Ktoś może być w środku – ponuro rzucił Dylan.

– Nikogo tam nie ma. Już poszli – oświadczyła Catherine z ogromnym przekonaniem w głosie.

Dylan posłał jej szybkie spojrzenie.

– Dla pewności wejdę pierwszy.

Nie spierała się. Dylan powinien ufać nie tylko jej zmysłom, ale też opierać się na własnych. Pomimo sugestii, żeby została na zewnątrz, weszła za nim do mieszkania. Była ciekawa, jak mieszka, czy mieszkanie do niego pasuje. Od razu odniosła wrażenie męskiej, lecz ciepłej przestrzeni. W dużym pokoju znajdowały się dwie miękkie, obite brązową skórą kanapy, pasujący do nich rozkładany fotel i ogromny telewizor plazmowy, zajmujący niemal całą ścianę nad kominkiem. Pod oknem stało biurko z komputerem, stosem gazet oraz segregatorami z dokumentami. Niewątpliwie Dylan zabierał ze sobą robotę do domu. Na ścianach wisiały zdjęcia miasta. Podejrzewała, że sporo z nich zrobiła Sarah. Jej także Sarah przysyłała swoje fotografie. Wyraźnie zamierzała przekształcić swoje hobby w zawód.

Krążąc po pokoju, Catherine spostrzegła wiele szczegółów. W mieszkaniu panował swobodny nieład: pusta filiżanka na stoliku, piłka koszykowa na podłodze, przewieszony przez oparcie krzesła przy blacie kuchennym podkoszulek. Podobało jej się wrażenie, jakie wywierał dom Dylana. Był zwyczajny, bezpretensjonalny, jednak znajdowały się w nim nowinki techniczne. Wszystko to do niego pasowało. Nigdzie nie dostrzegła śladów kobiecej ręki. Nie było to zaskakujące. Był samotnym człowiekiem i lubił panować nad swoim otoczeniem.

Pewnie łatwiej mu było odejść, gdy odwiedzał kobietę, niż gdyby zaprosił ją do siebie. Oczywiście nie musiała się przejmować tym aspektem prywatnego życia Dylana. To, z kim spędzał noce, w którym łóżku, nie powinno jej obchodzić. Jednak ciekawiło ją to, bo ten facet pociągał ją w absurdalny sposób, a wiedziała, iż nie był mężczyzną dla niej. Zachwiałyby całym jej światem, a potem odszedł, ona zaś była zmęczona mówieniem ludziom „Żegnaj”, zwłaszcza komuś, o kim trudno by jej było zapomnieć. Dylan niewątpliwie mieścił się w tej kategorii.

Obserwując Dylana znikającego w drzwiach sypialni, nakazała sobie skoncentrować się na Ericie. Musiała spróbować się z nią połączyć. Erica była wcześniej w tym pokoju. Czemu więc Catherine nie wyczuwała jej obecności?

Pewnie dlatego, że jej umysł był przeładowany. Jej zmysły zbyt mocno odczuwały obecność Dylana. Miała kłopoty ze skoncentrowaniem się na czymkolwiek innym. Głęboko wciągnęła powietrze w poszukiwaniu najłagodszego nawet zapachu perfum, czegoś, co mogłoby połączyć ją z Ericą. Ale nic nie zaskoczyło.

Po chwili weszła do sypialni Dylana ze świadomością, że być może nie jest to najlepsze posunięcie, jednak popchnęła ją do tego ciekawość zobaczenia, gdzie spał. Ogromny tapczan był nieposłany, koce leżały w nogach łóżka. Chociaż na łóżku znajdowały się dwie poduszki, tylko na jednej widoczne było zagłębienie od spoczywającej głowy. Dylan spał tu sam ostatniej nocy, którą spędził w swoim mieszkaniu. Ten fakt podniósł ją na duchu.

Dylan zamknął okno i przekręcił klamkę.

– Nigdy nie zostawiam tego okna otwartego. Jeszcze raz sprawdzę duży pokój. Zobaczę, czy Erica nie zostawiła jakiejś wskazówki.

Catherine przez chwilę wpatrywała się w okno, usiłując sobie wyobrazić kogoś wchodzącego lub wychodzącego tamtędy, ale jej mózg znów odmówił współpracy. Powędrowała spojrzeniem ku łóżku. Kiedy skoncentrowała się na jasnoniebieskiej pościeli i na miękkich poduszkach, jej puls przyspieszył i nagle się przestraszyła, że połączenie z Ericą, którego szukała, wydarzy się właśnie teraz. Wiedziała, że sześć tygodni temu Dylan i Erica spędzili razem noc. Czy zdarzyło się to tutaj? Odprowadzenie Eriki do łóżka Dylana było ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła. Nie mogła znieść myśli o tym, że mogłaby ich sobie wyobrazić uprawiających seks. Lecz chociaż bardzo chciała opuścić pokój, nie potrafiła się zmusić do poruszenia się czy choćby oderwania wzroku od łóżka.

W wyobraźni widziała Dylana siedzącego na łóżku, nagiego do pasa, ze złocistym zarostem na opalonym torsie. Cekał na kogoś. Jego ciepłe, piwne oczy błyszczały z pożądania. Machnął zapraszająco ręką i poklepał dłonią materac koło siebie.

Czuła przyciągającą moc jego pewnego siebie uśmiechu, jego spojrzenia pełnego pożądania i pragnienia, tych samych emocji, które targały także nią. Nie chciała z nimi walczyć, ale w miarę jak się do niego zbliżała, coraz mocniej zastanawiała się, czy nie popełnia ogromnego błędu. Nie pragnęła jej na zawsze, lecz tylko na tę noc.

Może to powinno wystarczyć.

Chyba w tym, co czuła, nie było nic złego. Weźmie, co się da. I nie będzie żałowała niczego. Nic w jej życiu nigdy nie trwało wiecznie. Czemu teraz miałyby być inaczej?

Usiadła na łóżku i oparła rękę na jego brzuchu. Ciepło jego skóry jeszcze bardziej podniosło temperaturę jej ciała. Był pięknie zbudowanym mężczyzną o twardych, elastycznych, silnych mięśniach, mężczyzną, który jednym pocałunkiem mógłby złamać jej serce.

Położył dłoń na jej karku i przyciągnął bliżej do siebie, a jego oddech owionął jej policzek. Serce jej zadygotało w oczekiwaniu. Ale on nagle zdawał się nie spieszyć. Wplątał palce w jej włosy; potem dotknął wargami jej policzka, wznecając pożar uczuć. Lecz to nie wystarczało, zupełnie nie wystarczało.

Oplotła ramionami jego plecy i odwróciła głowę, bezwstydnie szukając pełnego pocałunku. Kiedy natrafiła wargami na jego usta, ich słodki, gorący smak wywołał skurcz żołądka. Zapragnęła więcej i zaczęła go całować, przesuwając dłonie wzdłuż jego kręgosłupa, dopóki nie straciła oddechu.

Dylan jęknął i przejął inicjatywę, jednym szybkim ruchem popychając kobietę na łóżko. Jej nogi zaplątały się w pościeli, gdy ją okraczył. Ujął w dłonie jej twarz i opadł wargami w dół, ku następnemu pocałunkowi. Jego język poruszał się w jej ustach, żądając wszystkiego, co mogła mu dać. Przesunął jedną dłoń na jej pierś, uciskając miękkie ciało, przyciągając kciukiem po sutku, doprowadzając ją do szału z pożądania i niecierpliwości. Nigdy jeszcze nie czuła niczego podobnego.

Ale Dylan odsunął się, spoglądając jej prosto w oczy. Bała się, że odejdzie, ale ujrzała jego uwodzicielski uśmiech.

– Catherine – wymruczał.

Dźwięk wypowiedzianego imienia wyprowadził ją z równowagi. Nie widziała Eriki z Dylanem, tylko...

– Catherine.

Głos Dylana rozległ się ponownie. Wzdrygnęła się, zaskoczona. Nie leżał półnagi na łóżku. Stał tuż

obok niej, w pełni ubrany, wpatrując się w nią zmrużonymi oczami.

– Co widziałaś? Miałaś kolejną wizję, prawda?

Oddychała gwałtownie, starając się opanować pospieszne bicie serca. Jak, na Boga, miała odpowiedzieć na to pytanie? Z pewnością nie mogła powiedzieć mu prawdy.

– Zobaczyłaś kogoś w moim łóżku. Czy to była Erica? – dopytywał. – Czy znów znalazłaś z nią kontakt? – Uważnym spojrzeniem omiół jej twarz. – Potrzebna mi twoja odpowiedź.

– Myślałam, że widzę Ericę, ale to nie była ona – odparła w końcu, mając nadzieję, że nie będzie dalej dążył. – Znalazłeś coś w drugim pokoju? Bo jeśli nie, to chyba powinniśmy stąd zniknąć. – Odwróciła się ku drzwiom, ale złapał ją za ramię.

– Poczekaj chwilę. Nie zamykaj się teraz przede mną, Catherine.

– Nie widziałam niczego, co mogłoby ci pomóc – oświadczyła, rozpaczliwie pragnąc uciec. Ale Dylan mocno przytrzymał ją za ramię.

– Pozwól, że sam to ocenię. No proszę, wyrzuć to z siebie.

– Dobra. Widziałam cię w łóżku z kobietą. Czy to zamyka sprawę?

– Nie sądzę. – Przechylił głowę na bok, przypatrując się jej zamyślnym spojrzeniem. – Nie przyprowadziłem tu Eriki. Myślałem, że jesteś z nią związana.

– Mnie też się tak wydawało.

– Jak wyglądała tamta kobieta?

Przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę. Błysk w jego oczach powiedział jej, że było to ważne pytanie, pytanie, na które znał odpowiedź. Miała ochotę nie odpowiadać, ale wiedziała, że Dylan nie da jej spokoju, dopóki nie wyciągnie z niej wszystkiego.

– Widziałam nas, ciebie i mnie, razem. Jesteś teraz usatysfakcjonowany?

– Nie wiem... A czy byłem usatysfakcjonowany? – Na jego twarzy pojawił się zarożumiały uśmiešek.

– Sprawy nie zaszły tak daleko. Tylko się całowaliśmy.

Próbowała uwolnić ramię, ale Dylan jej nie puszczał.

– Jakie sprawy? Podaj przykład.

Na wspomnienie jego gorącego dotyku stwardniały jej sutki. Odchrząknęła, usiłując opanować emocje.

– Nie mogę sobie przypomnieć.

– Kłamczucha.

– Zostaw to w spokoju.

– Wiesz przecież, że nigdy niczego nie zostawiam w spokoju. A więc w przyszłości ty i ja pójdziemy razem do łóżka, prawda? Powiedziałaś, że twoje wizje zawsze się sprawdzają. Jeśli zobaczyłaś nas w łóżku, to...

– Mogłam to sobie tylko wyobrażać, a nie widzieć obraz z przyszłości.

Uważała, że wymyśliła doskonałe wyjaśnienie, ale gdy tylko wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że ten scenariusz również nie jest dla niej korzystny. Wszak nie powinna myśleć o nim w taki sposób.

– Wiesz przecież, że nie musisz sobie tego wyobrażać.

Pod wpływem jego twardego spojrzenia nerwowo przełknęła ślinę.

– Dylan – odezwała się niepewna, co jeszcze chce powiedzieć. Czy powinna kazać mu przestać, dać spokój, czy też polecić, żeby ją przyciągnął do siebie i pocałował tak, jak całował ją w jej wizjach?

Dylan nie dał jej szansy na podjęcie decyzji. Jego usta opadły na jej wargi z pasją i determinacją. Prawdziwy pocałunek był o wiele lepszy niż ten z jej urojeń. Rozchyliła usta i ich języki splotły się w tańcu pożądania. Iskra, tłąca się od czasu ich pierwszego spotkania, wybuchła pełnym płomieniem, gdy tylko Catherine znalazła się w jego ramionach. Wsunęła dłonie pod koszulę Dylana. Chciała go dotykać,

smakować, zerwać z niego ubranie. W jej głowie nie było niczego poza nim i delectowała się tą czystą koncentracją myśli. Postawiła tamę resztkom rozsądku, które starały się powrócić do jej mózgu, podpowiedziom, że to nie jest ani odpowiednie miejsce, ani odpowiednia pora. Cholera, to wszystko wydawało się takie właściwe. Miała wrażenie, że czekała na to przez całe życie. Pragnęła go. On pragnął jej.

Czemu więc się odsuwał? Nie tak miało być.

– Na Boga, Catherine, musimy przestać.

Dylan oderwał się od niej. Jego tors falował od gwałtownego, przerywanego oddechu.

Wpatrywała się w niego zszokowana. Wciąż oszołomiona jego pocałunkiem nie była w stanie zrozumieć, czemu się nadal nie dotykali.

Dylan wsadził ręce do kieszeni.

– Nie możemy teraz tego robić.

Jego słowa powoli zaczynały docierać do jej mózgu. Wraz z uświadomieniem sobie, że chwilę wcześniej kompletnie postradała rozum, przyszło zakłopotanie. Oczywiście, nie mogli tego teraz robić. Erica nadal była zaginiona. Ktoś wrabiał Dylana w morderstwo. Co też sobie myślała?

Nic nie myślała. I na tym polegał problem. Rzuciła się na niego i zrobiła z siebie idiotkę.

– Masz rację. Przepraszam.

– Nie przepraszaj, Catherine, i nie miej takiej miny. Ja też cię pragnę.

– Ale w przeciwieństwie do mnie nie zapomniałeś, gdzie jesteśmy. Zatraciłam się w ułudzie.

– To nie była ułuda. To była rzeczywistość, która się jeszcze wydarzy pomiędzy nami. – Głęboko zaczerpnął powietrza. – Ale nie tutaj. Nie teraz.

– Tak – zgodziła się. Odsunęła się do tyłu. Potrzebowała powietrza, przestrzeni. Potrzebny był jej nowy mózg. Seks z Dylanem nie był w programie i nie powinien się w nim znaleźć, ani teraz, ani kiedykolwiek, pomimo obietnicy, którą mężczyzna właśnie złożył. Przerastał ją. Zatraciłaby się w nim i nigdy nie odnalazłaby drogi wyjścia. Założyła włosy za ucho i zaszurała nogami. – Powinniśmy iść.

– To nie koniec – powiedział.

– To koniec, Dylanie. To było chwilowe szaleństwo. Nie pozwolę, żeby się powtórzyło.

– Nie będziesz w stanie się oprzeć, Catherine. – Posłał jej szelmowski uśmiech. – Powiedzmy, że ja też miałem proroczą wizję.

Ciągle jeszcze zastanawiała się nad odpowiednią ripostą, kiedy Dylan przemknął obok niej. Po chwili podążyła za nim do pokoju dziennego. Jej serce w końcu zaczęło bić miarowo, jednak wciąż była rozgorączkowana i zarumieniona. Nigdy jeszcze nie marzyła o seksie, stojąc pośrodku męskiej sypialni, i niepokoiło ją, że była tak silnie związana z Dylanem, że tak łatwo straciła poczucie rzeczywistości. Gdyby on nie przerwał pocałunku, ona z pewnością by tego nie uczyniła.

Oczywiście, gdyby wtedy się nie zatrzymał, nie czułaby się teraz niespokojna i napięta, lecz zrelaksowana i zaspokojona. Irytowało ją, że Dylan już przystępował do następnego zadania, jakby to, co się pomiędzy nimi wydarzyło, nie było niczym istotnym.

– Znalazłem moje klucze – zakomunikował Dylan. Stał koło telefonu, trzymając klucze w ręce. – Leżały na podłodze. Nie zauważyłem ich, gdy weszliśmy po raz pierwszy do tego pokoju. Domyślam się, że dzięki nim Erica dostała się do środka. Musiała wyciągnąć mi je z kieszeni ostatniej nocy razem z kluczem do pokoju hotelowego. Czego chciała? Co spodziewała się znaleźć w moim mieszkaniu? A może tylko chciała się tu ukryć?

Catherine wzięła głęboki oddech, po czym powoli wypuściła powietrze, zmuszając się do zajęcia się sprawą Eriki.

– Nie mogła planować ukrywania się tutaj przez dłuższy czas. Musiała wiedzieć, że policja w końcu

zdecyduje się przeszukać twoje mieszkanie.

– Może więc po prostu chciała dać jasny sygnał, że tu była. – Ponownie rozejrzał się po pokoju. – Nie widzę żadnych jej rzeczy i niczego, co podrzuciłaby celowo, chociaż nie przetrząsnąłem każdej szafy i komody.

– Mogła nie mieć czasu. Wyszła stąd w pośpiechu. Sądzę, że my też powinniśmy się stąd wynosić.

– Wezmę tylko trochę ubrań, na wypadek gdybym przez pewien czas nie mógł tu wrócić.

Dylan ruszył do sypialni. Parę minut później wyłonił się z niej z wypchaną torbą.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, gdy wyszli z mieszkania i zaczęli schodzić po schodach. Po opuszczeniu apartamentu Dylana odczuła ulgę. Nie chciała więcej myśleć o tym, co niemal się wydarzyło pomiędzy nimi. Musiała się skupić na poszukiwaniach Eriki i na wyciągnięciu Dylana z tarapatów, w jakich się znalazł.

– Do domu mojej babki – zaskoczył ją odpowiedzią.

– Mówisz serio? Nie możemy jechać do domu kogoś z twojej rodziny.

– Uspokój się. To jest doskonałe miejsce. Moja babcia nie używa nazwiska naszej rodziny. Jakieś dziesięć lat temu ponownie wyszła za mąż i przyjęła nazwisko swojego drugiego męża. Dom należał do niego, więc powiązanie go ze mną wymagałoby sporej detektywistycznej roboty. Babcia ma też samochód, z którego będziemy mogli korzystać, bo chyba musimy zrezygnować z poruszania się twoim.

– To ta babcia, która jest w domu starców? – zapytała uspokojona.

– Właśnie. Ma mały domek w Sunset District, z którego nikt nie korzysta. Mam do niego klucz, bo od czasu do czasu tam zaglądam, żeby sprawdzić, czy ekipa sprzątająca i ogrodnik wywiązują się ze swoich obowiązków.

– Co się stało z mężem twojej babci?

– Umarł jakieś trzy lata temu.

– Jesteś z nią blisko?

– W pewnym sensie. To dobra kobieta. Aż trudno uwierzyć, że więzy krwi łączą ją z moim ojcem. Jest aż nazbyt wielkoduszna. Ojciec jest egoistycznym draniem. Jediną wadą babci było to, że nie potrafiła zobaczyć prawdziwego oblicza mojego ojca, więc nie mogłem jej opowiedzieć, co mi zrobił. Próbowałem parę razy, ale zawsze zmieniała temat. Podejrzewam, że nie była w stanie o tym rozmawiać.

Catherine pokiwała głową. W przypadku przemocy wielu ludzi odwracało wzrok. Nikt nie chciał jej widzieć i przyznać, że ktoś im znany mógł zrobić coś tak strasznego. A pomimo swobodnego zachowania dorosłego Dylana musiało go bardzo boleć, kiedy rozumiał, że nikt nie przyjdzie mu na ratunek. Przynajmniej miał brata.

Na czerwonych światłach Dylan zatrzymał samochód i zerknął na Catherine.

– Zmieniając temat: czy jesteś głodna?

W odpowiedzi zaburczało jej w brzuchu.

– Kiedy o tym wspomniałeś, uświadomiłam sobie, że jestem piekielnie głodna. Śniadanie było bardzo dawno.

– W pobliżu domu mojej babki jest bardzo dobra włoska restauracja, u Antonia. Po drodze możemy tam zajrzeć.

– Dobry pomysł. Co zamierzasz zrobić ze swoją pracą, Dylanie?

– Nie muszę być w pracy do poniedziałku. Jeśli do tego czasu nie znajdziemy Eriki, wezmę zwolnienie lekarskie. Mam tylko nadzieję, że prasa nie zainteresuje się tą historią.

– Jezioro Tahoe leży daleko stąd.

– Owszem, ale głównym podejrzanym w sprawie zniknięcia mieszkanki San Francisco jest znany reporter stacji telewizyjnej KTSF. Czy to nie jest łakomy kąsek?

– Świetnie. Będę ci wdzięczna, jeśli mnie w to nie wplądziesz.

Posłał jej znaczące spojrzenie.

– Catherine, postaram się, ale nie obiecuję, że nie zostaniesz w to uwikłana. Zanim to wszystko się skończy, możesz się okazać współniczką mordercy albo jeszcze gorzej.

– Nie chcę wiedzieć, co może być jeszcze gorszego – odpowiedziała.

– Ale przecież wiesz, prawda?

Nie miała proroczych wizji w tej kwestii, ale intuicja podpowiadała jej, że Erica mogła nie być jedyną osobą, która miała zginąć.

* * *

Pół godziny później dotarcie do domu babki Dylana wyrwało Catherine z ponurych rozważań. Jasnoniebieski dom przylegał jedną ścianą do sąsiedniego budynku. Położony był niecały kilometr od plaży i gdy tylko wysiedli z samochodu, Catherine poczuła słony zapach morskiego powietrza.

Niebo przybrało złowieszcze barwy. Słońce już zaszło, a w powietrzu wisiała gęsta mgła. Catherine miała wrażenie, jakby cały świat zamykał się nad nimi, jakby z każdą chwilą coraz bardziej więzli w pułapce. Próbowwała sobie wmówić, że ma paranoję, że przestała panować nad swoją wyobraźnią, ale dreszcz jeżący jej włosy na karku niemal nigdy nie pojawiał się bez powodu. Miało się wydarzyć coś złego. Nie wiedziała tylko kiedy.

Gdy weszli do domu, Dylan zapalił niewielką lampkę stojącą na stole koło drzwi.

– Zjemy w kuchni – powiedział. – Znajduje się w głębi domu, więc nikt nie będzie wiedział, że ktoś tu jest. Sąsiedzi są starszymi ludźmi i pewnie nic by nie zauważyli, nawet gdyby odbywało się tu huczne przyjęcie.

Wchodząc do kuchni, Catherine pomyślała, że dom babki Dylana pachnie potpourri, odrobinę słodko i jakoś smutno. Torby z jedzeniem, które zakupili u Antonia, postawiła na kwadratowym dębowym stole stojącym pośrodku pomieszczenia. Kuchnia była stara, białe szafki pożółkłe i porysowane, kafelki starte, a urządzenia kuchenne sprzed dziesiątków lat. Bez swojej właścicielki dom sprawiał wrażenie nieco opuszczonego.

– Od jak dawna twoja babcia tu nie mieszka?

– Niemal od roku. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek tu wróciła. Choroba Alzheimera dorwała ją w swoje macki.

– Zdumiewa mnie, że wszystko tu działa, jest elektryczność, woda, zieleń zadbana przez ogrodnika. To musi trochę kosztować.

– Nie tak wiele. Mój ojciec ma wszelkie pełnomocnictwa, zresztą, szczerze mówiąc, jest zbyt zajęty, żeby dbać o to miejsce. Po prostu zamierza utrzymać wszystko jak jest, aż do jej śmierci. Ostatnio nawet rzadko ją odwiedza. – Dylan przerwał. – Jeśli chcesz jeść, zaczynaj beze mnie. Chcę wprowadzić twój samochód do garażu, a auto babci postawić na ulicy.

– Chcesz, żebym ci pomogła?

– Nie, sam się tym zajmę.

Po wyjściu Dylana Catherine wyjęła na stół dwa foliowe pojemniki oraz chleb, masło, opakowanie startego parmezanu i marynowanych papryczek. Nie otworzyła ich jednak. Czuła nieodpartą chęć obejrzenia domu. Nie wiedziała, skąd brała się ta potrzeba, ale postanowiła zaufać instynktowi.

Powoli obeszła parter, zaglądając do saloniku i jadalni. Oba pokoje były małe, lecz nieskazitelnie czyste, umeblowane antykami, z koronkową serwetą na kredensie. Gabinet na parterze był zavalony książkami i ciemnymi meblami. Prawdopodobnie pokój należał kiedyś do pana domu.

Ruszyła na górę, gdzie odkryła dwie sypialnie i łazienkę. Weszła do większej sypialni i zapaliła małą lampkę przy łóżku, wciągając zapach lawendy, nadal utrzymujący się w powietrzu. Przerzucona w nogach łóżka kołdra w kwieciste wzory składała hołd niewątpliwej miłości babki Dylana do kwiatów. Kwiaty znajdowały się również na wieszakach na ścianie i na szlaczkach tapety.

Catherine zatrzymała się koło szafki nocnej i przyjrzała uważnie stojącym tam rodzinnym zdjęciom. Serce jej zadrżało na widok fotografii przedstawiającej dwóch chłopców i mężczyznę. Uświadomiła sobie, że byli to Dylan, Jake i ich ojciec. Dylan był wysoki i chudy, już nie chłopiec, ale jeszcze nie mężczyzna. Gdy robiono to zdjęcie, miał jakieś trzynaście lat. Stojący pośrodku mężczyzna o surowym wyrazie twarzy miał na sobie granatowy garnitur. Opierał rękę na ramieniu Jake'a. Dylan stał nieco oddalony od Jake'a i swojego ojca, jakby uważał, że nie należy do tej fotografii. Miał przygnębioną minę, a w jego postawie było coś obronnego.

Poczuła chęć, żeby dotknąć tego samotnego chłopca, wziąć go w ramiona i powiedzieć, że już nigdy nie będzie sam. Ale nie mogła cofnąć czasu, a mężczyzna, na którego wyrósł Dylan, nigdy nie przyznałby się, że był tamtym zranionym dzieckiem. Rozumiała jego potrzebę, aby być silnym, żeby odzyskać swoje życie, wyzwolić się od tyrana, który już i tak ukradł mu za wiele lat. Podejrzewała jednak, że emocjonalne bariery uniemożliwiały mu dopuszczenie do siebie innych ludzi, nawet tych, którym mogłoby na nim zależeć. Nie potrafił zawierzyć nikomu i niczemu. A już na pewno nie ufał jej, co było kolejnym powodem, dla którego nie powinna otwierać przed nim swojego serca i ciała. W przeciwieństwie do Dylana nigdy nie potrafiła blokować stale dręczących ją uczuć.

Minęły cztery lata, odkąd pozwoiliła sobie na to, by zależała jej na mężczyźnie, na mężczyźnie, który ją zostawił, tak jak wszyscy pozostali. Była zbyt odmienna, zbyt zwariowana, za gorąca, za zimna. Tyle razy słyszała recytowaną litanię swoich wad, że niemal zaczęła w nie wierzyć. Ale kiedy tamten mężczyzna odszedł, zrozumiała, że jest bez niego szczęśliwsza. Miała do towarzystwa swoje zwierzęta, a mieszkanie w ślicznym domku przy plaży wcale nie było takie złe. Miała swoją sztukę, swoje lekcje, grupkę znajomych, dobrych sąsiadów, ludzi, którzy ją lubili.

Na tę myśl uśmiechnęła się do siebie. Ludzie zawsze lubili ją na odległość. Ale kiedy zbliżali się do niej, uświadamiali sobie, że to dla nich zbyt wiele. Nikt nie potrafił obchodzić się z jej wizjami, z jej koszmarami sennymi czy krzykami, które nagle wydawała pośrodku nocy. Prawda była taka, że dawno temu została okaleczona, a nikt nigdy nie chciał czegoś zepsutego. Ludzie chcieli doskonałej, ślicznej, miłej, nieskomplikowanej dziewczyny, a ona nigdy taka nie była.

– Co robisz? – zaskoczył ją pytaniem Dylan.

Odstawiła zdjęcie na stolik.

– Po prostu się rozglądam – powiedziała, nagle czując się winna.

– W porządku. Możesz sobie patrzeć – odpowiedział.

– Wtrącam się w prywatne sprawy twojej babki – rzekła, wiedząc doskonale, że w rzeczywistości nie interesowało jej życie babci, tylko jego.

– Moja babcia nie ma pojęcia, co się wokół dzieje, a co dopiero mówić o jej domu. A nawet gdyby się orientowała, nie obchodziłoby jej to. Nie miała nic do ukrycia.

Catherine ciekawa była, czy to prawda.

– Każdy ma jakieś tajemnice, Dylanie. Tylko niektórzy ukrywają je lepiej niż pozostali.

Posłał jej przeciągłe spojrzenie.

– Wyczuwasz coś konkretnego?

– Mam tylko uczucie, że mieliśmy tu przyjechać. Że jest tu coś, co powinniśmy znaleźć.

– Co mającego związek z Ericą mogłoby być w tym domu?

Nie umiała tego wyjaśnić.

– Nie wiem. Może to coś, co dotyczy ciebie.

Dylan z westchnieniem pokręcił głową.

– Jestem teraz zbyt głodny i zbyt zmęczony, żeby się nad tym zastanawiać. Zjedzmy coś.

– Za minutkę zejść na dół.

Ociągała się z zejściem na parter. Świadoma, że Dylan nie wyszedł z pokoju, zbliżyła się do stojącego przy oknie biurka. Dylan ją obserwował. Oparła dłoń na blacie, a potem przesunęła palce niżej, na drugą szufladę od dołu. Otworzyła ją i wyciągnęła album ze zdjęciami.

– Przestań – ostro rzucił Dylan. – Nie musisz wybierać się na wycieczkę w moją przeszłość.

– Nie muszę, ale ty chyba tak.

– Catherine...

– Dylanie, powiedziałeś, że będziesz się starał mi ufać.

Położyła album na biurku i otworzyła go. Większość początkowych zdjęć przedstawiała zapewne babkę Dylana i pokolenie jej młodości, ale w miarę jak Catherine przewracała kartki, rodzina stawała się coraz starsza. Nagle dotarła do ślubnej fotografii dwojga młodych ludzi. Mężczyzną był ten sam człowiek, którego widziała na zdjęciu z Dylanem, jego ojciec. Mężczyzna otaczał ramieniem piękną, zaróżowioną pannę młodą, kobietę o rysach podobnych do rysów Dylana, o takich samych brązowych włosach i piwnych oczach.

Odwróciła się do Dylana. Wiedziała, że widział zdjęcie z miejsca, gdzie stał, w drzwiach, z dłońmi opartymi na biodrach i ponurym, twardym, nieprzejednanym wyrazem twarzy.

– To twoja mama, prawda?

Nie drgnął mu nawet jeden mięsień i przez chwilę sądziła, że się nie odezwie.

W końcu jednak powiedział:

– Nie wiedziałem, że jej zdjęcie jeszcze istnieje. Mój ojciec wyrzucił z naszego domu wszystkie jej fotografie w dniu, w którym odeszła.

– Chcesz je?

– Nie. Nie potrzebuję zdjęcia kobiety, która mnie zostawiła. – Chciała coś powiedzieć, ale powstrzymała ją gestem ręki. – Zostaw to, Catherine. Moja mama nie należy do tej sprawy.

Gdy Catherine zaczęła zamykać album, musnęła dłonią zdjęcie. Przeszył ją gorący dreszcz.

Kobieta płakała, serce jej się rozdzierało. Ogromne krople łez padały na zapiaszczone deski pomostu. W pobliżu leżała para dzieciennych sandałów, a obok czerwone wiaderko i pomarańczowa łopatka. Huśtawka kołysała się, skrzypiąc żałośnie. W oddali widać było falę przyływu, potęgującą jeszcze wrażenie smutku.

Już nigdy nic nie będzie takie samo. Nie mogła zawrócić. Nie mogła zmienić tego, co się stało. I nikt nigdy jej tego nie wybaczy.

Z gwałtownie bijącym sercem Catherine zamknęła album i wsunęła go z powrotem do szuflady biurka. Musiała być tak dostrojona do Dylana, że odczuwała wszystko z nim związane, włączając w to dawno utraconą matkę. Była niemal pewna, że to jego matka była kobietą, którą widziała w swojej głowie. No, może nie tyle widziała, co czuła. W jej duszy było tyle bólu, że oddychała z najwyższym trudem. Co się stało, że to, co zaczęło się tak szczęśliwie na ślubnej fotografii, uległo zniszczeniu?

Odwróciła się i przyłapała Dylana na wpatrywaniu się w nią. W jego spojrzeniu widać było walkę. I chciał wiedzieć, i jednocześnie nie chciał. W końcu wyszedł, zamknął za sobą drzwi, jakby usiłował postawić solidny mur pomiędzy sobą i swoją przeszłością. Ale to było tylko złudzenie. Bez względu na to, jak daleko będzie uciekał, przeszłość i tak go dopadnie.

Kiedy Catherine wyszła z sypialni, znalazła Dylana stojącego pośrodku holu. Sądziła, że do tego czasu zszedł już na dół.

– Dlaczego zajrzałaś do biurka? Czemu do tamtej szuflady, do albumu, na tamtą stronę? – zażądał odpowiedzi.

– Miałam przeczucie, że powinnam.

– Moja mama nie jest z niczym związana.

– Jest związana z tobą, tak jak ja.

Spoglądając gniewnie, potrząsnął głową.

– Nie wdaję się teraz w te rozważania, Catherine. Mam dosyć bieżących zmartwień. Niewykluczone, że kiedyś zacznę jej szukać, ale nie dziś. Odeszła dwadzieścia trzy lata temu, może jej więc nie być jeszcze odrobinę dłużej. Od tej chwili temat mojej mamy jest zakazany.

Uporczywy odgłos szlochu matki Dylana wypełnił głowę Catherine. Nie wiedziała, czy płacz pochodził sprzed lat czy też z mniej odległego czasu. Jedno tylko wiedziała na pewno; matka Dylana nie była szczęśliwa. Cierpiała z jakiegoś powodu. Miała złamane serce.

– Cholera, przestań o niej myśleć! – zaklął Dylan. – Widzę to po twojej twarzy.

– Co widzisz? – zapytała prowokacyjnie.

– Że chcesz mi coś powiedzieć o mojej mamie. Nie chcę tego słuchać. Powiem ci, jeśli zmienię zdanie. A do tego czasu zatrzymaj swoje wizje dla siebie i trzymaj buzię na kłódkę. Rozumiesz?

Nie czekał na odpowiedź. Zbiegł po schodach, jakby chciał jak najszybciej uciec, ale Catherine wiedziała, że nie od niej uciekał.

Rozdział 9

Jedząc kolację, Dylan usiłował wyprzeć z pamięci widok zdjęcia ślubnego rodziców. Jednak bez względu na to, co powiedział Catherine, nie potrafił przestać myśleć o fotografii i o matce. Widok rodziców stojących razem, zakochanych w sobie, na początku wspólnego życia, wstrząsnął nim. Nie mógł pamiętać tamtych dni. Taka przeszłość w jego pamięci się nie zachowała. I nie był pewny, czy chciałby teraz ją pamiętać.

Co przyciągnęło Catherine do tej właśnie fotografii? Przeglądała kolejne strony, jakby szukała dokładnie tego zdjęcia. Cynicznie zaczął się zastanawiać, czy nie brała udziału w zastawianiu na niego pułapki.

Plan mógł polegać na tym, żeby Erica zniknęła, a Catherine torturowała go swoimi tajemniczymi wizjami dotyczącymi jego przeszłości. Może zabrała go do Pałacu Sztuk Pięknych, bo wiedziała, że tam właśnie Erica zostawi krzyżyk. Catherine, udając jego przyjaciółkę, w rzeczywistości mogła współpracować z wrogiem.

Podniósł kufel z piwem do ust i upił duży łyk. Uważnie przyjrzał się jej twarzy w łagodnym świetle kuchennej lampy. Wiedział, że chociaż nie chciał wierzyć ani jej, ani jej szalonym wizjom, to i tak wierzył, wbrew rozsądkowi, wbrew logice, wbrew wszystkiemu, co wiedział o życiu i świecie. Coś w jego duszy kazało mu pogodzić się z faktem, że Catherine była zestrojona ze światem w pewien specyficzny sposób, jedyny w swoim rodzaju.

– Przestań tyle myśleć i zabierz się do jedzenia – odezwała się Catherine.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – powiedział. – Naprawdę żałuję, że znalazłaś to zdjęcie. Moi rodzice nie mają żadnego związku z tą sprawą, w szczególności moja mama, której nie ma od tak dawna.

Catherine skończyła jeść makaron z warzywami i odłożyła widelec.

– Nie wiesz, kto jest w to wmieszany. Musisz być otwarty na wszelkie ewentualności. Iść za tropem, dokądkolwiek skieruje.

– A prowadzić mnie ma twój szósty zmysł?

– Możesz tak powiedzieć – odparła z uśmiechem.

– Muszę polegać na własnych oczach, na własnym instynkcie – zaprotestował.

– Wiem o tym, Dylanie. Ale możesz też wykorzystać mnie. Jestem pod ręką.

Nie chciała wiedzieć, jak bardzo pragnął ją wykorzystać.

– Nie to miałam na myśli – dodała pośpiesznie.

Zmarszczył czoło, zdumiony, jak łatwo go przejrzała. Ale cóż, trzymanie jej z dala od swoich myśli stawało się coraz trudniejsze.

– Przestań zaglądać do mojej głowy – polecił.

– Jeśli tego chcesz, przestań stale wyobrażać sobie nas uprawiających seks. Nie umiesz dobrze ukrywać swoich myśli.

– Umiałem to robić, zanim cię poznałem – poskarżył się. – Byłem najlepszym pokerzystą w okolicy. Kiedy miałem szesnaście lat, ogrywałem przyjaciół Jake'a. Nikt nie umiał tak dobrze blefować jak ja.

– Nie gramy w karty. – Uniosła rękę. – A jeśli przyszło ci do głowy, żeby zasugerować partyjkę rozbieranego pokera dla przetestowania twojej pokerowej twarzy, zastanów się ponownie.

Roześmiał się.

– Przyznaję, jesteś dobra. Czy kiedykolwiek grałaś w rozbieranego pokera?

– Nie, ale jestem przekonana, że bym wygrała.

– Dlaczego?

– Bo umiem odczytywać wyraz twarzy ludzi. Każda twarz coś mówi, ujawnia, co kto myśli. Mój przyjaciel Andy był doskonałym szulerem. Nauczył mnie, jak szukać znaków czyjegoś zdenerwowania, pewności siebie czy radości z powodu otrzymanych w rozdaniu kart. Na przykład u ciebie, kiedy jesteś podniecony, pojawia się błysk w oczach.

– Naprawdę? No to teraz muszą w nich rozbłyskiwać fajerwerki – rzekł, przeciągając słowa i ciesząc się rumieńcami, które pojawiły się na policzkach dziewczyny. – A twój wymowny znak polega na tym, że czerwieniejesz na twarzy za każdym razem, kiedy się zapalasz i kiedy się boisz. To co teraz czujesz?

– Nie odwracaj kota ogonem.

– Dobrze. – Pochylił się do przodu, opierając łokcie na stole. – Próbujesz być zuchwałą, ale natychmiast się wycofujesz, jakby taka bezpośredniość nie leżała w twojej naturze. Ale w mojej leży.

– Tak jak w twojej naturze leży umiejętność odwracania tematu rozmowy od siebie i koncentrowania jej na osobie siedzącej naprzeciwko ciebie.

– Trafiłaś.

– A flirtujesz ze mną tylko dlatego, żeby nie musieć myśleć o fotografii znajdującej się w szufladzie biurka na piętrze.

– To nie jest jedyny powód i sama dobrze o tym wiesz.

Spojrzała mu w oczy i niechętnie kiwnęła głową.

– Wiem, ale nie chcę znów zostać zraniona.

– Znów? – zapytał, uświadomiwszy sobie, że po raz pierwszy zdradziła coś na temat swojego życia uczuciowego.

– I widzisz, kolejny raz usiłujesz analizować moje życie, podczas gdy powinniśmy zajmować się twoim.

– Nie zranię cię, Catherine.

Nawet wypowiadając te słowa, zastanawiał się, czy aby mówi prawdę.

– Nie mówię o fizycznym zranieniu, Dylanie. Lubię cię i gdybym poszła z tobą do łóżka, mogłabym się w tobie zakochać, a tego przecież byś nie chciał. Odszedłbyś. Ja zaś tyle razy w życiu byłam porzucana. Nie chcę, żeby mi się to przytrafiło ponownie. Czy mówię wystarczająco bezpośrednio?

Ścisnęło go w żołądku na myśl o nich razem. Catherine nie miała wyłączności na wizje ich dwojga w łóżku. Ale umiał też sobie wyobrazić, że odchodzi od niej, bo nie był zainteresowany miłością. Nie chciał się angażować. Nie stać go było na oddanie swoich mocy innej osobie, a zwłaszcza kobiecie utrzymującej, że potrafi zajrzeć mu do głowy.

– Wróćmy więc do Eriki – zaproponowała Catherine.

Nie był jeszcze skłonny do podjęcia tego tematu, ale po jej zdecydowanym spojrzeniu poznał, że ona była już do tego gotowa.

– Wróćmy do Eriki – powtórzył za nią.

Ale naprawdę wcale nie myślał o zaginionej brunetce. Nadal zastanawiał się nad Catherine, nad tym, czego mu nie powiedziała i o co musiał ją zapytać, chociaż wszystkie zmysły podpowiadały mu, żeby tego nie robić.

– Kiedy dotknęłaś zdjęcia w albumie, podskoczyłaś, jakbyś zobaczyła coś szczególnego.

– Wydawało mi się, że nie chcesz rozmawiać o swojej mamie.

– Powiedz mi, dopóki nie zmienię zdania.

– Siedziała na huśtawce, patrząc na ocean. Płakała. Czuła straszliwy żal. Jednocześnie była zmęczona i zrezygnowana. Wiedziała, że nie może zmienić tego, co się stało.

Ścisnęło go w piersi tak mocno, że ledwo mógł oddychać.

– Jesteś pewna, że to była moja mama? – zapytał, z trudem wydobywając z siebie słowa.

– Tak.

Uciekł wzrokiem od przeszywającego spojrzenia Catherine i próbował zrozumieć, co przed chwilą usłyszał. Nie mógł porównać tego, co mu powiedziała, z tym, co wiedział o przeszłości. I nie do końca chciał zrezygnować z tego gniewu, który odczuwał wobec matki. Nie chciał złagodnieć. Nie chciał myśleć o jej smutku. Może zasługiwała na to, żeby być nieszczęśliwą, pełną wyrzutów sumienia. Przecież zostawiła swoje dzieci.

– Pewnie powinna była płakać. Nie była idealną matką – rzucił ostro.

– Ale przecież wcale nie znasz jej historii, prawda? – zapytała Catherine, patrząc na niego ze współczuciem.

Miał chęć powiedzieć, że zna, ale słabo pamiętał mamę i życie, jakie wiedli, zanim odeszła.

– Wiem wystarczająco dużo. Fakty mówią same za siebie.

– Fakty nie zawsze opisują całą historię.

– Dlaczego jej bronisz? Sądziłem, że ze wszystkich ludzi to ty będziesz rozumiała, co oznacza dorastanie bez matki. Nie powiedziałaś mi, co się stało z twoją mamą. Czy cię zostawiła? Umarła? A twój tata? Co się z nim stało? W jaki sposób znalazłaś się w domu dziecka bez nikogo bliskiego?

Z każdym pytaniem Catherine coraz bardziej kulila się na krześle. Pod wpływem tego ataku jej twarz pobraźla.

– Dylanie, przestań.

– Chcesz grzebać w moim życiu, więc ja pogrzebię w twoim.

Na widok bólu w jej oczach nagle zrobiło mu się jej żal. Wiedział, że wyładowywał na niej swoją frustrację i strach, ale nie potrafił się powstrzymać. Przez nią znalazł się w miejscu, w którym nie chciał być, i nie wiedział, jak się wydostać.

Po chwili Catherine wyprostowała się na krześle. Uniosła głowę i skupiła wzrok na nim.

– Niezła próba. Wiesz, jak trafiać w najsłabszy punkt, prawda? Ale nie zamierzam być dziewczynką do bicia za twoją matkę, więc przestań mnie atakować. Nie zrobiłam ci nic złego. To ona cię skrzywdziła.

Westchnął głęboko.

– Przepraszam.

– Powinieneś.

Wstała i przeniosła pusty pojemnik po posiłku na blat kuchenny.

– Wiesz, gdzie są worki na śmieci?

Było to tak przyziemne pytanie i tak gwałtowna zmiana tematu, że chwilę zajęło mu pozbieranie myśli.

– Jeśli jakieś są, to pod zlewem.

Wyciągnęła białą plastikową torbę, otworzyła ją, po czym wrzuciła do niej pojemnik. Przeszła przez kuchnię, sprzątnęła ze stołu resztki i położyła torbę na podłodze.

– Musimy pamiętać, żeby to zabrać, zanim wyjedziemy, bo przez dłuższy czas może tu nie być nikogo.

– Słusznie. – Przerwał. – Przepraszam. Masz rację. Naskoczyłem na ciebie, chociaż nie powinienem. Nie zmienia to jednak faktu, że jestem bardzo ciekaw twojej historii.

Coś zamigotało w jej oczach.

– Z nikim nie rozmawiam o mojej przeszłości, nigdy.

– Nie jestem nikim – stwierdził.

– Wiem – przyznała. – Ale teraz musimy myśleć o Erice i o tym, jak ją odszukać. – Catherine usiadła

przy stole. – A przyjaciele Eriki? Może zwierzyła się komuś z nich.

– Zastanawiałem się nad tym. Joanna, jedna z hostess z klubu Metro, mieszkała po sąsiedzku z Ericą. Była chyba jej najbliższa. Nie jestem jednak pewien, co się stało z ich relacjami, gdy Erica sypnęła Ravino. Wiem, że Erica została wyrzucona z klubu. Mogła równocześnie stracić przyjaciółki. Nikt nie lubi donosicieli.

– Rozmawiając z tobą, Erica wiele ryzykowała – zauważyła Catherine.

– Bo bała się o swoje życie. Sądziła, że Ravino może zwrócić się przeciwko niej. Ale chyba rzeczywiście wiele ryzykowała.

Był zaskoczony, że nigdy wcześniej nie przyszło mu to do głowy. Był tak przejęty zdobyciem informacji, że nigdy nie pomyślał o sytuacji Eriki, poza tym, ile mogła dla niego zrobić. Wykorzystał ją, żeby dotrzeć do prawdy. Nagle poczuł okropny smak w ustach. Może był bardziej podobny do ojca, niż przypuszczał. To niepokojące odkrycie sprawiło, że sięgnął po piwo i wypił je do ostatniej kropli.

– Nie zmusiłeś jej do mówienia – powiedziała Catherine.

– Próbujesz mnie rozgrzeszyć? Czemu nie powiesz, że jestem bezwzględny, egoistycznym draniem? – przeciągał słowa.

Catherine się uśmiechnęła.

– Nie muszę, sam to zrobiłeś za mnie. Ale bez względu na motywy, Erica słusznie uczyniła, mówiąc prawdę. Jeśli senator Ravino zabił żonę, zasługuje na karę. Ty zaś powinieneś się cieszyć, że się do tego przyczyniłeś. Ciekawa jestem tylko, czy postępowanie Eriki mające na celu zastawienie na ciebie pułapki było nieprzewidzianą konsekwencją sprawy Ravino. Ktoś musi wiedzieć, czym się zajmowała przez ostatnie dwa miesiące. Sądzę, że powinniśmy porozmawiać z tą Joanną.

– Zgadza się. Zajrzemy do mieszkania Eriki i załatwimy dwie sprawy za jednym zamachem.

Catherine się skrzywiła.

– Nie wydaje ci się, że to dość ryzykowne? A jeśli policja obserwuje okolice jej mieszkania?

– Wątpię. Nawet jeśli podjechali, żeby sprawdzić, czy jej tam nie ma, nie mieliby podstaw do włamania się do środka, zwłaszcza że od jej zaginięcia nie upłynęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny. Wydaje mi się, że mamy trochę czasu. Ale jeśli chcesz tu zostać, to rozumiem.

– Żartujesz sobie? Nigdzie nie zostaję. Idę tam, gdzie ty. A poza tym mnie może się udać wydobyć z sąsiadki Eriki więcej niż tobie. Skoro Ericę dotknęły nieprzyjemne konsekwencje donosu na Ravino, to nie wyobrażam sobie, żebyś został życzliwie przyjęty przez kogokolwiek z pracowników klubu Metro.

– Masz rację.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem. – Mam inny pomysł. Sądzę, że powinieneś wystąpić w przebraniu. Pracujesz w telewizji. Łatwo cię rozpoznać, a to ostatnia rzecz, jakiej byśmy chcieli. Czy zostały może jakieś ubrania po mężu twojej babci?

– Oczywiście mogę sprawdzić – odpowiedział, uśmiechając się do niej.

Catherine zdecydowanie coraz bardziej angażowała się w sprawę. Zaczynał się zastanawiać, czemu w ogóle chciał działać samotnie.

– Zajrzę do szafy w przedpokoju. Może będziesz chciała zasłonić kapeluszem te swoje bujne włosy. Trudno je zapomnieć.

Dostrzegł wyraz zaskoczenia w jej oczach.

– Sama nie wiesz, jaka jesteś śliczna, prawda?

– Nie jestem.... Nie jestem śliczna – zaprotestowała, zacinając się. – Jestem piegowata i mam jasną skórę.

– I piękne piersi, cudowne oczy i bardzo zgrabne biodra – dodał.

Tak jak oczekiwał, na policzkach dziewczyny wykwitły urocze rumieńce. Ciekaw był, czy pozostałe

części ciała Catherine również tak się rozgrzały.

– Przestań. Zachowujesz się bardzo brzydko, Dylanie – oświadczyła.

– Chciałbym.

Roześmiał się na widok jej wyrazu twarzy, na której malowała się mieszanina ciekawości i konsternacji.

– Dobry jesteś w słownych zabawach, prawda?

– Jestem dobry w wielu rzeczach.

Uniosła oczy do nieba.

– I bardzo zarozumiały, co nie jest twoją najsympatyczniejszą cechą. Idę teraz poszukać odpowiedniego przebrania. Musimy znaleźć jakiś duży kapelusz, żeby pasował na twoją wielką głowę.

Wstała z krzesła i ruszyła do przedpokoju. Już zaczęła przeglądać ubrania, gdy do niej dołączył.

Dylan nie był zaskoczony, widząc, że jego babka zachowała nie jedną, ale kilka marynarek swojego zmarłego męża, a do tego parę czapek bejsbolowych i kapeluszy wędkarskich. Zawsze wszystko chomikowała.

Catherine wręczyła mu beżowy kapelusz wędkarski i obszerną marynarkę z brązowego sztruksu. Sama założyła krótki wełniany, czarny płaszcz babki Dylana, a włosy przewięzała niebieskim szalem w kwieciste wzory.

– Seksownie wyglądasz – zauważył z sarkastycznym uśmiechem, bowiem strój dodał jej z dziesięć kilogramów i jakieś dwadzieścia lat. – Na starość będziesz wyglądać bardzo atrakcyjnie.

– Przestań ze mną flirtować, dziadku – odpowiedziała żartobliwie.

Roześmiał się i na chwilę ciężar, który przygniatał go przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, zelżał.

– W tych kreacjach będziemy wyglądać bardzo na miejscu w piętnastoletnim fordzie taurusie mojej babci.

– Tylko nie jedź za szybko, bo zepsujesz wrażenie – powiedziała, gdy wychodzili z domu.

– Kiedy będę stary, nadal zamierzam jeździć szybkim pasem ruchu – stwierdził, gdy wsiedli do samochodu. – Nie pozwolę, żeby coś mnie spowolniło. – Catherine spojrzała na niego zamyślona. – Co znowu powiedziałem? – zapytał, żałując, że nie potrafi czytać w jej myślach równie dobrze, jak ona zdawała się czytać w jego.

– Po prostu przypomniałam sobie, jak bardzo zwolniłam wiele lat temu i jak długo wiodłam pustelnicze życie – odpowiedziała.

Był zaskoczony jej wyznaniem i tym, że stworzyła mu okazję do zadania osobistego pytania.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

– Ależ wiesz. Powiedz mi, proszę.

– Chyba wydawało mi się, że kiedy się ukryję, koszmary senne nie będą mogły mnie znaleźć, ale zawsze mnie dopadały. Jestem zmęczona życiem w cieniu, strachem przed wyjściem na światło dzienne, strachem bycia sobą. Od bardzo dawna nie jechałam szybkim pasem na szosie. Chyba chciałabym tam wrócić. No, może nie na najszybszy pas, ale na początek drugi z kolei – przyznała się.

Uśmiechnął się i impulsywnie pochylając się do przodu, pocałował ją w usta. Kusilo go, żeby przeciągnąć pocałunek, żeby ją rozbudzić do końca, ale potrzebował więcej czasu, żeby to właściwie zrobić.

– Podejrzewam, że chciałabyś teraz poprowadzić samochód – powiedział.

– Pozwoliłbyś mi? – zapytała z błyskiem w oczach. – A może umarłbyś, siedząc na siedzeniu dla

pasażera?

– Umarłbym, ale dla ciebie gotów jestem to zrobić.

Tym razem to Catherine pochylała się i go pocałowała.

– Dziękuję, ale nie muszę prowadzić. Wystarczy, że jesteś gotów mi na to pozwolić.

– Nigdy nie zrozumieję sposobu myślenia kobiet.

Roześmiała się.

– Nie musisz. Ruszajmy, staruszk. Nie robimy się młodszy.

* * *

Dwadzieścia minut później Dylan zaparkował na ulicy przed domem Eriki. Nowe osiedle znajdowało się w modnej dzielnicy San Francisco, zamieszkanego przez wielu singli. Kiedy Catherine i Dylan wysiedli z samochodu, ruszyli pieszo w stronę domu Eriki, jak para staruszków na wieczornym spacerze. Przechodząc koło drzwi wejściowych do domu Eriki, Catherine rozejrzała się w poszukiwaniu śladów policyjnej aktywności, ale w drzwiach nie było żółtej taśmy, nie dostrzegła też policyjnych samochodów ani migających świateł.

– Co chcesz zrobić? – zapytała Catherine.

– Tu mieszka Joanna – powiedział Dylan, ruchem głowy wskazując dom sąsiadujący z domem Eriki.

– Skąd wiesz?

– Poszperałem trochę. W środku pali się światło. Chyba jest w domu. Czy nadal chcesz z nią porozmawiać?

– Oczywiście. – Catherine poczuła dreszcz emocji na myśl o czekającym ją wyzwaniu.

– Tylko porusz jak najwięcej spraw. Zapytaj ją o znajomych mężczyzn Eriki, o jej sytuację finansową, o gości odwiedzających jej dom, o jej rodzinę. Nie pozwól na wymijające odpowiedzi.

– Dobrze.

– Co zamierzasz jej powiedzieć?

– Coś wymyślę, kiedy otworzy mi drzwi.

Po niezadowoleniu na twarzy Dylana widziała, że nie był usatysfakcjonowany jej odpowiedzią.

– Musisz mieć plan ataku. Może ja powinienem to zrobić – powiedział.

– Poradzę sobie. Uwierz mi.

– Dobrze – rzekł powoli. – Poczekam w Java Hut na rogu.

– Zamów mi herbatę, sobie też możesz. Jesteś zbyt przejęty.

Popchnęła go lekko.

– Ty i twoja przeklęta herbata – burknął, ruszając energicznym krokiem. Wyglądał zdecydowanie młodziej i zwawiej, niż sugerował jego ubiór. To tyle, jeśli chodzi o przebranie.

Catherine doszła do wniosku, że najwyższa pora, żeby zmienić wygląd. Zdjęła więc szal i płaszcz i przerzuciła je sobie przez ramię, pukając do drzwi Joanny. Chciała bardziej przypominać rówieśnicę Eriki niż jej pogrążoną w staropanieństwie ciotkę.

Chwilę później drzwi otworzyła blondynka o uderzającej urodzie, z długimi nogami i dużym biustem. Ubrana była w dzinsową minispódniczkę i ognistoczerwoną koszulkę, eksponującą jej dekolt. Catherine pomyślała, że na taki widok Dylan by umarł i znalazł się w niebie. Naprawdę będzie żałował, że powierzył jej to zadanie.

– O co chodzi? – zapytała kobieta.

– Czy ma pani na imię Joanna?

– Dlaczego pani pyta?

– Nazywam się Catherine i jestem przyjaciółką Eriki – odpowiedziała. – Razem chodiliśmy do szkoły średniej. Przyjechałam z Bakersfield, żeby ją odwiedzić, ale nie otwiera drzwi. Czekam już od godziny. Ciekawa jestem, czy wie pani, gdzie może być. Wspominała, że się z panią przyjaźni.

– To prawda – odpowiedziała Joanna, pozbywając się nieufnego wyrazu twarzy. – Ale nie wiem, gdzie jest ani nie rozumiem, czemu miałyby się z panią tu dziś spotykać. Kiedy wczoraj na nią wpadłam, powiedziała mi, że wyjeżdża z miasta. Powiedziała też, że potrzebna jej chwila spokoju przed rozpoczynającym się za parę tygodni procesem.

– Prawda, proces – powtórzyła Catherine. – Erica mówiła mi, że naprawdę się nim stresuje, ale nigdy nie wspomniała o wyjeździe z miasta. Gdzie mogła pojechać? Naprawdę chciałabym się z nią spotkać. Bardzo się o nią martwię. Ostatnio nie była sobą. Nie ma pani przypadkiem klucza do jej mieszkania?

Joanna zeszywniała.

– Nie mogę pani wpuścić. Nie znam pani.

– Rozumiem – z uspokajającym uśmiechem odparła Catherine, uświadamiając sobie, że zanadto nalega. – Może jednak mogłaby pani wejść do środka i zobaczyć, czy nie zostawiła żadnych ulotek czy potwierdzeń rezerwacji noclegów, albo czegoś podobnego. – Przerwała, po czym kontynuowała, starając się sprawiać wrażenie zatroskanej przyjaciółki. – Pewnie mogłabym pójść na policję i ich zapytać. Może dostaliby klucze od pani.

Nagły błysk w oczach jej rozmówczyni powiedział Catherine, że policja stukająca do drzwi jest ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła Joanna.

– Nie, proszę tego nie robić – rzekła Joanna. – Chyba mogę zajrzeć do mieszkania Eriki. Proszę chwilkę poczekać.

Podeszła do stolika w przedpokoju i wyjęła z szuflady jakieś klucze. Zatrzasnęła drzwi do swojego mieszkania i poprowadziła Catherine do lokalu zajmowanego przez Ericę.

Catherine wolałaby wejść tam sama, ale przynajmniej w ten sposób mogła dostać się do środka. A to już było coś. Kiedy Joanna otworzyła drzwi, Catherine poczuła przypływ adrenaliny. Jeśli dopisze jej szczęście, będzie mogła znaleźć wskazówki dotyczące miejsca pobytu Eriki. Jednak jej optymizm zmalał na widok stanu mieszkania, wyróconego kosza na brudną bieliznę w salonie, otwartych drzwi do garderoby, w której smętnie wisały ogołoczone wieszaki. Odniosła wrażenie, że Erica spakowała się i wyniosła w ogromnym pośpiechu.

Zbliżyła się do kanapy i podniosła porzuconą tam białą dżinsową marynarkę. W jej głowie rozbłysnął obraz, przenosząc ją w przeszłość.

Przetrząsała zawartość kosza na brudy, wsuwając rękę do kieszeni każdej pary spodni, każdego zakietu. Przepadł. Ogarnęła ją panika. Nie mogła go zgubić. I nagle poczuła ogromną ulgę, bo jej palce zacisnęły się na kawałku zimnego metalu. Wyciągnęła klucz. Do kółka przymocowana była niewielka karteczka z cyframi: trzy, siedem, cztery. Na karteczce długopisem zapisano też wskazówki: za mostem w prawo, potem w lewo w Falcon, różowe kwiaty w skrzynce na oknie. Tam będzie bezpieczna. Nikt jej nie znajdzie. Będzie mogła zacząć wszystko od nowa.

Głos Joanny zakłócił obraz w głowie Catherine. Zamrugła.

– Na jej biurku znalazłam tę ulotkę – powiedziała Joanna.

Catherine odwróciła się do kobiety i wzięła z jej ręki broszurkę. Folder prezentował ośrodek na Hawajach. Czy tam właśnie udała się Erica, pod numer trzysta siedemdziesiąt cztery?

– Szybko rozejrzę się w sypialni, ale potem już naprawdę muszę iść – oświadczyła Joanna.

Gdy Joanna zniknęła w sąsiednim pokoju, Catherine podeszła do blatu kuchennego. Jej wzrok padł na

notesik koło telefonu. Erica zanotowała jakiś numer, ale bez żadnego imienia czy nazwiska. Mógł nic nie znaczyć, ale równie dobrze mógł być istotny dla sprawy. Catherine oderwała karteczkę i wsadziła ją do kieszeni spodni. I wtedy zauważyła książeczkę czekową Eriki. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Książeczka bankowa Eriki mogła zdradzić, kto jej płacił. Porwała ją z blatu kuchennego i zdążyła ukryć pod żakietem, zanim Joanna wróciła do pokoju, potrząsając głową.

– Nic więcej. Musi być na Hawajach – powiedziała Joanna.

– Zadzwoń tutaj – stwierdziła Catherine, gdy Joanna prowadziła ją do wyjścia. – Może po prostu zapomniała mi powiedzieć albo pomyliła datę mojego przyjazdu.

– Miała dużo na głowie – zauważyła Joanna. – Szczerze mówiąc, wcale bym się nie dziwiła, gdyby nigdy tu nie wróciła po tym wszystkim, co się wydarzyło. Nie wolno kasać ręki, która cię karmi, zwłaszcza kiedy należy do senatora. Mówiła pani, co zrobiła?

– Tak. Znalazła się w trudnej sytuacji. Czuje się okropnie, myśląc o tym, co się stało – wolno odpowiedziała Catherine.

– Nie powinna była rozmawiać z takim dziennikarzem. Powinna trzymać buzię na kłódkę. Sądziłam, że jest mądrzejsza.

– Bała się, że ona będzie następną. Mam nadzieję, że nic jej się nie stało – powiedziała Catherine.

W błękitnych oczach Joanny po raz pierwszy pojawił się cień.

– Też mam taką nadzieję. Ale jestem pewna, że leży sobie gdzieś na plaży, popijając margeritę i pracując nad opalenizną. – Joanna zamknęła za nimi drzwi do mieszkania Eriki. – Jeśli Erica wróci, powiem jej o pani wizycie.

– Będę bardzo wdzięczna.

Kiedy Joanna wróciła do swojego mieszkania, Catherine odetchnęła z ulgą. Zadowolona z siebie, szybko ruszyła ulicą. Podjęła ryzyko, wychylając się poza swoją bezpieczną strefę, i czuła się z tym bardzo dobrze. Miała wrażenie, że znów żyje, a nie chowa się w mroku. Był na to najwyższy czas.

Gdy dotarła do Java Hut, Dylan niecierpliwie spacerował pod oknem wystawowym.

– Co się stało? – zapytał.

– Gdzie jest moja herbata?

Kiwnął głową w stronę pobliskiego stolika.

– Pewnie zdążyła już ostygnąć. Zajęło ci to dużo czasu.

– Ale odwaliłam kawał solidnej roboty – odparła z dumnym uśmiechem.

– Widziałem, jak wchodziłaś do mieszkania Eriki. Jak ci się to udało?

– Powiedziałam Joannie, że martwię się o Ericę. Znalazła ten folder. Powiedziała, że Erica wspomniała jej o planowanym wyjeździe na wakacje, pewnie tam.

Dylan wziął od niej ulotkę.

– O, Hawaje? Wątpię, żeby zajechała tak daleko, ale może tam się kierowała.

– Mam też parę innych rzeczy. – Catherine wyciągnęła książeczkę czekową Eriki i widząc błysk w oczach Dylana, dodała: – Nie najgorzej, prawda?

– Nie najgorzej. Mając numer jej konta, może będę mógł wytropić przekaz pieniężny dla Eriki od tego, kto zapłacił jej za zastawienie na mnie pułapki.

– A to było zapisane w notesie leżącym przy aparacie telefonicznym. – Catherine podała mu kawałek papieru. – Nie wiem, do kogo należy ten numer, ale może jest ważny. – Odetchnęła głęboko. – Miałam też wizję Eriki przetrząsającej kieszenie w swoim ubraniu w poszukiwaniu klucza. Do klucza przymocowana była karteczka i cyfry trzy, siedem i cztery. Były tam również wskazówki dojazdu: za mostem w prawo, potem w lewo, różowe kwiaty w skrzynce na oknie – powiedziała, starając się sobie przypomnieć każde słowo. – Nie wiem, do czego pasuje klucz, może do pokoju w ośrodku wypoczynkowym na Hawajach. –

Otworzyła torebkę i wyciągnęła swój notes, mówiąc jednocześnie: – Najlepiej będzie, jeśli to zanotuję, zanim zapomnę. – Szybko zapisała wytyczne.

– Dobrze się spisałaś. – Dylan z uznaniem skinął głową.

– Wiem – odpowiedziała, nie mogąc stłumić nuty zadowolenia w głosie. – I uważam, że zasłużyłam na nagrodę.

– Przecież zamówiłem ci herbatę.

– Myślałam o czymś ciekawszym.

– Tak? A o czym?

Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła ustami do jego warg, pozwalając sobie na chwilę zapomnienia, delektując się ciepłem jego ust i szalonym zawrotem głowy towarzyszącym każdemu pocałunkowi. Chciała go całować jak najdłużej, ale przenikliwy terkot ekspresu do kawy przypomniał jej, gdzie się znajdują.

Odsunęła się od niego bez tchu.

– Dziękuję – rzuciła z uśmiechem.

Oczy mu pociemniały. Złapał ją w tali.

– Za co mi dziękujesz?

– Za to, że pozwoliłeś mi to zrobić, chociaż sam chciałeś przepytac Joannę. Wreszcie czuję, że ci pomagam. – Przerwała. – Pewnie trudno ci to zrozumieć, ale jako dziecko zwykle walczyłam o siebie. Byłam całkiem zadziorna. Nie wiem, co się potem ze mną stało. Pewnie się zmęczyłam. Zagubiłam się. Pozwoliłam, żeby moim życiem rządziły nocne koszmary. Poddałam się. Ale dzisiaj uczyniłam mały krok, żeby odzyskać moje życie. Bo mi na to pozwoliłeś.

– Zażądałaś tego ode mnie – poprawił ją. – Niczego ci nie podarowałem.

– Teraz starasz się być miły.

– Przyznając, że nie jestem szczodry? – zapytał, żartobliwie marszcząc brwi.

Uśmiechnęła się.

– Pozwalając, że bym przypisała sobie całą zasługę.

– Miejmy tylko nadzieję, że znalezione przez ciebie wskazówki pozwolą nam obojgu wrócić do normalnego życia.

Rozdział 10

Parę godzin później optymizm Dylana zaczynał słabnąć. Po wykręceniu numeru telefonu znalezionej przez Catherine w mieszkaniu Eriki zgłaszała się standardowa poczta głosowa, bez jakiegokolwiek spersonalizowanego powitania. Nie pozostawił nagranej wiadomości; zamiast tego próbował przypisać numer do abonenta, korzystając z Internetu, ale bez powodzenia. Trop hawajski też prowadził w ślepy zaułek, bo ośrodek na Hawajach nie miał rezerwacji dokonanej na nazwisko Eriki.

Gdy Dylan ślęczał przed komputerem, Catherine przeglądała książeczkę czekową Eriki, wynotowując wszystko, co wydawało się intrygujące czy podejrzane. W końcu Dylan doszedł do wniosku, że do niczego więcej nie dojdzie, studiując Internet. Nie posunęli się więc nawet o krok w poszukiwaniu Eriki.

Siedząc na krześle przed biurkiem babci, oparł się wygodnie i wyciągnął ręce za głowę, wzdychając ze znużeniem. Naprzeciwko niego, rozparta na krześle Catherine ziewnęła, przypominając mu, że oboje mają za sobą piekielnie długi, ciężki dzień.

– Powinnaś się położyć – powiedział.

Ta niewinna sugestia sprawiła, że niespodziewanie przeszły go ciarki, gdy powrócił myślami do Catherine w łóżku, z cudownymi włosami rozrzuconymi na poduszce. I żeby nie wiadomo jak próbował oderwać się od takich myśli, napięcie pomiędzy nimi nie ustępowało. Cóż, chwilowo będzie musiał się pogotować na wolnym ogniu. Powinien się skoncentrować na odnalezieniu Eriki, a było już dla niego jasne, że jeden pocałunek Catherine rozproszy go całkowicie.

– Chyba się położę – powiedziała Catherine z energią w głosie.

Wstała, starannie unikając jego wzroku.

– Skorzystam z pokoju gościnnego na górze. Ty możesz spać w sypialni babci.

– Nie chcesz się podzielić łóżkiem? – zapytał prowokacyjnie. Wiedział, że igra z ogniem, ale nie był w stanie się powstrzymać.

– To nie byłby dobry pomysł.

– Nie?

Jego pytanie zawisło pomiędzy nimi na długo. Za długo. Nie chciał, żeby zabrzmiało tak poważnie... a może chciał?

– Nie byłby – odrzekła w końcu.

Poczuł falę rozczarowania, które szybko zamaskował energicznym odchrząknięciem.

– Zostanę tutaj. Wystarczy mi kanapa.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było nocowanie w pokoju babci, tuż obok cholernego albumu ze zdjęciami. Nie chciał też być za blisko Catherine, żeby nie zmienić swojego postanowienia trzymania się od niej z daleka. Przyda się odległość jednego piętra.

– Nie przestrasz się, jeśli w środku nocy usłyszysz krzyk – rzuciła Catherine.

– Myślałem, że tylko słyszysz krzyki. Nie wiedziałem, że sama wrzeszczysz.

– Jest i tak, i tak. Tak przynajmniej twierdził mój ostatni chłopak. Najwyraźniej parę razy go potwornie przestraszyłam. Zaczął wychodzić zaraz po tym, jak się kochaliśmy, żeby nie musiał rzeczywiście ze mną spać.

– Wygląda mi na mięczaka.

Catherine wzruszyła ramionami.

– Był profesorem sztuki na Cal Poly w San Luis Obispo. Z początku sądził, że jestem niezwykle utalentowana. Uważał moje okropne obrazy za fascynujące, ale skończyło się na tym, że okazałam się dla niego zanadto szalona.

– Jego strata.

– No pewnie. I nie mów mi, że sam nigdy nie wyskoczyłeś z łóżka kobiety natychmiast po seksie. Gotowa jestem się założyć, że stale tak robisz.

– Nigdy tego nie zdradzę – odparł z uśmiechem.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Dobrze. Zachowaj swoje sekrety. Jak długo jeszcze nie zamierzasz się kłaść?

– Jeszcze trochę. Mam nadzieję, że wreszcie wygrzebię coś, co przełamie impas. Nie chcę zmarnować na sen nawet jednej cennej minuty, skoro nie wiadomo, co przyniesie jutro. Dziwne, że nie udało ci się znowu nawiązać kontaktu duchowego z Ericą.

– Wydaje mi się, że potrafię podsłuchiwać jej strach. Może teraz się nie boi.

– Mam nadzieję, że znalazła bezpieczne schronienie. Szkoda tylko, że do mnie nie zadzwoniła.

Przez parę ostatnich godzin jego telefon złowieszczo milczał.

– No to dobranoc.

Catherine ruszyła w stronę drzwi, nagle jednak zatrzymała się i odwróciła do niego.

– Czy kiedykolwiek byłeś zakochany?

– Skąd to pytanie? – zapytał ostrożnie.

– Po prostu jestem ciekawa. Erica była jednorazową przygodą. Z pewnością były też inne kobiety. Ale co z prawdziwym związkiem?

– Nie interesował mnie – rzucił bez ogródek.

– Nigdy?

– Nie. I nie zamierzam się z nikim wiązać.

– Szczęśliwe małżeństwo twojego brata nie przekonało cię nieco do takiego rozwiązania?

Pokręcił głową.

– Nie jestem dobrym materiałem na męża i ojca.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Zmrużyła oczy.

– Nie jesteś swoim ojcem.

– W moich żyłach płynie jego krew. Nie sądzę, żebyśmy byli kompletnie różni, chociaż bardzo chciałbym w to wierzyć. Idź spać, Catherine, i przestań usiłować przekonać mnie i siebie, że jestem kimś, kim nie jestem.

Sprawiła wrażenie, jakby chciała się sprzeczać, ale po chwili wewnętrznych zmagani wyszła z pokoju.

Po jej wyjściu Dylan odetchnął z ulgą i wygodnie rozparł się na krześle. Potarł oczy. Wiedział, że powinien przerwać siedzenie przed komputerem. Wstał i wyciągnął się na kanapie. Pomimo fizycznego zmęczenia w głowie kotłowały mu się pozostające bez odpowiedzi pytania, wszystkie prowadzące się do podstawowej kwestii: w jaki sposób, u diabła, wpakował się w to bagno? Ze stanu całkowitego panowania nad swoim życiem przeszedł w stan zupełnej utraty kontroli, z szanowanego dziennikarza telewizyjnego przeistoczył się w uciekiniera, z człowieka żyjącego według ustalonych przekonań stał się osobą niemającą pojęcia, co jest rzeczywistością, a co ułudą. Zaczynał myśleć jak Catherine.

A dziewczyna stanowiła drugi problem. Naprawdę głęboko załazała mu za skórę. Nie podobało mu się

to, że z taką łatwością czytała mu w myślach, że była tak spostrzegawcza. Lubił być tajemniczym człowiekiem. Wolał być mężczyzną trudnym do rozszyfrowania. A Catherine nie przestawała podważać tego obrazu. Nie kupowała jego pozy. Zmuszała go do zastanawiania się, czy istotnie był tym, kim chciał być.

A niech ją diabli wezmą! Potrząsnął głową, usiłując pozbyć się z myśli jej twarzy, jej ciała, jej pocałunku. Niedawno była taka dumna, pełna radosnej satysfakcji z tego, że dostała się do mieszkania Eriki. Nigdy wcześniej nie widział, żeby była taka rozpromieniona. W jej niebieskich oczach pojawił się nowy błysk. Ożywiła się. I nie mógł się doczekać, kiedy ożywi się do końca.

Ale nie tej nocy, upomniał się, bo kusiło go, żeby pójść na górę i zabrać ich oboje w cudowną podróż. Wiedział, że by nie odmówiła. Może uważałyby, że nie jest to najlepszy pomysł, ale gdyby tylko się dotknęli, oboje przestaliby myśleć.

Wypuścił powietrze z płuc i zmusił się do oderwania myśli od Catherine i skoncentrowania się na Erice. Przypomniał też sobie Ravino. Dobrze pamiętał stalowy błysk gniewu w oczach senatora, gdy nakładano mu kajdanki. Spojrzał wówczas na Dylana i zrozumiał, że dziennikarz dotarł do jego największych tajemnic. Ravino miałby satysfakcję, odpłacając mu się. Jediną zagadkową sprawą było nie to dlaczego, ale w jaki sposób Ravino mógłby nakłonić Ericę do pomocy. Jeśli byli ze sobą związani, musiał być jakiś dowód na to, że rozmawiali ze sobą. Może jakiś telefon nagrał rozmowę, może został wysłany jakiś e-mail, a może Ravino skorzystał z pośrednika, kogoś z zewnątrz, kogoś, kto mógł dotrzeć do Eriki i ją przekonać.

Oczywiście mistrzowskim pociągnięciem byłoby zamordowanie Eriki i zrobienie w to zabójstwo Dylana. W ten sposób pozbyto by się ich obojga.

Chyba jutro rano powinien udać się do więzienia i skonfrontować się z Ravinem. Może senator coś zdradzi. Warto będzie spróbować.

Dylan znów poczuł zdenerwowanie i napięcie. Wstał i podszedł do biurka. Ale gdy oparł palce na klawiaturze komputera, jego wzrok przyciągnęło stojące na półce zdjęcie babki i jego ojca. Zadał sobie pytanie, czy babcia miała pojęcie, jakim draniem był jej syn, i co wiedziała o swojej synowej. Powinien ją o to spytać dawno temu, ale nigdy nie poruszała tego tematu, podobnie jak on. Jakby obowiązywała ich jakaś niepisana reguła.

Nigdy nie przestrzegał żadnych zasad, czemu więc stosował się do tej jednej? Ciekawe, że babcia nie pozbyła się zdjęcia ślubnego jego rodziców. Czyżby o nim zapomniała? Byłoby to jednak dziwne, zważywszy na awanturę wywołaną przez jego ojca przy niszczeniu wszelkich śladów istnienia mamy.

Pod wpływem impulsu otworzył szufladę biurka, zastanawiając się, czy w ciągu tych lat babka mogła utrzymywać kontakt z jego matką. Czy potajemnie mogły się widywać? Jak przez mgłę przypominał sobie, jak się obie śmiały. Kiedy był mały, sprawiały wrażenie, że dobrze się rozumieją. Czy tak było? A może był za mały, żeby to właściwie ocenić?

Zamknął szufladę i otworzył następną. Znalazł w niej kopertę z kartkami, które otrzymała babka: kartki urodzinowe, z podziękowaniami, z wyrazami współczucia po śmierci dziadka. Na dnie koperty znajdowało się kilka notatek, skreślonych dziecięcym pismem.

Serce zaczęło mu bić pospieszniej na widok sztywnej postaci, trzymającej brązowego pluszowego misia. Powoli rozłożył kartkę i przeczytał wiadomość.

Kochana babciu, czuję się już lepiej. Dziękuję za misia. Kocham Cię. Dylan.

Pamiętał tego misia. Przez wiele tygodni zasypiał, trzymając go w objęciach, kiedy leżał w szpitalu z infekcją. Pamiętał te wszystkie igły, analizy krwi, długie noce i mamę, która nawet na chwilę nie

odeszła od jego łóżka.

Przełknął ślinę, czując niespodziewany ucisk w gardle. Przynosiła mu lody i sok, trzymała za rękę, kiedy się bał. Kładła się obok niego na łóżku i odmawiała odejścia.

W końcu wyzdrowiał i wrócił do domu. Sześć miesięcy później mama odeszła na zawsze.

Jak mogła w ciągu paru miesięcy tak się zmienić, przejść od całkowitego poświęcenia do kompletnego porzucenia? Co się wydarzyło pomiędzy rodzicami?

Powinien się dowiedzieć. Kiedy skończy się afera z Ericą, znajdzie odpowiedzi na pytania, które powinien zadać już dawno temu.

Wrócił ponownie na kanapę, usiadł i zamknął oczy. W myślach widział twarz mamy, jej piękne brązowe włosy, które zawsze pachniały brzoskwiniami, ciepłe, piwne oczy i zachęcający uśmiech. Dawno już nie widział jej obrazu w myślach czy na papierze. Teraz nie mógł się od niego uwolnić. Śluzę się otworzyła. Przypomniały mu się inne urywki wspomnień z dzieciństwa: wybieganie na hamburgery, kiedy tata późno wracał z pracy, przytulanie się w łóżku do mamy i czytanie książki, letnie wyjazdy na wyspę, budowanie zamków z piasku i uciekanie przed falami, dopóki sierpień nie przeszedł we wrzesień i nie trzeba było wracać do szkoły. Nagle pomyślał, że to był dobry czas, kiedy byli tylko mama, Jake i on.

Westchnął, próbując przerwać strumień myśli. Potrzebna mu była teraz czysta głowa i porządny nocny sen. Miał nadzieję, że rano, gdy się obudzi, wszystko będzie w porządku. Erica się odnajdzie. Zarzuty przeciwko niemu zostaną wycofane i jego życie znów wróci do normy.

Tak, wyraźnie nadal wierzył w Świętego Mikołaja.

* * *

Chyba powinna była zostać na ulicy, ale wydawało jej się, że wysokie drzewa i gęste krzaki w parku zapewnią jej schronienie, miejsce, gdzie mogłaby się ukryć. Teraz zorientowała się, jak puste było to miejsce nocą. Nie było budek telefonicznych, nie było ludzi, nie było sklepików, gdzie mogłaby wbiec. Była zdana wyłącznie na siebie.

Zatrzymała się i gwałtownie nabrała powietrza, gdy z zarośli wyłoniła się jakaś postać. Serce waliło jej w piersi. Mężczyzna szedł ku niej, wyciągając rękę. Miał stare, podarte ubranie, a twarz przesłaniała mu gęsta broda. Na głowie miał czapkę bejsbolową, a przez ramię przerzucony plecak. Prawdopodobnie był jednym z bezdomnych ludzi, którzy obozowali nocą w parku. A może nie...

– Hej, ślicznotko, daj mi buziaka! – zawołał z pijackim bełkotem.

– Zostaw mnie.

Podniosła rękę, żeby go przepędzić, ale mężczyzna nie przestawał się zbliżać.

– Ja tylko jestem uprzejmy. No chodź, ślicznotko.

Odwróciła się i zaczęła uciekać w przeciwnym kierunku. Słyszała, że coś za nią wołał. Nie wiedziała, czy ruszył za nią, czy nie, ale była zbyt przerażona, żeby się obejrzeć. Opuściła chodnik i pobiegła w głąb parku, szukając jakiegoś kąta, w którym mogłaby się ukryć. Miała atak kolki i przemoczone nogi. Rozpaczliwie potrzebowała schronienia. Gałęzie drapały jej gołe ramiona i twarz, ale nie przestawała biec. W gęstwinie krzaków było tak ciemno, że widziała zaledwie na pół metra przed sobą. Wysokie drzewa i mgła całkowicie przesłoniły księżyc.

Na szczęście w chwili, gdy wpadła na cementowy mur, który wyrastał na wysokość paru metrów, miała wyciągniętą przed siebie rękę. Musiała dotrzeć do jednego z budynków na skraju parku. Zatrzymała się, wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać. Ale słyszała jedynie własny przerywany oddech. Może choć na chwilę była bezpieczna.

Oparła się plecami o zimny cement i zaczęła się zastanawiać nad następnym posunięciem. Nie miała pojęcia, co dalej robić, gdzie uciekać. Nie miała żadnego pola manewru.

W jaki sposób znalazła się w takiej sytuacji? Dlaczego była sama i musiała uciekać, żeby ratować życie? To wszystko miało się potoczyć zupełnie inaczej. To była wina Dylana. To przez niego znalazła się w tarapatkach i gdzie teraz był, do cholery?

Nie mogła liczyć na to, że przybędzie i ją uratuje. Sama musiała znaleźć jakieś rozwiązanie. Nie mogła pozwolić na to, żeby jej życie tak się skończyło. Wcześniej też walczyła o życie, i to z sukcesem. Zrobi to ponownie.

Serce przestało jej bić, gdy w pobliżu trzasnęła gałąź. Powietrze przeszył pewny siebie męski gwizd. Ten, kto się zbliżał, nie przejmował się tym, czy go słyszała, czy nie. Krzaki przed nią rozchyliły się z wolna. Ogarnęło ją przerażenie. Nie miała gdzie uciekać.

Zaczęła krzyczeć i krzyczała, krzyczała, krzyczała...

Catherine obudziła się złana potem. Zdezorientowana usiadła na łóżku, nadal słysząc w głowie pełne przerażenia krzyki. Po chwili uświadomiła sobie, że znajduje się w domu babki Dylana. Przesunęła wzrok na zegar. Było trzydzieści siedem minut po drugiej. Coś musiało się stać.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. W obronnym geście wyciągnęła przed siebie ręce. Na widok Dylana odetchnęła z ulgą.

– Co się dzieje? Krzyczałaś, jakby ci podrzynali gardło – zażądał odpowiedzi, spoglądając na nią niespokojnym, zmartwionym wzrokiem.

– Koszmary senne.

Wsunęła za ucho pasmo spoconych włosów i złapała drżący oddech. Tak jak zawsze poczuła przypływ nieubłaganej, pełnej niepokoju energii, rozpaczliwej potrzeby uwolnienia przepelniającego ją strachu i mroku. Spuściła nogi z łóżka i wstała. Nie miała przy sobie swojego zestawu do malowania, ale musiała znaleźć sposób, żeby dać ujście emocjom.

– Co robisz? – zapytał.

Podeszła do swojej teczki i wyjęła z niej notes i kolorowe kredki. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami i zaczęła rysować. Jej dłoń krążyła nad kartką papieru, budując linie i kąty, pochodzące wprost z jej podświadomości. Przerwała dopiero wówczas, gdy zeszywniała jej ręka i ołówek upadł na materac. Odłożyła notatnik na łóżko i odetchnęła głęboko. Jednocześnie zorientowała się, że Dylan ją obserwuje i że stał w nogach łóżka przez cały czas, kiedy rysowała.

Pochylił się i wziął do ręki szkic.

– Nie przypomina twoich poprzednich rysunków. Jest wyraźniejszy, bardziej konkretny. Co to za miejsce?

Catherine nie musiała spoglądać na szkic. Pamiętała każdą narysowaną linię. Dylan miał rację: zapamiętała więcej szczegółów niż zwykle: grube drzewa i gęste krzewy, cień postaci przycupniętej pod murem, chowającej się, przerażonej. Serce zaczęło jej bić szybciej, gdy zaczęła do niej docierać rzeczywistość.

– Wydaje mi się, że Erica ma kłopoty. Słyszałam jej krzyk.

– Jesteś pewna, że to był jej krzyk? Wcześniej mówiłaś, że od czasu do czasu miewasz koszmary senne i że zawsze słyszysz krzyki.

– Tym razem było inaczej. Zwykle budzę się o czwartej czterdzieści cztery.

– Dlaczego?

– Bo to się zazwyczaj zdarza o tej porze – odpowiedziała, nie chcąc zdradzić mu, co tak naprawdę oznaczała dla niej ta godzina. To nie miało z nim nic wspólnego, nie musiał więc wiedzieć.

Dylan zerknął na zegar.

– To za dwie godziny. Co jeszcze pamiętasz ze swojego koszmaru?

– Ktoś na mnie polował. Wpadłam na mur. Czuję strach. – Patrzyła Dylanowi prosto w oczy. – Ta postać na rysunku to Erica. Znalazła się w pułapce.

– W parku, właśnie teraz, kiedy rozmawiamy?

– Tego nie wiem powiedzieć na pewno, ale w moim śnie było ciemno. I park wzbudzał w niej lęk. Zrozumiała, że jest kompletnie sama.

– W mieście jest kilkanaście parków.

– Tamten był ogromny. Przez jakiś czas biegła. Zeszła ze ścieżki. Rosły tam wysokie drzewa, gęste krzaki drapały ją w ramiona. Myślała, że będzie mogła się ukryć.

Dylan przesunął dłonią po włosach.

– Muszę jechać do parku.

– Przed chwilą powiedziałeś, że nie wiesz, do którego.

– Największy jest park Golden Gate. Rozciąga się w samym środku miasta i znajduje się w nim kilka budynków.

Catherine nie chciała, żeby wychodził. Nie chciała, żeby znalazł się w strefie niebezpieczeństwa, które zagrażało Ericie, ale wiedziała, że nie może go zatrzymać. Dylan był człowiekiem czynu i chociaż Erica zniszczyła mu życie, i tak gotów był na wszelkie ryzyko, byle tylko ją ocalić.

– Powiedz mi, czy widziałeś w swoim śnie jakieś charakterystyczne szczegóły, na przykład korty tenisowe, staw, łódki, rozarium... Cholera, co jeszcze jest w parku?

Zastanowiła się przez chwilę, ale obrazy znikły z jej głowy.

– Dylanie, wydaje mi się, że jest już za późno.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie mów tak. Nie mów mi, że Erica nie żyje. Idę jej szukać.

Wybiegł z pokoju. Za parę minut wyruszy na poszukiwanie. Musi z nim jechać.

Wyskoczyła z łóżka, narzuciła na piżamę długi sweter, wsunęła stopy w tenisówki i popędziła w dół po schodach. Dylan, ubrany w bawełniany sweter, grzebał w szufladzie komody w przedpokoju.

– Czego szukasz?

W odpowiedzi pokazał jej trzymaną w ręce latarkę. Gdy ją włączył dla sprawdzenia, plama światła zatańczyła na podłodze.

– Jeszcze działa. Jedziesz ze mną?

– Jesteśmy partnerami. Musimy trzymać się razem.

– No to chodźmy.

Kiedy zbliżyli się do samochodu jego babki, Catherine uważnie rozejrzała się dookoła. Był środek nocy i wszędzie panował spokój. Nie widać było żadnego ruchu, nikt nie obserwował ich z zaparkowanego w pobliżu samochodu. Wyglądało na to, że nikt nie wiedział o ich obecności, a przynajmniej na razie.

Gdy znaleźli się w samochodzie, Catherine pospieszenie zablokowała drzwi, a Dylan włączył silnik. Miała nadzieję, że przybędą na czas, żeby pomóc Ericie. Może jej wizje dotyczyły przyszłości, a nie przeszłości. Oczywiście było to możliwe. Próbowwała się kurczowo trzymać tych pozytywnych myśli, jednocześnie podziwiając Dylana, który nie pozwalał sobie zbroczyć z drogi prowadzącej do celu. Był zdecydowany zwyciężyć. Klęska nie wchodziła w rachubę.

Catherine dorastała, przyzwyczajając się do porażek, oswajając się z rozczarowaniem. Aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, jak nisko upadły jej oczekiwania wobec siebie i innych. Tymczasem Dylan wysoko zawieszał poprzeczkę. Chętnie się go teraz trzymała.

Było już w pół do czwartej nad ranem, więc na ulicach miasta panował niewielki ruch. Koszmar przyśnił jej się ponad godzinę temu. Czy wydarzył się w czasie rzeczywistym? Miała nadzieję, że nie.

Dojechali do parku autostradą wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, zjeżdżając koło starego wiatraka. Gdy Dylan jechał krętymi uliczkami wokół parku Golden Gate, Catherine była zaskoczona jego ogromem. Ciągnął się na przestrzeni kilku kilometrów, zajmując niemal kilometr kwadratowy powierzchni. Mieściły się w nim stadion, dwa stawy, ogród japoński, muzeum, korty tenisowe i karuzela. I jak niby mieli tu znaleźć Ericę? Mogła być wszędzie.

Drzewa, krzaki, bujna roślinność – to wszystko wyglądało znajomo, ale Catherine nie potrafiła wytypować konkretnego miejsca. Przez kwadrans jechali w milczeniu, przeczesując wzrokiem teren po obu stronach samochodu. Minęli paru bezdomnych, śpiących pod drzewami, idących wzdłuż ulicy.

– Chyba nie chciałabym się tu znaleźć sama – mruknęła Catherine.

– Może dlatego odczuwałaś strach Eriki. Mogła się bać takiego otoczenia, a nie jakiegoś napastnika.

– Mogło tak być.

Catherine zdecydowanie czuła zaniepokojenie, chociaż siedziała w samochodzie z zablokowanymi drzwiami, z Dylanem u boku.

– To miejsce jest straszne. Ciemno tu i pusto. Czemu miałyby tu przychodzić?

– Nie mam zielonego pojęcia. Jeśli sądziła, że ktoś chce ją zabić, powinna pójść na policję.

Nagle na jezdnię wszedł, potykając się, jakiś mężczyzna. Dylan gwałtownie zahamował. Mężczyzna miał na głowie czapkę bejsbolową i przewieszony przez ramię plecak. Catherine przypomniał się jej koszmar.

– Widziałam go – powiedziała. – To on ją przestraszył. Uciekała przed nim.

– Jesteś pewna, że to ten człowiek? – zapytał Dylan.

Zatrzymał samochód, obserwując mężczyznę, który przysiadł na krawężniku i pociągnął łyk z butelki. Chwilę później leżał na plecach. Catherine nie wiedziała, czy stracił przytomność, czy tylko odpoczywał. Niewątpliwie mężczyzna był kompletnie nieświadomy tego, że go obserwują.

– Co robimy? – zapytała nerwowo. Nie wiedziała, dlaczego czuła takie przerażenie, ale naprawdę chciała jak najszybciej wydostać się z parku. – Wracajmy do domu.

– Jeszcze nie znaleźliśmy Eriki. Skoro widziałaś w swojej wizji tego człowieka, to może Erica jest gdzieś w pobliżu.

– Co chcesz zrobić? Znajdowała się w krzakach. Z ulicy możemy jej nie zobaczyć.

– Mówiłaś, że była przy jakimś budynku.

– Tu jest dużo różnych budynków.

Dylan posłał jej zdumione spojrzenie.

– Dlaczego chcesz mnie stąd odciągnąć?

– Boję się – przyznała.

– Nie pozwolę, żeby ci się coś stało. Nie martw się. Ze mną będziesz bezpieczna.

Chciała mu ufać, ale gotowało się w niej pragnienie ucieczki. Starła się uspokoić oddech i zapanować nad paniką, gdy Dylan znów uruchomił silnik i ruszył dalej. Chwilę później wyłoniła się przed nimi kopuła cieplarni. Przypomniała jej o innej kopule, nad Pałacem Sztuk Pięknych. Dlaczego Erica próbowała się ukryć w takich turystycznych miejscach? Na pewno musiała wiedzieć, że nocą te obszary będą wyludnione. Musiała nie mieć wyboru. Nie mogła wrócić do domu. Człowiek, który ją ścigał, wiedział, gdzie mieszkała. Wiedział, że może ją znaleźć w mieszkaniu Dylana. Był bardzo, bardzo dobry.

Catherine wzdrygnęła się, a na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka. Chwilę później zobaczyli dwa samochody policyjne z migającymi światłami oraz karetkę. Na skraju chodnika zatrzymał się mężczyzna

pchający wózek sklepowy, żeby obserwować, co się dzieje w krzakach.

Catherine nagle zabrakło powietrza w płucach. W oddali spostrzegła mur muzeum. Była już wcześniej w tym miejscu – w swoim śnie.

Dylan zatrzymał samochód.

– Co robisz? – zapytała, łapiąc go za ramię.

– Chcę zdobyć informacje.

Opuścił szybę w oknie.

– Hej, kolego! – zawołał do mężczyzny. Wyciągnął z kieszeni dwudziestodolarowy banknot i pomachał nim przed mężczyzną. – Mam pytanie.

Mężczyzna, pchając swój wózek, powoli podszedł do samochodu. Miał zniszczone, podarte ubranie, a w wózku mnóstwo szklanych butelek zwrotnych.

– Co chce pan wiedzieć?

Mężczyzna zatrzymał się w odległości paru kroków od samochodu i przyglądał im się podejrzliwie.

– Co się tam dzieje? – zapytał Dylan, nie przestając wymachiwać banknotem.

– Tam jest martwa dziewczyna – odpowiedział mężczyzna, nie spuszczając z oczu pieniędzy.

– O Boże! Daj mu pieniądze i jedźmy stąd – wyszeptała Catherine.

– Może pan ją opisać? – zapytał Dylan, ignorując jej dłoń na swoim ramieniu.

Mężczyzna wymijająco wzruszył ramionami.

– Daj mu pieniądze, Dylanie – powtórzyła energiczniej. – Zrób to. Proszę. A potem zabierz nas stąd.

Dylan zawahał się, ale w końcu podał banknot mężczyźnie.

– Catherine, wiem, że się denerwujesz, ale muszę się dowiedzieć, czy to Erica – powiedział, odjeżdżając powoli. – Zaparkuję gdzieś i wysiądę...

– Pomyśl przez chwilę, Dylanie – przerwała mu Catherine. – Jeśli tam wrócisz i zidentyfikujesz Ericę, będą chcieli wiedzieć, kim jesteś. Jak to będzie wyglądało, kiedy się dowiedzą, że byłeś podejrzany o zamordowanie Eriki w Tahoe, a teraz zjawiasz się w środku nocy, tuż po jej faktycznej śmierci?

– To powinno dowieść, że nie ja ją zabiłem. To się zdarzyło tutaj.

– Tu, gdzie teraz jesteś.

Zobaczyła, że jej słowa wreszcie zaczynają do niego docierać.

– Cholera, powinienem był sam o tym pomyśleć – mruknął.

– Owszem.

Nacisnął gaz i szybko skręcił za róg.

– Zwykle myślę logicznie. Dziękuję, że mi ocaliłaś skórę.

Nie mogła mówić. Gardło ścisnęła jej pewność, że Erica została zamordowana zaledwie parę metrów od nich. Przybyli za późno. Jej wizja miała miejsce w czasie rzeczywistym. Po raz pierwszy w życiu próbowała dogonić swój koszmar senny, ale nie dała rady. Równie dobrze mogła zostać w domu z głową schowaną pod kołdrą. A może gdyby wyruszyli wcześniej, od razu, gdyby nie marnowała czasu na rysowanie...

– To nie jest twoja wina – stwierdził Dylan.

Potrząsnęła głową i zaczęła wyglądać przez okno. Była bliska łez.

– To może nie być Erica – dodał Dylan. – W parku było dużo bezdomnych. To mógł być ktoś inny.

– Ale nie był. O Boże!

Kolejna wizja przesunęła jej się przed oczami. Nie chciała na nią patrzeć. Ale nie mogła przed nią uciec.

Jeden czerwony pantofel na wysokim obcasie leżał w mokrej trawie. Drugi nadal był zapięty na jej

stopie. Czerwony lakier do paznokci zlewał się z krwią, ściekającą z jej nogi. Krótka sukienka była podciągnięta na biodra. Cienkie ramiączka zsunęły się z ramion. Brązowe włosy okalały pozbawioną życia, bladą twarz, w ciemnych oczach nadal malowało się śmiertelne przerażenie.

Temu obrazowi towarzyszyło dziwne uczucie satysfakcji, poczucie sukcesu. To była dobrze wykonana robota.

Nie znajdowała się już w głowie Eriki. Była w jego głowie. Spoglądała oczami zabójcy. I wiedziała, że jeszcze nie skończył.

Rozdział 11

– Stój! – zawołała Catherine.

Dylan tak szybko nadepnął na hamulce, że gdyby nie zapięła pasów bezpieczeństwa, poleciałaby na przednią szybę.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? – zażądał wyjaśnień.

Odpięła pasy, wyskoczyła z samochodu i ledwo zdążyła dobiec do krzaków, żeby zwymiotować. Chwilę później, gdy w jedyny znany sobie sposób pozbyła się tego złego, koszmarne smaku w ustach, poczuła na karku dłoń Dylana.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, kiedy skończyła.

Mocno zakłopotana wytarła usta rękawem.

– Dobrze. Żałuję, że to widziałeś.

– Widziałem gorsze rzeczy.

– Teraz możemy już jechać.

– Catherine...

– Chcę stąd zniknąć.

Może oddalając się od parku, będzie w stanie zdystansować się do tamtego mężczyzny.

Prowadząc ją z powrotem do samochodu, Dylan nie opuścił ręki, którą obejmował ją za ramiona. Po paru minutach wyjeżdżali z parku. Na widok szpalery budynków wzdłuż ulicy i apartamentowców odetchnęła z ulgą.

– Przepraszam za to wszystko – mruknęła, bojąc się spojrzeć na Dylana. – Czuję się upokorzona.

– Nie powinnaś. Myślałaś o Erice, prawda?

Nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie. Nie mogła mu powiedzieć, co zobaczyła. To było straszne, ale jeszcze gorsze było to, w jaki sposób widziała tamtą scenę.

– Nie chcę wierzyć, że to była ona – ciągnął dalej Dylan. – Może uwierzyłbym, gdybym ją zobaczył na własne oczy, ale na razie to jest poza moim pojęciem. Nie mogę sobie wyobrazić, że nie żyje.

– Wiem – odpowiedziała.

Ona jednak widziała Ericę, obraz martwego ciała dziewczyny odcisnął się w jej mózgu na zawsze. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek uda jej się zapomnieć twarz Eriki. Dlaczego nie była w stanie jej odnaleźć przed śmiercią? Dlaczego wizje nie przywiodły jej wcześniej do parku? Catherine czuła gniew, frustrację, bezradność... Czuła się zbrukana. Zły smak nadal utrzymywał się w jej zmysłach. Była w głowie tego mężczyzny. Czuła jego radość. O Boże, jaki był nienormalny. Może ona też jest chora psychicznie.

Wbiła palce w uda, żeby poczuć ostry ból. Pragnęła tego bólu. Chciała ukarać siebie albo jego. Ktoś zasłużył na cierpienie. Nie tylko Erica.

Dylan złapał ją za rękę i zacisnął palce wokół jej dłoni. Puścił ją dopiero, gdy zatrzymali się przed domem jego babci. Wrócili bez przeszkód, ale Catherine nie mogła zapomnieć przelotnej myśli, którą odczytała w umyśle zabójcy, że przyszła pora, aby zająć się kolejnym celem. Czy tym celem miał być Dylan? Czy niebezpieczeństwo było coraz bliższe?

Dylan włączył światło w korytarzu i położył latarkę na komodzie. Catherine skierowała się do kuchni

i nalała do szklanki wody z kranu. Niedługo będzie świtać, zacznie się nowy dzień, wszystko rozpocznie się od nowa, znowu. Nie mogła się doczekać wschodu słońca. Może w świetle dziennym wszystko będzie wyglądało inaczej. Może tylko jej się wydawało, że była przytomna, podczas gdy naprawdę znajdowała się w objęciach następnego koszmaru sennego.

Ale Dylan wydawał się bardzo realny, gdy podszedł do niej i otoczył ją ramionami. Oparł brodę na jej głowie.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytał.

Pokręciła głową, bo gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła mówić.

– Pozwól mi spróbować.

Siłą obrócił ją ku sobie i nie puszczając, przesunął dłonie na jej biodra.

– Potrafię cię zająć czymś innym. Mam parę pomysłów.

Idea była bardzo kusząca, ale Catherine czuła się... zbyt brudna.

– Muszę wziąć prysznic.

– Co jest, Catherine? – Przeszywał ją przenikliwym spojrzeniem. – Nie umiem czytać w myślach tak dobrze jak ty, więc musisz mi powiedzieć.

– Nie mogę.

– Ale musisz, bo nie znoszę tajemnic.

Powinna była wiedzieć, że nie należy wymachiwać czerwoną chustą przed Dylanem.

Pocałował ją w czoło. Przymknęła oczy. Tak by chciała, żeby sprawy pomiędzy nimi były prostsze.

– Przestań.

Próbowała się odsunąć, ale stała uwięziona między nim i blatem kuchennym.

– No to powiedz.

– Widziałam ciało Eriki leżące na ziemi. Po jej ciele ściekała krew z otworu w czole po postrzale.

Wydaje mi się, że strzelił jej również w serce.

Gwałtownie wciągnął powietrze.

– Zobaczyłaś to w swojej głowie? Nic dziwnego, że cię zemdlilo.

– Nie chodzi tylko o tamten widok – zaczęła, wiedząc, że musi dokończyć. Dylan powinien poznać prawdę do końca. – Znalazłam się w jego głowie, w głowie mordercy. Czułam jego satysfakcję z dobrze wykonanej roboty. Czułam, jak zło spływa z niego na mnie. – Bała się spojrzeć Dylanowi prosto w oczy, w obawie, czy nie dostrzeże w nich pogardy, niechęci czy odrazy. Ale Dylan tak długo pozostawał w bezruchu, że w końcu uniosła wzrok. Spoglądał na nią w zamyśleniu, rozważnie, ale nie potępiająco.

– Nie wierzysz mi, prawda? – zapytała. – Po tym wszystkim, co ci powiedziałam, nadal uważasz, że cię oszukuję? Jak możesz tak myśleć? – Gniew zastąpił zakłopotanie.

– Chwileczkę, uspokój się. Zrzucasz na mnie zbyt wiele za jednym zamachem.

Spróbowała się precyzyjnie koło niego i odejść, ale przytrzymał ją mocniej.

– Wierzę ci, rozumiesz?

– Tylko tak mówisz.

– Nigdy nie rzucam słów na wiatr – oświadczył poważnie. – Powinnaś to już o mnie wiedzieć.

– A ty powinieneś wiedzieć, że nie kłamię.

– Wiem o tym. Trudno mi zaakceptować, że masz takie niezwykle zdolności, ale próbuję.

– To nieważne, czy je akceptujesz, czy też nie. To ja muszę z nimi żyć.

– Nie jesteś wcieleniem zła – powiedział.

– Nie. Jestem tylko szalona.

– Tak jak ja.

– Nie powiedziałabym. Jesteś normalny i nieomalże doskonały.

– Musisz być teraz bardzo rozkojarzona, skoro uważasz mnie za ideał.

– Chciałabym tylko, żebym dzięki moim wizjom mogła komuś pomóc. To jest takie frustrujące, gdy widzisz umierających ludzi i nic nie możesz na to poradzić. Dlaczego sprzęgam się z mordercami, a nie z porządnymi ludźmi?

Wypowiadając to pytanie, uświadomiła sobie, że zna na nie odpowiedź. Zanim zdążyła ukryć emocje, Dylan zmrużył oczy.

– Wiesz dlaczego, prawda? – stwierdził. – Powiedziałaś, że całe zło zaczęło się, gdy byłaś małą dziewczynką, a jedyna rzecz, jaką wiem o tej małej dziewczynce, to że w pewnym momencie otaczała ją krew, po czym została zabrana przez wóz policyjny.

– Nie mogę tam teraz wrócić, nie w tej chwili. Muszę się choć trochę wyspać, podobnie jak ty. Za parę godzin wstanie nowy dzień i Bóg jedyny wie, co nam przyniesie.

Wysunęła się z jego objęć.

– Nie możesz bez końca przede mną uciekać, Catherine.

Jego słowa goniły ją, ale nie zatrzymała się, dopóki nie dotarła do sypialni na piętrze. Zamknęła drzwi i usiadła na łóżku, dygocząc od intensywnych emocji. Dylan nie zdawał sobie sprawy z tego, że uciekając przed nim, wyświadczała mu ogromną przysługę. Może nie zawsze umiała ochronić ludzi ze swoich wizji, ale mogła ustrzec Dylana. Uwikłanie w jej senne koszmary było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

* * *

– Załatwione. Nie żyje – powiedział mężczyzna, kładąc nogi na stojącym przed nim stoliku i rozpierając się wygodnie na kanapie. Słyszał fale bijące o brzeg na plaży nieopodal jego pokoju w motelu. Miarowy rytm uderzeń przypominał spokojne teraz bicie jego serca. Było to tak niedawno, ale już tęsknił do tamtego przyływu adrenaliny. Nadal widział jej twarz, jej wytrzeszczone oczy, gdy uświadomiła sobie, że za chwilę umrze. Żałował, że nie mógł jej poświęcić nieco więcej czasu, ale nie zabijał dla przyjemności. To była praca, dobrze wykonane zlecenie.

– Policja już znalazła ciało – ciągnął dalej. – W jutrzejszych wiadomościach powinna być o tym wzmianka.

– Dużo czasu ci to zajęło.

– Ale wykonałem zadanie. A to jest najistotniejsze.

– Połowę zadania. Będzie więcej.

Kolejne zabójstwo? Nie był zaskoczony. Od początku plan był niestabilny. Nie obchodziło go, ile osób zginie, byle tylko dostać zapłatę. I zawsze lubił San Francisco. Oczywiście nigdy nie zagrał długo miejsca. Mieszkał w niezliczonych miastach, nosił mnóstwo różnych nazwisk. Człowiek, którym był kiedyś, zniknął wiele lat temu i ani przez chwilę za nim nie tęsknił.

Zaniepokoiło go, że w ogóle pomyślał o tamtym mężczyźnie. Upłynęło morze czasu, od kiedy próbował żyć zgodnie z oczekiwaniami, dopasować się do świata, który chciał go kontrolować. Teraz był panem siebie. Przyjmował zlecenia, które mu odpowiadały. Strzelał i dobrze mu za to płacono.

– Kiedy chcesz, żeby zginął? – zapytał.

Odpowiedziała mu cisza. W końcu nadeszła odpowiedź.

– Chcę, żeby więcej cierpiał. Chcę, żeby się bał, żeby zrozumiał, że nie ma się do kogo zwrócić o pomoc, nie ma gdzie uciekać. Że znalazł się w potrzasku i że wkrótce umrze... jak każdy śmiertelnik.

Głos podający mu następne instrukcje i nazwisko kolejnej ofiary przepojony był namiętym pragnieniem. Dylan Sanders miał piekielnego wroga.

Dylan obudził się tuż po wpół do dziewiątej rano. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak długo spał, ale w końcu poprzedniej nocy przespał tylko trzy godziny. Był zdumiony, że w ogóle udało mu się zasnąć, gdy miał tak dużo na głowie.

Zerwał się z łóżka i wskoczył pod prysznic, przypominając sobie, co powinien zrobić. Na początek mocna kawa. Potrzebował kofeiny, i to bardzo. Włożył ubranie i wyszedł do pobliskiego sklepiku, gdzie kupił kawę, herbatę, bajgle i poranną gazetę. Z ulicznego automatu zadzwonił też do Marka, żeby poznać go z przebiegiem wydarzeń. Kiedy wrócił, w domu panowała zupełna cisza, pomyślał więc, że Catherine nadal śpi.

Wszedł do kuchni i włączył mały telewizor stojący na kuchennym blacie, by obejrzeć poranną porcję wiadomości. Niestety, była niedziela, koło jedenastej, więc jedyny serwis informacyjny można było znaleźć w ogólnokrajowych telewizjach kablowych. Rozłożył gazetę i przebiegł wzrokiem pierwszą stronę. Nie było tam informacji o morderstwie w parku Golden Gate. Nic dziwnego, bo gdy policja przybyła na miejsce zbrodni, gazeta prawdopodobnie była już w drukarni.

Cholera! Chciał wiedzieć, czy to Erica jest tą kobietą z parku. Miał znajomych w policji, których często wykorzystywał do zdobycia informacji, ale nie kwapił się do zdradzenia swojej obecności w mieście, zwłaszcza gliniarzom. Mógł jednak zaryzykować i zadzwonić do swojej stacji telewizyjnej. Na pewno już zaczęli przygotowywać wiadomości do wieczornego serwisu.

Miał nadzieję, że to nie Erica została zamordowana w parku, ale zaczynał ufać instynktowi Catherine nie mniej niż swojemu, ona zaś była tego taka pewna. Jak mógł jej nie wierzyć? Miał szczęście, że Catherine była z nim wczoraj w nocy. Mógł popełnić ogromny błąd, wysiadając z samochodu i pojawiając się na miejscu zbrodni. Nadal był zły na siebie, że kierował się impulsem, nie dając sobie czasu na przemyślenie sprawy. Zwykle zachowywał się jak człowiek praktyczny, logiczny, myślący... No, może nie zawsze... Miał skłonność do podejmowania działania bez uprzedniego zastanowienia, ale nie wówczas, gdy stawka była tak wysoka i tak osobista. Nie popełni tego błędu ponownie.

Podniósł wzrok, gdy do kuchni weszła Catherine. Na jej widok ścisnęło go w dołku. Już od bardzo dawna nie reagował tak silnie na kobietę. Spędzili ze sobą niemal każdą minutę w ciągu ostatnich dwóch dni, a teraz kilka godzin z dala od niej sprawiło, że nieomal za nią tęsknił. Co to za głupota?

Zmarszczył czoło i podniósł kubek z kawą. Próbował na nią nie patrzeć, ale nie mógł nie dostrzec, że wzięła prysznic i przebrała się w niebieskie dżinsy i koszulkę bez rękawów, które wdzięcznie podkreślały jej krągłości. Jej jasne, rudawe włosy były jeszcze wilgotne po kąpieli, a ich końce kręciły się wokół twarzy. Jasnoniebieskie oczy dziewczyny błyszczały. Docenił to, że nie było w nich śladu strachu. Wyraźnie pozbierała się po minionej nocy. Chciałby móc to samo powiedzieć o sobie.

– Jak się masz? Przespałeś się trochę? – zapytała.

– Godzinę albo dwie. A ty?

– Podobnie. Muszę przyznać, że zawsze odczuwam ulgę po wschodzie słońca. Czy to herbata? – zapytała, ruchem głowy wskazując jeden z papierowych kubków na stole.

– Bez kofeiny, jakaś owocowa.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony.

– No tak, nie chciałem słyszeć twojego narzekania.

– Kiedy to narzekałam?

– Jestem pewny, że narzekałabyś.

– Jesteś w zrzędlwym nastroju.

– Nieprawda – huknął, wiedząc, że przenosi na nią swój niepokój. Miał do wyboru albo na nią nakrzyczeć, albo pocałować, a w tym momencie krzyk był pewnie bezpieczniejszy.

Usiadła naprzeciw niego, upiła łyk herbaty i palcem wskazała gazetę.

– Czy jest coś o Erice?

– Nie. I nie ma żadnych lokalnych wiadomości w telewizji. – Zerknął na zegarek. – Chociaż o jedenastej powinny być skróty wiadomości i zapowiedzi informacji emitowanych w serwisie o piątej po południu. Mamy jakieś dziesięć minut.

Wyciągnęła z torby bajgiel, posmarowała puszystym serkiem i ugryzła kawałek.

– Mmm, ale dobre – mruknęła, przełykając. – Rano zawsze jestem głodna. Pewnie to przez te wszystkie sny. Wydaje mi się, że spalam więcej kalorii podczas snu, niż kiedy jestem obudzona. – Przerwała i przyjrzała się jego twarzy. – Żałujesz, że wczoraj powstrzymałam cię przed wtargnięciem w krzaki, prawda?

Potrząsnął głową.

– Nie, miałaś rację. Po prostu jestem zirytowany tym, że nie wiem na pewno, czy Erica nie żyje. Nie mieści mi się w głowie, że ktoś mógł naprawdę ją zabić.

– Bo do tej chwili myślałeś, że to jedynie jakaś chora gra. Ale to rzeczywistość.

Catherine znów miała rację. Zastawiona pułapka, wrabianie w morderstwo wyglądało na wyrafinowane oszustwo, a nie na ukrywanie faktycznego zabójstwa. Martwił się, że może trafić do więzienia, ale teraz zaczynał się zastanawiać, czy wyjdzie z tego żywy. Czy oboje ujdą z życiem. Ponownie przeniósł wzrok na Catherine. Nigdy nie powinien był jej w to wplątywać. Nie miał pojęcia, na jakie niebezpieczeństwo ją narażał.

Catherine odłożyła swój bajgiel. Oczy pociemniały jej z emocji.

– Nie martw się o mnie.

– Nic na to nie poradzę. Erica... nie żyje. – W końcu zmusił się do wypowiedzenia tych słów. – Możemy być następni.

– Albo ktoś, kto za tym wszystkim stoi, chce, żebyś został oskarżony o prawdziwe morderstwo. Może uważa, że poszlaki nie wystarczą. A jeśli tak jest, to sędzę, że w parku zostało coś, co miało ostatecznie powiązać cię ze zbrodnią.

Podejrzewał, że Catherine ma rację. Martwiła go jednak motywacja.

– Naprawdę uważasz, że ktoś po prostu chce mnie posłać do więzienia? Sam nie wiem. Dlaczego mnie nie zabili? Przecież już zamordowali Ericę.

– Jeśli chcą, żebyś cierpiał, to więzienie będzie o wiele gorsze od śmierci. Będzie dłużej trwało.

– Powinnaś wracać do domu, do San Luis Obispo, albo odwiedzić jakichś przyjaciół.

– Przez cały czas martwiłam się o ciebie i męczyły mnie koszmary senne. Trzymam się ciebie, Dylanie.

– To zbyt niebezpieczne. Powinnaś wyjechać.

– Ale to ja jestem źródłem wiedzy. To ja mam widzenia. Wiem, że dotąd nie byłam zbyt pomocna, ale może to się zmieni.

– Możesz nie mieć więcej wizji. Jeśli Eriki już nie ma, to nie masz z nią związku.

Catherine zastanowiła się przez chwilę nad jego słowami.

– Sędzę, że to ma związek z tobą. Dlatego zaczęłam mieć wizje po naszym spotkaniu. Poza tym mam chyba jakiś kontakt z zabójcą. Może więc w pewnej chwili dam radę go zobaczyć. Musimy poczekać, żeby się przekonać. – Przerwała, kiwnięciem głowy wskazując telewizor. – O, właśnie zaczyna się skrót wiadomości.

Dylan zrobił głośniejsze. Główny spiker wiadomości weekendowych, Blake Howard, zapowiadał kolejne informacje: ostatnie wydarzenia na Środkowym Wschodzie, morderstwo w parku Golden Gate

i wynalezienie najnowszego leku na wypadanie włosów.

– Cholera! Nie podali szczegółów na temat ofiary.

W gruncie rzeczy Dylan nie był zaskoczony. Było jeszcze wcześniej, a policja lubiła zaczekać, aż zostaną poinformowani członkowie najbliższej rodziny.

– Przynajmniej wiemy, że niczego sobie nie wyobraziliśmy – odezwała się Catherine.

– A szkoda.

– Znasz tego faceta z telewizji?

– Blake’a Howarda? Niestety, tak.

– Czemu tak mówisz?

– Howard jest ślicznym chłopcem i kompletnym idiotą. Gadająca głowa i tyle.

– Powiedz mi, co naprawdę myślisz – rzekła z uśmiechem.

– Przecież powiedziałem.

– Zazdrościsz mu?

Słyszając tę absurdalną sugestię, parsknął śmiechem.

– Niezupełnie.

– Czy nie jest tak, że wszyscy dziennikarze pragną siedzieć przed kamerą? Czy to nie jest twój cel?

Pytanie było proste, jednak Dylan się zawahał. Kiedyś odpowiedziałby tak, ale teraz nie był już tego taki pewny. Ostatnie dziesięć lat spędził w pogoni za kolejnymi awansami, skoncentrowany na najwyższej nagrodzie, ale do niedawna nie zastanawiał się, co sądzi o pracy dziennikarza prowadzącego serwisy informacyjne.

– Niewątpliwie oznacza to prawdziwe pieniądze – przyznał. – Ale Blake znajduje się na samym dole drabiny. Każdy marzy o prowadzeniu wiadomości o piątej po południu w dni powszednie w lokalnej stacji telewizyjnej albo serwisu informacyjnego o wpół do siódmej wieczorem w jednej z ogólnokrajowych sieci. Obawiam się jednak, że nudziłbym się, czekając na spływające do mnie wiadomości. Cenię sobie swobodę podczas polowania na ciekawe historie, lubię analizowanie szczegółów, wychodzenie na ulicę, rozmawianie z ludźmi, których te historie bezpośrednio dotyczą. Nie wiem, czy już byłbym gotów z tego zrezygnować. Do tego jeszcze musiałbym ściąć włosy na krótko, chodzić w garniturze i podlizywać się szefom, a niezupełnie dlatego zacząłem pracę w wiadomościach.

Catherine uśmiechnęła się do niego z pełnym zrozumieniem.

– Jesteś za dużym buntownikiem na to, żeby zostać spikerem telewizyjnym, tak?

– Zwykle denerwuję ludzi. Mam zwyczaj stawać przed nimi twarzą w twarz i potrząsać.

– Zauważyłam to – rzuciła cierpko.

– Przecież tak samo ty postąpiłaś wobec mnie – odparował. – Wdarłaś się do mojej głowy. I nie mogę cię stamtąd wytrząsnąć, choćbym nie wiem jak bardzo próbował.

Skinęła głową i spojrzała mu prosto w oczy.

– Jesteśmy ze sobą związani.

Zadał sobie pytanie, co by powiedziała, gdyby zdradził, że chętnie związałyby się z nią w bardzo fizyczny sposób, że chętnie zbliżyłby się do niej najbardziej, jak tylko się da. Jego puls przyspieszył na myśl o ich nagich ciałach w pościeli. Minionej nocy nie powinien był pozwolić jej iść samej do łóżka. Powinien doprowadzić tę ich cholerną bliskość do samego końca.

Catherine odwróciła wzrok, a na jej policzkach pojawiły się dwie ogniste czerwone plamy.

– To nadal nie jest właściwa pora, Dylanie.

Wiedział o tym. Cholera, pewnie nigdy nie będzie właściwej pory. Musiał więc przestać o niej myśleć w taki sposób.

– I co mamy w planie na dzisiaj? – zmieniając temat, zapytała Catherine.

– Z automatu telefonicznego w Starbucksie zadzwoniłem do Marka i powiedziałem mu, że Erica mogła zostać zamordowana ostatniej nocy tutaj, w San Francisco. Skontaktuje się później z biurem szeryfa z Tahoe i dowie się, co się tam dzieje. Nie powie im o moich podejrzeniach, żeby się nie domyślili, skąd zdobył taką informację.

– Jeśli to rzeczywiście Erica została znaleziona w parku, to co się stanie z tobą, zdaniem Marka?

– Nie podoba mi się, że przebywałem w mieście w czasie, gdy dokonano zabójstwa. To może odciągnąć ode mnie śledczych z biura szeryfa z Tahoe, ale policja z San Francisco niewątpliwie się mną zainteresuje, gdy tylko się dowie o wydarzeniach w Tahoe.

– Będiesz więc głównym podejrzanym?

– Myślę, że masz rację – przyznał. – Tak jak zasugerowałaś, pewnie w parku zostało coś, co dodatkowo może powiązać mnie z Ericą. Wyjeżdżając z Tahoe i przybywając tutaj, zachowałem się dokładnie tak, jak zaplanowali. Jednak na razie tylko Mark wie, gdzie jestem. To się szybko może zmienić, zważywszy, że wczoraj użyłem mojego telefonu komórkowego w San Francisco. Pewnie mamy jakiś dzień albo dwa, zanim policja zacznie zbierać do kupy wszystkie informacje i zdobędzie dość dowodów, by wystąpić o nagrania rozmów telefonicznych i nakaz przeszukania bądź aresztowania. Ponieważ pojawiły się zwłoki, wszystko zacznie się toczyć dużo szybciej.

– Trudno będzie powiązać senatora Ravino z zabójstwem, bo siedzi w więzieniu. Jak, u diabła, mamy udowodnić, że to on stoi za tym wszystkim?

– Sam chciałbym to wiedzieć. Dzisiaj chciałbym zajrzeć do mojej stacji telewizyjnej. Kiedy pisałem historię o Ravino, nagrałem wiele rozmów z Ericą. Zadawałem jej szczegółowe pytania o życie Ravino, z kim się przyjaźnił, z kim jadał kolacje, z kim rozmawiał przez telefon, kto należał do kręgu jego najbardziej zaufanych ludzi. Może powiedziała mi coś o sobie albo o Ravino, o czym zapomniałem.

– Czy to nie jest zbyt ryzykowne?

– Cóż, ani Erica, ani ja nie staliśmy się jeszcze tematem serwisów informacyjnych, może więc jest to najlepsza okazja, żeby zabrać nagrania. Kiedy dowody zaczną wskazywać na mnie, nie będę w stanie spokojnie dostać się do redakcji.

– Dobrze – powiedziała, kiwając głową. – Pojadę z tobą. Zawsze chciałam zobaczyć studio telewizyjne od wewnątrz.

– To nie jest takie podniecające – stwierdził.

Uśmiechnęła się, wstając.

– Z tobą każda chwila jest podniecająca, Dylanie.

Roześmiał się.

– Jeszcze niewiele widziałaś.

– Tego właśnie się obawiam.

* * *

Siedziba KTSF mieściła się w niepozornym budynku na skraju śródmieścia San Francisco. Talerz anteny satelitarnej na dachu stanowił jedyny znak, że wchodzi do stacji telewizyjnej. Kiedy wjeżdżali do garażu podziemnego, ochroniarz podszedł do samochodu. Na moment Catherine wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy za chwilę nie zostaną okrążeni przez mrowie policjantów, ale strażnik podniósł szlaban i machnięciem ręki zachęcił ich do wjazdu do środka.

Podobne przyjęcie spotkało ich ze strony ochroniarza urzędującego w holu na parterze. Powitał Dylana z imienia i zapytał, jak mu mija weekend. Dylan odpowiedział pogodnym:

– Świetnie.

A potem znaleźli się w windzie.

– Nie będzie tu dziś zbyt wielu ludzi, bo mamy wolny dzień – uprzedził ją Dylan.

– Sądziłam, że informacje nigdy nie przestają napływać.

– Owszem, ale zespół weekendowy analizuje jedynie wiadomości z dwóch dni. W ciągu tygodnia mamy więcej osób pracujących nad dłuższymi dochodzeniami, no i generalnie jest wtedy więcej informacji politycznych i biznesowych.

– Nigdy sobie nie uświadamiałam, że dziennikarze z wiadomości telewizyjnych śledzą różne historie przez dłuższy czas. Myślałam, że chodzi tu przede wszystkim o omówienie aktualnych wydarzeń.

– Może tak jest. Otrzymałam nieco więcej swobody, żeby prowadzić dłuższe śledztwa dziennikarskie i bardzo mi się to podoba, bo zwykle w każdej historii jest o wiele więcej, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka.

– Z pewnością.

Wysiedli na drugim piętrze. Minęli pustą recepcję i weszli do głównego pokoju redakcji informacyjnej, gdzie pracowało parę osób. Niektóre biurka stały na środku pomieszczenia, inne były ukryte za niewielkimi przepierzeniami, stwarzającymi przynajmniej pozory prywatności. Catherine podejrzewała jednak, że w tej przestronnej sali wszystko można było wszędzie usłyszeć. Wzdłuż jednej ze ścian zainstalowano kilkanaście ekranów telewizyjnych, każdy dostrojony do innego programu. Większość nie miała dźwięku, a komentarz w formie napisów przesuwiał się na pasku w dole monitorów.

Dylan wskazał wzrokiem kilka dużych pokoi biurowych, rozmieszczonych na obwodzie rozległej sali redakcyjnej.

– Prowadzący serwisy mają swoje pokoje – powiedział Dylan. – Podobnie niektórzy wydawcy serwisów. Główne studio znajduje się niżej, na parterze. W tej chwili nic się nie dzieje, ale tam właśnie będzie nagrywany serwis informacyjny o piątej po południu. Dział sprzedaży, a także księgowość, kadry i kancelaria mieszczą się na pierwszym piętrze.

– Czy to nie ten sam człowiek, którego widzieliśmy wcześniej w wiadomościach? – szepnęła Catherine, lekkim skinieniem głowy wskazując pobliski pokój. Czuła się trochę oszołomiona faktem znalezienia się w studiu telewizyjnym, a tu jeszcze, kilka metrów od niej, stał i rozmawiał przez telefon przystojny mężczyzna prowadzący poranny program informacyjny. Ze swoją nieskazitelną urodą, z ciemnymi włosami i niebieskimi oczami, Blake Howard spokojnie mógł pozować do zdjęcia na okładkę magazynu o modzie dla mężczyzn.

– Uaaa – mruknęła. – Ten to się świetnie prezentuje w garniturze.

Dylan posłał jej zdeglustowane spojrzenie.

– Wszystkie dziewczyny tak mówią. Howard to puste świecidełko, bez żadnych treści. Facet nie potrafi nic powiedzieć bez notatek i telepromptera.

– Może mogłabym robić z nim coś innego, a nie rozmawiać – odparła z uśmiechem. – Czasem potrzebujesz tylko tego blasku świecidełka. Z pewnością od czasu do czasu też tak czułeś.

– Nie wobec Blake’a. Nie jest w moim typie.

– Bardzo śmieszne.

– Cholera, zobaczył mnie – powiedział Dylan.

– O Boże, idzie tutaj – rzekła, zdenerwowana tą perspektywą.

– Naturalnie, że idzie tutaj – mruknął Dylan. – Jesteś kobietą, a on nie potrafi się powstrzymać, żeby sobie nie pogawędzić.

Rzeczywiście, Blake kierował się w ich stronę. Przywitał Dylana krótkim skinieniem głowy, po czym obdarzył Catherine uśmiechem będącym jego znakiem firmowym. Miał białe zęby gwiazdy filmowej, opaleniznę i starannie ułożone włosy. Wyglądał idealnie: na jego twarzy nie widać było ani jednej skazy,

każdy włos leżał na swoim miejscu. Prawdopodobnie wydał więcej pieniędzy na swój garnitur niż Catherine na samochód.

– Dzień dobry, nazywam się Blake Howard – zwrócił się do Catherine, wyciągając dłoń.

– Catherine... Hilliard – wyjąkała, czując się oszołomiona uśmiechem mężczyzny. – Widziałam... widziałam pana w telewizji.

Jego palce uściśniły jej dłoń.

– A więc jest pani moją fanką – stwierdził z zadowoleniem.

– Nawet nie mieszka w tej okolicy – przerwał mu Dylan. – Nie pomoże ci zwiększyć oglądalności twojego serwisu. Co się dzisiaj dzieje? Jest coś istotnego?

Blake wzruszył ramionami. Powoli puścił rękę Catherine, nie spuszczać jej z oczu.

– Zwyczajne sprawy. Parę morderstw, kradzież samochodu, wypadek z udziałem autobusu, zwykłe głupoty.

Catherine zaskoczył Blake i jego brak szacunku czy choćby zainteresowania wiadomościami. Jednym tchem wymieniał tragiczne wydarzenia, kompletnie lekceważąc ich powagę. Może tak długo odczytywał wiadomości, że przestały na niego oddziaływać. Nigdy nie byłaby w stanie wykonywać jego pracy ani pracy Dylana. Za bardzo angażowałyby się w każdą historię.

– Jeśli pani chce, mogę panią oprowadzić po studiu – zaproponował Blake. – Dylan nie wie, jak się pracuje w studiu wiadomości.

– A co tam trzeba wiedzieć? Jest biurko, jest krzesło i siedzący na nim manekin – odparował Dylan.

Oczy Blake'a rozbłysły gniewem. Sprawiał wrażenie, jakby szukał szybkiej riposty, ale w miarę jak czas mijał, twarz coraz bardziej mu czerwieniała.

– No cóż – wykrztusił.

– Czy nie musimy się zbierać? – wtrąciła się Catherine, łapiąc Dylana za ramię. – Jestem zachwycona, że mogłam pana poznać, panie Howard. Nie mogę się doczekać, kiedy znów zobaczę pana w wiadomościach.

– Może pani znaleźć sobie ciekawsze zajęcie niż towarzyszenie Sandersowi – powiedział Howard, ponownie kiwając głową Dylanowi. – On się nigdzie nie wybiera.

– Jeśli nie liczyć oddalenia się od ciebie. – Dylan strząsnął z ramienia rękę Catherine i energicznym krokiem ruszył przez pokój.

– Wielkie nieba! Czy zawsze tak na siebie warczycie? – zapytała Catherine, biegnąc, żeby dotrzymać kroku Dylanowi.

– Nie lubi mnie. Ja też go nie lubię. Ale żadnemu z nas nie spędza to snu z powiek.

– Skąd ta niechęć?

Dylan posłał jej spojrzenie pełne niedowierzania.

– Ma w nosie wiadomości. To dla niego wyłącznie show. – Zmarszczył czoło. – A ty dałaś mu się oczarować, jak wszyscy. Spodziewałem się po tobie czegoś innego.

– Nie dałam mu się oczarować – zaprotestowała, wiedząc, że jest to po części kłamstwo. Przez chwilę czuła się zauroczona Blakiem, ale tylko przez moment. Szybko się zorientowała, że to, co powiedział Dylan, było prawdą: Blake Howard sprawiał wrażenie, że bez przygotowanego do odczytania tekstu nie potrafi nic od siebie powiedzieć. – No dobrze, wiem, dlaczego nie znosisz Blake'a, ale dlaczego on nie lubi ciebie?

– Myśli, że poluję na jego posadę. Historia z Ravino sprawiła, że zyskałem tu na znaczeniu. Zacząłem dostawać specjalne zadania i więcej czasu antenowego. Moim następnym krokiem byłoby prezentowanie wiadomości w weekendy.

– Ale powiedziałaś, że nie chcesz prowadzić serwisów informacyjnych.

– Howard nigdy by w to nie uwierzył. Każdy w stacji chce prezentować wiadomości.

– Pamiętasz, że cię zapytałam, czy masz jakichś wrogów?

Dylan zatrzymał się i potrząsnął głową.

– Blake nie jest wystarczająco sprytny, żeby mnie tak uwikłać.

– Jesteś pewien?

W jego oczach pojawiła się irytacja.

– Może po prostu chcesz, żeby to był Blake, bo wtedy będziesz mogła spędzić z nim trochę czasu i powróżyć mu z ręki.

Usłyszała w jego głosie nutę zazdrości, która nią wstrząsnęła.

– Otóż to, Dylanie. Jak się tego domyśliłeś?

– Widziałem twoją twarz. Nie możesz nic przede mną ukryć, Catherine.

– Nie bądź głupi. Nie mam nic do ukrycia. Ty zaś pozwalasz, żeby twoja opinia o Blake’u zmąciła ci obiektywny osąd.

– Dobrze, pozostawię Blake’a na liście podejrzanych, ale na samym dole. – Dylan znów zaczął iść, nie zatrzymując się, dopóki nie zbliżył się do ogromnego biurka, za którym łysy mężczyzna w średnim wieku kończył właśnie rozmowę telefoniczną.

– Sanders, co ty tu dzisiaj robisz? – zapytał mężczyzna.

– Cześć, Ron – odezwał się Dylan ciepłym, przyjaznym tonem, nieobecny podczas rozmowy z Blake’em. – Oprawdam moją znajomą po stacji. Słyszałem, że ostatniej nocy było morderstwo w parku. Kto prowadzi tę sprawę?

– Irina wyszła jakieś pół godziny temu. Jeszcze się nie odezwała.

– Jakież szczegóły o ofierze?

– Wiem tylko, że to dwudziestoparoletnia, dobrze ubrana kobieta rasy białej.

– A przyczyna śmierci?

– Nieznana. – Gdy tylko Ron skończył odpowiadać, znów odebrał telefon. – Wiadomości. Bill, dziękuję, że oddzwoniłeś.

– Chodźmy do sprawdzających wiadomości – zwrócił się Dylan do Catherine, gdy Ron kontynuował swoją rozmowę. – Może Irina kontaktowała się z nimi, żeby zdobyć podstawowe informacje o ofierze.

– Co może spowodować wypłynięcie twojego nazwiska – powiedziała Catherine.

– Mam nadzieję, że jeszcze nie, ale wolałbym wiedzieć jak najwcześniej, czym dysponuje policja. Przyszło mi też do głowy, że tak bardzo byłem pochłonięty swoimi problemami, że nawet nie pomyślałem, co śmierć Eriki oznacza dla Ravino. Niewątpliwie bez jej zeznań postawione mu zarzuty tracą na sile.

– Czy o to właśnie może chodzić? – zapytała Catherine, nagle widząc sprawę z innej strony. – Może nie chodzi o zemstę, tylko o sposób na usunięcie kogoś, kto chce zdradzić wszystkie sekrety Ravino.

– Z pewnością jest to możliwe, chociaż Erica przekazała już policji nagraną rozmowę z Deborah i złożyła zeznania dotyczące swojego romansu z senatorem. A dowody wiążące Ravino z lekarzem sprzedającym skażony botoks są dużo silniejsze.

– Nadal więc w grę może wchodzić zemsta na was obojgu – zauważyła Catherine. – Ravino mógł przekonać Ericę, że udzielając mu pomocy w oskarżeniu ciebie, sama ochroni się przez jego rewanżem.

– Podczas gdy przez cały czas planował ją zabić.

– Chciał upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– Mam nadzieję, że uda mi się namówić policję, żeby przyjrzała się sprawie także pod tym kątem. Z pewnością Ravino ma więcej powodów, by życzyć sobie śmierci Eriki.

– Czy ktokolwiek wiedział, że miałeś romans z Ericą? – zapytała Catherine.

– To nie był romans. To była tylko jedna noc. Ale nikomu nie mówiłem. Może Erica komuś się zwierzyła. Kto to może wiedzieć?

– Myślę, że chyba to zrobiła, bo ktoś był pewny, że Erica potrafi cię zmusić, żebyś zrobił to, o co cię poprosi.

– Albo Ravino wiedział, że wcześniej pracowałem z Ericą i że będę miał do niej dość zaufania, żeby dać się wyprowadzić do lasu. – Dylan pchnięciem otworzył drzwi do kolejnego gabinetu. Spośród czterech biurek tylko dwa były zajęte. Pokój był wypełniony książkami, komputerami i zwykłymi monitorami telewizyjnymi na jednej ze ścian. Mężczyzna i kobieta siedzieli przed komputerami. Mężczyzna miał na uszach słuchawki, a jego palce tańczyły na klawiaturze. Kiedy weszli do pokoju, nawet nie uniósł głowy. Ale kobieta szybko odwróciła się w ich stronę.

– Cześć, Dylanie – odezwała się zdumiona, z uśmiechem na ustach. – Co tutaj robisz? Myślałam, że jesteś w Tahoe.

– Właśnie wróciłem. Julia Bristow, a to moja przyjaciółka, Catherine Hilliard. Julia jest jednym z najlepszych weryfikatorów faktów w całej branży, Catherine. Parę razy mnie uratowała.

Julia poprawiła okulary zjeżdżające jej z nosa.

– Dylan uważa, że pochlebstwem wiele osiągnie.

Pomimo że Julia kierowała te słowa do Catherine, nawet nie spojrzała w stronę dziewczyny. Odrobinę pulchna brunetka z włosami ściągniętymi do tyłu w koński ogon sprawiała wrażenie oczarowanej Dylanem. Catherine nie potrafiła uwolnić się od myśli, czy ona sama nie miała podobnego, pełnego zachwyty wyrazu twarzy, kiedy rozmawiał z nią Blake Howard.

– Tak! – nagle krzyknął młody mężczyzna, wyrzucając ręce w górę. Musiał się zorientować, że weszli do pokoju, bo zdjął słuchawki i odwrócił się do nich.

– W końcu złamałem kod.

– Tej gry komputerowej – z rozdrażnieniem stwierdziła Julia. – A powinien pracować.

– Hej, mam teraz przerwę. Uspokój się. Co jest, chłopie?

– Nic specjalnego, Ryane. To jest moja przyjaciółka, Catherine. Oprowadzam ją po stacji.

– Przyjaciółka, tak? – mrugnął okiem Ryan. – Chciałbym mieć przyjaciółki wyglądające tak jak ona.

– To się może zdarzyć, jeśli od czasu do czasu oderwiesz się od tych gier komputerowych.

Catherine nie zdziwiło, że Ryan był fanatykiem gier komputerowych. Wyglądał na dwadzieścia parę lat, miał długie włosy, kolczyk w uchu i po kilka tatuaży na każdej ręce. Z pewnością bardziej pasował na gracza komputerowego niż na człowieka całymi dniami sprawdzającego fakty.

– Gratuluję złamania kodu – powiedziała Catherine.

– Dziękuję. Dziękuję. Jestem najlepszy.

Julia przewróciła oczami.

– Beznadziejny przypadek – stwierdziła.

– Wpływam ożywczo na to miejsce – odpowiedział Ryan. – Pokazałeś już Catherine studio?

– Nie – odparł Dylan. – Słyszałem, że minionej nocy w parku popełniono morderstwo. Czy macie coś na ten temat?

– Jakies dziesięć minut temu zadzwoniła Irina i poprosiła, żebyśmy zebrali wszelkie informacje o kobiecie nazywającej się Erica Layton. Właśnie miałam się do tego zabrać.

Na wieść o tym, że Erica została zidentyfikowana jako ofiara, serce Catherine zaczęło bić nierówno. Wiedziała o tym przez cały czas, ale teraz sprawa była definitywnie przesądzona. Śliczna brunetka, którą ledwie dwa dni temu widziała w barze z Dylanem, już nie oddychała. Trudno jej było w to uwierzyć, chociaż widziała chwilę jej śmierci w swojej głowie. Przez cały czas miała cichą nadzieję, że to wszystko było jedynie złym snem.

– Czego się dowiedzieliście do tej pory? – zapytał Dylan.

– Niewiele – odpowiedziała Julia.

– Czy Irina podała ci przyczynę śmierci?

– Nie podała, a ja nie pytałam. Czemu cię to tak interesuje?

Dylan wzruszył ramionami.

– Może jutro będę chciał się zająć tą sprawą.

– Uważasz, że odbierzesz tę historię Irinie? – zdumiał się Ryan. – Napaliłeś się czegoś, chłopie?

– Masz rację – przyznał Dylan. – Irina nie lubi się dzielić swoimi tematami – wyjaśnił Catherine.

– Tak jak ty – zauważyła Julia. – O co więc chodzi?

– O nic. Zwykła ciekawość.

– Chcesz, żebym do ciebie zadzwoniła później, jeśli czegoś się dowiem? – zapytała Julia.

– Byłoby fajnie.

– Nie ma sprawy. I nie wspomnę o tym Irinie – z uśmiechem dodała Julia.

– Kochana jesteś. Dziękuję.

– Miło mi było was poznać – powiedziała Catherine.

Ryan skinął głową i powrócił do swojej gry. Coś zamigotało w oczach Julii, coś, co pospiesznie usiłowała ukryć, mówiąc do widzenia i odwracając się do swojego komputera.

– Lubi cię – stwierdziła Catherine, gdy wyszli z pokoju.

– Kto? Julia? Nie wydaje mi się.

– Daj spokój, Dylanie. Oczu nie mogła od ciebie oderwać.

– Jest miła, ale nie umawiam się na randki z moimi współpracownikami. Wszyscy o tym wiedzą.

– Świadomość, że nie można kogoś mieć, niekoniecznie sprawia, że przestajesz go chcieć. Nie widziałeś, jak na ciebie patrzyła?

– Po prostu należy do osób, które zawsze bacznie się przyglądają – odpowiedział. – Nie mam pojęcia, może ma słaby wzrok. Zawsze nosi te okulary z grubymi szklami.

– Nie sądzę, żeby tak się wpatrywała z powodu wady wzroku.

Gdy ruszyli w stronę boksu Dylana, Catherine milczała.

– Ten budynek jest pełen emocji – odezwała się chwilę później. – Kotłują się wszędzie gniew, zazdrość, rywalizacja, namiętność. Wyczuwam je wszystkie. Są jak ciemna, gęsta chmura. Zaczyna mi brakować tchu.

Dylan zatrzymał się i spojrział na nią, mrużąc oczy.

– Czy będziesz miała kolejną wizję?

– Nie, ale będę miała gęsią skórę – odpowiedziała, wyciągając ręce, żeby mu pokazać skórę na ramionach.

– Wiadomości telewizyjne to brutalny świat. Pojawiające się tu historie bywają potworne. Może odczuwasz właśnie to. Właściwie prawie już tu skończyliśmy.

Wszedł do zajmowanego przez siebie boksu i od razu zaczął przetrząsać szuflady. Chwilę później wyciągnął żółtą kopertę.

– Jest.

Szybko otworzył kopertę i wytrząsnął na biurko dwie taśmy.

– Nadal są bezpieczne. W końcu jakiś punkt zwrotny.

Włożył taśmy z powrotem do koperty. Nagle zastygł.

– Co to jest? – wymruczał, biorąc do ręki pudełko z płytą CD. – Wygląda na to, że ktoś zostawił mi prezent.

Nerwy Catherine znów się napięły. Dylan włączył komputer.

- Może nie powinieneś wkładać płyty.
- Ktoś chce, żebym zobaczył jej zawartość, więc to zrobię.
- To może być część planu. To może być kolejna pułapka.

Oczy Dylana pociemniały.

– To tylko płyta, a nie materiał wybuchowy. Na dodatek może dotyczyć jakiejś innej historii, nad którą pracowałem.

Wątpiła, czy tak było, ale Dylana nie sposób było powstrzymać.

Włożył płytę do kieszeni czytnika i chwilę później na ekranie pojawił się film. Przysunęła się bliżej, niepewna, na co patrzą.

– To klub Metro – powiedział Dylan. – Sądzę, że jest to nagranie z kamery ochrony umieszczonej w pokoju na zapleczu.

Przez parę chwil w milczeniu obserwowali film. Pojawiła się Erica, trzymająca dwie szklaneczki martini. Przeszła przez pokój i postawiła je na stole, przy którym siedzieli pogrążeni w rozmowie dwaj mężczyźni.

Dylan gwałtownie wciągnął powietrze.

– O Boże!

– Kto to jest? – zapytała.

– Po lewej stronie siedzi Ravino – odpowiedział ochrypłym głosem. – A drugim mężczyzną jest mój ojciec.

Rozdział 12

Catherine nie mogła uwierzyć w słowa Dylana. Wbiła wzrok w ekran, żeby lepiej przyjrzeć się obu mężczyznom. Ravino był czterdziestoparoletnim, jasnowłosym mężczyzną. Był szczupły, z pociągłą twarzą o ostrych rysach. Ojciec Dylana miał kwadratową twarz, szerokie bary jak gracz futbolu i mocno zarysowaną szczękę. Temat rozmowy mężczyzn spowodował, że obaj wyglądali na spiętych. Nagle odezwała się Erica i panowie zareagowali uśmiechem. Ravino wstał i ruszył za Ericą przez pokój. Zatrzymali się, żeby porozmawiać z kolejnym mężczyzną, stojącym tyłem do kamery. A potem ktoś podszedł blisko kamery i zablokował widok.

– Cholera! – zaklął Dylan, kiedy ekran stał się czarny.

– Kto to był? – spytała Catherine.

– Nie wiem.

– Odtwórz to jeszcze raz.

Oglądali w milczeniu ponownie wyświetlany film. Kiedy doszli do ostatniej sceny, Dylan nacisnął pauzę.

– Ten pierścień wygląda znajomo. Gdzie go już widziałem?

Wskazał na pierścień na palcu mężczyzny, otaczającego teraz ramieniem plecy Eriki.

Niestety, nie widział nic poza tym ramieniem, bo ktoś bliżej kamery zablokował widok. Dylan ponownie włączył odtwarzanie i obraz urwał się dokładnie w tym samym miejscu. Dylan puścił wideo trzy razy, przy każdym odtwarzaniu nerwowo bębniąc palcami o biurko. Catherine widziała na jego twarzy frustrację, gdy usiłował zidentyfikować pozostałe osoby widoczne na filmie, ale poza senatorem Ravino jedynym człowiekiem, którego rozpoznawał, był jego ojciec.

Catherine nie wiedziała, co to mogło oznaczać, ale zbyt wiele rzeczy wskazywało na ojca Dylana, żeby można to było zignorować. Fakt, że przyciągnęło ją zdjęcie ślubne w domu babki Dylana, a nawet to, że znajdowali się w domu jego babki, chyba coś oznaczał. Ale czy ojciec Dylana chciałby wtrącić do więzienia własnego syna? Zważywszy na to, co już o nim wiedziała, o jego dumie, o jego prestiżu, po co miałby kłaść to wszystko na szali, żeby skrzywdzić Dylana? A może niechęć do syna była tak wielka, tak silna, że gotów był zaryzykować wszystko, żeby posłać Dylana do więzienia?

– Czemu tak bardzo cię nienawidzi? – zapytała. – Nie powiesz mi przecież, że przez te wszystkie lata nie zastanawiałeś się nad tym, skąd się w nim wzięło tyle wrogości.

Dylan się zawahał, po czym wzruszył ramionami.

– Przychodziły mi do głowy dziesiątki powodów, ale kto może znać prawdę? Mój ojciec jest perfekcjonistą, lubi wszystko kontrolować. Nie mógł znieść widoku bałaganu w pokoju, herbaty rozlanej z kubka, żadnego chaosu. Ja zaś byłem dzieckiem, które zawsze wracało do domu z błotem na butach i w rozdartym ubraniu. Doprowadzało go to do szaleństwa. Jake był lepszy ode mnie w przestrzeganiu zasad. Ojciec zwykł powtarzać, że gdybym nie był takim kretyńcem, nie musiałby mnie bez przerwy pouczać.

Widząc ból w oczach Dylana, Catherine pożałowała swojego pytania. Wiedziała, że dla znęcania się nigdy nie ma dobrego wytłumaczenia, a większość maltretujących usprawiedliwia swoje postępowanie twierdzeniem, że to ofiara jest wszystkiemu winna. Najwyraźniej Richard Sanders robił dokładnie tak

samo. Wzdrygnęła się, gdy przed oczami znów stanęła jej twarz ojca Dylana. Rysy jego twarzy trwale odcisnęły się w jej mózgu i zobaczyła teraz zimnego, twardego, bezwzględnego człowieka.

– Miałaś rację, Catherine. Nie powinienem był tak szybko skreślać ojca z listy podejrzanych. I bardzo bym chciał się dowiedzieć, kto zostawił mi tę płytę – powiedział Dylan. – Czy to nagranie ma mi pomóc? Ma wskazać na mojego ojca czy na kogoś innego?

Chciałaby móc udzielić mu odpowiedzi na te pytania, ale nigdy jeszcze nie brakowało jej tak bardzo słów. Wolno pokręciła głową.

– Nie wiem, Dylanie.

Odetchnął głęboko i wyprostował ramiona.

– Cóż, pozostaje do zrobienia tylko jedno.

Wyjął płytę z odtwarzacza i włożył na powrót do pudełka.

Niemal bała się zadać to pytanie.

– Co, mianowicie?

– Porozmawiać z ojcem.

* * *

Nagranie z Ravino i ojcem nie przestawało przewijać się w głowie Dylana, gdy jechał przez miasto w stronę domu swojego ojca. Widział obu mężczyzn pochylonych nad stołem, pochłoniętych rozmową, a potem sposób, w jaki uśmiechnęli się do Eriki. A więc ojciec też musiał znać Ericę. Czy miał z nią romans? Na myśl o tym, że on i ojciec mogli spać z tą samą kobietą, zrobiło mu się niedobrze. Miał chęć zatrzymać samochód i zwymiotować, tak jak ubiegłej nocy zrobiła Catherine. Ale nie miał czasu na torsje. Musiał pomyśleć. Musiał się dowiedzieć, co się działo.

Pomyślał, że ojciec mógł mieć związek z jego aktualnymi kłopotami, był niesamowity, musiał jednak przyznać, że od chwili, gdy się ocknął w lesie nad jeziorem Tahoe, nie opuszczało go wrażenie, że ten szczególnie rewanz był bardzo osobisty. Ojciec od zawsze go nienawidził. W gruncie rzeczy nie powinien więc pytać, dlaczego miałby to zrobić, tylko dlaczego miałby tego nie robić? A skoro znał Ravino i Ericę... Do diabła, cała trójka mogła spiskować wspólnie!

Lecz dlaczego ktoś zostawił mu to wideo? I kiedy miało miejsce sfilmowane spotkanie ojca z senatorem Ravino, przed czy po tym, jak Ravino zamordował swoją żonę? Miał tyle pytań. Ale teraz przynajmniej miał komu je zadać. Ojciec powinien być w niedzielę w domu, w tym samym domu, w którym Dylan dorastał. Nie było to idealne miejsce do przeprowadzenia tej rozmowy; już samo wejście do środka sprawiało, że znów czuł się jak dzieciak, którego łatwo skrzywdzić. Uświadomił sobie jednak, że w niczym już nie przypomina tamtego dziecka. Przejęcie kontroli nad wydarzeniami było jedynym sposobem wygrania tej gry.

– Może trochę zwolnisz – zasugerowała Catherine, gdy pokonał zakręt niemal na dwóch kołach. – Ostatnia rzecz, jaka jest nam potrzebna, to zatrzymanie przez policję za przekroczenie prędkości.

Zdjął nogę z gazu, zastanawiając się, jak to się stało, że ta szalona, nawiedzona partnerka nagle zaczęła przemawiać głosem rozsądku, gdy dotąd był dumny z tego, iż kieruje się faktami, a nie emocjami.

– Czy wiesz, co chcesz powiedzieć tacie? – zapytała go Catherine.

– Zamierzam go zapytać, czy zastawił na mnie pułapkę.

– To jedno możliwe podejście – rzekła sucho. – Możesz też postąpić bardziej subtelnie. Jeśli od razu postawisz ojca pod ścianą, nic ci nie powie. Czemu nie zacząć od pytania, skąd zna Ravino i Ericę? Powiedz mu, że widziałeś nagranie ich trojga w klubie Metro. To może go skłonić do mówienia o Ravinie.

– To nie jest głupi pomysł – przyznał dość niechętnie. – Nie znasz jednak mojego ojca. Bez względu na to, co mu powiem, po trzydziestu sekundach rozmowy atmosfera stanie się wybuchowa. Nigdy nie potrafiliśmy prowadzić rozmowy tak, żeby nie skończyła się kłótnią. – Zerknął na nią. – Skoro Ravino siedzi w więzieniu, wiedziałem, że musimy powiązać Ericę z kimś innym. Ale nigdy w życiu nie sądziłem, że będzie to mój ojciec.

– Równie dobrze z Ericą mogła być związana którakolwiek z kilkunastu osób obecnych tamtej nocy w klubie. Nagranie trwało kilka minut – ciągnęła dalej. – Erica i Ravino rozmawiali z innymi ludźmi, w tym z mężczyzną z sygnetem, który wydał ci się znajomy. Może twój ojciec wcale nie miał być centralnym punktem tego filmu.

– Oczywiście, że miał. W innym przypadku nikt nie podrzuciłby mi tej płyty. Chciano, żebym zobaczył, iż Ravino i mój ojciec się znali. – Dylan zatrzymał się na czerwonych światłach i z irytacją zaczął walić dłonią w kierownicę. – Do szaleństwa doprowadza mnie zastanawianie się, czy nie chodzi im właśnie o to, żebym udał się do mojego ojca. Czuję się jak marionetka. Ktoś pociąga za sznurki, a ja tańczę tak, jak mi zagrają.

– Coś w tym jest. Może nie powinniśmy się zjawiać na progu domu twojego ojca.

– Nie mam wyboru. W jakiś sposób muszę się dowiedzieć, czy to mój ojciec pociąga za sznurki. Może lepiej będzie, jeśli wejdiesz ze mną. Mogę potrzebować świadka albo kogoś, kto powstrzyma mnie przed zamordowaniem go.

– Bardziej martwi mnie to, że ktoś mógłby chcieć zabić ciebie. Erica nie żyje, Dylanie. Możesz być następny na liście. A jeśli twój ojciec cię nienawidzi...

– Dlatego chcę go zaskoczyć. Nie zastrzeli mnie w swoim własnym domu. Nie w obecności swojej dziewczyny i gospodyni.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Dylan zjechał z ruchliwych ulic w centrum miasta i zaczął jechać przez dzielnicę pełną wysokich, okazałych gmachów i luksusowych willi. Zatrzymał się przed piętrowym domem w stylu śródziemnomorskim, otoczonym ozdobnym ogrodzeniem z kutego żelaza. Za tym płotem często czuł się jak więzień, teraz więc ogromnej siły woli wymagało od niego zaparkowanie samochodu i wyłączenie silnika. W ciągu minionych paru lat był tu zaledwie raz, a ostatnio tylko po to, żeby zabrać ojcu kartę członkowską klubu Metro. Przyjechał wówczas w porze, kiedy ojciec był w pracy. Gospośia, pani Rogers, która zawsze miała do niego słabość, wpuściła go do domu pod pretekstem, że chciałby zabrać parę zdjęć Jake'a i swoich w związku z weselem.

Ojciec domyślił się już pewnie, że Dylan wykorzystał jego kartę członkowską, żeby dostać się do klubu, było więc możliwe, że tym razem pani Rogers nie wpuści go do środka. Musiał jednak spróbować. Musiał doprowadzić do konfrontacji z ojcem. Zrugał się w myślach za to, że przez chwilę się zawahał. Teraz Richard Sanders nie mógł uczynić nic, żeby go skrzywdzić. Obaj byli dorosłymi ludźmi. Ojciec nie miał już przewagi fizycznej.

– Piękne domy często skrywają paskudne tajemnice, prawda? – mruknęła Catherine.

– Owszem. Chcę to zrobić, ale...

– Wiem – powiedziała, patrząc na niego ze zrozumieniem. – To nie będzie łatwe. Ale jesteś dobry w trudnych sytuacjach, Dylanie. Dasz radę.

– Nie sądzę, żebyś miała jakieś wizje dotyczące przebiegu wydarzeń w domu.

– Niestety. Podejrzewam, że oboje dowiemy się tego w tym samym czasie.

– Czyli teraz – rzucił zdecydowanie. – Chodźmy, zanim zmienię zdanie.

– Nigdy nie umiałam spotykać się z rodzicami moich chłopaków – wyznała Catherine, gdy wysiedli z samochodu i przystanęli na chodniku. – Nigdy nie wiem, co powiedzieć, jak wyrzucić na nich dobre

wrażenie. Zwykle to, co mówię, brzmi nie tak i głupio, i tylko czuję się zażenowana.

– To nie jest spotkanie tego typu, Catherine.

– A ty umiesz poznawać rodziców?

– Nie spotykam się z rodzicami. Prawdę mówiąc, nawet nie pytam, czy kobieta ma rodziców, czy też nie.

– Naprawdę? To jest pierwsze pytanie, jakie zadaję facetowi. Podejrzewam, że zawsze chciałam spotkać mężczyznę z cudowną rodziną, która stanie się moją rodziną i wtedy wszystko znów będzie dobrze. – Posłała mu zaciekawione spojrzenie. – Nigdy tak nie myślałeś? Nigdy nie chciałeś zastąpić złych doświadczeń czymś pozytywnym?

– Za duże ryzyko, że kolejne doświadczenie okaże się równie nieprzyjemne. – Dylan ruszył alejką, z każdym krokiem idąc coraz szybciej. Czowała, że zbierał siły przed czekającą go konfrontacją.

Dylan nacisnął dzwonek, który zadźwięczał głośno w domu. Chwilę później drzwi otworzyła starsza kobieta. Miała na sobie czarne spodnie i białą bluzkę zapinaną na guziki. Jej włosy przyprószone były siwizną. Zaskoczona widokiem Dylana szeroko otworzyła oczy.

– O mój Boże! Co tutaj robisz?

– Dzień dobry, pani Rogers. Czy mój ojciec jest w domu? – zapytał Dylan.

– Tak, ale nie będzie chciał cię nawet widzieć. Musisz iść. – Kobieta pospiesznie zerknęła przez ramię. – Nadal jest przygnębiony, że parę tygodni temu zakradłeś się tutaj i skorzystałeś z jego karty członkowskiej do klubu Metro. Omal mnie nie wyrzucił za to, że cię wpuściłam. Potrzebuję tej pracy, Dylanie. Jestem za stara, żeby dostać nową. A twój ojciec, pomimo wszelkich swoich wad, dobrze mi płaci.

– Proszę się nie martwić. Powiem mu, że próbowała mnie pani powstrzymać. – Dylan przecisnął się obok gospośki. – Gdzie on jest? W swojej kryjówce?

Catherine weszła za Dylanem do holu, posyłając przepraszający uśmiech gospodyni. Niepokój kobiety był wyraźnie widoczny. Poruszona, załamywała ręce.

– Dylanie, to nie jest dobry moment. Ostatnio twój ojciec był bardzo podenerwowany. Pracował długo, uczestniczył w wieczornych spotkaniach, dzwonili do niego nawet do domu. To dla niego bardzo pracowity czas.

– Dlaczego? Nad czym pracuje?

– Nie wiem. Jakieś interesy.

– Czy senator Ravino tutaj dzwonił?

– Co tu się dzieje, do cholery? – zażądał wyjaśnień ojciec Dylana, który wkroczył do holu, przerywając ich rozmowę.

Chociaż Catherine widziała go na filmie, nie była przygotowana na widok tak wielkiego mężczyzny. Był wysoki i barczysty. Miał na sobie szary sweter z kaszmiru i czarne spodnie. Kiedy dostrzegł młodszego syna, w jego oczach rozpalili się mroczny ogień wściekłości. Nawet nie spojrział w stronę Catherine. Czowała się niemal niewidzialna, a cała energia skupiła się na obu mężczyznach. Pani Rogers wymknęła się z pomieszczenia, bez wątplenia nie chcąc uczestniczyć w tej rozmowie.

Chociaż Dylan się wyprostował, i tak był parę centymetrów niższy i o wiele lżejszy od ojca. Podniósł brodę, wyprostował ramiona i odezwał się:

– Chcę wiedzieć, jaki masz związek z senatorem Ravino.

– To nie twój interes. Wynoś się! – ostro rzucił ojciec.

Dylan nie ustępował.

– Pójdę dopiero wtedy, gdy odpowiesz na moje pytanie. Widziałem nagranie pokazujące was obu w klubie Metro. Byliście pogrążeni w rozmowie.

– Obaj jesteście członkami klubu i nie ma w tym nic złego. Czy próbujesz mnie w coś zrobić, jak to zrobiłeś z Ravino?

Catherine obserwowała ojca Dylana z nadzieją, że uda jej się pochwycić jakieś sygnały mówiące o tym, czy mówił prawdę, czy naprawdę uważał, że Dylan wziął się na senatora. Ale nie sposób było rozszyfrować Richarda Sandersa, który głęboko ukrywał swoje emocje.

– Nie zrobiłem go. Ravino zamordował swoją żonę. Pomogłem tylko policji rozwiązać zagadkę jej zabójstwa.

– Uważasz się teraz za kogoś ważnego? – zapytał wyzywająco Richard. – Jesteś nikim. Jesteś nic niewartym gównem, jakim zawsze byłeś. A teraz wynoś się albo wezwę policję, która cię stąd wyrzuci.

– Pójdę sobie, kiedy będę gotowy. Znasz Ericę Layton? I proponuję, żebyś się dobrze zastanowił, zanim odpowiesz.

Catherine miała wrażenie, że coś pojawiło się w spojrzeniu starszego mężczyzny. Pan Sanders znał Ericę. Ale jak bliska była to znajomość? Czy to poczucie winy z powodu śmierci Eriki, czy też coś innego?

– Erica Layton pracowała w klubie Metro – dodał Dylan. – Była hostessą w pokojach na zapleczu.

– Wiem. I co z tego? – odparował ojciec Dylana.

– Miała romans z senatorem. Wyjawiała motywy, które nim kierowały, gdy planował zabicie żony. A teraz... teraz sama zaginęła.

– Co mnie to obchodzi? Nic dla mnie nie znaczy.

Zanim Dylan zdążył odpowiedzieć, z góry zeszła po schodach bardzo atrakcyjna kobieta. Była ubrana w białe spodnie i zapinaną na guziki różową bluzkę, a jasne włosy zaczesane miała do tyłu. Catherine domyśliła się, że to przyjaciółka ojca Dylana. Kobieta wyglądała na młodszą o kilkanaście lat od Richarda. Miała zimną urodę, stanowiącą doskonały dodatek dla bogatego, odnoszącego sukcesy mężczyzny. Ale może Catherine źle ich oceniała. Może w rzeczywistości zależało im na sobie nawzajem, chociaż trudno było uwierzyć, że stojącemu przed nią człowiekowi mogło na kimś zależeć.

– Co się dzieje? – zapytała kobieta. – Ty jesteś Dylan, prawda? Rozpoznałam cię z telewizji.

– A ty musisz być Rachel Montgomery – stwierdził Dylan.

– Skąd wiesz, jak się nazywa? – wtrącił ojciec Dylana.

– Staram się być na bieżąco.

– Trzymaj się z dala od moich spraw.

– Richardzie, może zaproponujemy Dylanowi i jego przyjaciółce coś do picia – rzuciła Rachel.

Ojciec Dylana po raz pierwszy spojrział w stronę Catherine. Czując na sobie jego przenikliwe spojrzenie, dziewczyna miała ochotę uciec. Nie mogła jednak pozostawić Dylana, nie tutaj, nie w towarzystwie człowieka prześladowającego go w dzieciństwie. Podeszła do Dylana i wsunęła dłoń w jego dłoń. Nie wiedziała, czy ucieszył się z jej wsparcia, czy nie, ale jego palce zacisnęły się wokół jej ręki, uniemożliwiając cofnięcie dłoni.

– Nazywam się Catherine Hilliard – odezwała się, widząc, że Dylan nie potrafi jej przedstawić.

– Richard Sanders – rzucił krótko mężczyzna. Był zbyt dobrze wychowany, by zachować się nieuprzejmie wobec obcej osoby.

Teraz, gdy się zorientował, że była świadkiem jego rozmowy z synem, sprawiał wrażenie zakłopotanego jej obecnością. Prawdopodobnie wolał utrzymywać w tajemnicy swój pełen nienawiści stosunek do syna.

– Czy chcecie się czegoś napić? Może kawy? – zapytała Rachel. – Gdzie też się podziała pani Rogers? Jestem zdumiona, że nic wam nie zaoferowała.

– Dziękujemy, nic nie potrzebujemy – burknął Dylan.

– Oni właśnie wychodzą – dodał Richard.

– Jedną chwilę – zaprotestował Dylan. – Jeśli chcesz, żebym trzymał się z dala od twoich spraw, to sam nie mieszaj się do mojego życia – powiedział ojcu.

– Guzik mnie obchodzą twoje sprawy. Czemu miałbym się nimi interesować? Byłeś okropnym synem, ogromnym rozczarowaniem. I nic się nie zmieniło.

Catherine poczuła, że palce same zaciskają jej się w pięści pod wpływem ogarniającej ją chęci, by wyrzucić Richarda Sandersa prosto w jego zarozumiałą gębę.

– Dylan nie jest rozczarowaniem – rzuciła. – Jest niezwykłym człowiekiem, a pan ma szczęście, że to pański syn. Jest pan głupcem, jeśli pan tego nie rozumie.

Wstrząśnięty Richard poczerwieniał.

– Jak pani śmie... – prychnął.

– Śmiem, bo jest dobrym człowiekiem i powinien pan to wreszcie dostrzec.

– Teraz więc przyprowadziłeś kobietę, żeby walczyła za ciebie – z jadem wysyczał Richard w stronę Dylana. – Jestem pod wrażeniem.

– Przynajmniej mam kobietę, która gotowa jest stanąć u mojego boku. Moja mama odeszła od ciebie.

– Nie odeszła. Wyrzuciłem ją.

– Wcześniej mówiłeś coś innego – zakwestionował Dylan.

– Ale tak było.

– Dlaczego? – zapytał Dylan. – Dlaczego miałbyś ją wyrzucić?

– To moja sprawa – odparował Richard. – Zresztą to dawna sprawa. Ale już skończyliśmy. Idźcie sobie.

– Dowiem się, co się stało z moją mamą. Do diabła, może nawet ją odnajdę i sam ją zapytam – powiedział Dylan. – Najpierw jednak dojdę do tego, w jaki sposób jesteś powiązany z Ericą Layton i senatorem Ravino. Jeśli jesteś zamieszany w śmierć Eriki, to lepiej poszukaj sobie prawnika.

– To ty będziesz potrzebował adwokata, jeśli jeszcze tu wrócisz, Dylanie. Jeśli o mnie chodzi, to nie mam już dwóch synów. Mam tylko jednego.

Dylan roześmiał się gorzko.

– Właściwie nie masz żadnego. Jake'owi na tobie nie zależy. Nie zaprosił cię na swój ślub. Zauważyłeś to?

– Zaprosił mnie. To ja postanowiłem nie jechać – oświadczył Richard. – Ale między tobą i mną sprawa jest zakończona. Jesteś dorosły. Żyj swoim życiem i trzymaj się z daleka od mojego.

Richard odwrócił się na pięcie i ruszył przez hol. Chwilę później zamknęły się za nim drzwi.

– Tak mi przykro. Ostatnio jest trochę zestresowany – nerwowo powiedziała Rachel, rzucając pospieszne spojrzenie w stronę odchodzącego Richarda. – Jestem pewna, że nie chciał tego powiedzieć, że miał coś innego na myśli. Zawsze powtarza, że jest dumny ze swoich synów.

– Może z jednego syna – rzekł Dylan. – Dlaczego jest zdenerwowany? Co się z nim dzieje?

– Domyślam się, że ma jakieś problemy w pracy. Nic nie mówił, ale ostatnio źle sypia.

Catherine pomyślała, że bezsenność Richarda może mieć coś wspólnego z jego ewentualnym zaangażowaniem w rzucanie na syna nieuzasadnionych podejrzeń o morderstwo.

– Kim jest kobieta, o którą pytałeś Richarda? – zaciekała się Rachel.

– Erica Layton. Richard nigdy o niej nie wspominał?

Rachel pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się. Lepiej idź, zanim tu wróci.

– Pójdę – zgodził się Dylan. – Ty też powinnaś się zastanowić, czy nie odejść. To nie jest dobry człowiek. Prędzej czy później pokaże ci swoją prawdziwą twarz.

Dylan poczekał, aż jego słowa do niej dotrą, po czym otworzył drzwi wyjściowe i skinieniem ręki zaprosił Catherine, żeby ruszyła przed nim. Dziewczyna pospiesznie pożegnała się z Rachel i wyszła na zewnątrz. W drodze do samochodu wyraźnie czuła napięcie Dylana. Wiedziała, że dobrze się maskował, ale w głębi duszy cierpiał. Nigdy jednak się do tego nie przyzna.

Kiedy dotarli do samochodu, zerknęła na dom, który opuścili. W oknie na parterze zobaczyła ruch firanek. Ktoś obserwował, jak wychodzili. Rachel czy ojciec Dylana? Czy Richard Sanders był tak niewinny, tak niezwiązany ze sprawą, jak utrzymywał? A może ostatnio odczuwał stres spowodowany zawiłym planem mającym na celu usunięcie syna na dobre ze swojego życia?

– Dobrze się czujesz? Może ja poprowadzę – zaproponowała Catherine.

– Wszystko w porządku. Siedzenie na miejscu pasażera i kręcenie młynka palcami jest ostatnią rzeczą, jaką mam ochotę robić.

– Możesz pokręcić gałką radia – rzuciła lekko.

Dylan nie uśmiechnął się, tylko usiadł za kierownicą i zatrzasnął drzwi samochodu. Zajęła miejsce na siedzeniu obok i zablokowała drzwi. Pomimo deklarowanej chęci prowadzenia samochodu Dylan nie uruchamiał silnika.

– Myślę, że mógł to zrobić – odezwał się posepnie.

Spotkanie z ojcem wiele go kosztowało. To był jedyny związek, którego nie mógł naprawić, choćby nie wiem jak ciężko nad tym pracował. Podejrzewała też, że chociaż nienawidził ojca, to jakaś jego część pragnęła ojcowskiej miłości. Oczywiście Dylan nigdy by się do tego nie przyznał.

– Mógł zabić Ericę, może nie osobiście, bo nie chciałby sobie zabrudzić rąk. Ale mógł wynająć kogoś do tej roboty – ciągnął dalej Dylan. – Ma mnóstwo pieniędzy.

– A motyw?

– Za dużo o nim wiedziała. Może jest jakoś związany z Ravino. Mogli działać razem.

– Albo i nie – zauważyła Catherine. – Obserwowałam twojego ojca. Znał Ericę. Skrzywił się, gdy wypowiedział jej imię. Ale nie sprawiał wrażenia winnego. Przede wszystkim wyglądał na zdenerwowanego.

– Bo ją zamordował.

– Nie wiem, Dylanie. Wydaje mi się, że trudno ci obiektywnie oceniać ojca, który jest dla ciebie takim potworem.

– A co ty sobie myślałaś, stając po mojej stronie? – zapytał Dylan, odwracając się i patrząc na nią z irytacją. – Niepotrzebnie znalazłaś się pośrodku kłótni, która cię nie dotyczy.

– Nie mogłabym stać z boku i pozwalać, żeby wygadywał o tobie takie rzeczy.

– Słyszałem je już wielokrotnie.

– Cóż, ja nie. Zezłościł mnie. Nie jesteś nic niewartym gównem, Dylanie.

– Wiem.

– Wiesz? – zakwestionowała. – Twój ojciec ciężko pracował, żeby cię przekonać, iż jest inaczej.

– Wiem – powtórzył. Gniew w jego oczach powoli wygasał. – Zajęło mi to trochę czasu, ale w końcu zrozumiałem, że to on jest idiotą, a nie ja.

– To dobrze. I powinieneś mi podziękować, a nie wydzierać się na mnie. Mogłam mu powiedzieć dużo więcej. Dopiero się rozkręcałam.

Na twarzy Dylana pojawił się lekki uśmiech.

– Niezłe z ciebie ziółko, Catherine.

– Ziółko może być dobre albo złe.

– W tym przypadku dobre. I masz rację, znowu. Dziękuję. – Przerwał. – Czy poczułaś w domu ojca jeszcze jakieś wibracje?

– Twój ojciec kłamał, mówiąc, że Jake zaprosił go na ślub. Pewnie gryzie się tym, że Jake go zignorował.

– Musiał jednak zachować twarz przed swoją dziewczyną. Prawie mi jej żal. Prędzej czy później zorientuje się, że związała się z szuja. – Uruchomił samochód i wjechał na jezdnię. – Tak jak moja mama.

– Czy poważnie mówiłeś o odszukaniu jej?

– Kiedy to wszystko się skończy – odpowiedział Dylan. – Nie mogę pozwolić, żeby to się ciągnęło dłużej. Ale najpierw muszę rozpracować, co się stało z Ericą.

– Zastanówmy się, co wiemy – zaproponowała Catherine. – Załóżmy, że Erica nie przypuszczała, iż zostanie oszukana. Pojechała nad Tahoe z zamiarem podania ci narkotyku oraz wyprowadzenia cię do lasu i zrobiła to. Zabrała twój krawat i spinę do mankietu i skaleczyła cię w rękę, żeby móc później pozostawić ślady w swoim domku i w jeziorze. Ale potem coś poszło niezgodnie z planem. W środku nocy ktoś przyszedł do domku i ją przestraszył. Uciekła i pewnie do rana ukrywała się w lesie. Potem wróciła do San Francisco. To oznacza, że musiała mieć swój samochód. – Catherine przerwała. – Czy koło jej domu był samochód?

– Nie zauważyłem. Właściwie go nie szukałem.

– Samochód może też być gdziekolwiek w mieście. Gdzie jeszcze była Erica?

– W moim mieszkaniu, potem była w Pałacu Sztuk Pięknych, w końcu w parku Golden Gate – dokończył Dylan. – Czemu się przejmujesz samochodem?

– Wydaje mi się, że jeśli miała coś, co mogłoby doprowadzić nas do człowieka, z którym współpracowała, najprawdopodobniej trzymała to przy sobie albo w samochodzie, zwłaszcza że nic nie znaleźliśmy ani w jej mieszkaniu, ani w twoim.

Dylan spojrzał na nią z uznaniem.

– Słuszna myśl. Musimy więc odszukać jej samochód. Miała białego volkswagena jettę. Tyle wiem. Może być w parku. To ostatnie miejsce, w którym była.

– Myślę, że w parku była pieszo – powiedziała Catherine. – Kiedy połączyłam się z nią w swoich wizjach, biegła i była zmęczona. Nie miałam wrażenia, że przyjechała tam samochodem, a potem zaczęła iść piechotą.

– Zaczniemy więc od mojego mieszkania. Powinienem był wcześniej o tym pomyśleć.

– Miałeś dużo na głowie. Niczego sobie nie wyrzucaj.

– Zwykle lepiej myślę.

Wiedziała, że Dylan wysoko stawia sobie poprzeczkę. Ale chociaż nigdy by się do tego nie przyznał, był tylko człowiekiem. Jechali w milczeniu przez miasto. Kiedy zbliżali się do domu Dylana, Catherine zaczęła uważnie przyglądać się zaparkowanym samochodom. Przejechali już niemal całą ulicę, gdy go zauważyła.

– Tam jest.

– W końcu odrobina szczęścia – z zadowoleniem stwierdził Dylan. Zaparkował na miejscu przed jettą.

– Poczekaj – rzuciła, gdy Dylan zamierzał wysiąść z samochodu. – Czy nie ma nikogo w pobliżu? Nikt nie obserwuje samochodów?

Zerknęła w boczne lusterko, a Dylan się odwrócił, żeby rozejrzeć się z tyłu. Nie martwiła się jedynie o zabójcę Eriki, martwiła się też tym, czy przypadkiem policja nie stara się pilnować mieszkania Dylana w nadziei, że w końcu się tam pojawi.

– Nikogo nie widzę – powiedział. – Ale kiedy wysiądę, przesiądź się na moje miejsce i nie gaś silnika, na wypadek gdybym musiał szybko się stąd zmywać.

– Zaczynam się czuć jak Bonnie, ta od Clyde'a.

– Możemy tylko mieć nadzieję, że nie skończymy tak jak oni – powiedział Dylan, zatraskując drzwi

samochoду.

Przecisnęła się nad drążkiem zmiany biegów i usiadła za kierownicą, w tylnym lusterku przyglądając się, co robi Dylan. Dylan podszedł prosto do samochodu, zatrzymał się, rozejrzał dookoła, po czym sprawdził drzwi. Kiedy dotknął klamki, przebiegł ją dreszcz.

Zamknęła oczy, a w jej głowie pojawił się obraz.

Powietrze było zimne. Przenikało sukienkę na wskroś. Groza minionej nocy nadal była świeża w jej głowie. Nie mogła się powstrzymać, żeby się nie obejrzeć przez ramię. Nikogo nie było. Chwilowo była bezpieczna. Gdy sięgała do torebki, z bocznej kieszeni wysunął się telefon i uwiązł pomiędzy siedzeniami. Klnąc pod nosem, usiłowała go wyciągnąć, ale mocno się zaklinała. Później go odzyska. Teraz powinna wejść do budynku.

Zatrzasnęła drzwi samochodu i szybko przeszła przez parking przed budynkiem Dylana. Cieszyła się, że wykorzystwała okazję i podwędziła mu klucze, chociaż początkowo zamierzała tylko utrudnić mu wyjazd znad jeziora Tahoe. Drżącą dłonią wsunęła klucz do drzwi zewnętrznych budynku, a kiedy przekręcił się w zamku, poczuła ulgę. Wbiegła po schodach na górę do mieszkania. Odetchnęła, dopiero kiedy znalazła się w środku. Już w przedpokoju oparła dłonie o drzwi i przez chwilę stała bez ruchu, żeby pozbierać myśli.

Teraz, gdy już się tu znalazła, nie bardzo wiedziała, co ma zrobić. Przeszła przez pokój, podniosła telefon i wybrała numer komórki Dylana. Musiała mu powiedzieć, co się dzieje. Będzie wściekły, że go wystawiła, ale w końcu będzie musiał jej pomóc. Musiała pozostać przy życiu, również ze względu na niego.

Parę razy usłyszała sygnał. W końcu odebrał. Zaczęła mówić, że go przeprasza, że nie miała wyboru. Nagle usłyszała dźwięk naciskanej klamki.

Serce przestało jej bić. Ktoś usiłował dostać się do środka. I nie był to Dylan, z którym właśnie rozmawiała przez telefon. Przerwała połączenie. Jego głos nadal dźwięczał jej w uszach. Okrążyła pokój, szukając jakieś drogi ucieczki, ale znajdowała się na pierwszym piętrze.

Ten, kto ją ścigał, dopadł ją.

Wbiegła do sypialni. Czowała, że ma niewiele czasu. Otworzyła okno i na widok gałęzi rosnącego w pobliżu drzewa odetchnęła z ulgą. Jeśli nie trafi, może odnieść poważne obrażenia. Ale jaki miała wybór? Wspięła się na okno i skoczyła w stronę drzewa. Jej dłonie zaczęły się ślizgać na gałęziach, ale udało jej się utrzymać. Potem zeszła po pniu na ziemię. Gdy dotykała nogami ziemi, z mieszkania na piętrze dobiegło ją wypowiedziane męskim głosem przekleństwo.

Przebiegła przez sąsiednie podwórko. Przystanęła, dopiero gdy dotarła do ulicy. Zobaczyła mężczyznę wychodzącego z budynku Dylana. Znajdował się pomiędzy nią i jej samochodem. Nie mogła się cofnąć, pobiegła więc ulicą, starając się trzymać jak najbliżej budynków. Zatrzymała się dopiero w parku otaczającym Pałac Sztuk Pięknych. Tam mogła się wmieszać pomiędzy tłum, ukryć w budynku, przycziąć w cieniu.

– Boże, błagam, niech mnie nie znajdzie – zaczęła się modlić. Ale w głębi ducha wątpiła, czy ktoś jej wysłucha. Była głupia, wierząc, że ma tylko udawać, że nie żyje. Zgubiła ją pazerność, a teraz miała zapłacić.

– Catherine.

Catherine otworzyła oczy na dźwięk ostrego głosu, który wdarł się w jej mózg. Dylan stał w otwartych drzwiach samochodu po stronie pasażera, trzymając w ręce damską torebkę.

– W samochodzie znalazłem jej torebkę – powiedział. – Ale w środku nic nie ma, tylko portfel,

długopis i parę kosmetyków do makijażu.

Przełknęła ślinę, usiłując powrócić do rzeczywistości.

– W samochodzie jest jej telefon komórkowy.

Dylan przez chwilę wpatrywał się w nią. Potem zapytał:

– Gdzie?

– Między siedzeniami. Wpadł jej z torebki, kiedy wyciągała klucze do twojego mieszkania.

Odetchnął głęboko, ale nie próbował się dopytywać, skąd to wie. Pobiegnął z powrotem do samochodu Eriki. Przyglądała się, jak sięga pomiędzy siedzenia, żeby w końcu wyciągnąć wściekle różowy, mieniący się metalicznie telefon. Kiedy wrócił do niej, już zaczął przeglądać zapisane w nim numery telefoniczne.

– Czy coś jeszcze? – spytał.

– Nic, co mogłoby ci pomóc. Tak mi się przynajmniej wydaje. Już wiesz, że Erica była w twoim mieszkaniu i że ktoś przyszedł tam za nią. Uciekła przez okno w twojej sypialni i pobiegła w stronę Pałacu Sztuk Pięknych.

– Znów się z nią zgrałaś, chociaż nie żyje? Myślisz, że istnieje szansa, iż kobieta z parku to nie Erica?

– zapytał Dylan.

Widząc błysk nadziei w jego oczach, pospiesznie przerwała mu machnięciem ręki.

– Nie. Bardzo mi przykro.

– Skąd więc wzięła się ta wizja?

– To jej samochód. Obserwowałam cię, a kiedy dotknąłeś drzwi samochodu, nagle zobaczyłam ją i całą resztę.

Dylan wsiadł do auta, zatrzasnął drzwi i wbił wzrok w trzymany w ręce telefon.

– Nie znam żadnego z tych numerów, ale mam zamiar zadzwonić pod nie dziś po południu. Erica musiała mieć jakiś kontakt z kimś, kto ją wykorzystał do zastawienia na mnie pułapki. Ta osoba musi być wpisana do tego telefonu. Zbliżamy się do rozwiązania zagadki, Catherine. Czuję to.

– Mam nadzieję. Ale chyba nie powinniśmy za długo tu przebywać.

– Zgadzam się. Wygląda na to, że w końcu zajęłaś miejsce dla kierowcy. Pojedź do skrzyżowania i skręć w lewo. Poprowadzę cię z powrotem do domu mojej babci.

Włączył radio w samochodzie i zaczął przełączać kanały, szukając wiadomości.

– Dopóki nie usłyszymy mojego nazwiska, chyba jesteśmy bezpieczni, przynajmniej przez parę najbliższych godzin.

Catherine poczuła dreszcz przebiegający jej po grzbiecie. Miała wyraźne przeczucie, że mają znacznie mniej czasu.

Rozdział 13

Gdy Catherine oddaliła się od mieszkania Dylana, jej napięcie osłabło. Pozostawienie jety Eriki było jak zerwanie połączenia z tą dziewczyną. Znowu myślała jasno, ale nie mogła się pozbyć uczucia smutku. Wizje przeniosły ją do głowy Eriki. Doświadczyła tego samego strachu, tej samej desperacji. A teraz Erica nie żyła. Dziewczyna przegrała swoją walkę i nie było kompletnie nic, co Catherine mogłaby zrobić w tej sprawie. Być może Erica popełniła parę istotnych błędów, ale na pewno nie zasłużyła na śmierć.

Na dodatek sprawa się nie zakończyła. Nadal czekała ich bitwa, którą musieli wygrać. I na tym teraz powinna się skupić. Nie mogła zrobić nic, żeby ocalić Ericę, ale mogła pomóc Dylanowi. Istniała szansa, że wspólnie uda im się znaleźć zabójcę Eriki i doprowadzić do tego, żeby zapłacił za swoje czyny. Sprawiedliwości stanie się zadość, nawet jeśli Erica nie do końca była niewinna.

Catherine, mając chwilowy wgląd w myśli Eriki, wiedziała, że tą dziewczyną targały mieszane uczucia wobec tego, co robiła. I chociaż nie mogło to usprawiedliwiać jej postępowania, najwyraźniej Erica czuła się zmuszona wystawić Dylana. Miała jakiś powód, by uczestniczyć w tym spisku. Catherine podejrzewała, że ten, kto zmusił czy zaprosił Ericę do włączenia się do kowań, doskonale wiedział, jak nią manipulować. Ta osoba była bardzo, bardzo sprytna. Będą musieli z Dylanem być od niej sprytniejsi.

Byli już przy domku babci Dylana, gdy Catherine spostrzegła delikatesy. Na myśl o jedzeniu zaburczało jej w brzuchu, postanowiła więc zrobić krótki postój. Było już po pierwszej i jeśli dalej mieli funkcjonować, musieli wrzucić coś na ruszt. Kiedy zatrzymała się na parkingu przed sklepem, Dylan podniósł głowę znad telefonu komórkowego Eriki.

- Zakupy – wyjaśniła Catherine.
- Chcesz, żebym z tobą poszedł?
- Chyba dam radę sama. Najważniejsze, żeby nikt nie rozpoznał twojej twarzy – odpowiedziała.
- Nie jestem tego wcale pewien. Równie dobrze w wieczornych wiadomościach możemy zobaczyć zdjęcie nas obojga.

Zatrzymała się z ręką na drzwiach samochodu.

- Jedyne zdjęcie, jakie mogą mieć, pochodzi z mojego prawa jazdy. To straszna myśl.
- Nie pokazuj swojego prawa jazdy ani karty kredytowej w sklepie. Masz gotówkę?
- Mam. Zaraz wrócę.

Wejście do supermarketu i znalezienie się w otoczeniu ludzi wykonujących swoje zwykłe, niedzielne zakupy wydało jej się zdumiewająco normalne. W ciągu paru minionych dni tyle się wydarzyło, że Catherine zaczęła odnosić wrażenie, jakby znajdowała się w próżni. Teraz mogła znowu normalnie oddychać, dać odpocząć mózgowi, przekartkować plotkarskie magazyny i przysłuchiwać się zwyczajnym rozmowom ludzi stojących w kolejce do kasy.

Przed nią znajdowała się kobieta z synkiem. Chłopiec miał cztery, może pięć lat i trzymał się wózka sklepowego drobnymi, brudnymi rączkami. Czoło ozdabiał mu kolorowy plaster w czerwone gwiazdki i widać było, że malec nie jest szczęśliwy z tego powodu. Nie przestawał dotykać plastra palcami. Matka czułym gestem odgarnęła mu złociste loki z czoła.

- Nie dotykaj – powiedziała. – Musisz mieć czystą skórę.

Serce Catherine zaczęło szybciej bić, gdy w jej głowie rozległ się inny głos, głos innej kobiety, innego dziecka...

Mały chłopiec płakał, miał skaleczone kolano. Matka uklękła na pomoście i zakleiła skaleczenie plastrem. Potem mocno przytuliła dziecko. Jej letnia żółta sukienka powiewała na wietrze.

– Już dobrze, Dylanie. Nic złego się nie stało. Mamusia sprawi, żeby nic nie bolało.

Catherine zachwiała się, gdy uświadomiła sobie, że zobaczyła Dylana z jego mamą, kobietą, która porzuciła go wiele lat temu, zostawiła okrutnemu ojcu i, zdaniem Dylana, nienawidziła go. Ale kobieta z wizji Catherine wydawała się czuła i troskliwa, dobra i miła. Coś się nie zgadzało ze wspomnieniami Dylana. A może było coś, czego Dylan nie wiedział o swojej mamie? Catherine czuła, że to, co zobaczyła, w jakiś sposób było istotne. To była króciutka chwila, ale musiała coś znaczyć. Trzeba tylko dojść do tego, co to takiego.

Może zobaczyła matkę Dylana, bo odwiedzili dom jego ojca, związany z tyloma wspomnieniami. A może miała taką wizję, bo Dylan coś sobie przypomniał. Ale nie wydawało jej się to prawdopodobne. Dylanowi zależało na zapomnieniu o przeszłości, a nie na przywoływaniu jej.

Kiedy wyszła ze sklepu i wróciła do samochodu, Dylan rozmawiał przez telefon. Położyła zakupy na tylnym siedzeniu i usiadła za kierownicą. Dylan tymczasem rozłączył się z ponurą miną.

– Z kim rozmawiałeś? – zapytała.

– Niestety z nikim. To był już trzeci numer, który wybrałem, bez odpowiedzi, bez poczty głosowej. Myślałem, że ten telefon okaże się bardziej pomocny, ale do tej pory udało mi się dodzwonić do fryzjerki z salonu, z którego usług korzystała Erica, do operatora jej sieci komórkowej i do pizzerii.

– Śmieszne, ale te szczegóły sprawiają, że Erica wydaje się mniej zła, bardziej ludzka, podobna do nas. To, co się jej przydarzyło, jest straszne.

– Tak – dziwnym głosem odpowiedział Dylan.

– Nie pozwalasz sobie na takie uczucia, prawda?

Posłał jej zirytowane spojrzenie.

– Jaki ma to sens? Jeśli stracę czas i energię na uzalanie się nad Ericą, mogę skończyć tak jak ona.

Wiedziała, że nie był taki bezduszny, jak udawał. Przejął się śmiercią Eriki. Widziała to minionej nocy w jego oczach, gdy stało się jasne, co się zdarzyło z Ericą. Mogła jednak zrozumieć, że musiał trzymać emocje na wodzy, przynajmniej na razie. Może gdyby pozwolił sobie na nadmierne przeżywanie, nie mógłby podążać tą drogą, którą powinien.

Dylan był o wiele bardziej przyzwyczajony do rozdzielania swoich uczuć niż ona. Jako dziennikarz musiał się odcinać od wydarzeń. Musiał zachowywać dystans pomiędzy sobą i koszmarem, który relacjonował. I właśnie to robił teraz. Tymczasem ona przeciwnie, miała wrażenie, jakby minionej nocy jakaś jej część umarła. I czuła przeszywający ból za każdym razem, gdy przed oczami stawał jej ostatni obraz Eriki. Miała nadzieję, że kiedyś będzie w stanie o nim zapomnieć.

– W ostatnich dwóch tygodniach Erica wykonała mnóstwo telefonów – z westchnieniem odezwał się Dylan.

Catherine uruchomiła samochód i wyjechała z parkingu.

– Czy któreś numery wydają ci się znajome?

– W ubiegłym tygodniu trzy razy dzwoniła do mojej stacji telewizyjnej.

– Cóż, mówiłaś, że próbowała się z tobą skontaktować, zanim przyjechała nad Tahoe, więc to ma sens.

– Dziwne, ale nie pamiętam, żeby w pracy przekazano mi jakąś informację od niej. Zostawiła wiadomości w poczcie głosowej w moim telefonie komórkowym i domowym, ale nie w pracy.

– Może po prostu nie chciała, żebyś wiedział, ile razy dzwoniła, więc jeśli cię nie było, rozłączała się.

– Tak, pewnie masz rację.

Catherine dosłyszała w jego głosie nutę powątpiewania.

– O czym myślisz, Dylanie?

– Sam dobrze nie wiem. Mam złe przeczucia. Cholera! Zaczynam mówić jak ty.

– Powinieneś wsłuchać się w swoje przeczucia – stwierdziła, ignorując uszczypliwość. – A jeśli to nie do ciebie dzwoniła do stacji telewizyjnej, to do kogo?

– Nikt nie przychodzi mi do głowy. – Przerwał. – Może... Boże, zastanawiam się, czy Blake Howard nie jest przypadkiem członkiem klubu Metro. Pasowałoby do niego członkostwo w ekskluzywnym męskim klubie, gdzie mógłby zawierać znajomości z wpływowymi, bogatymi ludźmi. Jeśli to prawda i jeśli znał Ericę...

– To jest kolejne łącze pomiędzy Ericą i pozostałymi graczami, których dotychczas udało nam się zidentyfikować – powiedziała Catherine w świeżym przypływie entuzjazmu. – To z pewnością odwróciłoby podejrzania od twojego ojca. Jak możemy się dowiedzieć, czy Blake jest członkiem klubu?

– Zadzwońię do jego asystentki, Rity. Będzie wiedziała. Nawet jeśli Blake byłby członkiem klubu, to podejrzanie, iż macza palce w tym spisku, jest dalekim strzałem. Blake nie ma specjalnych powodów, żeby mnie nienawidzić, a poza tym, jak już mówiłem, jest na to za mało sprytny.

– Czasem ludzie celowo odgrywają rolę głupców. Pozwala im to działać niezauważenie.

– Być może. Wiem, że jest ambitny, że jest bogaty. Stoją za nim jakieś rodzinne pieniądze. Nie przypominam sobie, żeby w jakiś szczególny sposób zareagował na moje rewelacje w sprawie Ravino, chociaż nigdy nie poprosiłem go o opinię. Jeśli jest członkiem klubu Metro, to prawdopodobnie znał także senatora albo miał nadzieję zawrzeć z nim znajomość. – Dylan przerwał. – Masz dobrą orientację w terenie. Dom mojej babci znajduje się za skrzyżowaniem.

– Wiem. Uważałam na drogę, kiedy stąd wyjeżdżaliśmy.

– Byłabyś dobrym reporterem, Catherine.

Roześmiała się.

– Nie ma mowy. Nigdy nie potrafiłabym obiektywnie przedstawiać wiadomości. Zbyt bym się angażowała i najpewniej przez większość czasu byłabym naprawdę w depresji.

– Przez lata wyhodowałabyś sobie grubą skórę. No, może ty nie – przyznał.

– Dziękuję.

– To nic obraźliwego.

– Naprawdę? Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby ci się podobały emocjonalne kobiety.

– Nie lubię kobiet, które robią dramat ze wszystkiego. Ale to nie ty. Ty jesteś... po prostu skomplikowana.

– Muszę ci przyznać rację – powiedziała, parkując samochód przed domem babki Dylana. – I zawsze będę wolała określenie skomplikowana niż szalona.

Po opuszczeniu samochodu Catherine zorientowała się, że okolica, którą opuścili wczesnym rankiem, teraz obudziła się do życia. Parę domów dalej mężczyzna podlewał rośliny przed wejściem. Po drugiej stronie ulicy dzieci bawiły się w berka. Było piękne, słoneczne, niedzielne popołudnie i chociaż na horyzoncie czaiła się mgła, upłynie jeszcze parę godzin, zanim przyniesiona przez wiatr znad oceanu zasnuje miasto.

Catherine ruszyła za Dylanem w stronę domu, wyczulona na każdą nietypową sytuację. Ale wszystko wydawało się normalne. Mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek wiedział o ich obecności tutaj, ale prędzej czy później wiadomości o Ericie przedostaną się do mediów. I z pewnością Dylan, nawet jeśli nie będzie podejrzany, znajdzie się w centrum zainteresowania.

– Myślisz, że powinieneś znów zadzwonić do swojego prawnika? – zapytała, gdy weszli do domu.

– Mark powiedział, że przyśle mi e-mail z informacjami, więc za chwilę sprawdzę komputer.

Catherine postawiła torby z zakupami w kuchni i zaczęła rozpakowywać zakupione kanapki. Kupiła też pieczonego kurczaka i sałatkę na obiad. Im rzadziej będą musieli opuszczać dom, tym lepiej.

– Och – powiedział Dylan, gdy wręczyła mu kanapkę z indykiem i szynką. – Spodziewałem się bakłażana w pomidorach na chlebie pełnoziarnistym.

– To dla mnie – odparła z uśmiechem. – Jak to odgadłeś?

– Musiały mi się udzielić twoje niezwykle zdolności jasnowidzenia.

– Chyba tak. A skoro już o nich mowa...

Usiadła przy stole niepewna, czy chce poruszyć temat swojej ostatniej wizji. Jednak widzenie mogło być istotne, a bez Dylana mogła nie zrozumieć jego znaczenia.

Odłożył kanapkę i spojrzał na nią z uwagą.

– Czemu mam wrażenie, że za chwilę stracę apetyt?

– Stałam w kolejce do kasy. Przedemną znajdowała się kobieta z dzieckiem. Mały chłopiec miał na czole plaster. I nagle mignęła mi przed oczami inna scena. Wydaje mi się, że byłeś tam ty i twoja mama. Przewróciłeś się i skaleczyłeś sobie kolano. Powiedziała: *Już dobrze, Dylanie. Nic złego się nie stało. Mamusia sprawi, żeby nic nie bolało.*

Przez dłuższą chwilę Dylan nawet nie mrugnął. Wreszcie oparł się na krzesło i zdecydowanie potrząsnął głową.

– To nie mogła być moja mama. Nie zrobiła nic, żeby mi ułatwić życie.

– Byłeś mały, miałeś pięć, może sześć lat – dodała Catherine, widząc ślad bólu w jego oczach. – Chyba byliście na pomoście. Wiał lekki wiatr.

– O Boże...

Wypuścił głośno powietrze. Oparł łokcie na stole i złapał się za głowę.

Nie odzywała się, dając mu czas, by się pozbierał. W końcu uniósł głowę i wbił w nią wzrok.

– Przewróciłem się na molo koło naszego domu. Nie mogę uwierzyć, że teraz to sobie przypomniałem.

– Odetchnął głęboko. – Czemu to zobaczyłaś? Nie ma to nic wspólnego z Ericą ani jej zabójcą.

– Ale dotyczy ciebie. Może zobaczyłam tamtą scenę, bo właśnie wyszliśmy z domu twojego ojca. Może odebrałam tam jakieś wibracje, jakieś pozostałe ślady obecności twojej mamy, twoje pragnienie dowiedzenia się, co się z nią stało.

– Moja mama nie była w tamtym domu od dwudziestu trzech lat.

– Ale kiedyś tam mieszkała, jest związana z tobą i z twoim ojcem. Jest też związana z tym domem. Na górze jest jej zdjęcie.

– Jak niby twoje widzenia mają mi pomóc? – zapytał. – Poza tym mogłaś je zmyślić. Każde dziecko zdiera sobie skórę z kolan. Każda mama przykleja mu plaster.

Nawet nie drgnęła, słysząc te oskarżenia. Był wstrząśnięty tym wspomnieniem i wolał ją zaatakować, niż przyznać, co jej widzenie oznaczało dla niego.

– Pamiętasz sytuację, którą opisałam – rzekła spokojnie. – I w tym swoim upartym łbie wiesz dobrze, że nic nie zmyśliłam. Ten etap mamy już za sobą.

Odwrócił od niej wzrok i zapatrzył się na swoją kanapkę. Po chwili się odezwał:

– Nawet jeśli to prawda, to co z tego? Nawet jeśli wówczas była dla mnie miła, nawet jeśli jej na mnie zależało, teraz nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Czemu miałbym przywiązywać wagę do takiej jednej chwili?

– Musiały być inne chwile, Dylanie.

– Było parę – przyznał. – Kiedy wróciliśmy z plaży, rozchorowałem się. Pamiętam, że przez długi czas

byłem w szpitalu. W końcu jednak mi się poprawiło, a potem dowiedziałem się, że mama odeszła.

– Leżałeś w szpitalu? – dopytywała Catherine. – Nigdy dotąd o tym nie wspomniałeś.

– To nieistotne. Przeżyłem.

– Co ci było?

– Nie pamiętam, jakiś wirus czy zapalenie. Nigdy nie powróciło. Nadal nie rozumiem, w jaki sposób twoje widzenie mogłoby mi pomóc.

– Nie powiedziałam, że ci pomoże. Po prostu chciałam to z tobą wyjaśnić.

Wiedziała, że Dylan pragnie usłyszeć konkretne wyjaśnienie, dlaczego przydarzył jej się ten krótki wgląd w jego dzieciństwo, ale nie potrafiła mu go podać. Sama tego nie rozumiała.

– Z jakiego powodu ważne jest, żebyś to sobie przypomniał.

– Nie chcę jej sobie przypominać – powiedział, zrywając się na nogi. – Nie rozumiesz, Catherine? Większość życia spędziłem, próbując o niej zapomnieć. Powrót wspomnień o niej jest ostatnią rzeczą, jakiej pragnę.

Ruszył w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz? Nie chcesz jeść?

– Już nie jestem głodny. Idę sprawdzić moją pocztę i jeszcze raz obejrzeć nagranie z klubu Metro na komputerze. – Przy drzwiach się zatrzymał. – Przeszłość nie jest ważna, Catherine. Ważna jest terażniejszość i przyszłość, przyszłość, której nie chcę spędzić w więzieniu. Może przez jakiś czas skoncentrowałabyś się na tym i zaprzestała prób składania na powrót mojej rozbitej rodziny?

Nie zamierzała z nim dyskutować, chociaż wiedziała, że gruntownie się mylił. Nie będzie w stanie uporządkować swojej terażniejszości i przyszłości, dopóki nie pogodzi się ze swoją przeszłością.

* * *

Dylan zaniósł do gabinetu babci materiały, które zabrał ze swojego biurka w stacji telewizyjnej, i przystąpił do działania. Czekając, aż komputer się załaduje, niespokojny i wściekły krążył po pokoju. Miał dość bycia tą osobą, która się o wszystkim dowiadywała ostatnia. Nawet Catherine z tymi swoimi tajemniczymi wizjami zawsze była o krok przed nim. Musiał znaleźć sposób, żeby wyprzedzać fakty, odwrócić role. Ale jak mógł to zrobić, skoro nie miał pojęcia, kto pociągał za sznurki w tym teatrzyku?

Czy to był ojciec? Ravino? A może Blake Howard?

Usiadł przy biurku i włączył wideo. Odtwarzał film raz po raz, przyglądając się każdej rozmazanej twarzy w tle i szukając odpowiedzi. Kiedy dotarł do mężczyzny otaczającego ramieniem kibić Eriki, znów zobaczył pierścień na palcu mężczyzny, który coś mu przypominał. Wiedział, że już wcześniej widział gdzieś ten pierścień. Może należał do Blake'a. Na lewej ręce prezenter nosił jeden z sygnetów uniwersyteckiej ligi sportowej, który miał świadczyć o jego pozycji.

Dylan wziął kartkę i zanotował parę nazwisk, pozostawiając pod nimi trochę wolnego miejsca. Na górze umieścił Ravino, potem swojego ojca, wreszcie Blake'a. Kto jeszcze? Zaczął stukać ołówkiem w blat biurka. Potem dopisał Ericę. Niewątpliwie była związana z Ravino, poprzez klub mogła mieć związek z jego ojcem i z Blakiem. To były relacje widoczne na pierwszy rzut oka. Odłożył ołówek i napisał krótki e-mail do Rity Herriman, sekretarki Blake'a, z pytaniem, czy Blake należy do klubu Metro. Udał, że sam jest zainteresowany członkostwem i szuka kogoś wprowadzającego. Miał nadzieję, że w ten sposób uzyska przynajmniej jedną odpowiedź. Miał ochotę także zapytać, czy Erica telefonowała do Blake'a, ale musiał pamiętać o tym, jak Rita może odczytać jego pytanie, gdy się dowie o śmierci Eriki i o rzuconych na niego podejrzeniach.

Czy mogło mu to jeszcze bardziej zaszkodzić? Dodał pytanie i wysłał list, zanim zdążył się rozmyślić.

Jak większość ludzi związanych z wiadomościami, Rita na pewno sprawdzi swoją pocztę przed końcem dnia.

Wylogował się, wyjął taśmę z nagraniem swoich rozmów z Ericą, włożył kasetę do magnetofonu i włączył odtwarzanie. Podskoczył, słysząc nagle nerwowy głos Eriki. To było niesamowite uczucie, słyszeć mówiącą Ericę i wiedzieć, że nie żyje.

Wyłączył magnetofon, podniósł się i wrócił do kuchni. Catherine czytała gazetę.

– Idę na róg ulicy – oświadczył. – Jest tam budka telefoniczna. Nie miałem żadnych wiadomości od Marka, ale chciałbym się z nim skontaktować.

– Chcesz, żebym poszła z tobą?

– Zajmie mi to tylko parę minut.

– Uważaj na siebie – powiedziała, spoglądając na niego z troską. – Na samą myśl o tym, że cię stracę z oczu, niemal zaczynam się bać. To dziwne, bo od lat jestem zdana sama na siebie, ale w pewien sposób zaczynam się przyzwyczajać do twojej obecności w pobliżu.

Ku swojemu zaskoczeniu uświadomił sobie, że czuł bardzo podobnie.

– Nie martw się, wrócę.

* * *

Mark odebrał po trzecim sygnale.

– Co nowego? – zapytał Dylan.

– Właśnie miałem do ciebie napisać. Kobieta z parku została ostatecznie zidentyfikowana jako Erica Layton. Biuro szeryfa z Tahoe współpracuje teraz z policją San Francisco. Oficjalnie przesłali wszelkie informacje do San Francisco, łącznie z dowodami świadczącymi przeciwko tobie.

– Te dowody nie powinny mieć znaczenia, bo Erica nie zginęła w Tahoe.

– Niestety, będziemy musieli poczekać na raport prokuratury dotyczący ustalenia dokładnej daty i czasu śmierci i stwierdzający, że nie zginęła w innym miejscu, a jej ciało nie zostało później porzucone w parku. Ale jest jeszcze coś. Testy, którym poddałeś się wczoraj, dały negatywne wyniki.

Dylan nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– To niemożliwe. Erica dodała coś do mojego drinka.

– Istnieją środki, które są wydalane z organizmu bardzo szybko, nie pozostawiając śladów. Na szczęście trochę czasu zajmie analiza DNA, jeśli więc ślady twojej krwi zostały pozostawione w domku Eriki nad jeziorem Tahoe albo w parku Golden Gate, minie jeszcze parę tygodni, zanim ktoś to będzie wiedział. Muszę cię jednak ostrzec, Dylanie, że policja z San Francisco zażądała nakazu przeszukania twojego domu. Oznacza to, że ich zdaniem mają wystarczające dowody do oskarżenia. Kiedy przeanalizują twoje rozmowy telefoniczne, będą jasno wiedzieli, że byłeś w San Francisco w czasie, gdy zginęła Erica.

Dylana ścisnęło w żołądku. Czekał na rozwój wydarzeń i się doczekał. Zostanie oficjalnym podejrzanym w sprawie o morderstwo.

– Rozmawiałem z przyjacielem z policji – ciągnął dalej Mark. – Powiedział, że powinieneś się sam do nich zgłosić, i to jak najszybciej, żeby mogli oczyścić cię z zarzutów.

– Nie zamierzają oczyszczać mnie z zarzutów, chcą zatrzaskać drzwi do celi z moim nazwiskiem.

– Dylanie, Erica nie żyje. Policja może się okazać najmniejszym z twoich zmartwień. Ten, kto zabił Ericę, może teraz rozpocząć polowanie na ciebie.

– Chcą mnie zrobić w morderstwo, a nie zabić.

– Jesteś tego pewien?

Wcale nie był pewny. Nie miał pojęcia, jakie będzie następne posunięcie w tej grze. Ale zabójstwo Eriki niewątpliwie podniosło stawkę. Ktoś grał *va banque* i niewykluczone, że chciał również jego śmierci.

– Czy wiesz coś o tym, jak zginęła Erica? – zapytał.

– Wiem tylko, że została zastrzelona.

– A czy znaleziono jakieś dowody na miejscu zbrodni?

– Nikt nie chciał się ze mną dzielić informacjami, ale jeśli jej śmierć była częścią scenariusza mającego na celu wrobienie cię, to mogę się założyć, że znalazło się tam coś wiążącego cię z tą zbrodnią. Nie wydaje mi się, żebyś miał jakikolwiek wybór, Dylanie. Musisz się sam zgłosić.

– Nie teraz. Potrzebuję jeszcze trochę czasu. Ale posłuchaj, kiedy następnym razem będziesz rozmawiał ze swoim koleśkiem z policji, powiedz mu, że jest inna osoba, która miała dobry motyw, żeby zabić Ericę. To senator Joseph Ravino. Erica pomogła policji wsadzić go do więzienia. Mógł pragnąć zemsty, a poza tym na jego korzyść działa fakt, że podczas rozprawy Erica nie złożyła zeznań o ich romansie i rozmowie z jego żoną. Zamiast koncentrować się wyłącznie na mnie, policja powinna sprawdzić ten wątek.

– Przekażę im. Niestety, pobyt Ravino w więzieniu oznacza, że nie mógł osobiście popełnić tej zbrodni.

– Swojej żony też nie zamordował osobiście. Po prostu dopilnował, żeby zabił ją botoks wstrzyknięty w jej twarz.

– Przypuszczalnie – rzucił Mark.

– Cóż, jedno wiem na pewno: nie zabiłem Eriki. A to oznacza, że musiał to zrobić ktoś inny.

– Czy podejrzewasz jeszcze kogoś, poza senatorem?

Dylan się zawahał.

– Ostatnio odkryłem powiązania mojego ojca z Ravino. Obaj udzielali się towarzysko w klubie Metro.

– Co powiedziałaś? Myślisz, że twój ojciec jest zamieszany w całą sprawę? – zapytał zdumiony Mark.

– Wiem, że wasze stosunki nie są najlepsze, ale wrabianie cię w morderstwo? Twój ojciec jest wzorowym obywatelem tego miasta.

– Na zewnątrz, ale nie znasz jego prawdziwego oblicza – rzucił Dylan, wzdychając ciężko.

– Ale morderstwo? Czy jest do tego zdolny?

Dylan nie zawahał się nawet przez chwilę.

– Zdecydowanie. Będę w kontakcie, Mark. Mam ze sobą komputer, więc jeśli będziesz chciał mnie złapać, przyślij mi e-maila.

Dylan odwiesił słuchawkę. Nie mógł uwierzyć w negatywne wyniki testu. Pętla wokół jego szyi coraz bardziej się zaciskała. Nie wiedział, jak długo jeszcze pozostanie na wolności, musiał więc w pełni wykorzystać każdą sekundę.

* * *

– I to wszystko – powiedział Dylan, kończąc relacjonować Catherine przebieg rozmowy.

– To bardzo dużo – odpowiedziała zmartwiona.

Pokiwał głową.

– Co oznacza, że szybko muszę znaleźć jakieś wyjście. Idę do gabinetu babci.

– Potrzebujesz mojej pomocy?

– Nie, nie możesz mi pomóc.

Catherine nie była zdziwiona, że odrzucił jej ofertę. Odkąd podzieliła się z nim swoją wizją

z udziałem jego mamy, stosunek Dylana do niej ochłodził. Nie podobało mu się, że widziała tamtą czułą scenę pomiędzy nim i mamą. To nie pasowało do obrazka. Postrzegał swoją matkę jako podłą kobietę, która go porzuciła, a obraz z wizji Catherine tworzył dziurę w tym obrazie. Dylan nie chciał zmieniać swojej postawy. I nie chciał, żeby czytała w jego myślach. Nie powinna była otwierać ust.

Wszyscy chłopcy, jakich miała, zawsze w końcu uciekali ze strachu. Próbowwała zachowywać swoje wizje dla siebie. Starła się zachowywać normalnie, jak wszyscy, ale zawsze przychodził ten moment, kiedy niechcący zdradzała jakiś niewygodny, niepokojący szczegół. Dylan najpewniej chciałby się jej pozbyć. I wcale by się nie zdziwiła, gdyby jej to zasugerował. Ale nie zamierzała odchodzić. Bez względu na to, czy mogła mu pomóc, czy też nie, wiedziała, że powinna tu zostać. Nie zamierzała też uciekać przed własnym strachem. Już nigdy więcej. Skoro Dylan potrafił mierzyć się ze swoimi problemami, ją też było na to stać.

Ponieważ Dylan zaszył się w gabinecie, postanowiła przeszukać dom jego babki. Gdyby udało jej się znaleźć jakieś informacje związane z relacjami Dylana z rodzicami, mogłoby to jej pomóc w zrozumieniu napięć w rodzinie.

Zaczęła od kuchni. Zajrzała do każdej szafki, starając się otworzyć serce i umysł na wszelkie wibracje i wspomnienia. Duch babki Dylana nadal przenikał te mury, duch kobiety związanej z każdym członkiem tej rodziny. Chociaż nigdy nie przyznała, że wie o brutalnym stosunku swojego syna do Dylana, mogła sobie z tego zdawać sprawę. Może gdzieś w tym domu kryły się dowody, że o tym wiedziała.

Catherine przeszukała każdy pokój, żeby przejść ponownie do głównej sypialni. To był pokój, który przyciągał ją najbardziej ze wszystkich pomieszczeń w domu. Sięgnęła po album ze zdjęciami, który znalazła ubiegłej nocy, i znów zaczęła przeglądać fotografie, zatrzymując się przy zdjęciu ślubnym. Ponieważ poznała już osobiście ojca Dylana, mogła dostrzec podobieństwa i różnice pomiędzy mężczyzną widzianym dzisiaj i tym z fotografii sprzed trzydziestu paru lat.

Richard Sanders obejmował swoją żonę. Wyglądał na zakochanego, podobnie jak jego wybranka. Mama Dylana była szczupła i drobna, miała złocistobrązowe włosy ukryte pod welonem. Małe diamentowe kolczyki pasowały do otaczającej jej szyję koliai. Była piękną kobietą o błyszczących oczach, które przypominały jej Dylana.

Dlaczego odeszła od Dylana i Jake'a? I co nie mniej ważne, czemu nigdy nie wróciła?

Może nie było żadnego istotnego powodu. Catherine dorastała pośród wielu dzieci porzuconych przez rodziców. Nie było w tym nic nowego, niezwykłego. Dlaczego więc miała uczucie, że w historii matki Dylana tkwiło coś, co wymagało odkrycia? Coś, co istniało w jej związku z Richardem.

Odłożyła na bok album i przejrzała szuflady komody. Dopiero w ostatniej odkryła wreszcie coś cennego. Szuflada pełna była papierów, kopert i co najważniejsze, zawierała dzienniki. Catherine wyciągała po kolei zeszyty, uświadamiając sobie, że babcia Dylana pisała pamiętniki przez całe życie.

Usiadła na podłodze, oparła się plecami o ścianę i zaczęła czytać. Zapiski rozpoczynały się niemal sześćdziesiąt lat temu, kiedy babka Dylana, Ruth Monroe, była małą dziewczynką. Catherine przejrzała pierwszy zeszyt. Najwyraźniej Ruth urodziła się i dorastała w San Francisco. Jej ojciec miał sklep z narzędziami. Mama była nauczycielką. Ruth, najstarsza z trójki rodzeństwa, była jedyną dziewczynką, co często sprawiało, że czuła się jak outsider. Jej bracia byli zawsze nierozłączni.

W miarę jak Catherine zagłębiała się w lekturę, zaczynała odczuwać łączność z małą dziewczynką opowiadającą, kawałek po kawałku, historię swojego życia. Jej serce zaczynało się otwierać i poczuła falę emocji, gdy czytała o tym, jak Ruth skończyła szkołę, całowała się po raz pierwszy, zakochała się, straciła miłość swojego życia i sądziła, że ma serce złamane na zawsze. Podążała za babką Dylana, gdy ta wkroczyła w swoje lata dwudzieste, gdy otrzymała pierwszą pracę jako recepcjonistka w redakcji „San Francisco Herald”, kibicowała jej pragnieniu bycia dziennikarką i rozczarowaniu, gdy zamiast do

działu informacyjnego została zepchnięta do działu mody i plotek towarzyskich.

Catherine była ciekawa, czy Dylan się orientował, że babcia dzieliła jego pasję do dziennikarstwa. Być może wiedział o tym i dlatego łączyła ich taka bliska więź.

W końcu ambicje babki Dylana osłabły, zastąpione miłością. Podczas jednego z przyjęć, które miała relacjonować, spotkała Conrada Sandersa, wiceprzewodniczącego towarzystwa ubezpieczeniowego, i się zakochała. Po roku byli już po ślubie i spodziewali się dziecka, dziewczynki, którą nazwali Eleanor. Po urodzeniu córeczki Ruth dwukrotnie poroniła i rozpaczała, że nie może dać mężowi syna.

Catherine otarła oczy, odczuwając smutek i przygnębienie kobiety jak swoje własne. A potem uśmiechnęła się, gdy kilka stron dalej natrafiła na wpis informujący, że Ruth jest w ciąży. Będzie miała swojego synka. Nazwała go Richard. Ojciec Dylana z pewnością był upragnionym dzieckiem. I rozpuszczonym, jak twierdziła Ruth, która rok po roku opisywała swoje życie jako matki i poczucie winy, że chciała dać wszystko tak długo wyczekiwanemu synowi, nawet kosztem Eleanor. Richard, traktowany jak mały książę, już w młodym wieku wyrobił sobie przekonanie o prawie do swojej uprzywilejowanej pozycji.

Gdy Catherine wzięła do ręki kolejny zeszyt, zauważyła, że musi zapalić lampę. Minęło popołudnie i światło dzienne słabło. Sprawdziła na zegarku, że jest niemal siódma. Była tak pochłonięta pamiętnikiem, że straciła poczucie czasu. W domu było bardzo cicho. Dylan musiał nadal przesłuchiwać swoje nagrania albo pracował na komputerze. Może przeczyta jeszcze jeden zeszyt, a potem pójdzie sprawdzić, co on robi.

Następny zeszyt zaczynał się wiele lat później. Puls Catherine podskoczył, gdy zorientowała się, że Ruth opisywała, jak jej ukochany syn się oświadczył. Młoda kobieta nazywała się Olivia Marshall. Pracowała jako wychowawczyni w przedszkolu i była to jej pierwsza praca. Conrad, ojciec Richarda, nie był zadowolony z wyboru syna. Uważał, że Richard mógł sobie znaleźć kogoś lepszego niż przedszkolankę pochodzącą z rozbitej rodziny, w której żyłach nie płynęła nawet kropla błękitnej krwi. Richard jednak był zakochany w Olivii. Powiedział nawet swojej matce, że Olivia rzuciła na niego czar. Ruth zanotowała w swoim pamiętniku, że w głębi serca jest zachwycona tym związkiem, ponieważ uważa, iż Richardowi potrzebny jest ktoś, dzięki komu złagodnieje, kto pokaże mu inną stronę życia. Jednocześnie jednak Ruth bała się, że Olivia okaże się zbyt słaba, żeby zmienić jej syna.

Czy Richard złamał ducha Olivii? Czy dlatego uciekła? Catherine zaczęła przerzucać kartki, uświadomiwszy sobie, że skoro Ruth pisała o wszystkim, na pewno napisała też o rozpadzie małżeństwa syna. Ale dziennik kończył się opisem radosnych chwil po urodzeniu się Jake'a, parę lat przed rozstaniem Richarda i Olivii.

Odłożyła na bok pamiętnik i sięgnęła w głąb szuflady. Udało jej się wyciągnąć dwa zeszyty przewiązane postrzępioną jasnoniebieską wstążką. Gdy trzymała je w ręce, poczuła narastające ciepło, które zaczęło się w jej dłoni, rozprzestrzeniając się na całe ciało. Zaczynała odczuwać mrowienie wzdłuż kręgosłupa. W zeszytach znajdowało się coś bardzo ważnego. Próbowwała rozwiązać wstążkę, ale była zasupłana. Ogarnął ją lęk. Rozejrzała się, zastanawiając się, dlaczego cienie na ścianach wydawały jej się większe. Miała wrażenie, że nadciąga coś złego. Może nie powinna wiedzieć. Supeł uparcie bronił się przed rozwiązaniem. Już miała ruszyć na poszukiwanie nożyczek, gdy roztrzaskała się szyba w jednym z okien.

Podmuch rzucił Catherine na ścianę, a odłamki szkła posypały się na podłogę.

Zamarła, zaskoczona niespodziewanym atakiem, próbując zrozumieć, co się stało. Czy ktoś rzucił kamieniem w okno? A może piłką? Ale na dworze było ciemno, nie słychać też było, żeby ktoś wykrzykiwał przeprosiny.

– Dylan! – zawołała spanikowana, bojąc się wykonać najmniejszy krok.

– Catherine! – ryknął w odpowiedzi. Usłyszała pospieszne kroki, gdy wbiegał po schodach. Wpadł do pokoju. – Co się stało, do cholery?

– Coś stłukło szybę.

Ruszył do przodu.

– Czekaj. – Uniosła rękę. – Nie zbliżaj się zanadto do okna. To może być podstęp, żebyś się pokazał.

Dylan przykucnął koło potrząskanych kawałków szkła na podłodze. Szukał, co mogło stłuc szybę.

– Nie widzę żadnego kamienia czy cegły – powiedziała Catherine.

Dylan spojrział na okno, a potem na nią, zmartwiony.

– Sądzę, że ktoś strzelił w okno.

– Nie – wydusiła z siebie, przykładając rękę do serca. Czy morderca Eriki przyszedł po nich?

Dylan złapał ją za rękę i wyciągnął z pokoju.

– Dokąd idziemy? – zapytała, gdy zbiegali w dół.

Zanim zdążył odpowiedzieć, jedno z okien w salonie zostało rozbite, a chwilę później sąsiednie okno spotkał ten sam los. Jednak nie słyszeli huku wystrzałów.

– Czemu nie słyszałam strzałów? – zapytała.

– Musi mieć tłumik – ponuro stwierdził Dylan, gdy skryli się w holu.

– O Boże... – mruknęła Catherine, bardziej przerażona niż kiedykolwiek.

– Zostań tutaj. Pobiegnę na dół, wezmę komputer, a potem zmywamy się stąd.

– Musimy zawiadomić policję.

– Jeśli to zrobimy, zostanę aresztowany.

– To lepsze niż śmierć.

– Po prostu poczekaj tutaj, dobrze? Nie wszystko naraz.

Catherine oparła dłoń o ścianę, przygotowując się do huku kolejnego rozbitego okna, ale było cicho, niemal zbyt cicho. Serce waliło jej w piersi. Trudno jej było oddychać. A jednocześnie czuła zawroty głowy. Nie mogła jednak zemdleć. Musiała walczyć o życie.

Nakazała sobie myślenie. Jeśli mieli uciekać, potrzebne jej były torebka i pieniądze. Bez całej reszty mogła się obejść. Jej torebka znajdowała się na stoliku na drugim końcu holu. Nie odrywając się od ściany, jak najciszej przesunęła się wzdłuż korytarza. Wcisnęła do torby trzymane przez cały czas w rękach pamiętniki i już miała przerzucić pasek przez ramię, kiedy okno w jadalni roztrzaskało się na kawałki. Krzyknęła nieświadomie.

Dylan wybiegł z gabinetu babki z komputerem w rękach. Na widok Catherine całej i zdrowej wyraźnie mu ulżyło.

– Mówiłem, żebyś została, gdzie byłaś.

– Musiałam wziąć torebkę. Jak się stąd wydostaniemy? Gdy tylko spróbujemy wyjść, zastrzelą nas. Teraz usiłuje wypłoszyć nas z domu.

– Wiem, Catherine, ale jeśli tu zostaniemy, będziemy jak kaczki do odstrzału.

Kolejny strzał rozbił drugie okno w jadalni. Snajper bawił się z nimi. Catherine gwałtownie zamrugęła, usiłując powstrzymać napływające do oczu łzy przerażenia.

– Do garażu – rzucił Dylan. – Weźmiemy twój samochód. Możemy dostać się do garażu przez kuchnię.

Z sercem w gardle ruszyła za nim do samochodu. Wjechał do garażu tyłem, więc przynajmniej, gdy otworzą się drzwi bramy garażowej, wyjadą przodem.

Podczas gdy Catherine zapinała pasy, Dylan rzucił swoje rzeczy na tylne siedzenie. Potem nacisnął guzik na ścianie garażu, wskoczył do samochodu i czekał na podniesienie się drzwi. Następne dwie minuty będą najbardziej niebezpieczne.

– Schowaj się – rzucił Dylan. – Połóż się na podłodze.

Rozpięła pasy i próbowała się wcisnąć pomiędzy siedzenie i przedni panel samochodu.

– A ty?

– Nic mi nie będzie. Trzymaj się.

Chwyciła się brzegu siedzenia i zaczęła się modlić. Dylan nacisnął gaz i samochód wystrzelił do przodu. Szyba koło niej rozpadła się w drobne kawałki, gdy auto wyjechało z podjazdu. Catherine wrzasnęła.

Rozdział 14

Dylan pędził ulicą, ciesząc się, że ostatni pocisk nie ugodził ani w niego, ani w Catherine. Skręcił z piskiem opon, a kiedy wyprowadził samochód na prostą, zerknął w tylne lusterko, sprawdzając, czy nie widzi tam reflektorów innego pojazdu. Oczywiście były. Czy jechał za nimi strzelający do nich człowiek, czy był to po prostu przypadkowy samochód? Nie mógł sobie pozwolić na podjęcie błędnej decyzji. Znowu dodał gazu.

Catherine zaczęła zbierać rozbite szkło ze swojego siedzenia.

– Zostań na dole – rzucił krótko. – Chyba jedzie za nami.

– Widzisz go?

– Widzę samochód, wygląda jak mała ciężarówka.

Dylan skręcił w prawo, potem w lewo, próbując zgubić ścigającego, ale podążające za nimi auto trzymało się blisko. Dostrzegł sylwetkę mężczyzny w czapce na głowie, ale nie zauważył żadnych innych szczegółów.

W końcu dotarli do autostrady ciągnącej się wzdłuż wybrzeża Pacyfiku. Zawsze panował tam większy ruch, było więcej samochodów. Dylan miał nadzieję, że powstrzyma to mężczyznę przed dalszym strzelaniem. Ruszył na północ, przejeżdżając z pasa na pas, próbując zgubić prześladowcę. Minął restaurację Cliff House przycupniętą na brzegu oceanu, podążając wijącymi się trzypasmowymi drogami koło Presidio, aby w końcu znaleźć się na wjeździe na most Golden Gate. Nie było żadnej możliwości zawrócenia i Dylan, patrząc na kipiący ruchem most, doszedł do wniosku, że opuszczenie San Francisco jest i tak najlepszą rzeczą, jaką mogą zrobić. Ponieważ pasy ruchu przed mostem zostały zredukowane, mała ciężarówka znajdowała się teraz kilkanaście samochodów za nimi.

Kiedy zjechali z mostu i ponownie znaleźli się na czteropasmowej autostradzie, Dylan wcisnął pedał gazu w nadziei, że uda mu się wykorzystać tę niewielką przewagę. Wraz z rosnącą prędkością coraz silniejszy podmuch z gwizdem zaczął się wdierać przez stłuczone okno do wnętrza samochodu. Zerknął przez ramię na Catherine, nadal przykucniętą na podłodze. Położyła głowę na rękach opartych na siedzeniu. Za opadającymi włosami nie widział wyrazu jej twarzy, zauważył jednak, że z każdym głębokim oddechem cała dygotała. Chciał jej powiedzieć, że może się podnieść, że są już bezpieczni, ale okolica po tej stronie mostu pełna była łagodnych, pustych wzgórz, gdyby więc teraz dogoniła ich ciężarówka, jej kierowca mógłby próbować znowu do nich strzelać. Nie chciał, żeby Catherine znalazła się na linii strzału.

Przejechał wiele kilometrów, stale spoglądając we wsteczne lusterko i poszukując wzrokiem ciężarówki. Pojazd jednak gdzieś przepadł. Dylan chciał się rozluźnić, ale nie potrafił. Każdy krok, który do tej pory wykonał w przekonaniu, że postępuje słusznie, okazał się błędny. Gdyby zamiast uciekać do San Francisco, pozostał nad Tahoe, w chwili śmierci Eriki nie znajdowałby się w mieście i nikt nie oskarżałby go o zbrodnię. Tymczasem sam wpakował się w ręce zabójcy. Sam pomógł zastawić na siebie pułapkę. Jakim głupcem się okazał!

A więc co teraz? Co się teraz stanie?

Catherine uniosła głowę, zgarnęła resztki szkła ze skórzanej poduszki i zajęła miejsce na przednim siedzeniu. Z westchnieniem ulgi rozprostowała zdrętwiałe nogi w niewielkiej przestrzeni przed sobą.

Potem oparła głowę na podgłówniku, pozwalając, aby pęd powietrza wdzierającego się przez wybite okno rozwiewał jej włosy.

W nocnym mroku wyraźnie rysowała się jej blada twarz. Miała szeroko otwarte, pełne strachu oczy, ale brodę uniesioną i ręce zaplecione na piersiach w niemal buntowniczym geście. Nie zamierzała go teraz opuścić. Mógł na nią liczyć.

Bardzo to nim wstrząsnęło. Niemal bał się w to uwierzyć. W przeciwieństwie do Jake'a zawsze liczył wyłącznie na siebie, a teraz zależało mu na wsparciu Catherine. Wcale nie musiała mu pomagać. Nie miała wobec niego żadnych zobowiązań. Nie miała nic do zyskania, a wszystko do stracenia. A jednak z nim została. Nawet teraz siedziała spokojnie w aucie, nie żądając, aby ją wysadził przy najbliższym posterunku policji.

Był zaskoczony jej lojalnością i nie wiedział, jak się zachować. I czy w ogóle pragnął takiego poświęcenia z jej strony? Czego mogła się spodziewać w rewanżu?

Pewnie zbyt wiele. Będzie chciała dostać wszystko. On zaś nie mógł jej tego dać. Był pęknięty w środku. Rzadko się do tego przyznawał, uważał jednak, że Catherine zasługuje na prawdziwego mężczyznę, którego nie wykrzywiła własna przeszłość. Catherine sama miała trudne życie i chociaż nie znał rozmiarów jej bólu, to wiedział, że życie zadało jej głębokie rany.

Parę następnych minut upłynęło im w milczeniu. Nie miał nic do powiedzenia i najwyraźniej Catherine również. Uciekali przed nieznanym wrogiem, próbując ratować życie. Dylan w każdej historii, którą opisywał, potrafił wskazać przestępcę – czy chodziło o wojnę, porwanie, czy morderstwo – ale tym razem było inaczej.

Problem polegał na tym, że nie miał zielonego pojęcia, w jaki sposób zidentyfikować osoby zamieszane w tę grę, a im dalej uciekał, tym bardziej się oddalał od graczy. Bał się jednak zatrzymać. I tak pokonywali jeden kilometr za drugim. Miał nadzieję, że w miarę oddalania się od bezpośredniego zagrożenia przyjdzie mu do głowy jakieś wyjaśnienie i pojawi się szansa na przegrupowanie i przygotowanie planu, który umożliwi im przejście do ataku. Niestety, wskaźnik paliwa mówił mu, że kończy się benzyna. Skręcił więc na najbliższym zjeździe z autostrady. Postój na poboczu bez paliwa był ostatnią rzeczą, jakiej pragnął.

– Czemu zjeżdżasz? – zapytała zaniepokojona Catherine, nerwowo oglądając się za siebie.

– Prawie skończyło się paliwo. Przez ostatnią godzinę nie widziałem ani śladu ciężarówki. Myślę, że zgubiliśmy ją na moście.

– Jesteś pewny?

Jej wzrok świadczył o tym, że oczekuje tylko jednej odpowiedzi.

– Tak. Wszystko będzie dobrze, Catherine. Teraz jesteśmy bezpieczni.

– Wiem, że chcesz mi poprawić nastrój.

– Mam nadzieję, że ci się poprawił – rzekł ze znużonym uśmiechem.

– Gdzie jesteśmy?

– W hrabstwie Sonoma, w okręgu, gdzie produkują wina. Widziałem drogowskaz do Cloverdale, więc jesteśmy jakąś godzinę jazdy na północ od San Francisco.

Dylan podjechał na stację benzynową i wyłączył silnik. Gdy otworzył drzwi, serce zaczęło mu bić szybciej. Przez parę minut będą zupełnie bezbronni wobec każdego samochodu wjeżdżającego na stację. Miał nadzieję, że naprawdę zgubili tamtą ciężarówkę.

Wysiadł z samochodu, skierował się do sprzedawcy w małym markecie i podał mu dwie dwudziestodolarówki. Wrócił do samochodu, włożył wąż do wlewu baku i głęboko zaczerpnął powietrza, usiłując się pozbierać. Adrenalina nadal krążyła po jego ciele, sprawiając, że trudno mu się było skoncentrować. Ale musiał to zrobić, musiał się skupić i wymyślić sposób ocalenia ich obojga.

Gdy paliwo pompowało się do baku, złapał myjkę do szyb i podszedł z drugiej strony do samochodu, gdzie siedziała Catherine. Zeskrobał pozostałe odłamki szyby, uważając, żeby nie upadły na nią.

– Gdybyś mi nie powiedział, że bym się schowała, mogłabym zostać zabita – powiedziała, spoglądając na niego błękitnymi, pełnymi wdzięczności oczami.

– Ale się ukryłaś i nic ci nie jest – odpowiedział, czując, że potrzebowała jakiegoś potwierdzenia.

– Dzięki tobie. – Przerwała. – Krwawisz.

Spojrzał na swoje ramię.

– Tylko drobne zadrapanie szkłem.

– Miałaś szczęście, że nie trafiła cię kula.

– Wiem.

– Gdybyś nie przejął dowodzenia, pewnie dotąd jeszcze kulilibym się w przedpokoju w domu twojej babci, nie wiedząc, co robić.

– Wątpię. Przecież już zabierałaś swoją torebkę i rozglądałaś się, szukając drogi ucieczki. Lubisz pomniejszać swoje zasługi, ale widziałem cię już w akcji. Wiem, że nie brak ci odwagi.

Posłała mu mdły uśmiech.

– Naprawdę jesteś dla mnie miły.

– Tylko nie bierz mnie płaczem – rzucił ostro. – Nie znoszę, kiedy kobiety płaczą.

Catherine potrząsnęła głową, starając się powstrzymać łzy.

– Nigdy nie płaczę. Jestem twardą dziewczyną.

– Niewątpliwie.

Pochylił się i pocałował ją w usta, myśląc, że robi to dla dodania jej otuchy, żeby się lepiej poczuła, ale prawdę mówiąc, to on potrzebował wsparcia, potrzebował jej siły, tej siły, której tak często nie rozpoznawała w sobie. Jej usta pod jego wargami były słodkie i miękkie. Zmusił się, żeby się od nich oderwać, pokonując chęć zapomnienia o wszystkim i zatracenia się w jej pocałunkach przez najbliższe godziny, dni, tygodnie.

– Chyba już jest... benzyna – powiedziała Catherine, przerywając jego myśli.

Wzdrygnął się, uświadomiwszy sobie, że wpatrywał się w nią jak idiota.

– Masz rację.

Obszedł samochód, wyciągnął wąż i zamknął bak. Zanim wrócił do auta, znów się rozejrzał, ale nie dostrzegł śladu ciężarówki. Otworzył drzwi i wsunął się za kierownicę.

– Dokąd teraz jedziemy? – zapytała Catherine, patrząc na niego z oczekiwaniem.

– Musimy znaleźć miejsce, gdzie będziemy mogli się zatrzymać na noc, chyba jakiś motel. I zastanowić się, jaki będzie ich następny ruch – powiedział, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Nie miałaś przypadkiem na myśli naszego następnego ruchu?

– To, że to oni kontrolują tę grę, jest dla mnie dość oczywiste – przyznał z niechęcią.

– Tyle że to nie jest gra. – Catherine przerwała. – Powinniśmy już nie żyć, Dylanie. Dlaczego nie zginęliśmy?

To pytanie nie dawało mu spokoju przez ostatnie kilkadziesiąt kilometrów drogi. Snajper bawił się z nimi, torturował chwilami wyczekiwania, gdy podejmował decyzję, w które okno strzelać. W każdej chwili mógł wdrzeć się do samochodu przez wybite okno i wyciągnąć ich na zewnątrz, ale nie zrobił tego. Był tylko jeden powód, dlaczego tak postąpił.

– Wcale nie mieliśmy umrzeć – powiedział Dylan, puszczając sprzęgło i odjeżdżając od dystrybutora.

– Dlaczego nikt nie wyszedł z domu, żeby sprawdzić skąd ten hałas? Czemu nikt nie wezwał policji? – zapytała Catherine. – Nie rozumiem. Czy nikt nie słyszał tłukącego się szkła? Odgłosy były naprawdę silne. Cały dom się zatrzęsł.

– Musiał mieć założony tłumik. Nie słyszałem żadnego strzału, tylko brzęk tłuczonego szkła. Dźwięki mogły wydawać nam się głośniejsze, bo byliśmy w środku. A sąsiedzi są starszymi ludźmi, pewnie niedosłyszają, zresztą nie wiemy nawet, czy byli w domu.

– Pewnie tak – z powątpiewaniem stwierdziła Catherine. – Po prostu trudno mi uwierzyć, że mogliśmy zostać zastrzeleni w środku dzielnicy mieszkaniowej i nikt nie przyszedł nam z pomocą.

– Ludzie nie lubią się w nic angażować. A co do pytania, dlaczego nie zginęliśmy, to wydaje mi się, że strzelający chciał, żebyśmy wiedzieli, że może nas dopaść, że jest blisko, że czeka, że nas obserwuje. To była demonstracja siły, a może także ostrzeżenie.

– Przed czym?

Tego właśnie nie wiedział. Jeśli za całą tą historią stał Ravino, po co była mu ta taktyka zastraszania? Przecież Dylan nic nie mógł zrobić. Nie badał już sprawy senatora. Wszystko, czego się dowiedział, przekazał dawno policji. Proces będzie kontynuowany bez względu na to, czy Dylan był żywy, czy martwy. Prowadziło to więc do bardziej osobistego motywu: ktoś chciał go widzieć przerażonego, uciekającego.

W pewnym sensie żałował, że opuścili dom, ale musiał myśleć o Catherine, nie wspominając już o fakcie, że nie był na tyle egoistyczny i głupi, aby sądzić, iż może wygrać z facetem ze spluwą, mającym po swojej stronie przewagę ciemności i zaskoczenia. Będzie musiał poczekać na następną okazję, żeby powalczyć. A ta okazja się pojawi. Gra jeszcze się nie skończyła.

– Wydaje mi się, że te strzały były po to, żebyśmy musieli zgadywać – powiedział głośno. – Miały nas wyprowadzić z równowagi, kazać myśleć o czymś innym, a nie tylko o tym, kto zamordował Ericę.

– I zadziało.

– Owszem.

Dylan zatrzymał się na światłach, po czym skręcił w drogę prowadzącą na północ.

Nie zaszkodzi odjechać trochę dalej od miasta. Musiał się martwić nie tylko snajperem, ale i policją. Oczywiście wybite strzałami szyby w domu babki świadczyły na jego korzyść i mogły dowodzić, że ktoś usiłował go wrobić w zbrodnię, że ktoś inny był wmieszany w całą sprawę.

Dlaczego osoba planująca tę pułapkę o tym nie pomyślała? Czy był to błąd? Czy w końcu coś się załamało? A może zmienił się plan?

– Zastanawia mnie, jak nas znaleźli – rzuciła Catherine. – Niechętnie wspominam o twoim ojcu, ale kiedy wyszliśmy z jego domu, ktoś obserwował nas z okna.

– A my wsiedliśmy do samochodu babci. Jeśli mój ojciec widział samochód, to domyślenie się, gdzie jestem, nie zajęło mu wiele czasu – dokończył jej myśl Dylan. Mocniej zacisnął dłonie na kierownicy. Chciałby móc wierzyć, że to Ravino czy nawet Blake Howard spiskowali przeciwko niemu, ale nazwisko ojca stale się pojawiało. Któż inny potrafiłby się domyślić, gdzie byli? – Cóż, muszę oddać sprawiedliwość mojemu ojcu: jeśli to jego robota, to wykonuje ją po mistrzowsku. A chęć, żebym przed śmiercią trochę pocierpiał, bardzo do niego pasuje.

– To tylko jedna z teorii, Dylanie.

Zerknął na nią.

– Nie sądzisz, że to on? Przecież sama na niego wskazałaś.

Wzruszyła ramionami.

– Wiem, ale coś mi tu nie pasuje.

– A więc, twoim zdaniem, kto za tym stoi?

Catherine zastanowiła się przez chwilę.

– Ktoś naprawdę chory na umyśle. Porąbany. Zgorzkniały. Ogarnięty obsesją.

– Właśnie opisałaś mojego ojca.

– Naprawdę? Zawsze jest taki?

Nie podobało mu się, że zakwestionowała jego ocenę. Powiedziała to w taki sposób, jak wszyscy dorośli, którym w dzieciństwie odważył się wspomnieć, że w domu źle się działo.

– Nie mogę uwierzyć, że wątpisz w moje słowa. – Nie potrafił usunąć z głosu tonu oskarżenia o zdradę. – Myślałem, że jesteś ze mną związana. Sądziłem, że łączy nas prawdziwa, szczerą psychiczną więź.

– Och, Dylanie, nie wątpię w twoje słowa – wyrzuciła z siebie w emocji. – Naprawdę. Nie powinnam była tego mówić. Po prostu porównywałam mężczyznę, którego dzisiaj odwiedziliśmy, z człowiekiem widocznym na zdjęciu ślubnym. Zastanawiałam się, czy wydarzyło się coś, co go zmieniło. To wszystko. Wiem, że cię bardzo skrzywdził. Wierzę w to, co mi powiedziałaś.

– Zapomnij o tym – rzucił pospiesznie, zbywając jej przeprosiny.

– Nie, nie zamierzam o niczym zapominać. Ja też miałam podobne doświadczenia i wiem, jak to jest, kiedy człowiek czuje się samotny, jakby żył w jakimś równoległym świecie, którego nikt inny nie widzi. Ludzie uważają, że znają twoje życie, ale tak nie jest. Żyjesz w piekle, a wszyscy uważają, że żyjesz w raju. Spójrz na mnie, Dylanie.

Posłał jej szybkie spojrzenie i zauważył błagalny wzrok. Może naprawdę go rozumiała. Może jednak poznała, jaki jest.

– Nie wiem, czy ojciec zamienił się w potwora po odejściu mojej mamy, czy też zawsze taki był – powiedział. – A ponieważ tylko Jake i ja widzieliśmy tego potwora, więc chyba nigdy się nie dowiem. Babcia, ciotka, moi kuzyni nie widzieli, jaki naprawdę był mój ojciec, a przynajmniej nigdy tego nie przyznali.

– Czy wspomnienia Jake’a są podobne do twoich?

– Niedokładnie – odparł Dylan, wpatrując się w drogę. – Jake twierdził, że rozwód sprawił, iż nasz ojciec stał się zgorzkniały i zagniewany, ale nie wszyscy rozwodnicy krzywdzą swoje dzieci, bo czują się nieszczęśliwi. Takie czyny rodzą się w innych zakamarkach duszy.

– Tak, w mrocznych zakamarkach – zgodziła się. – Niektórzy ludzie są źli i nienormalni.

Odniosł wrażenie, że nie mówiła o jego ojcu.

– Nie możesz się uwolnić od myśli o zabójcy Eriki, prawda?

– Staram się.

Wiedział, że nie chciała wracać myślami do tamtej chwili, gdy przez moment miała wgląd w myśli zabójcy, ale musiał jej o tym przypomnieć.

– Kiedy zajrzałaś do głowy mordercy, czy odniosłaś wrażenie, że czytasz w myślach rzeczywistego zabójcy, czy osoby, która wydała polecenie zabicia Eriki? Mam bowiem wrażenie, że mamy do czynienia z dwiema osobami.

– Byłam w głowie strzelającego – z całkowitą pewnością stwierdziła Catherine. – Widziałam to, co on. Czułam jego zadowolenie.

– A czy miałaś uczucie, że pracował dla kogoś?

– Nie. Z jego myśli to nie wynikało. Jednak zgadzam się z tobą, że muszą za tym stać dwie osoby. Po prostu czuję, że czerpie przyjemność z samego aktu zabijania. I jest w tym dobry. I robi to. To jego życie.

Słowa Catherine sprawiły, że zimny dreszcz przebiegł mu po grzbiecie. Dylan zerknął na profil dziewczyny i dostrzegł na jej twarzy nowe napięcie. Było mu przykro, że poruszył ten temat.

– Nie myśl już o tym.

– Trudno jest nie myśleć. Mam wrażenie, że klucz do tej zagadki znajduje się tuż przed moim nosem, ale go nie widzę. Jeśli jestem połączona z zabójcą, to dlaczego nie wiem, dla kogo pracuje?

– Bo w swoich myślach nie odpowiedział ci na to pytanie. – Dylan przerwał, po czym dodał: –

Zdziwiłem się, że dziś w nocy go nie wyczułaś, nie miałaś przeczucia, że obserwuje dom.

Zesztywniała na swoim siedzeniu.

– Czułam się dziwnie niespokojnie. Sądziłam, że to dlatego, iż robiło się ciemno. Odsunęłam to od siebie.

– Odsunęłaś od siebie? – zapytał zdumiony. – Możesz to zrobić? Myślałem, że wizje biorą cię w całkowite władanie.

– To było bardziej przeczucie niż wizja. Na dodatek byłam rozproszona, bo chciałam przeczytać ostatnie dwa zeszyty dziennika twojej babci. Zapaliłam lampę, sądząc, że przepędzę cienie, i wtedy okno rozpadło się na drobne kawałki. Snajper musiał mnie zauważyć w oknie sypialni na górze. Może czekał na zapalenie światła, żeby się dowiedzieć, gdzie jesteśmy.

– Pewnie tak – powiedział, powracając myślami do wcześniejszego fragmentu jej odpowiedzi. – Jakie dzienniki czytałaś?

– O te – odpowiedziała, wyciągając z torebki dwa zeszyty. – To zapiski twojej babci. Miałam je w ręce, gdy zaczęła się strzelanina. Nie odłożyłam ich.

– Co w nich jest?

– Jeszcze nie przeczytałam tych zeszytów, ale twoja babcia przez całe życie prowadziła notatki. Popołudnie spędziłam na czytaniu o jej dzieciństwie, rodzinie, pierwszej miłości, o takich rzeczach. Właśnie dochodziłam do czasów, kiedy się urodziłeś. Znalazłam te dwa ostatnie zeszyty, ale nie mogłam ich otworzyć, a potem okno się roztrzaskało i sam wiesz, co było dalej.

Dylan przełknął gwałtownie, czując nerwowy ucisk w gardle. Nie chciał wiedzieć, co napisała babka.

– Może pamiętniki dadzą nam jakieś pojęcie o twoim ojcu – dodała Catherine. – Może się dowiesz, co twoja babcia naprawdę o nim myślała.

– Bez wątplenia sądziła, że jest księciem – cynicznie skomentował Dylan. – Na pewno nie widziała w nim krzywdzącego innych bydlaka.

– Ale postrzegała go jako rozpuszczonego człowieka. Bardzo się rozpisywała o swoim smutku po poronieniach pomiędzy urodzeniem córki Eleanor i twojego ojca, i o tym, jak bardzo pragnęła syna. Napisała, że gdy urodził się Richard, nie mogła się powstrzymać przed rozpieszczaniem go. Wiedziała, że postępuje niewłaściwie, ale chciała rzucić mu do stóp cały świat. Im był starszy, tym więcej brał. Po ślubie twoich rodziców martwiła się. Nie miała pewności, czy twoja mama będzie miała dość siły, by nad nim zapanować. – Catherine wciągnęła powietrze do płuc. – Po przeczytaniu tego wszystkiego zaczynam się zastanawiać, dlaczego twój ojciec wybrał sobie twoją mamę. Tak bardzo się różnili. On był ambitnym biznesmenem z zapałem wspinającym się na szczyt. Ona była wychowawczynią w przedszkolu, miała zwyczajnych rodziców. Co sprawiło, że chcieli siebie nawzajem?

– Diabli wiedzą. – Dylan uniósł rękę, widząc, że Catherine znów otwiera usta. Czuł rozpaczliwą potrzebę powstrzymania jej przed wypowiedzeniem kolejnych słów. – Nic więcej nie chcę słyszeć, Catherine.

– Dylanie, wiem, że twoim zdaniem przeszłość jest nieważna, ale...

– Żadne ale – przerwał jej. – To moja przeszłość i to ja będę decydować, co chcę wiedzieć. Pozwól mi spokojnie prowadzić. Nie mogę teraz tego zrobić. – Nie był pewien, czy kiedykolwiek zdoła to zrobić, lecz niewątpliwie wtedy będzie znajdować się w miejscu, z którego w razie konieczności da się uciec. Dziwne, że w ten sposób o tym myślał, jakby przeszłość nadal mogła wyrządzić mu krzywdę. Przecież sprawa się już zakończyła. Tylko czy naprawdę?

Nie udawał, że posiada nadprzyrodzone zdolności Catherine, ale jego własny instynkt podpowiadał mu, iż nie powinien ignorować faktu, że Catherine nie przestawała przywoływać w rozmowach jego rodziców. Pewnie był to efekt odkrycia kontaktów jego ojca z Ericą. Dylan nie potrafił sobie wyobrazić,

jaki związek mogła mieć z tym wszystkim jego mama. Może Catherine obejmowała swoimi zmysłami wszystko, bez oddzielania niepotrzebnych elementów.

Pokręcił głową, słysząc chrzęst przy każdym ruchu. Wszystko w jego życiu było jednym wielkim znakiem zapytania. Jeszcze dwa dni temu powiedziałyby, że zna wszystkie odpowiedzi. Teraz nie miał żadnej. Jedno jednak wiedział na pewno.

– Dziś wieczorem popełnili błąd – stwierdził. – Jeśli chcieli naszej śmierci, powinni nas zabić, bo nikomu nie dam następnej szansy uśmiercenia ciebie albo mnie.

Catherine nie odpowiedziała. Nie wiedział, czy mu uwierzyła, czy nie. I pomimo przepojonych pewnością siebie słów nie miał pojęcia, jak to zrobić.

* * *

Catherine miała lodowato zimną twarz. Zaczęła szcząkać zębami, owiewana pędem powietrza wdzierającego się przez wybitą koło niej szybę. Podciągnęła wysoko sweter, zasłaniając usta, ale na policzkach czuła nadal powiew zimnego wiatru. Zaczynały jej łzawić oczy, więc je zamknęła i usiłowała się zrelaksować, znaleźć w myślach jakieś spokojne miejsce, gdzie mogłaby się ukryć. Chociaż jej myśli nigdy nie były spokojne.

Powinna już czuć się nieco mniej spięta. Znajdowali się kilkaset kilometrów od miasta, gdzieś na prowincji. Nie znajdzie ich tu ani policja, ani człowiek, który na nich polował. Do tej pory musiał już chyba zrezygnować z pościgu. Należało więc założyć, że chwilowo byli bezpieczni. Na nieszczęście jej instynkt zawsze wygrywał z logiką i nie mogła się pozbyć wrażenia, że kłopoty były niedaleko.

Bardzo chciałyby wierzyć, że Dylan ją obroni. Wiedziała, że będzie próbował. Jeśli do tego dojdzie, będzie dla niego ważniejsza niż on sam. Był takim typem człowieka, pozbawionym egoizmu, odważnym. Nigdy dotąd nie poznała nikogo takiego. Chciałyby tylko, żeby Dylan zobaczył wreszcie, jakim stał się człowiekiem. W myślach nadal bowiem widział tchórzliwe dziecko, które nie potrafiło uciec przed tyranem, dziecko, które wszystko robiło źle, które czuło się odizolowane, zagubione i bezradne. Wszystkie złe rzeczy, jakie kiedykolwiek słyszał na swój temat najpewniej w kółko rozbrzmiewały mu w głowie każdej nocy, gdy kładł się spać. Zawsze łatwiej było wierzyć w złe rzeczy, jakie ludzie myśleli o tobie, niż w dobre. Znała to z własnego doświadczenia.

Chciała się przebić przez jego emocjonalny mur, ale ten był mocny i wytrzymały, zbudowany, aby trwać wiecznie. Od czasu do czasu udawało jej się przesmyknąć przez małą szparę, ale za chwilę Dylan budował nowe barykady i wypychał ją na zewnątrz.

Dylan się jej bał. Trudno mu było zaakceptować to, co w nim widziała. Nie był pierwszym mężczyzną, którego przerażała swoimi wizjami, i wątpiła, żeby był ostatnim, ale był jedynym, którego naprawdę chciała zatrzymać. Lecz Dylan w końcu odejdzie. Była tego absolutnie pewna. Dylan nie chciał być z kobietą, która miała wgląd w jego myśli, która wiedziała, skąd pochodzi, która słyszała wszystkie jego sekrety. Nie sądziła, żeby dzielił się swoją przeszłością z jakąkolwiek kobietą, z którą się spotykał. Obwiniął sam siebie o to, że nie potrafił przeciwstawić się ojcu, nie potrafił oddawać ciosów, nie był w stanie zwyciężyć. Ukrył więc tego przegranego człowieka pośród wzniesionych wysokich, potężnych murów.

Człowiek, którym był dzisiaj, zawsze wygrywał, zawsze odnosił sukces. Pewnego dnia znajdzie kobietę, która uwierzytelni jego reputację, piękną i wykształconą i absolutnie niezawarowaną, nie dziwną, zupełnie niepodobną do niej. Dylan pragnął doskonałości w każdym aspekcie swojego życia. Nie miała o to do niego pretensji. Ona też marzyła o doskonałym życiu. Jednak ostatnio zaczęła sobie zdawać sprawę, że już przestała pragnąć ideału. Po prostu pragnęła miłości, prawdziwej miłości, takiej, która

rozkwita z upływem lat, którą wzmacniają próby życiowe, miłości, która nie zaczyna drżeć w obliczu zwątpienia, miłości, która pewnie nie istniała w prawdziwym życiu. Z pewnością nigdy takiej nie widziała. Ale pomimo tego wierzyła w jej istnienie. Ależ była z niej głupia romantyczka!

Westchnęła, starając się skierować myśli gdzie indziej, próbując znaleźć jakiś obraz, który nie byłby związany z Dylanem, jego ojcem, matką czy Ericą. Chciała się zanurzyć w któryś ze swoich łagodnych pejzaży, przedstawiających piękną łąkę, spokojną sadzawkę, plażę, po której lubiły biegać jej psy. Ale te obrazy nie chciały się pojawić przed jej oczami. Zostały wypchnięte przez mroczny cień, który rozprzestrzenił się, ogarniając wszystko, co stało mu na drodze.

Okna pokoju motelowego wychodziły na autostradę. Samochody przejeżdżały obok z niekończącym się rykiem silników. Pomarańczowy neon pobliskiego baru przeświecał przez wiszące w oknie zasłony. Okropna nora. Po zakończeniu tej roboty stać go będzie na apartament w Ritzu. I nie mógł się już tego doczekać. Ale jeszcze nie teraz, bo temu cholernemu dupkowi, dla którego pracował, zebrało się na zabawę.

W głowie znów zadźwięczał mu głos, tajemnicze instrukcje, dziwne żądania. Co tu się, do diabła, działo? Był zabójcą, a nie graczem. Strzelał po to, żeby zabić, a nie żeby przestraszyć i zmusić kogoś do ucieczki. Ale dostał takie polecenie. I wykonał, co do niego należało. Wkrótce zakończy swoje zadanie. Oby jak najszybciej.

Wziął słuchawkę telefonu i wybrał znany numer.

– Jest ich dwoje. To podwójna cena, jeśli chcesz śmierci obojga.

Słuchał odpowiedzi z rosnącym sercem. To będzie cudowne. Zapędzi ją w pułapkę. Będzie wiedziała, że nie ma drogi ucieczki, i wtedy wyda ostatnie tchnienie, tak jak jej rozkaże. Nie mógł się tego doczekać.

– Rozumiem – rzucił. – Kobieta ma umrzeć pierwsza. Nie ma problemu. Żadnego.

Catherine wzdrygnęła się, gwałtownie otwierając oczy, rozpaczliwie pragnąc uciec jak najdalej od mroku panującego w jej głowie. Znów go zobaczyła i tym razem ścigał nie tylko Dylana. Serce waliło jej w piersiach. Ona miała być następna. *Kobieta ma umrzeć pierwsza.* Mówił o niej.

– O Boże... – westchnęła.

Dylan zerknął na nią i zaalarmowany zmrużył oczy.

– Co się znowu stało?

– Zabije mnie pierwszą.

– Kto?

Wiedziała, że Dylan chce, aby zidentyfikowała mężczyznę, ale niestety go nie widziała. Była nim. Czuli jego zachwyty wobec perspektywy obserwowania, jak będzie umierała. Chciał ją zapędzić w kozi róg, odizolować, znaleźć się z nią sam na sam.

Oddech uwiązał jej w piersi, a jej myśli podążyły innym mrocznym korytarzem w jej głowie, w miejsce, gdzie poza koszmarami sennymi nigdy nie zaglądała. Walczyła, żeby pozostać w strefie światła, ale cienie ją wessały.

Ktoś ją wołał, jakiś głos z odległej przeszłości, jego słowa były jedwabiste, gładkie, pełne złych intencji. Zatkaną dłońmi uszy.

– Nie – rzekła głośno. – Przestań. Idź sobie. Przestań!

– Catherine.

Słyszała głos Dylana, ale nie był on równie silny jak głos drugiego mężczyzny.

– Gdzie jesteś, maleńka? Gdzie się schowałaś, robaczku?

Wstrzymała oddech, zwijając się w jak najmniejszy kłębek. Nie mógł jej znaleźć. Nie mógł. Powtarzała w kółko te słowa, patrząc na ślady krwi na swoich bucikach. Ukryła twarz w bawełnianej tkaninie koszuli nocnej, czując zapach swojego strachu, czując smak swoich wymiocin, słysząc w głowie krzyki. Jeśli ją znajdzie, zabije i ją.

Poczuła szarpnięcie gwałtownie zatrzymującego się samochodu. Pasy bezpieczeństwa przytrzymały ją na miejscu. Otworzyła oczy. Dylan złapał ją za rękę i odciągnął jej dłonie od uszu, żeby mogła go usłyszeć.

– Cholera, Catherine! – zagrzemiał. – Odezwij się do mnie. Spójrz na mnie.

Rozkazy Dylana zepchnęły drugiego mężczyznę w przepastne głębiny jej umysłu.

Wpatrywała się w niego z falującą piersią, usiłując uspokoić oddech. Jak przez mgłę uświadomiła sobie, że Dylan zjechał na pobocze.

– Co się stało, do diabła? Czy masz kolejną wizję? Połączyłaś się z facetem, który usiłuje nas zabić?

Chciała mu odpowiedzieć, ale słowa nie wydostawały jej się z gardła. Przeszłość i teraźniejszość stapiały się ze sobą. Chciała uciec, ale nie było sposobu ukrycia się przed horrorami własnego umysłu. Miała wrażenie, że znajduje się na krawędzi. Przez całe życie zastanawiała się, czy przyjdzie dzień, kiedy się załamie, kiedy rozpadnie się na pół, kiedy pójdzie spać, żeby się więcej nie obudzić. Istnieje granica tego, ile człowiek jest w stanie znieść. A nocny zamach na jej życie przypomniał jej o sytuacji, kiedy ostatni raz uniknęła śmierci.

Szybko zamrugła, próbując się skupić na czymś realnym, czymś znajdującym się przed nią. Bała się, że przegrywa, i nie przestawała się zastanawiać, ile razy jeszcze jej się uda, zanim ktoś w końcu ją zabije.

– Catherine, posłuchaj mnie.

Słowa Dylana sprawiły, że odwróciła do niego głowę. Znow wyciągnął do niej rękę, a ich ciepło pokonało wszechobecny chłód.

– Jesteś lodowata – powiedział, mocno rozcierając jej palce. – Powinienem był się zatrzymać wcześniej.

– Jest... jest w porządku – wydusiła w końcu. Pewnego dnia będzie musiała stawić czoło temu, co tkwiło w jej głowie, ale nie teraz. Nie była jeszcze gotowa. Miała zbyt wiele bitew do stoczenia, musiała się zmierzyć z zabójcami. Nie mogła podołać wszystkiemu naraz.

– Możesz mi powiedzieć, co widziałaś? – zapytał Dylan.

– Mnie pierwszą zabije. Potem ciebie.

Dylan wytrzeszczył oczy.

– Gdzie? Kiedy?

Pokręciła głową.

– Nie wiem. Ale on gdzieś tu jest i nie sprawia wrażenia, żeby się przejmował odszukaniem nas. Skąd może wiedzieć, dokąd zmierzamy, jeśli my sami tego nie wiemy?

– Nie wie, gdzie teraz jesteśmy. Nie może tego wiedzieć – powiedział jej Dylan. – Nie ma takich możliwości.

– Myślę, że może wiedzieć albo ktoś inny – wyznała. – Ktoś, kto mówi mu, co ma robić. I ta osoba chce, żebyś widział, jak umieram.

Ujął w dłonie jej twarz.

– Tak się nigdy nie stanie. Przysięgam przed Bogiem, że do tego nie dopuszczę.

– Wiem, że będziesz próbował... – zaczęła.

Przerwał jej ruchem głowy.

– Nie, nie tylko spróbuję. Musisz we mnie wierzyć, Catherine, tak jak ja w ciebie wierzę.

Spojrzała mu prosto w oczy i po raz pierwszy zobaczyła w nich całkowitą akceptację. Wcześniej powiedział jej, że stracił wiarę, ale w jakiś sposób odnalazł wiarę w nią. Była tym głęboko poruszona. A skoro on jej wierzył, ona też potrafi uwierzyć.

– Tak – szepnęła. – Wierzę w ciebie. – Przesunęła palec wzdłuż jego mocno zarysowanej szczęki i spostrzegła, że puls mu podskoczył. – Chcę ci pokazać, jak bardzo.

– Catherine – wyszeptał jej imię ochrypłym głosem, przesyconym pożądaniem.

– Zabierz mnie gdzieś – powiedziała. – Choć na chwilę przestańmy uciekać.

* * *

Jej głowa opadła na poduszki dwie sekundy po wejściu do motelowego pokoju. Niespokojna energia pomiędzy nimi eksplodowała, gdy spotkały się ich usta, a języki splotyły się ze sobą w niecierpliwym tańcu pragnienia i pożądania. Catherine nie chciała o niczym myśleć. Nie chciała zatracić się w przeszłości albo w przyszłości, tylko w teraźniejszości, w ramionach Dylana. Chciała poczuć go na sobie, pod sobą, w sobie. Chciała wziąć od niego jego siłę, pewność siebie, moc i uczynić je swoimi. Była egoistką, ale nie przejmowała się tym. Czuła potrzebę brania, on zaś zdawał się bardziej niż chętny, żeby dawać.

Dylan szarpnął za jej bluzkę, podciągnął do góry i ściągnął jej przez głowę. Cisnął bluzkę na łóżko, a jego usta natychmiast zawładnęły szyją dziewczyny. Zaczął ssać jej skórę. Jęknęła, czując mrowienie rozchodzące się po ciele. Jego usta przesunęły się niżej, język powędrował wzdłuż krawędzi stanika, podczas gdy palce zajęły się zapięciem z przodu. Wydawało jej się, że rozpięcie stanika pochłania mu boleśnie wiele czasu. W końcu udało mu się i rozchylił na boki koronkowe miseczki. Silną, opaloną ręką ujął jej pierś, kciukiem drażniąc sutek.

Krzyknęła cicho i namiętnie napała biustem na jego rękę. Powędrował ustami niżej, a jego język wsunął się w dolinę pomiędzy jej piersiami. Miała wrażenie, że jej żyłami płynie fala ognia. A kiedy wargi Dylana zamknęły się na jej piersi, mocniej przyciągnęła jego głowę, wplatając palce w pasma jego włosów. Głębiej zapadła się w materac, gdy zaczął zębami pobudzać brodawkę. A potem przesunął usta niżej, pozostawiając słodki ślad w drodze do jej pępka. Rozpiął jej dżinsy i ściągnął je wraz z jasnoniebieskimi koronkowymi stringami.

Nagle poczuła się odsłonięta, narażona na ryzyko i trochę wystraszona. Ale gdy napotkała spojrzenie Dylana, wiedziała, że ten mężczyzna jej nie skrzywdzi.

– Zaufaj mi – wyszeptał i po raz pierwszy uświadomiła sobie, że jest obecny w jej głowie. Wiedział, co myślała, czego pragnęła, czego potrzebowała.

– Ufam ci.

Usiadła, pochwyciła brzeg jego koszuli i pomogła mu ją zdjąć.

Sięgnął do kieszeni i wyjął prezerwatywę, po czym ściągnął dżinsy. Zaszokował ją fakt, że miał przy sobie zabezpieczenie, tak łatwo dostępne, jakby spodziewał się tej chwili.

Cóż, czemu była taka zaskoczona? Widziała ich razem w swojej głowie. Wiedziała, że skończą w łóżku. On też to wiedział.

Wrócił do niej i przykrył sobą jej ciało. Wsunął rękę pod jej głowę i pocałował ją z namaszczeniem. Ale ona nie chciała, żeby wszystko toczyło się powoli. Chciała, żeby było intensywnie, szybko i szalenie.

Zniecierpliwiona, przyciągnęła go w kołyskę swoich ud. Intymnie dotknął jej palcami, przyprawiając o obłęd z pożądania. Ale pragnęła go całego.

Kiedy w końcu w nią wszedł, wbiła palce w jego biodra. Był taki duży, a ona taka ciasna. Z początku

poruszał się niespiesznie, przeciągając każdą chwilę, aby stopniowo przyspieszyć. Popędzała go, nie pragnąc niczego poza bezrozumną rozkoszą, zalewającą ją potężnymi, pełnymi pieśczętą falami. Ciepło, które narastało pomiędzy nimi od dnia, w którym się spotkali, osiągnęło punkt wrzenia.

Myśli zaczęły jej się rozmazywać, emocje splotły się z jego emocjami. Nigdy jeszcze nie czuła tak intensywnego kontaktu umysłowego, cielesnego, duchowego. Byli jednością. Znała go, a on znał ją w sposób, w jaki nikt nigdy ich nie poznał.

Bliskość, jaką ze sobą dzielili, nagle zaczęła ją martwić. Czy mrok obecny w jej głowie spłynie na niego? Zesztywniała, nagle zaczęła się wycofywać, ale Dylan nie zamierzał na to pozwolić. Nie zamierzał pozwolić jej na ponowne zasłonięcie się tarczą.

– Opuść sobie, Catherine – zachęcał ją, z każdym pchnięciem unosząc ją wyżej. – Chcę dostać wszystko.

Nie wiedział, o co prosi. Nie rozumiał, na jakie ryzyko się naraża. Ale było już za późno, żeby się zatrzymać. Doszli jednocześnie, ich krzyki mieszały się ze sobą. Dała mu wszystko, co miała.

* * *

Dylan przetoczył się na plecy. Powiew chłodnego powietrza z klimatyzatora przekształcił kropelki potu na jego klatce piersiowej w gęsią skórę. Catherine przekręciła się na bok, opierając głowę w zagłębieniu jego ramienia. Dotknęła wargami jego skóry. Ciepło jej ust sprawiło, że kolejny gorący dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa. Myślał, że kiedy ją posiadzie, wszystko się skończy. Napięcie pomiędzy nimi osłabnie. Potrzeba wzajemnego poznania się zostanie zaspokojona. Ale nie czuł zaspokojenia, czuł się zaniepokojony i podminowany.

Była taka chwila, gdy pomiędzy nimi przepłynął strumień mrocznej energii. Czuł wtedy strach Catherine, przerażenie, w jakim żyła. To go zaszokowało. Nie miał pojęcia o skali jej bólu. Nawet teraz czuł się nim przytłoczony. Dopadło go uczucie bezradności, jakby ten, z kim walczyła, był zbyt potężny dla nich obojga. Ogarnęła go chęć ucieczki jak najdalej od niej. Nie były mu potrzebne jej kłopoty. Dość miał swoich.

Wyskoczył z łóżka, poddając się chęci ucieczki. Zarzucił ubranie, nie patrząc na nią, dopóki nie skończył się ubierać, lecz przez cały czas czuł na sobie jej spojrzenie. Cisza była bardzo, bardzo głośna. W końcu odwrócił głowę, wiedząc, że nie potrafiłby wyjść z pokoju bez słowa. Nie miał jednak pojęcia, co powiedzieć.

Siedziała oparta o poduszki, z prześcieradłem skromnie podciągniętym pod brodę. Jej włosy stanowiły wspaniałą plataninę loków. Jej wargi były miękkie, a ciemnoniebieskie oczy wypełnił cień. Nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy. A może bał się to uczynić.

– Wiedziałam, że w końcu cię wystraszę – wymruczała z błyskiem rozczarowania w oczach.

Czuł się okropnie, wiedząc, że ją zawiódł. Człowiek jednak ma ograniczone siły, do cholery! Przecież przez cały dzień unikał strzałów i glin.

Ale ona też.

Zdawał sobie sprawę z tego, że szuka sobie usprawiedliwienia i nie umiał się przed tym powstrzymać. Potrzeba odetchnięcia świeżym powietrzem, z dala od niej, była nie do przewyciężenia.

– Muszę się przewietrzyć. Nie przestraszyłem się.

W rzeczywistości był przerażony.

– Kłamiesz.

– Catherine... – zaczął i zaraz przerwał, bo sam nie wiedział, co chce powiedzieć. Skoro umiała zajrzeć w jego myśli, to jaki był sens wymyślania czegokolwiek?

– Gdzie idziesz? – zapytała. – Jesteśmy w szczerym polu. Nie możesz po prostu wyjść.

– W holu na dole jest automat z napojami. Chcesz coś do picia?

– Nie. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Zwykle potrafię odseparować mój umysł od ciała i wówczas seks nie jest taki przytłaczający. Lecz tym razem nie potrafiłam tego zrobić i... – Jej głos zawisł. Zaczęła nerwowo skubać prześcieradło.

– Co w tobie siedzi, Catherine? – zapytał. Słowa wydobyły się z jego ust, zanim zdążył je powstrzymać. – Co się wydarzyło? Skąd się bierze ta cała mroczna energia?

Jej twarz pobladła.

– Też to poczułeś? Miałam nadzieję, że tak się nie stanie.

Czy poczuł? Niemal się zadusił tą gęstą, ściskającą za gardło ciemnością.

– Powiedz mi, co się kryje za bólem, wściekłością i złem, które przetaczają się przez ciebie.

– Nie wiem.

– Teraz to ty kłamiesz. Nie możesz mnie zbywać. Musisz zdradzić mi swoje tajemnice. A jeśli nie mnie, to komuś innemu. Musisz to wyrzucić z siebie, zanim cię pochłonie.

– Próbowałam! – krzyknęła głosem pełnym rozpacz. – Nie kłamię. Nie wiem, co się wydarzyło, bo nie mogę sobie przypomnieć. Wspomnienia pozostają zamknięte w mojej głowie. Wydobywam ich małe fragmenty. Bo są... są takie makabryczne.

Jej słowa sprawiły, że poczuł chęć ucieczki. Lecz wewnętrzny głos podpowiadał mu, że byłoby to błędne posunięcie. Przyczajone wewnątrz niej zło chciało, żeby była odizolowana od wszystkich, podatna na zranienia, aby móc się karmić jej obawami, jej niepewnością. Nie mógł jej zostawić samej z tymi demonami. Nie mógł jej tego zrobić. Paroma krokami pokonał odległość dzielącą go od łóżka i usiadł koło niej.

Spojrzała na niego skonfundowana.

– Myślałam, że wychodzisz.

– Opowiedz mi, co wiesz.

– Wcale nie chcesz, żebym to zrobiła. Już teraz się boisz, a kiedy dowiesz się wszystkiego, będzie jeszcze gorzej.

Podejrzewał, że miała rację, chciał jednak, żeby wszystkie mroczne sprawy ujrzały światło dzienne.

– Czuję to, Catherine. Czuję potęgę twoich koszmarów. Nie potrafię ci pomóc z nimi walczyć, jeśli nie znam wroga. Kto cię skrzywdził? Kto cię nadal krzywdzi?

Patrzyła na niego przez długą, pełną napięcia chwilę.

– Kiedy miałam sześć lat, moja mama została zamordowana, a ja byłam jedynym świadkiem tej zbrodni.

Słyszając jej słowa, wstrzymał oddech. Wiedział, że usłyszy coś okropnego, ale nie spodziewał się czegoś tak potwornego.

– Kto to zrobił?

Głęboko nabrała powietrza, a jej oczy przesłoniły się łzami.

– Powiedzieli, że to był mój ojciec.

Rozdział 15

Dylana ścisnęło w żołądku.

– Twój ojciec zabił twoją mamę i ty to widziałaś?

– Tak właśnie powiedzieli.

– Kto powiedział? Opowiedz mi, co się wydarzyło. Zacznij od początku.

– Nie znam początku. Nie mam żadnych wspomnień z czasów, gdy mieszkałam z rodzicami, przed tamtą nocą.

– A tamta noc? – zachęcał ją.

– Pamiętam, że schowałam się w szafie. Na stopach miałam krew, jakbym po niej przebiegła. Starłam się być jak najmniejsza. Nie chciałam, żeby mnie znalazł. Ale on nie przestawał mnie wołać po imieniu i mówić, że po mnie idzie. – Wzięła urywany oddech. – Wydaje mi się, że później stałam w kałuży krwi.

Sądzę, że już wtedy sobie poszedł, ale nie wiem, ile czasu minęło. Policjant okrył mnie kocem, wyniósł

na zewnątrz i posadził na tylnym siedzeniu samochodu policyjnego. Nie chciałam zostawiać mojej mamy.

Płakałam, że nie chcę iść, że mnie potrzebuje, że robi mi naleśniki na śniadanie. Chyba nie zdawałam

sobie sprawy z tego, że nie żyje.

Dylan był wstrząśnięty prostotą, z jaką opowiedziała swoją historię. W swojej pracy dziennikarskiej

nieraz zajmował się morderstwami, ale ta zbrodnia była inna. To się przydarzyło Catherine. Czuł jej ból.

Chciał jej powiedzieć, żeby przestała, ale teraz, gdy już zaczęła, wydawała się zdecydowana dokończyć

relację. Musiał jej wysłuchać bez względu na to, jak niezręcznie się czuł.

– Reszta tamtego dnia i kilka następnych są zamazane w mojej pamięci – ciągnęła dalej. – Wiem, że

rozmawiałam z policjantami, z pracownikami opieki społecznej, z psychiatrą. Wszyscy pytali mnie, co

się wydarzyło. Czy coś słyszałam? Czy coś widziałam? Gdzie był mój tata? Czy moi rodzice się kłócili?

Nie mogłam im nic powiedzieć. Czułam się zamrożona.

– O Boże, Catherine, nie musisz dalej opowiadać.

Pochylił się i odgarnął włosy z jej twarzy, po czym ujął dłońmi jej głowę.

– Muszę. Nigdy nie mówiłam nikomu o tamtej nocy, nawet innym dzieciakom z domu dziecka, zupełnie

nikomu.

Dylan nie wiedział, czy chce być jej powiernikiem. Był przerażony dalszym zbliżeniem się do niej. Ale

widział, że Catherine desperacko potrzebowała uwolnić się od ciężaru, który tak długo dźwigała.

I musiał to znieść. Był jej to winien.

– Słucham cię.

– Mój ojciec miał alibi, kobietę, która powiedziała, że miała z nim romans i że tamtej nocy, kiedy

zginęła moja mama, był z nią w łóżku. Jednak policja nie wierzyła ani jej, ani ojcu. Mój ojciec zażywał

narkotyki i już wcześniej dwukrotnie siedział w więzieniu za napad. Pracował dorywczo i każdy z jego

pracodawców twierdził, że miał gwałtowny charakter. Na dodatek było też nagranie z rozmowy mamy,

która zgłaszała, że ojciec uderzył ją w twarz. Postanowiła wycofać oskarżenie, więc nic się nie

wydarzyło. – Catherine oblizwała wargi. – Musisz wiedzieć, że to wszystko są fakty, o których ludzie

powiedzieli mi dużo później. Wtedy miałam zaledwie sześć lat. Nic nie wiedziałam o ich wzajemnych

relacjach, a jeśli nawet coś wiedziałam, to nie mogłam sobie nic przypomnieć. Policja i prokurator

okręgowy robili wszystko, co mogli, żebym wskazała na ojca jako na mordercę. Ale nic nie pamiętałam. Nie mogłam powiedzieć nic na pewno. – Po policzku spłynęła jej łza, którą szybko otarła ręką.

– Tak mi przykro, Catherine – wyszeptał Dylan, przesuając kciuk wzdłuż jej zaciśniętej szczęki.

– Powiedzieli, że ją pobił i dwadzieścia siedem razy dźgnął kuchennym nożem – kontynuowała opanowanym głosem, jakby horror tamtych wydarzeń już jej nie dotykał, jednak Dylan wiedział, że towarzyszył jej każdej nocy. – Policja powiedziała, że brutalność zbrodni była niewypowiedziana i że może dlatego nie mogłam o niej mówić. W końcu okazało się, że brak było dostatecznych dowodów do wsadzenia mojego ojca do więzienia. Nie było narzędzia zbrodni, śladów DNA, po prostu nic, więc się wywinął. Kiedy prowadzono śledztwo, zostałam umieszczona w domu dziecka i myślałam, że po wycofaniu oskarżenia przyjdzie i mnie zabierze. Ale tego nie zrobił. Nigdy więcej go nie widziałam. Kiedyś zapytałam pracownicę socjalną i dowiedziałam się, że stracili go z oczu i że po upływie właściwego czasu, jeśli się nie pojawi i nie będą w stanie go zlokalizować, odbiorą mu prawa rodzicielskie, żebym mogła zostać adoptowana. Oczywiście nikt nie chce adoptować dziewczynki po wstrząsie psychicznym, której ojciec najprawdopodobniej jest mordercą, więc sprawa była wątpliwa.

– Nie rozumiem, jak twój ojciec mógł uniknąć konsekwencji swojej zbrodni. Musiał zostawić na miejscu zbrodni ślady palców, zaskakuje mnie też, czemu nie było tam jego DNA, skoro był to taki krwawy i brutalny mord.

– W domu były odciski jego palców, ale przecież tam mieszkał, więc nie czyniło to z niego mordercy. Najwyraźniej na ciele mamy nie wykryto żadnych śladów jego DNA, jestem bowiem pewna, że gdyby tylko coś znaleźli, natychmiast by to wykorzystali. Chociaż to wszystko wydarzyło się dwadzieścia cztery lata temu i nie wiem, jakie testy mieli wówczas do dyspozycji.

– A więc twoje sny... dotyczą tamtej nocy, prawda?

– Przez długi czas tak było. Zawsze budzę się o czwartej czterdzieści cztery, myślę, że to godzina, kiedy umarła. Wierzę, że krzyki, które słyszę w mojej głowie, są krzykami mojej mamy.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, czy powinien ciągnąć to dalej. Ale zabrnęli już tak daleko...

– Jak sądzisz, w jaki sposób udało ci się ocaleć?

– Nikt tego nie wie. – Spojrzała na niego oczami przepełnionymi mrocznymi wspomnieniami. – Znaleźli mój kocyk w suterenie, w szafie w pralni. Tam musiałam się schować. Jeden z psychiatrów rozważał możliwość, że jeśli mój ojciec był naćpany, mógł po prostu o mnie zapomnieć albo zrezygnować z poszukiwań, gdy nie mógł mnie od razu znaleźć. – Przerwała i odetchnęła głęboko. – Bardzo długo myślałam, że wróci i dokończy robotę.

– W twoich koszmarach sennyh jest potworem.

Catherine skinęła głową.

– Tak. Ale w miarę jak dorastałam, sny się zmieniały. Nie dotyczyły już tamtej nocy. Nie słyszałam jego głosu, nie widziałam twarzy mojej mamy. Widziałam zabijanych innych ludzi. Słyszałam ich błagania o pomoc. Nie wiem czemu, może byłam wyczulona na ten rodzaj przemocy. Ale jak ci już wcześniej mówiłam, nocne koszmary często nie mają żadnego sensu, a już z pewnością dzięki nim nie byłam w stanie nikomu pomóc. Nie mogłam powstrzymać zamordowania mojej mamy i nie mogłam powstrzymać innych zabójstw. – Przerwała. – Ale jest coś jeszcze.

– Aż się boję spytać co.

– Moja mama też miewała wizje. Tak twierdziła jedna z sąsiadek. Powiedziała mi, że słyszała, jak mój ojciec niejednokrotnie mówił, iż mieszkały w niej demony. Sąsiadka myślała, że może próbował biciem te demony z niej wypędzić.

Dylan poczuł mdłości, gdy stanął mu przed oczami wywołany jej słowami obraz niewinnej kobiety

brutalnie zamordowanej przez potwora. I to wszystko widziała Catherine. Nic dziwnego, że przepełniał ją mrok, że była przerażona tym, co mogła przynieść każda noc. W myślach w kółko przeżywała tamten mord, targana poczuciem winy, że nie była w stanie postawić przed sądem mordercy matki, kobiety, która była taka sama jak ona.

– To nie twoja wina, Catherine. Nie możesz się obwiniać o to, co się przydarzyło twojej mamie.

– Wszyscy to mówią – odpowiedziała głosem bez wyrazu, spoglądając ponuro. – Ale ja znam prawdę.

– Nie mogłabyś go powstrzymać przed zabiciem jej. Byłaś małym dzieckiem.

– Mogłam powiedzieć ludziom, co widziałam. Mogłam sprawić, że musiałyby zapłacić za swój czyn.

Mogłam go posłać do więzienia na całą resztę życia.

– Wątpię. Zeznania sześciolatniego dziecka nie wystarczyłyby do skazania go. A przecież nie było innych dowodów. Nie byłaś wiarygodnym świadkiem. Zresztą zawsze istnieje możliwość, że mogłaś nic nie widzieć. Może przez cały czas siedziałaś w ukryciu.

– Też to sobie powtarzałam. Ale nie sądzę, żeby to była prawda. – Zniżyła głos do szeptu. – Czuję w duszy, że wiem, co się wtedy wydarzyło. Ale jakoś nie mogę tej wiedzy uwolnić. Jest uwięziona we mnie.

– To dlatego, że wydarzenia były zbyt straszliwe, żeby je zapamiętać. Przykro mi, że zmusiłem cię do opowiedzenia mi tej historii. Nie myśl więcej o tym. – Żałował, że nie może cofnąć ostatnich piętnastu minut i rozegrać ich ponownie. Teraz nie wiedział, co powiedzieć, w jaki sposób zacząć ją pocieszać, więc po prostu ją objął. Oparła głowę na jego ramieniu i siedzieli tak przez parę minut.

W końcu uniosła głowę i się odsunęła.

– Nie chciałam cię zabierać ze sobą w mrok tamtych wydarzeń. Myślałam, że możemy jedynie uprawiać seks i żyć chwilą. Chyba jednak tak się nie da.

Uśmiechnął się do niej.

– Może przyszedł czas, żebyś przestała samotnie mierzyć się z demonami.

– Mówię sobie, że nie są realne. Lęki są jedynie w mojej głowie, wytworzone przez mój umysł. Jak mogę się bać sama siebie? Nikt nie próbuje mnie zabić... no, przynajmniej nikt nie próbował mnie zabić aż do wczoraj – przyznała.

Zmarszczył czoło na wspomnienie realnego niebezpieczeństwa, niebezpieczeństwa, w które ją wpakował.

– Nie powinienem był cię ze sobą zabierać.

– Już za późno, żeby tego żałować. – Westchnęła. – No to idź, przynieś coś do picia, a ja tymczasem się ubiorę i będziemy mogli skoncentrować się nie na moich, ale na twoich problemach.

Teraz, kiedy mówiła mu, żeby poszedł, paradoksalnie miał ochotę zostać. Miał ochotę zrzucić ubranie i znów razem z nią wpełznąć do łóżka, podejmując kolejną próbę wyprowadzenia jej z mroku. Widział jednak na jej twarzy, że już się od niego oddaliła i że w najbliższej przyszłości nie ma szans powrócenia do jej głowy, do jej ciała. Wstał i podszedł do drzwi, po czym przystanął.

– Ty może nie masz czego żałować, ale ja mam.

– Czego żałujesz? – zapytała ze znużeniem.

– Żałuję, że w ogóle podniosłem się z łóżka.

– Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak szybko się ubierał. Wydaje mi się, że pobiłeś wszelkie rekordy. Nie lubisz się poprzytulać, prawda?

– Nigdy tego nie robiłem – przyznał. Ale to nie przytulanie się skłoniło go do ucieczki: to było paniczne uczucie i uświadomienie sobie, że seks z Catherine nigdy nie będzie mógł pozostać samym tylko seksem. On zaś nie lubił komplikować spraw. Była dla niego absolutnie nieodpowiednia. Lubił relacje lekkie i łatwe, gdzie każdy kierował się tymi samymi zasadami gry. Z Catherine wszystko było surowe,

głębokie i kompletnie nieprzewidywalne.

Dlaczego więc teraz nie wychodził? Dlaczego jasno nie dał jej do zrozumienia, że to, co się pomiędzy nimi wydarzyło, więcej się nie powtórzy? Dlaczego przepęłniało go pragnienie, żeby poprosić ją o danie mu drugiej szansy pokazania, że potrafi zostać z nią w łóżku dłużej niż przez dziesięć sekund?

– I co wygrywa? – lekko zapytała Catherine. – Głowa czy ciało?

Przechylił głowę.

– Nic nie mogę przed tobą ukryć, prawda?

– I tego właśnie we mnie nie lubisz.

– Tak? – mruknął. Odwrócił się. Wiedział, że nie walczy ze swoją głową czy z ciałem: toczył bój ze swoim sercem. Nie zamierzał jednak jej o tym powiedzieć. I miał nadzieję, że się tego nie domyśli, gdyby bowiem przekroczyła ten mur, nic już nie byłoby w stanie jej powstrzymać. Zawładnęłaby nim. Do diabła, może już jej się to udało.

* * *

Kiedy Dylan wyszedł z pokoju, Catherine wypuściła powietrze z płuc. Przez chwilę myślała, że wróci do niej do łóżka. Była rozczarowana, że tego nie zrobił. Nigdy jeszcze nie czuła się tak swobodna, szalona, wolna od zahamowań, no i gdzie to ją doprowadziło? Wystarczyło parę minut niesamowitego seksu, żeby opowiedziała całą swoją nędną historię i śmiertelnie wystraszyła faceta. Chociaż już wcześniej, zanim zaczęli rozmawiać, zachowywał czujność. Musiał wyczuwać złą energię, kiedy byli razem. Dlatego tak szybko wyskoczył z łóżka. Więż pomiędzy nimi była zbyt intensywna. Nie umiała ukryć przed nim swojego prawdziwego oblicza i Dylan zobaczył wszystko.

Nie była zdziwiona, że prawie uciekł. Miała w sobie geny mordercy. W jej głowie mieszkały demony. W swoich snach widziała samo zło. Kto chciałby być częścią takiego pakietu?

Z pewnością nie Dylan. Gdy to wszystko się skończy, gdy dowiedzą się, kto chce go zrobić w morderstwo albo zabić, każde z nich pójdzie swoją drogą.

Wstała z łóżka, ubrała się i poprawiła pościel. Kiedy tu weszli, ledwie rozejrzała się po pokoju, zbyt pochłonięta lekkomyślnym pragnieniem ujżenia nagiego Dylana, poczucia go w sobie. Nigdy dotąd nie była tak oczarowana, tak skoncentrowana na byciu z mężczyzną. Nadal czuła mrowienie na całym ciele i słodki ból pomiędzy nogami, odzwierciedlający nie do końca zaspokojone pragnienie wewnątrz niej. Chciała znów kochać się z Dylaniem, wolniej, mając czas na rozkoszowanie się każdym smakiem, każdym dotykem, ale to się pewnie teraz nie stanie.

Catherine przeszła przez pokój i odchyliła brzeg zasłony, żeby móc wyjrzeć przez okno. Wychodziło na parking. Jej samochód stał tam, gdzie go zostawili. Rozejrzała się w poszukiwaniu brązowej ciężarówki, ale na parkingu znajdowało się tylko kilka aut, z których żadne nie pasowało do opisu podanego przez Dylana. Dzieliło ich parę godzin jazdy od San Francisco. Powinni być tu bezpieczni. Ale snajper, którego widziała w swojej wizji, również przebywał w motelu w pobliżu autostrady. Kto wie, jak daleko od nich się teraz znajdował naprawdę? Niewątpliwie wydawał się nie przejmować faktem, że ich zgubił. Dlaczego? Czy przegapiła jakąś wskazówkę, którą wyjawiał w swojej rozmowie telefonicznej? Starła się ją sobie przypomnieć, ale nic istotnego nie przychodziło jej do głowy.

Puściła zasłonę, wyciągnęła z torby pamiętniki i znów usiadła na łóżku. Przez chwilę zmagła się z opornym supłem na wstążce związującej zeszyty, ale w końcu udało jej się go poluzować. Zeszyty się rozdzieliły. Ogarnięta nerwowym oczekiwaniem otworzyła pierwszy z brzegu. W tych dziennikach musiało być coś istotnego. Czuła to już poprzednio, a teraz odczuwała jeszcze silniej. Jeśli ojciec Dylana miał związek z całą tą historią, to w pamiętniku musiał znajdować się jakiś klucz.

Nie mogła ignorować podobieństwa pomiędzy Richardem Sandersem i swoim ojcem. Czy stąd brał się jej związek z Dylanem? Czy czuła wobec niego empatię z powodu brutalnego traktowania, jakiego doznał z rąk ojca? Tyle że jego ojciec z pewnością nie był mordercą, przynajmniej do tej pory.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wkroczył Dylan z marsową miną.

– Powinnaś była zamknąć za mną drzwi na łańcuch – zbeształ ją.

– Miałaś zaraz wrócić.

– Musimy być ostrożni, Catherine. Czy naprawdę muszę ci to mówić?

– Nie.

Prawdę powiedziawszy, była tak pochłonięta swoimi wspomnieniami i chęcią ubrania się przed powrotem Dylana, że zapomniała zamknąć za nim drzwi. Ale drugi raz już tego nie zrobi. Miał rację – musiała się skoncentrować. Z każdym dniem stawka stawiała się coraz wyższa i nie chodziło już tylko o życie Dylana, ale również o jej własne.

Dylan postawił na stoliku dwie puszkę z napojami gazowanymi i rzucił na łóżko kilka torebek z chipsami i dwa batoniki.

– Nie jest to może najzdrowsze jedzenie, ale kiedy zgłodniejesz, nie umrzesz z głodu. Możesz udawać, że chipsy to marchewki.

– Nie mam tak bujnej wyobraźni.

– Kiedy zostałaś wegetarianką?

– Miałam wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat. Myślałam, że jeśli wyeliminuję z diety niektóre produkty, będę w stanie powstrzymać moje koszmary senne. Nie zadziałało, ale czułam się zdrowsza, silniejsza i lepiej dawałam sobie radę w nocy, więc pozostałam przy diecie. Mam jednak słabość do czekolady.

Chwyciła jeden batonik, rozpakowała i odgryzła kawałek czekoladowo-kokosowej masy.

– Mniemam, to jeden z moich ulubionych.

– Musiałem czytać w twoich myślach.

Uśmiechnęła się do Dylana, doceniając jego lekki ton. W ostatniej godzinie atmosfera zrobiła się zbyt ciężka i obojgu potrzebna była chwila wytchnienia.

Dylan usiadł na krześle i otworzył puszkę coca-coli. Zdążył upić łyk, gdy zadzwonił jego telefon komórkowy. Zerknął na ekran.

– To moja stacja telewizyjna.

– Nie odbieraj.

– Nie zamierzałem tego robić. Ale przyszło mi do głowy, że skoro nie będę używać telefonu, to powinienem się go pozbyć. Miałem go wcześniej, bo myślałem, że może zadzwoni Erica, ale teraz to już nie nastąpi. Nie chcę więc, żeby ktokolwiek mógł nas wytropić poprzez lokalizację sygnału telefonicznego. Wyrzucę go jutro, gdy znów ruszymy.

Ledwo skończył mówić, gdy telefon znów się rozdzwonił.

– To mój przyjaciel Jeff. Poczekam, aż się uruchomi poczta głosowa, a potem wyłączę telefon.

Dylan odłożył telefon na stół. Trzydzieści sekund później telefon odezwał się ponownie. Jeszcze raz sprawdził numer. Potem zerknął na zegarek.

– Wiem, dlaczego wszyscy do mnie dzwonią. Właśnie skończyły się wiadomości wieczorne.

Serce Catherine na moment przestało bić.

– Sądzisz, że w nich byłeś?

– Domyślałem się, że tak.

Wstał i włączył telewizor. Przełączył parę kanałów, ale żaden nie podawał wiadomości. Wyłączył więc telewizor i usiadł z powrotem przy stole.

– Żałuję, że nie wiemy, co powiedzieli – mruknęła Catherine.

Dylan włączył komputer.

– Cieszę się, że wziąłem go ze sobą. Mogę sprawdzić wiadomości w sieci, a jeśli moi przyjaciele nie połączą się ze mną telefonicznie, na pewno przyślą e-maile.

Chwilę później Dylan gwizdnął cicho.

– Dwanaście wiadomości, a wszystkie z ostatnich piętnastu minut.

– Od kogo?

Przeszła przez pokój i zerknęła ponad ramieniem Dylana na jego skrzynkę e-mailową.

Dylan otworzył pierwszą wiadomość.

– To odpowiedź od Rity, asystentki Blake’a Howarda. Pytałem ją wcześniej o klub Metro. Oto, co pisze:

Tak, Blake należy do klubu Metro, ale gdy zapytałam go, czy mógłby cię wprowadzić, tylko się roześmiał. Przykro mi! Może uda Ci się znaleźć kogoś innego. Właśnie dowiedziałam się, że policja chce z Tobą porozmawiać o morderstwie, które miało miejsce minionej nocy w parku Golden Gate. Co się dzieje, Dylanie? Masz kłopoty?

– A więc Blake jest związany z klubem Metro, tak jak Ravino, twój ojciec i Erica – zauważyła Catherine z przyływem podniecenia.

– I setka innych osób – przypomniał jej Dylan.

– Owszem, ale większość z nich nie czuje do ciebie niechęci. Tak przynajmniej nam się wydaje.

– To prawda. Wygląda też na to, że sprawa mojego powiązania z Ericą ujrzała światło dzienne. – Dylan otworzył następny e-mail. – To od Julii Bristow, tej weryfikatorki faktów, którą poznałeś w naszej stacji.

Hej, Dylan, zapomniałam, że Erica była twoim źródłem informacji w sprawie Ravino. Teraz już wiem, czemu tak Cię interesowało to morderstwo. Ale o co chodzi z tym, że jesteś osobą poszukiwaną? To śmieszne. Wiem, że tego nie zrobiłeś. I spróbuję Ci pomóc to udowodnić. Co chcesz, żebym zrobiła? Mam przyjaciela, który jest wspaniałym prywatnym detektywem. Jestem pewna, że także będzie gotów Ci pomóc.

– Może Julia mogłaby sprawdzić, czy Erica i Blake Howard się znali – wtrąciła się Catherine.

– Dobry pomysł.

Dylan sformułował pytanie i dodał jeszcze prośbę, czy Julia mogłaby odszukać jakieś informacje na temat poczynań Eriki w ostatnich dwóch, trzech tygodniach. Potem otworzył kolejną wiadomość, od Ryana, drugiego weryfikatora faktów.

Chłopie, wdepnąłeś w niezłe gówno. Policja przesłuchuje wszystkich w stacji. Musiałem im powiedzieć, że byłeś tu wcześniej i wypytywałeś o Ericę. Przepraszam, stary. Daj znać, czy mogę Ci jakoś pomóc.

– Może fakt, że szukałeś informacji o morderstwie Eriki, sprawi, że będziesz się wydawał mniej podejrzany – zauważyła Catherine. Cyniczne spojrzenie Dylana upewniło ją, że go nie przekonała.

– Jestem pewny, że przypiszą to mojej chęci zatarcia śladów.

Catherine znów przeniosła wzrok na ekran komputera. Następny e-mail był od wydawcy serwisu informacyjnego, który wyrażał z troską. Trójka innych przyjaciół również przysłała pełne poparcia

wiadomości, najeżone pytaniami. Ostatni list pochodził od Marka.

Dylanie, sprawa jest gorąca. Dziś wieczorem każda stacja telewizyjna w mieście pokazała Twoje zdjęcie. Nie wiem, gdzie jesteś, ale najlepiej zrobisz, jeśli się będziesz ukrywał. Nie wiem, czy to coś pomoże, ale zaprzyjaźniony detektyw sprawdził karty kredytowe Eriki. Jakies cztery tygodnie temu zrobiła wycieczkę do Seattle. Nie wiem, czy ma to coś wspólnego z Tobą, ale pomyślałem, że Ci o tym powiem. Miała poważne kłopoty finansowe, zadłużyła się i była na skraju utraty mieszkania. Potrzebowała gotówki. Mogła Cię wystawić, żeby dostać kasę. Daj znać, co jeszcze mogę zrobić.

– Sądysz, że wyprawa Eriki do Seattle jest ważna? – zapytała Catherine.

– Nie przychodzi mi do głowy, czemu miałyby to być istotne. Nie znam nikogo w Seattle. Ciekaw jestem, czy Ravino ma tam jakiś dom. Jakies miejsce, któremu można byłoby się przyjrzeć. Może Mark mógłby to sprawdzić albo się dowiedzieć, czy Erica z kimś się tam spotkała. – Dylan napisał swoje pytania. – Chcę też, żeby Mark posłał kogoś do domu mojej babci i zabił deskami okna – dodał.

– Jeśli powie policji, że do nas strzelano, może zorientują się, że nie tylko tobą powinni się interesować.

– Też coś. – Dylan wysłał e-maila i usiadł wygodniej na krześle. Spojrzał na Catherine. – Wiem, że usiłujesz być optymistką. Doceniam to, nawet jeśli nie potrafię cieszyć się razem z tobą.

– Nikt jeszcze nie nazwał mnie optymistką.

Uśmiechnął się.

– To jest pewne osiągnięcie. – Westchnął i zaplótł ręce za głowę. – Wiem, że powinienem teraz robić mnóstwo rzeczy, ale żadnej nie potrafię wymyślić. Może mi coś podpowiesz?

– Zgoda.

Obeszła go, stanęła za jego plecami i położyła mu ręce na ramionach. Wiedziała, że prosił o jakies sugestie, co dalej, ale ona miała lepszy pomysł. Dylan był cały spięty, miał mięśnie zaciśnięte w zwarte, twarde węzły. Zaczęła je ugniatać, lekko, a jednocześnie zdecydowanie, starając się choć w części rozluźnić to napięcie. Niewątpliwie historia jej życia w pewnym stopniu się do niego przyczyniła. Mogła więc przynajmniej spróbować mu pomóc się odprężyć.

– Dobra jesteś – mruknął Dylan, zamykając oczy i rozluźniając szyję. – Mam nadzieję, że nie zamierzasz szybko przerwać.

Uśmiechnęła się.

– Nie. Mogę masować dalej. Ale zrobmy to porządnie. – Puściła go i odsunęła się. – Podejdz do łóżka, zdejmij koszulę i się połóż.

Uniósł pytająco brwi.

– Nagle zaczęłaś się strasznie rządzić. Co jeszcze każesz mi zdjąć?

– Nic – odparła, ciesząc się z jego łobuzerskiego uśmiechu. – Przynajmniej na razie.

Oczy mu pociemniały.

– Druga runda?

– Dylanie, chcę ci tylko zrobić masaż. Jeśli będziesz zadawał więcej pytań, cofnę swoją ofertę.

– Już nic nie mówię.

Ściągnął koszulę i położył się na brzuchu. Podłożył sobie ręce pod głowę.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, ciesząc się widokiem leżącego przed nią męskiego ciała. Nie wiedziała, od czego zacząć. W gruncie rzeczy nie wiedziała, czy w ogóle powinna zaczynać, bała się bowiem, czy da radę przestać.

Dylan uniósł głowę i łypnął na nią.

– Co to za zwłoka?

– Już nic.

Uklękała koło niego i położyła dłonie na jego ramionach. Rozcierała mu mięśnie, z początku łagodnie, potem zaś z całych sił zaczęła ugniatać napięte węzły. Wymruczał słowa uznania, które przeszły ją dreszczem. Chciała go zadowolić na tak wiele innych sposobów. Jednak upomniała się, że to ma być jedynie masaż, nic więcej.

Jej ręce przesunęły się niżej, atakując zbite mięśnie na plecach. Rozkoszowała się dotykaniem jego ciała, cieszyła się siłą jego mięśni, wyczuwalnych tuż pod skórą. Miał piękną opaleniznę, w ciepłym odcieniu miodowym, blednącą tuż nad paskiem dżinsów. Przeciągnęła palcem wzdłuż tej krawędzi, czując nagle napięcie swojego ciała i nierozważną chęć przeniesienia masażu odrobinę niżej.

Ciało Dylana zeszywniało, gdy przesunęła dłońmi po jego zgrabnej pupie, uciskając pośladki poprzez materiał spodni. Korciło ją, żeby poprosić go o zrzucenie spodni, ale uznała, że nie może być aż tak zuchwała. A może by mogła. Wsunęła dłonie pod jego ciało, dotykając jego gorącej, stwardniałej męskości. Był równie podniecony jak ona.

I nagle masaż się skończył.

Dylan szybko przewrócił się na plecy. Złapał ją za rękę i ponownie przycisnął do wybruszenia w spodniach.

– Nie bądź taka nieśmiała – powiedział z zachęcającym błyskiem w oczach.

Rozpięła zatrzask i rozsunęła suwak. Wsunęła dłoń do środka, dotykając go intymnie, owijając palce wokół jego ciała. Ale to jej nie wystarczało. Chciała go widzieć. Chciała go smakować.

Chwyciła za pasek spodni i szarpnęła je w dół, ściągając z bioder, ud, łydek, a potem Dylan strząsnął je ze stóp. Przez chwilę przyglądała mu się z przyjemnością i odrobiną zdumienia. Był potężnie zbudowanym mężczyzną i przez moment cały należał do niej. Potem pochyliła się i wzięła go w usta, kochając go w taki sposób, w jaki chciała. Dylan jęknął i wplótł palce w jej włosy.

W końcu podniósł jej głowę i schwycił brzeg jej bluzki, jednym szybkim ruchem ściągając ją dziewczynie przez głowę. Usiadł i ich ręce zderzyły się, gdy oboje sięgnęli do zapięcia stanika.

Gdy zsunęła ramiączka z ramion, Dylan położył dłonie na jej piersiach. Pod dotykiem jego palców czuła mrowienie sutków. Stawała w płomieniach, a nadal jeszcze miała na sobie połowę ubrania. Pociągnęła za swoje dżinsy, żeby się ich pozbyć, jednocześnie starając się nie stracić kontaktu z jego dłońmi.

Uśmiechnął się na widok jej niecierpliwości. Odnalazł ustami jej wargi i razem opadli na łóżko. Położył się na plecach i oparł ręce na jej biodrach, skłaniając ją, by siadła na nim okrakiem. Pochyliła się do przodu i przywarła ustami do jego warg, przesuwając się równocześnie tak, żeby przyjąć go głęboko w siebie.

Wsuwał się w nią raz za razem, sprawiając, że ciało drżało jej z rozkoszy. Wszędzie czuła jego ciepło, rozgrzewające ją od wewnątrz. Orgazm uderzył w nią długimi, przetaczającymi się falami, powodując, że z trudem łapała oddech. Kiedy w końcu opadła do tyłu na poduszki, była zdumiona, jak cudownie się czuła, kompletnie, w pełni zaspokojona.

Dylan przewrócił się na bok i oplótł ją ramionami w talii, przygniatając do materaca. Przyłgął ustami do jej szyi i wyszeptał jej do ucha:

– Mam nadzieję, że nie rozważasz wstania z łóżka w najbliższej przyszłości.

– Ani przez chwilę. A ty?

– Jest mi bardzo, bardzo... wygodnie.

Powędrował ręką w dół, pieszcząc dłonią jej pierś.

– Hm, to jest miłe.

– Chyba nie myślisz teraz o trzeciej rundzie, bo bardzo mnie już zmęczyłeś.

– Mogę poczekać... Przynajmniej kilka minut.

Uniósł głowę i zajął jej w oczy.

Serce jej stanęło na widok nie tylko namiętności, ale również czułości w jego spojrzeniu. Jakaś drobna jej część chciała nazwać to miłością, ale nie byłaby w stanie wypowiedzieć na głos tego słowa. I tak tego dnia już raz go przestraszyła.

– Prześpij się, Catherine. Nigdzie się nie wybieram.

Uśmiechnęła się do niego i zamknęła oczy. W głowie miała cudowną pustkę i po raz pierwszy od długiego czasu czuła się bezpieczna.

Rozdział 16

Zamek z piasku został zbudowany z licznymi basztami i wieżyczkami. Otaczała go fosa, mająca chronić księcia, księżniczkę i ich wszystkie małe dzieci. Ale było to złudzenie. Potężna fala uderzyła o brzeg, przetoczyła się wzdłuż plaży i w końcu spieniona woda przelała się przez fosę i wdarła przez drzwi i okna zamku, zatapiając wszystkich w środku.

Nie mogła wydostać ich na zewnątrz. Nie mogła nikogo ocalić. Gdy spoglądała na zdjęcie na ścianie, ogarnął ją nagły przyływ przytłaczającego smutku. Zamek z piasku nie przetrwał długo, podobnie jak szczęśliwa rodzina, która wspólnie go zbudowała. Zatonęli w morzu kłamstw.

Ból w jej sercu był namacalny; wspomnienie utraconej miłości, życia narastało w niej, jak zawsze kończąc się piekącym poczuciem zdrady. Tyle kłamstw wypowiedziano, powtarzano je w kółko. Zasługiwała na prawdę. Cierpiała właśnie dla prawdy. Ale ukrywał ją przed nią.

Teraz wiedziała wszystko. Drobne kawałki ułożyły się w całość. Nie było więcej sekretów... no, może jeszcze jeden. I bardzo, bardzo niedługo on też wyjdzie na jaw.

Catherine otworzyła oczy, nadal słysząc w głowie kobiecy głos. Chwilę zajęło jej przypomnienie sobie, gdzie jest. Pokój motelowy był ciemny, jedyne źródło światła stanowił cyfrowy zegar przy łóżku. Była szósta rano. Udało jej się przespać godzinę czwartą czterdzieści cztery, ale i tak miała senne widzenia.

Kim była ta kobieta, która wydawała się taka zdradzona, taka smutna? Czy była to matka Dylana? Widziała już ją wcześniej na plaży. To musiała być ona. Czemu wszechświat stale podsuwał jej obraz matki Dylana? Jaki był tego cel?

Zerknęła na Dylana, śpiącego spokojnie na boku. Sprawiał wrażenie tak zrelaksowanego, wyluzowanego, ale wiedziała, że to długo nie potrwa. Kiedy się obudzi, stanie wobec pytań i decyzji. Wątpiła, żeby miał lepsze pojęcie niż ona, w jaki sposób najlepiej dalej postępować. Potrzebowali jakiegoś klucza, nowego tropu.

Wysunęła się z łóżka, zebrała swoje ubranie i udała się do łazienki. Wzięła szybki prysznic, ubrała się i wróciła do pokoju. Dylan nadal smacznie spał. Usiadła na krzeselku pod oknem, lekko odchyliła zasłonę, żeby wpuścić do środka trochę porannego światła. Potem wzięła jeden z dwóch zeszytów i zaczęła czytać.

Pierwsze strony w całości dotyczyły narodzin Dylana i radości, jaką czuła jego babka na myśl o spotkaniu z drugim wnukiem. Opisywała, jacy szczęśliwi byli Richard i Olivia ze swoją małą, ale powiększającą się rodziną.

Robiło się coraz widniej. Catherine czytała dalej, jak gąbka chłonąc informacje o szczegółach codziennego życia małego Dylana. Czytanie o jego rodzinie sprawiało, że czuła się z nim bliżej związana. Kiedy dowiedziała się, że jego pierwszym słowem było „nie”, uśmiechnęła się. Nie zaskoczyło jej to. Dylan najpewniej urodził się już z silnym przekonaniem o swojej racji. Zawsze wiedział, czego chce, i zawsze po to sięgał, czasem ryzykując wprawienie w szal swojego ojca, ale to najwyraźniej nadeszło z czasem. Babka Dylana nie wspominała o żadnych problemach w rodzinie w pierwszych latach małżeństwa syna.

– Co robisz?

Ze zdumieniem poderwała głowę i zobaczyła, że Dylan nie śpi. Wyglądał zdecydowanie seksownie, trochę naburmuszony, z cieniem zarostu i zirytowanym skrzywieniem ust.

– Czytam.

– Nie możesz zostawić w spokoju mojej przeszłości?

– To ona mnie ani na chwilę nie opuszcza.

Zamknęła zeszyt, wstała, podeszła do łóżka i usiadła obok niego.

– Chyba znów widziałam we śnie twoją mamę. Sceneria była ta sama, na plaży. Ktoś budował zamek z piasku. Czuła przyłaczający żal, poczucie straty, zdrady. Jej rodzina się rozpadła.

Na szyi Dylana zaczęła pulsować żyła.

– Rodzina się rozpadła przez nią, Catherine. Odeszła. Nie została i nie walczyła.

– Nie była taka silna jak ty.

Dylan przeciągnął ręką po włosach. Wypuścił głośno powietrze.

– Ja też nie byłem silny. Nie odszedłem od ojca. Nie uciekłem. Zostałem, dopóki mnie nie wyrzucili z domu. Może mama miała więcej odwagi, odchodząc. Sam już nic nie wiem. I nie mam pojęcia, dlaczego zagościła w twojej głowie.

– Sądzę, że odpowiedź na to pytanie znajduje się gdzieś w tych dziennikach.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią, krzywiąc się coraz bardziej.

– Ravino nie ma z tym nic wspólnego, prawda?

– Nie czuję z nim żadnego związku – przyznała. – Ale nigdy go nie spotkałam, więc może to dlatego.

– Nigdy nie spotkałaś mojej mamy, jednak zdaje się regularnie gościć w twojej głowie. Czemu więc nie Ravino?

– Nie potrafię na to odpowiedzieć.

– Ale ja potrafię. Bo to nie on jest winien, tylko mój ojciec – stwierdził Dylan, z rezygnacją wzruszając ramionami. – To musi być mój ojciec. To jego plan. Może wykorzystał Ericę, bo wiedział, że była moim źródłem informacji i że łatwo dawało się ją kupić. To on się domyślił, że zatrzymałem się w domu babci. A nie zabił mnie dlatego, że jeszcze nie był na to gotowy. Wcześniej chce mi jeszcze wyrządzić jakąś krzywdę. Może chce, żebym się o czymś dowiedział.

Catherine słuchała Dylana wyjawiającego powikłane wątki swoich myśli. Nie kwestionowała jego oceny dotychczasowych wydarzeń, sądziła jednak, że umyka mu istota sprawy, chociaż sama też nie wiedziała, co to może być. Kiedy Dylan wreszcie skończył, powiedziała:

– Jesteś głodny? W ulotce hotelowej przeczytałam, że serwują bez dodatkowych opłat porządne, kontynentalne śniadanie. Mogę zejść na dół i przynieść jakieś bułeczki i herbatę, a dla ciebie kawę.

– Nie chcę, żebyś gdzieś chodziła beze mnie. To zbyt niebezpieczne. Daj mi się ubrać, a potem pójdziemy razem.

Dylan wstał z łóżka i bez śladu skrepowania skierował się do łazienki. Już miał zamknąć drzwi, kiedy wystawił głowę do pokoju.

– Następnym razem nie bierz prysznicą beze mnie. Ostatniej nocy miałem parę snów z tobą, ze mną i bardzo śliskim mydłem.

Ścisnęło ją w dołku, gdy przed oczami stanął jej obraz wywołany słowami Dylana. Kusiło ją, żeby się rozebrać i wziąć drugi prysznic, ale Dylan już zamknął drzwi. W gruncie rzeczy tak było lepiej. Nadszedł nowy dzień i musieli się skoncentrować na tym, żeby pozostać przy życiu.

Podczas gdy Dylan się kąpał, wróciła do lektury. Zaczęła przerzucać kartki, zniecierpliwiona drobiazgowymi, pełnymi nieistotnych szczegółów zapiskami Ruth. Nigdy nie spotkała kogoś równie skrupulatnie notującego każdą rozmowę, każdą złą chwilę, każdy gest dzieci czy męża, sprawiający, że była wesoła albo smutna. Z drugiej jednak strony przyjemnie było z tak bliska przyglądać się życiu

kobiety, która najpewniej już nigdy nie będzie w stanie jeszcze raz opowiedzieć swojej historii. W pamiętniku wszystkie te opowieści będą zapamiętane na zawsze.

Gdy Catherine przewracała kolejne kartki, z zeszytu wypadła koperta. Wstrzymała oddech. Instynktownie wiedziała, że właśnie tego szukała.

Lecz zanim zdążyła otworzyć kopertę, z łazienki wyszedł Dylan, przewiązany ręcznikiem na biodrach. Zatrzymał się i zmarszczył brwi, gdy zobaczył w jej ręce kopertę.

– Co to jest?

– Nie jestem pewna. Właśnie miałam zajrzeć.

Twarz Dylana stężała. Wyglądał, jakby chciał wyrwać jej z ręki i spalić kopertę. Nie ruszył się jednak. Musiała przyznać, że potrafił opanować swoje odruchy.

Wyciągnęła z koperty złożoną kartkę i wyblakłą fotografię. Najpierw obejrzała zdjęcie. Przedstawiało grupę ludzi siedzących pod ogromnym plażowym parasolem. Znajdowała się tam czwórka dzieci, dwóch chłopców i dwie dziewczynki, dwie kobiety i mężczyzna. Rozpoznała matkę Dylana na podstawie zdjęcia ślubnego. Oczywiście był tam Dylan, opalony, z włosami pojaśniałymi od słońca, trzymający czerwone wiaderko i pomarańczową łopatkę.

– To ty, Jake i wasza mama na plaży. Nie wiem, kim są pozostali.

Dylan nie przysunął się bliżej, nie próbował nawet spojrzeć na fotografię.

– Co jest w liście?

Zerknęła na odręczne pismo i zaczęła czytać na głos.

Droga Ruth!

Lato mija szybko. Chłopcy urosli tak bardzo, że ich nie poznasz. Bardzo im się tu podoba. Jest tu mnóstwo dzieci w ich wieku, z którymi mogą się bawić. Muszę przyznać, że i mnie jest tu bardzo dobrze. Wiem, że uważasz mnie za egoistkę, bo każdego lata zostawiam męża, ale to jest miejsce, gdzie czuję się bezpieczna i szczęśliwa. Prawda wygląda bowiem tak, że od lat pomiędzy mną i Richardem nie układało się najlepiej, a ostatnio nasze relacje jeszcze bardziej się popsęły. Staram się, żeby był szczęśliwy, ale osiągnięcie tego wydaje się niepodobieństwem. Nie rozmawia ze mną o swoich potrzebach i pragnieniach, ja zaś źle je odczytuję. Zawsze doprowadzam go do złości. Nie uważa mnie za dobrą żonę i matkę.

W przeddzień naszego wyjazdu uderzył mnie. Potem zaraz mnie przeprosił, ale oświadczył, że to moja wina, iż go rozzłościłam, bo nic nie robię dobrze. Może to istotnie była moja wina, ale nie powinien mnie bić. Nie byłam pewna, czy Ci o tym mówić i może robię błąd, pisząc to teraz. Jest Twoim synem i wiem, że go kochasz. Ale boję się, kim się staje. Pije codziennie wieczorem i łyka tabletki na sen. Zżera go ambicja. Przy najdrobniejszym potknięciu wpada w szał. Jego wściekłość nie zna granic. Potrzebuje pomocy. Mam nadzieję, że Ciebie posłucha, bo mnie nie chce słuchać. Może potrafisz go skłonić, żeby zwolnił i porozmawiał z kimś, zanim będzie za późno.

Twoja kochająca synowa, Olivia

Catherine spojrzała na Dylana. W jego oczach malowała się mieszanka bólu i gniewu. Od dwudziestu trzech lat nie słyszała słów matki. Nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jak trudne musiało być dla niego wysłuchanie teraz treści tego listu.

– Wiedziała więc, że był draniem, a mimo to zostawiła nas z nim. Zasługuje na tytuł matki roku. – Chwycił ubranie i popędził do łazienki, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Catherine odbierała jego poczucie zdrady tak wyraźnie, jakby to były jej doznania. Ponownie przeczytała krótki list, zwracając uwagę na fakt, że Richard uderzył Olivię. Jego wściekłość przekroczyła

wszelkie granice. Olivia uciekła nad morze lizać rany, chronić dzieci, a może też po to, żeby dać Richardowi czas na zastanowienie.

Zerknęła na datę listu. Dylan powiedział, że mama odeszła, gdy miał siedem lat, tuż przed Bożym Narodzeniem, a po jego chorobie i pobycie w szpitalu. Ten list musiała napisać podczas wcześniejszych wakacji, na kilka miesięcy przed swoim odejściem. Catherine nie mogła uwolnić się od pytania, czy Olivia naprawdę odeszła z własnej woli. Czy w jej życiu wydarzyło się coś jeszcze? Czy brutalność Richarda przybrała na sile?

Catherine zaburczało w brzuchu, gdy nagle przyszyły jej do głowy jeszcze bardziej ponure możliwości. Jeśli to Richard Sanders stał za ostatnimi akcjami wymierzonymi w Dylana, oznaczało to, że nie bał się morderstwa. Czy zrobił to już wcześniej? Czy to dlatego Olivia nigdy więcej nie zobaczyła się ze swoimi synami?

Catherine zdążyła wsunąć z powrotem do koperty zdjęcie i list, gdy Dylan wrócił do pokoju ubrany i gotowy do walki. Już wcześniej miała okazję widzieć jego pokerową twarz i wiedziała, że był teraz człowiekiem z misją. Koniec żartów. Koniec uwodzicielskich uśmiechów. Cały był skupiony na sprawie.

– Sprawdzę teraz pocztę – rzekł energicznie. – Potem zejdę na dół i przyniosę ci śniadanie.

– Czy nie sądzisz, Dylanie, że powinniśmy porozmawiać o tym liście?

– Nie ma tu żadnego tematu do dyskusji.

– Jest bardzo dużo tematów do przeanalizowania.

Usiadł na krzeselku naprzeciwko niej i otworzył laptop.

– Nawet jeśli mama miała powód, żeby odejść, to ocaliła siebie, a nie nas.

– Dylanie, spójrz na mnie.

Z oporem spojrzał jej w oczy.

– Nie chcę więcej słuchać o twoich wizjach z moją mamą. Nie podnośmy już tej kwestii.

– To nie wizje. To moje zdanie i zamierzam ci je przedstawić, bo obiecaliśmy sobie szczerłość i bezpośredniość, prawda? – Nie czekała na jego odpowiedź. – Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że twoja mama mogła odejść zmuszona przez ojca, a nie z własnej woli?

Poblądł, oczy mu pociemniały.

– Myślisz, że... że ją zabił? Cholera! Myślisz, że ją zabił – powtórzył. Zerwał się na nogi i zaczął krążyć po pokoju. – Sądzisz, że to dlatego nigdy nie wróciła, nigdy nie przysłała kartki albo prezentu na święta.

Nie odpowiedziała, bo Dylan musiał sam przegryźć się przez ten temat.

Zatrzymał się.

– Nie pomyślałem o tym. Nigdy w życiu o tym nie pomyślałem. Dlaczego? Czemu byłem takim idiotą?

– Opowiedziano ci tę historię, gdy byłeś małym chłopcem. Jestem pewna, że potwierdzili ją inni członkowie rodziny, twoja babcia, ciotka, kuzyni. Wszyscy sądzili, że twoja mama odeszła z własnej woli, prawda?

– Wszyscy wierzyli temu mistrzowi manipulacji. To dlatego moja mama nawiedza cię w twoich wizjach – dodał. – Nie żyje i pragnie sprawiedliwości. Chce, żebyś go złapała.

Catherine wpatrywała się w niego, nagle czując, że traci równowagę, podobnie jak Dylan. Nowe informacje zacieśniły więź pomiędzy nimi. Jej ojciec zabił jej mamę. Czy jego ojciec zrobił to samo?

– O mój Boże... – mruknęła. – Znow to się na mnie zważyło. Nie mogę tego zrobić. Nie mogłam wtedy i nie mogę teraz.

– Nie mogłaś tego zrobić dla swojej mamy, ale może uda ci się dla mojej – powiedział Dylan, podążając za tokiem jej myśli. – Dlatego łączy nas ta więź.

Wiedziała, że miał rację. Jej mama zginęła dwadzieścia cztery lata temu. Jego mama zniknęła

dwadzieścia trzy lata temu. Kiedy stracili matki, byli mniej więcej w tym samym wieku. Ale perspektywa wymierzenia sprawiedliwości za matką Dylana przytłaczała ją.

– Nie możesz na mnie liczyć. Moje sny są zawodne, niejasne i niezbyt pomocne. Poza tym możemy podążać niewłaściwym tropem. Twoja mama wcale nie musi być martwa. Może żyje w zupełnie innym miejscu, powtórnie wyszła za męża, ma dzieci. Może właśnie w tej chwili siedzi na jakiejś plaży, zagrzebując palce nóg w piasku, smutna, że nie ma cię już w jej życiu, bezradna, że nie potrafi tego naprawić. Kiedy widzę ją w swoich snach, nie prosi mnie o ratunek, o ocalenie.

– Bo już nie żyje.

– Albo żyje – argumentowała Catherine, niepewna, kogo tak naprawdę usiłuje przekonać, siebie czy Dylana.

– Musimy się tego dowiedzieć. Czas wracać do San Francisco.

– Twój ojciec nic więcej nam nie powie. A jeśli wrócimy, istnieje spore prawdopodobieństwo, że cię zamkną i już nigdy nie rozwikłamy tej sprawy. Sprawdź pocztę, Dylanie. Może Mark albo ktoś inny ma jakąś nową informację, która da nam do myślenia.

– Odpisała Julia – chwilę później odezwał się Dylan. – Píše, że Blake wyjechał na wycieczkę z kobietą, którą mogła być Erica. Razem pojechali do Seattle. – Podniósł wzrok. – To potwierdza informacje Marka, ale nie rozumiem, po co pojechała tam z Blakiem. – Przerwał. – Może Blake też jest wmieszany w tę sprawę. Mógł znać mojego ojca z klubu Metro. Wierzę, że mój ojciec jest centralną postacią tych wydarzeń. Fakt, że w tym czasie Jake’a nie było w mieście, też pasuje do tego obrazu. Nikt poza Jakiem nie uwierzyłby, że nasz ojciec jest potworem.

– I poza mną – stwierdziła spokojnie, przypominając mu, że nawet bez Jake’a nie był sam.

– I poza tobą – powtórzył.

Pochyliła się nad stołem i skradła mu całusa.

– Idź teraz i przynieś mi to obiecanie śniadanie. Trochę jedzenia może rozjaśnić nam myśli.

– Próbowaliśmy już wszystkiego.

Gdy Catherine odkładała kopertę na stół, jej wzrok padł na adres nadawcy. Widziała już wcześniej ten numer.

– Dylanie, zaczekaj! – zawołała, łapiąc za ramię wstającego mężczyznę. Podała mu kopertę. – Falcon Way numer trzysta siedemdziesiąt cztery. Pamiętasz wizję, którą miałam w mieszkaniu Eriki? Trzymała klucz i notkę z instrukcjami, jak dotrzeć pod wskazany adres. Było tam słowo Falcon.

– Cholera – mruknął, spoglądając na adres. Podniósł wzrok na dziewczynę. – Klucz, który miała Erica, to klucz do domku letniskowego mojej babci na wyspie Orcas, a wskazówki „za mostem w prawo, potem w lewo w Falcon, różowe kwiaty w skrzynce na oknie” tam właśnie prowadzą. Czemu nie skojarzyłem tego wcześniej?

– Jesteś pewny?

– Tak. A Erica poleciała do Seattle. Stamtąd mogła pojechać do Anacortes i wsiąść na prom na Orcas. Tam właśnie co roku zabierała nas mama. I tam jest plaża, którą widywałeś w swoich snach.

– Ale po co Erica miałyby tam pojechać? – zapytała Catherine.

– Żeby się z kimś spotkać. Na przykład z moim ojcem. Może chciała się tam ukryć? Kto to wie? Może pojechał z nią Blake i we trójkę opracowali plan. Jak dotąd, jest to najlepszy trop, na jaki natrafiliśmy.

– Nie będziemy jedli śniadania, prawda?

– Zjemy po drodze – rzucił, pakując laptop. – Zbierz swoje rzeczy. Przed nami długa droga. Przynajmniej zawężamy listę wrogów. Jediną osobą, która wie o tym domu, jest mój ojciec.

– I twoja mama. – Nie potrafiła się powstrzymać, żeby nie dodać. – Nie zapominaj o niej.

– Nie pozwolisz mi na to – stwierdził ponuro. – Ale teraz nie mogę o niej myśleć. Jeśli nie żyje, to

trudno. A jeśli żyje... Cóż, zobaczymy, co się wydarzy.

Rozdział 17

Podróż do Seattle zajęła piętnaście długich godzin. Przejechali wzdłuż granicy Karoliny Północnej, przez Oregon i w końcu wjechali na teren stanu Waszyngton. Dwukrotnie zatrzymywali się, żeby coś zjeść, trzy razy przystawali, żeby zatankować paliwo, i nauczyli się na pamięć niemal wszystkich piosenek emitowanych w radiu. Catherine prowadziła auto przez kilka godzin, ale przez większość czasu za kierownicą siedział Dylan, mocno naciskając pedał gazu i wypatrując policji w tylnym lusterku. Nie rozmawiali o przeszłości, zgodnie przyjmując moratorium na wszelkie osobiste rewelacje, dopóki nie zjadą z drogi. Zamiast tego dyskutowali o polityce, o wakacjach, o sztuce, książkach, filmach i muzyce. Dylan był odczytany i miał własne zdanie niemal na każdy temat.

Catherine uwielbiała słuchać, jak mówił. Podobał jej się entuzjazm, z jakim omawiał interesujące go tematy. Ciekawiło go tyle spraw. Był zaangażowany w świat. Sprawiał, że się ożywiała, chciała dyskutować, bronić swoich opinii. Dylan tak długo atakował, aż zaczynała szturmować. W końcu zorientowała się, że porzuciła kokon, w którym ukrywała się przez parę ostatnich lat. Rozkwitała pod gorącym, a często prowokującym spojrzeniem Dylana.

Wiedziała, że po zakończeniu tego wszystkiego będzie inną osobą. I z radością żegnała dziewczynę, która doskonale dawała sobie radę z chowaniem się, a dużo gorzej z życiem. Życie było krótkie. Wiedziała o tym lepiej niż inni. Musiała sobie z tym poradzić. Może opowiedzenie Dylanowi o swoim ojcu stanowiło pierwszy krok na drodze do uwolnienia się z więzów przeszłości?

Chętnie przeczytałaby do końca pamiętniki babki Dylana, ale ich widok zawsze go irytował, ją zaś czytanie w samochodzie przyprawiało o mdłości, zdecydowała więc odłożyć lekturę na później. I tak mieli aż nadto na głowie.

Do Seattle dotarli o drugiej w nocy. Dylan wynajął nocleg w kolejnym motelu, gdzie od razu padli na łóżko. Catherine miała nadzieję, że na skutek zmęczenia zaśnie od razu i nic jej się nie przyśni. Jednak kiedy zasypiała, w jej głowie odezwał się głos.

– Nie przychodź – mówiła kobieta. – Ochroniaj go. Ocal go. Mnie się nie udało. Próbowałam, ale przegrałam. To nie ten, o kim myślisz. To nigdy nie jest ten człowiek, o którym myślisz.

Catherine otworzyła oczy i, patrząc w sufit, zaczęła się zastanawiać, od kogo pochodziło ostrzeżenie. Głos był podobny do głosu Olivii, matki Dylana. Czy próbowała przekazać im wiadomość? A może Catherine słyszała głosy z odległej przeszłości?

Zerknęła na Dylana. Spał po swojej stronie łóżka, oddychając głęboko i miarowo, odwrócony do niej tyłem. Szybko się przysunęła, oplótła go w tali ramieniem i przywarła do jego pleców. Będzie go chronić, jak tylko potrafi.

Obudzili się następnego dnia o ósmej rano i w ciągu dwóch godzin pokonali drogę do Anacortes, gdzie mieli złapać odpływający tuż przed południem prom na wyspę Orcas. Nabrzeże promowe było zatłoczone i trochę czasu zajęło im stanie w kolejce do wjazdu na pokład. Zostawili samochód na dolnym pokładzie i przenieśli się na górę, żeby oglądać widoki.

Catherine zawsze należała do osób uwielbiających wodę i plażę, a widok przed nimi zapierał dech w piersiach. Nigdy wcześniej nie była na wyspach San Juan, archipelagu ponad stu pięćdziesięciu

wysepek w zatoce Puget. Poza tym, że Orcas, na którą się udawali, była jedną z trzech największych wysp, wiedziała niewiele więcej. No, może jeszcze to, że do czasu odejścia matki Dylan spędzał tam każde lato.

Dylan głęboko wciągnął powietrze i powoli je wypuścił.

– Dziwnie się czuję, znów znajdując się na tym promie. To było tak dawno. Nie powinienem być nic pamiętać, ale w tych dźwiękach, w zapachach, w przetaczających się falach jest coś znajomego. Czuję się podekscytowany, jakbym wracał do domu. To głupie. Wyspa nie była domem.

– Ale byłeś tam szczęśliwy.

– Tak – przyznał. – Lato tutaj zawsze było cudowne – pływanie w pław i łódką, wycieczki, pikniki, swobodne bieganie, marnowanie czasu na zbieranie kamyków na plaży i próby puszczania kaczek.

– Musiało być bardzo fajnie. – Rzeczywiście brzmiało to jak dużo większa frajda niż wszystkie przyjemności, jakie miała w swoim dzieciństwie. Ale ten dobry okres w życiu Dylana nie trwał długo. Reszta jego dzieciństwa była bardzo burzliwa.

Dylan objął ją ramieniem.

– Jediną różnicą w tej wyprawie jesteś ty. Przedtem nie przyjeżdżałaś tu ze mną.

– Ale jestem teraz – mruknęła.

– Cieszę się.

Te proste słowa rozgrzały jej serce. Nie myślała, że naprawdę mu wiele pomaga, może jednak potrzebował choćby tak małego wsparcia.

Dylan pocałował ją szybko i powiedział:

– Dziś w nocy nic ci się nie śniło. A jeśli miałaś jakieś koszmary, to nic nie słyszałem.

– To prawda – odpowiedziała po chwili. – Nie miałam żadnych snów.

Wiedziała, że nie chciałaby znów słyszeć o swojej matce, i nie było powodu, żeby mu mówić. Już niedługo się przekonają, czy wyspa dostarczy im jakichś odpowiedzi.

Przez parę minut wpatrywali się w rozciągający się przed nimi widok.

– Może zobaczymy przepływające wieloryby – odezwał się Dylan. – Wydaje mi się, że teraz jest sezon.

– Nigdy jeszcze nie widziałam wieloryba z bliska.

– To nie zamykaj oczu. Czy chcesz coś do picia? – zapytał Dylan. – Idę po kawę dla siebie.

– Dziękuję, nic nie potrzebuję.

Po jego odejściu przysiadła na pobliskiej ławeczce. Miała chwilę dla siebie i bardzo chciała przeczytać resztę pamiętnika babki Dylana. Wyciągnęła z torby zeszyt i zaczęła go kartkować, czując silne pragnienie odnalezienia momentu, gdy mama Dylana odeszła. Może znajdą się tam jakieś wskazówki, co spowodowało rozpad małżeństwa i gdzie przepadła Olivia.

Gdy zaczęła czytać słowa Ruth, serce Catherine zaczęło bić pośpieszniej...

Bałam się, że do tego dojdzie. Próbowałam trzymać Richarda z dala od szpitala, ale wyczuł tajemnicę jak pies tropiący i był zdecydowany, żeby ją poznać. Nie rozumiał, dlaczego Olivia odbywała prywatne rozmowy z lekarzem, czemu zachowywała się jak winowajczyni, czemu wykonywała telefony z automatu na szpitalnym korytarzu i nie chciała powiedzieć do kogo, i czemu nikt nie żądał od niego, żeby oddał krew, kiedy wydawało się, że Dylan będzie potrzebował transfuzji. Nie chciał, żeby Dylan dostał krew od kogoś obcego, więc w końcu Olivia, żeby ratować Dylana, musiała powiedzieć mu prawdę. Krew Richarda nie uratowałaby Dylanowi życia, bo Richard nie był jego ojcem. Dylan miał tę samą rzadką grupę krwi co jego biologiczny ojciec. Nie mogę uwierzyć, że właśnie napisałam te słowa. Ale dzięki temu cała ta historia wydaje się bardziej realna.

Tak czy inaczej, okazało się, że Olivia miała romans z innym mężczyzną. I od siedmiu lat żyła w kłamstwie. Teraz, kiedy Richard poznał prawdę, jest wściekły. Nie wiem, czy kiedykolwiek się z tym pogodzi. Od dwóch dni nie wrócił do domu. Nie może patrzeć na swoją żonę i dziecko.

Moje serce kroi się z żalu nad obojgiem. Jestem wściekła na Olivię, że mogła zrobić coś takiego mojemu synowi, że mogła przysporzyć mu tyle bólu, mogła ściągnąć na niego niesławę. Richard należy do ludzi, dla których honor jest najważniejszy. Ale jednocześnie nie widzę, jaki jest: zimny, nieczuły człowiek, który nie umie nikogo kochać poza sobą.

Jak mogę mówić tak o moim synu? Zżera mnie poczucie winy. Czy ja go tak ukształtowałam? Czy jestem odpowiedzialna za to, kim się stał?

Wiedziałam, że po urodzeniu Jake'a Olivia była nieszczęśliwa. Richard odsunął się od niej. Pragnął mieć syna i miał jednego, ale wcale nie interesował się jego wychowaniem. Wszystko zostawił na jej głowie i najwyraźniej nie potrafił już pragnąć jej tak, jak mąż pragnie żony. Pewnej nocy, po paru kieliszkach wina, Olivia mi się zwierzyła. Było to bardzo krępujące. Wiem, że musiała być zdesperowana, jeśli opowiedziała mi o takiej intymnej sprawie. Powiedziałam, żeby dała mu czas, żeby udawała, że wszystko jest w porządku. Taką radę dała mi moja mama i zawsze pomagało mi to przetrwać trudne chwile w moim małżeństwie.

Ale Olivia była szczęśliwa tylko latem, kiedy uciekała do domku na plaży, który rodzice zapisali jej w testamencie. Na wyspie była szczęśliwa.

Podaję, że tam właśnie go poznała, mężczyznę, który był ojcem jej drugiego dziecka. Nie powiedziała mi, kto to. Nie jestem pewna, czy Richard zna jego tożsamość. Ale jest zbyt wściekły, żeby cokolwiek słuchać. Chce, żeby odeszła, ale teraz Olivia nie może tego zrobić. Dylan powoli dochodzi do siebie. Potrzebuje opieki, spokoju, miłości swojej mamy. Modlę się, żeby Richard był w stanie posklejać swoją rodzinę i wybaczyć, nawet jeśli nie potrafi zapomnieć.

Olivia, ja Ci wybaczam. Chciałabym Ci to powiedzieć bezpośrednio, ale są rzeczy, jakich matka nie może powiedzieć kobiecie, która zdradziła jej syna. Moja lojalność musi być po stronie Richarda.

Catherine zorientowała się, że płacze, dopiero wówczas, gdy łza spadła na zeszyt i rozmazała niebieski atrament. Zamknęła zeszyt, a kiedy podniosła głowę, napotkała czujny wzrok Dylana. Podał jej kubek.

– Herbata – rzucił krótko.

Wzięła kubek. Zastanawiała się, co powiedzieć, w jaki sposób przekazać Dylanowi, czego się dowiedziała. Czy w ogóle miała prawo mu o tym mówić? To nie był jej sekret. To nie była jej historia. Ale Dylan powinien wiedzieć. Tyle się wyjaśniło.

– Nie chcę usłyszeć tego, co musisz powiedzieć, ale i tak mi powiesz, prawda? – zapytał.

– A mnie się wydawało, że tylko ja potrafię przewidywać przyszłość – rzuciła lekko.

Usiadł koło niej na ławce i wyciągnął przed siebie nogi. Upił łyk kawy, po czym odstawił kubek na ławkę.

– Nie żyje?

Przez chwilę nie mogła zrozumieć pytania.

– Twoja mama?

– Tak. Czy moja babcia napisała, że umarła, że zabił ją mój ojciec? – Odszukał spojrzeniem jej oczy. – Powiedz, czy to prawda.

Potrząsnęła głową.

– Nie, a przynajmniej nie dotarłam do takiego zapisu, jeśli tu jest. Nie wiem, co się z nią stało po odejściu, ale wiem nieco więcej, dlatego musiała... hm... odejść.

Zacinała się, wymawiając słowa, niepewna, jak ma wyjawić Dylanowi coś, co nim wstrząśnie do głębi.

– Cóż, coś cię poruszyło. Po prostu powiedz, Catherine. Bez względu na to, co to jest. Już nic mnie nie zaskoczy.

– Nie byłabym tego taka pewna.

Zmarszczył czoło.

– Teraz dopiero mnie przestraszyłaś. Pewnie wcale nie jest to takie okropne, jak to zacząłem sobie wyobrażać.

– Jest okropne. Ale dobrze. To słuchaj. – Gwałtownie zaczerpnęła powietrza. – Kiedy byłeś poważnie chory, potrzebowałeś transfuzji krwi. Twój ojciec chciał oddać krew, żebyś nie musiał jej dostać od nieznanego dawcy, ale twoja mama mu powiedziała, że jego krew nie będzie pasowała. – Poczekała, żeby jej słowa do niego dotarły. – Że nie może dać ci swojej krwi.

Dylan z trudem przełknął ślinę. Patrzył na Catherine szeroko otwartymi oczami.

– Chcesz powiedzieć... – Nie był w stanie wydusić z siebie nic więcej.

– Nie jest twoim prawdziwym ojcem, Dylanie. Richard Sanders nie jest twoim biologicznym ojcem.

Wypuściła powietrze z płuc.

Dylan spoglądał na nią zszokowany.

– Jesteś pewna?

– Babka opisała, jak twój ojciec się o wszystkim dowiedział. To było w szpitalu. Twoja matka przyznała się, że miała romans. Podejrzewam, że czuła się nieszczęśliwa od długiego czasu, od narodzin Jake'a. Twój ojciec odwrócił się od niej. Babce było jej żal, ale nie mogła być nielojalna wobec swojego syna, więc milczała.

– Kim on jest? Kim jest mój prawdziwy ojciec?

– Twoja babcia napisała, że nie wie, ale jeszcze nie skończyłam czytać. Może coś się wyjaśni później.

– No to powinnaś czytać dalej – stwierdził zwięźle. – Idę się przejść.

Z ciężkim sercem patrzyła, jak wychodzi. Tak bardzo chciałyby ulżyć mu w bólu, ale potrzebował czasu, żeby się uporać z tym, co od niej usłyszał, o ile w ogóle będzie to możliwe. Przez trzydzieści lat wiedział, kim jest, a teraz nagle okazało się, że jest kimś kompletnie innym.

* * *

Ojciec wcale nie był jego ojcem.

Nie mógł w to uwierzyć, ale słowa Catherine w kółko rozbrzmiewały mu w głowie. Jeśli to prawda, to dlaczego Richard nigdy mu o tym nie powiedział? A może powiedział?

Wszystkie utarczki, wszystkie kłótnie pełne krzyku zawsze kończyły się tak samo, wyrzaskiwanym przez ojca:

– Jesteś bezwartościowym gównem! Nie jesteś moim synem.

Dylan nigdy nie traktował tych słów dosłownie, ale teraz zrozumiał, że nienawiść ojca miała realne źródło. Mama miała romans z innym. Ojciec nie potrafił z tym żyć. Musiał ją wykopać z domu.

Ale czy ją zabił?

Dylan by tego nie wykluczał. Sam widywał niejednokrotnie głębię gniewu ojca, gwałtowne wybuchy wściekłości. Mama też je widziała. Czy ojciec przez cały czas ją gnębił? Czy dlatego zwróciła się ku innemu?

I trzymała to w tajemnicy przez siedem długich lat.

Stał przy barierce, spoglądając na wodę i na przywołującą go wyspę. Czy tam właśnie wszystko się

wydarzyło? Wyspa była jedynym miejscem, gdzie jego matka wyjeżdżała sama, bez męża. To musiało stać się tutaj. I dlatego tak wyczekiwała nadejścia lata. Wyspa była jej bezpiecznym portem. Może miejscem, gdzie znalazła miłość. Chociaż był na tyle cyniczny, że mógł uwierzyć, iż to wcale nie była miłość, tylko seks mający złagodzić jej samotność.

Wziął głęboki oddech, czekając na falę gniewu, na ból, ale czuł jedynie zmieszanie i – co dziwne – ulgę.

Nie był spokrewniony z Richardem Sandersem. W ich żyłach nie płynęła ta sama krew. Nie był jego synem. Dzięki Bogu.

Gdy prawda w końcu do niego dotarła, zaczął widzieć wszystko jaśniej, włącznie z bieżącymi wydarzeniami. Jego ojciec znalazł wreszcie sposób, żeby się go pozbyć. Pewnie myślał o tym od wielu lat, ale nie mógł po prostu przyjść i zabić chłopca, którego wychowywał i podawał za swojego syna. Musiał znaleźć chytry sposób, żeby uprzykrzyć mu życie. Może pomysł podsunęła Richardowi wieść o uwięzieniu jego przyjaciela, senatora Ravino. Mógł sprawić, żeby jego syna spotkał podobny los. A żeby pociągnąć Dylana w dół, gotów był wykorzystać kobietę, która dostarczyła synowi najciekawszych informacji o senatorze.

Dylan żałował, że nie może zawrócić promu. Chciał wrócić do domu. Chciał stanąć twarzą w twarz z Richardem i wyrzyczyć mu prawdę. Chciał na zawsze przeciąć wszelkie łączące ich jeszcze więzy. Ojciec pewnie powiedziałby, że powinien być mu wdzięczny, iż go wychował, zapewnił dach nad głową, karmił i ubierał. Ale Dylan wiedział, że Richard Sanders nie robił tego wszystkiego dla niego, tylko po to, żeby ratować swoją reputację. Zadbał, żeby nikt nigdy się nie dowiedział, iż jego żona sypiała z innym mężczyzną. Wyrzucił ją, by ją ukarać, a Dylana dręczył, by go ukarać za to tylko, iż się urodził.

Nadal jednak pozostawało pytanie, dlaczego mama nie próbowała go ratować. Przecież musiała wiedzieć, jaki los go czekał. Czy miała nadzieję, że ojciec zachowa się przyzwoicie i wychowa dziecko innego mężczyzny? Nie mogła być taka naiwna.

Pozostawała też kwestia jego prawdziwego ojca. Czy wiedział o Dylanie? A jeśli wiedział, to czemu się nie odezwał?

Czy był to ktoś ze znajomych Richarda Sandersa? Przyjaciel rodziny? Listonosz, rzeźnik, sąsiad?

Dylan pokręcił głową, żałując, że może tylko spekulować. Chciał działać. Chciałby potrząsnąć kimś i wydusić z niego prawdę.

– Dylan?

Głos Catherine brzmiał niepewnie, był pełen wahania. Odwrócił się i zobaczył, że dziewczyna stoi parę kroków od niego. Zachęcił ją, żeby podeszła bliżej.

– Czuję się dobrze.

– Jak możesz się dobrze czuć?

Uśmiechnął się, zaskakując i siebie, i ją.

– Jesteś pewny, że słyszałeś, co wcześniej mówiłam? – dopytywała.

– Nie jest moim ojcem. To najlepsza wiadomość, jaką usłyszałem w ciągu ostatnich dwudziestu trzech lat. Nie jest moim ojcem. Nie mogę przestać tego powtarzać.

– Sądziłam, że będziesz cierpiał.

– Bo nie jestem spokrewniony z tyranem? Ani przez chwilę. Czuję nieprawdopodobną ulgę.

– W takim razie jestem zadowolona, że ci powiedziałam – stwierdziła, uśmiechając się. – Nie mogę uwierzyć, że przez tyle lat twoja babcia nic nie zdradziła. Zwłaszcza kiedy próbowałaś jej powiedzieć, że ojciec cię bije. Musiała wiedzieć, dlaczego wziął się na ciebie, a nie na Jake'a. Czemu nie zareagowała? Szczerze mówiąc, zirytowała mnie. Gdyby nie była w domu starców, powiedziałabym jej to prosto w oczy.

– Jestem pewien, że tak byś zrobiła.

– Była dorosła, a ty byłeś dzieckiem. Powinna cię chronić, nawet gdyby to miało oznaczać odwrócenie się od własnego syna.

– Sądzę, że po prostu nie chciała tego widzieć. Miłość jest ślepa – powiedział Dylan.

– Prawdziwa miłość nie jest ślepa. Jest szczerą, akceptującą, szczodra.

– Nie wiem, czym jest prawdziwa miłość. Jako żywo z niczym takim się nie spotkałem. Ty też chyba nie, prawda?

Zawahała się o sekundę za długo.

– Nie, chyba nie.

Catherine kłamała, ale nie chciał jej tego mówić. Czasem, podobnie jak jego babka, wolał schować głowę w piasek.

– Cóż, nie mam więcej czasu ani energii, żeby dalej gniewać się na babcię. Nie mogę zmienić przeszłości. Chciałbym jednak wiedzieć, co się stało z moją mamą i kim jest mój prawdziwy ojciec. Dowiedziałas się tego może?

– Nie, w pamiętniku nie było nic więcej. Przykro mi.

Dylan czuł rozczarowanie, ale był pewien, że pozna prawdę, zanim to wszystko się skończy. Był zdecydowany rozwikłać sprawę do końca. Spojrzał na wyspę, która w miarę, jak się do niej zbliżali, stawała się coraz większa.

– Mam dziwne uczucie, że znajduje się na wyspie i że dlatego jesteśmy na tym promie. Ty też to czujesz, prawda, Catherine?

Odwróciła głowę, dając jasny znak, że nie chce, aby dowiedział się, co myślała.

– Co się stało? Co usiłujesz przede mną ukryć?

Dziewczyna westchnęła.

– Właściwie nic. Wydawało mi się, że wczoraj w nocy słyszałam głos twojej mamy. Powiedziała, żeby się trzymać z daleka, że to nie ten, którego podejrzewasz, że to nigdy nie jest ten, o którym myślisz. Nie wiedziałam, o co jej chodziło i czy to naprawdę twoja mama. Zwykle wizje są dłuższe, żywsze, wtedy był to wyłącznie głos. Mógł to być głos Eriki albo kogokolwiek. Mogła to być wreszcie moja wyobraźnia.

Nie wiedział, jak się odnieść do jej ostatniej przepowiedni, ale jej słowa go zaniepokoiły.

– Teraz już za późno, żeby zawrócić.

– Za późno? Nie musimy zsiadać z promu. Możemy wrócić do Anacortes, nie stawiając stopy na tej wyspie.

– Dobrze mnie znasz. Nigdy nie uciekam. Mam zamiar zmierzyć się z tym, co mnie czeka na wyspie, nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

– W takim razie ja również – powiedziała, przysuwając się i stając koło niego przy relingu. – Ale postarajmy się, żeby nie była to ostatnia rzecz w naszym życiu, dobrze?

Rozdział 18

Pół godziny później, gdy wsiedli do samochodu i czekali na wyjazd z promu, Dylan niespodziewanie poczuł zdenerwowanie. Rzadko myślał o przeszłości, bo zwykle go to irytowało. Teraz miał o wiele więcej do przemyślenia, instynkt zaś podpowiadał mu, że na wyspie znajdzie odpowiedzi nawet jeśli nie na wszystkie pytania, to z pewnością na wiele z nich. To tutaj każdego lata przywoziła ich mama. Spędzali długie dni na plaży, a wieczorami piekli mięso na grillu. Słyszał w głowie dźwięki z dzieciństwa, rozmowy dorosłych, podczas gdy dzieci opiekały pianki marshmallow albo ścigały psy w wodzie. Pamiętał, jak mama do późnej nocy słuchała muzyki, podczas gdy on usiłował zasnąć, leżąc na bliźniaczym łóżku koło brata.

Czasami wstawał z łóżka i skradał się do drzwi, żeby obserwować mamę, bujającą się w tę i z powrotem na huśtawce i wpatrującą się w ocean. Czasem wychodził na zewnątrz, żeby do niej dołączyć, usadowić się na jej kolanach, ona zaś głaskała go po włosach i opowiadała mu bajki. O Boże! Kiedy o niej myślał, czuł narastający ból w brzuchu. Od lat odsuwał od siebie te wszystkie dobre wspomnienia, które teraz siłą wdzierały się do jego świadomości.

A co z tymi nocami, kiedy słyszał na werandzie męski głos, brzęk szkła, cichy śmiech i szepty? Czy mama miała z kimś romans na wyspie? Spędzali tu czas z paroma rodzinami. Byli też mężczyźni pracujący tu tylko latem jako ratownicy czy przewodnicy wycieczek po okolicznych wzgórzach, wynajmujący łodzie. Czy któryś z tych ludzi przyciągnął uwagę mamy i dał jej miłość i spokój, których nie znalazła w domu?

Dylan chciał wiedzieć wszystko, natychmiast. Niecierpliwe trąbienie na tarasujący zjazd z promu samochód trochę rozładowało jego napięcie, ale sprawiło, że Catherine zaczęła przewracać oczami.

– To nie wina tego człowieka. – Ruchem głowy wskazała nastolatka, który miał kłopoty z uruchomieniem silnika swojego samochodu.

– Wiem, ale się spieszę. Chcę dojechać do domu.

– Myślisz, że będzie wyglądał jak kiedyś? – zapytała.

Marzył, żeby dom wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, ale rozum mówił mu coś innego. Minęły dwadzieścia trzy lata. Nie miał pojęcia, co się działo z domem po zniknięciu matki. Przecież mogła go sprzedać. Albo mogła przyjechać tutaj, żeby lizać rany.

– Dziwię się, że nigdy nie przyszło ci do głowy, iż twoja mama mogła tutaj się schronić – zauważyła Catherine, wyrażając głośno to, co krążyło mu po głowie.

Zaczynał się przyzwyczajać do tego, że czytała w jego myślach. I zaczynał odczuwać pewną wygodę, że nie musi bez przerwy wszystkiego wyjaśniać. Wiedziała tyle samo co on.

– Zastanawiałem się nad tym – przyznał. – Ale nigdy nic nie zrobiłem, żeby to sprawdzić. Parę miesięcy temu, kiedy Jake i Sarah znów się ze sobą związali, powiedziałem mu, że zamierzam poszukać mamy. Że nadszedł na to czas. Kiedy jednak wróciłem do pracy i zaczęła się afera z senatorem Ravino, odłożyłem poszukiwania, tak jak robiłem to wcześniej setki razy. Jakaś część mnie wcale nie chciała poznać prawdy. Nie byłem gotowy. I wcale nie wiem, czy jestem na to gotowy teraz, ale jesteśmy tutaj.

Łatwo znaleźli dom, tuż za mostem, gdy skręcili w lewo w Falcon. W skrzynce na oknie rosły teraz stokrotki, ale Dylan wiedział, że znajduje się we właściwym miejscu. Zaparkował przy chodniku i przez

chwile chłonał widok przed sobą. Dom niewiele się zmienił. Był to prosty, parterowy, pomalowany na żółto budynek z trzema sypialniami, stojący przy prywatnej plaży wspólnej dla mieszkańców sześciu sąsiednich nieruchomości. Odmalowano go kilka lat temu. Trawnik był świeżo skoszony. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś dba o posiadłość.

Nie czuł żadnych emocji, dopóki jego wzrok nie spoczął na huśtawce i w wyobraźni nie zobaczył bujającej się matki, z jedną nogą podwiniętą, a drugą stukającą o deski werandy. Uwielbiała siedzieć na tej huśtawce w ciągu dnia i czytać książkę, od czasu do czasu zerkając na synów, bawiących się na oponie zawieszanej na pobliskim drzewie. Teraz opona gdzieś znikła, a dzieci, które się na niej bawiły, były już dorosłe.

– Wysiadasz? – z wahaniem zapytała Catherine.

Zorientował się, że od jakiegoś czasu siedzi w samochodzie. Może nie był wystarczająco gotowy do zmierzenia się z przeszłością, tak jak mu się wydawało.

– Nie wiem, czym się martwię – stwierdził.

– Martwisz się, że drzwi otworzy nam twoja mama.

– No, może.

– Albo jeszcze gorzej, że jej tu nie będzie i że nadal nie będziesz wiedział, co się z nią stało.

– Czy muszę coś mówić, czy też nadal będziesz czytać w moich myślach?

– Nie do końca zgadywałam. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, w jaki sposób w ogóle jeszcze funkcjonujesz po tym wszystkim, czego się dziś dowiedziałeś. Ja pewnie położyłabym się do łóżka i schowała pod kołdrą, marząc, żeby to był kolejny zły sen.

– Po części mam taką nadzieję – przyznał. – Snem wydaje mi się pobyt w miejscu, gdzie byłem naprawdę szczęśliwy. W tym domu panował spokój. Nie przypominam sobie, żeby mój ojciec kiedykolwiek tu zawitał. Myślę, że mama namawiała go na przyjazd, ale on nigdy nie miał czasu. – Przerwał, myśląc o wskazówkach, które ich tu przywiodły. – Czemu mój ojciec miałby dawać Ericie klucz do tego domu? I nie mów mi, że po prostu chciał mieć z nią tutaj romans. To byłoby nielogiczne. Dom jest daleko od San Francisco. Oddalony od wszystkiego.

– Co czyni z niego idealne miejsce na romans. Nie muszę ci chyba przypominać, że nie mamy do czynienia z ludźmi myślącymi racjonalnie. To, co ci się przydarza, nie wypływa z faktów, tylko z emocji. Chodzi o miłość i nienawiść. Jeśli twoja mama tutaj zdradziła męża, a ty jesteś owocem tej zdrady, mógłby cię ukarać w podobny sposób, śpiąc z kimś, z kim byłeś związany.

– To byłoby chore.

– Zgadza się. Ale może być prawdziwe.

– Erica nie sypiałaby z nami dwoma. – Westchnął głęboko, wiedząc, że w gruncie rzeczy nie ma pojęcia, co zrobiłaby Erica. – Chociaż może zgodziłaby się na to, gdyby dostała odpowiednią zapłatę.

– Cóż, jeśli to cię pocieszy, to nie jest twój prawdziwy ojciec.

– Trochę czasu zajmie mi przyzwyczajenie się do tej myśli.

– Dylanie, chcesz, żebym sprawdziła, czy ktoś jest w domu? – zaproponowała Catherine.

– Nie, to moje zadanie.

Wysiadł z samochodu, zanim zdążył zmienić zdanie, ale kiedy zbliżał się do domu, zaczął iść coraz wolniej. Dotarcie do drzwi było jednak nieuchronne. W końcu nie pozostało mu nic innego, jak tylko nacisnąć dzwonek. Usłyszał dźwięk rozchodzący się wewnątrz domu, po czym zapanowała cisza. Poczuł ogromne rozczarowanie.

– Nikogo nie ma w domu. Przejechaliśmy taki kawał drogi, a tu nikogo nie ma. – Zdegustowany potrząsnął głową. – Wejść do środka, choćbym miał wyłamać drzwi.

– Może do tego nie dojdzie. Może jest gdzieś otwarte okno. – Przekreśliła gałkę przy drzwiach. – Albo

otwarte drzwi. Nie są zamknięte na klucz.

Dylan był zaskoczony. Zbyt łatwo im szło.

– Coś tu nie gra.

– Myślisz, że to pułapka?

– Śmiało może być.

Rozejrzał się dookoła, rozważając różne możliwości. Czy to możliwe, żeby właściciele domu po prostu wyszli, zostawiając niezamknięte drzwi? Może byli tuż obok, na plaży, albo wybrali się na wycieczkę rowerową? Nie było sposobu, żeby się o tym dowiedzieć, on zaś nie przejechał tylu kilometrów, żeby się teraz wycofać.

– Możemy to sprawdzić. Wejdę pierwszy.

Po chwili wahania wszedł do domu z wrażeniem, że cofa się w czasie. Jednak to uczucie zaraz znikło.

Umeblowanie było zupełnie inne. Starą kanapę i dwuosobową sofę zastąpiły lśniące sofy obite skórą w ciepłym kolorze czerwonego wina, antyczne lampy i stoliki. Nie rozpoznawał ani jednego mebla. Kuchnia została przebudowana, wyposażona w granitowe blaty i dębowe szafki. Otworzył lodówkę. Była pusta, jeśli nie liczyć kartonu mleka z właśnie mijającą datą ważności. Ktoś tu był niedawno. Kto?

Przeszedł do sypialni, którą kiedyś dzielił z Jakiem. Podwójne łóżko zastąpiło dwa pojedyncze. Na materacu leżała kremowa kołdra. Czy dom w ogóle należał jeszcze do jego matki? Może przejął go ojciec? Przecież to ojciec musiał dać Ericie klucz do domu.

Kiedy Dylan wrócił do salonu, zastał Catherine przeglądającą zawartość szuflady biurka. Ze zmrużonymi oczami wyciągnęła z niej kawałek papieru.

– Co znalazłaś?

– Umowę najmu. Wygląda na to, że w imieniu właścicieli wakacyjnym wynajmem domu zajmuje się firma Farrington Realtors.

– Kim jest?... – zapytał Dylan, wyjmując jej kartkę z ręki. Przebiegł wzrokiem pismo, które po prostu wymieniało okresy najmu. Jeden z nich obejmował bieżący tydzień. Ale nigdzie nie było żadnej wskazówki, do kogo teraz należał dom. Czy właścicielem był Richard Sanders? Czy zachował dom przez te wszystkie lata? Trudno to było sobie wyobrazić.

– Czy w szufladzie jest coś jeszcze?

– Tak lokalna książka telefoniczna, menu z restauracji, spis tutejszych kościołów, lista atrakcji turystycznych – rzuciła Catherine, przeglądając papiery. Odłożywszy je na powrót do szuflady, wyciągnęła z niej starą gazetę.

Na widok pożółkłego papieru puls Dylana przyspieszył.

– To z przeszłości.

– Tak – zgodziła się Catherine, przeglądając stronę. Kiedy spojrzała znów na Dylana, w jej oczach malował się ból.

– O Boże!

– Co się stało?

Podawała mu gazetę. Szybko się zorientował, że patrzy na stronę z nekrologami. W oczy rzuciło mu się nazwisko: *Olivia Sanders*.

Olivia Sanders nie żyła.

Serce przestało mu bić. Oddech uwiązał mu w piersiach. Nie mógł wydać żadnego dźwięku.

Jego mama nie żyła.

Umarła dwadzieścia trzy lata temu. Jego wzrok zatrzymał się na dacie. Nie było to więcej niż dwa miesiące po jej odejściu. Przyjechała tutaj i tutaj umarła. Ale jak? Przeczytał krótką notkę, która jako przyczynę śmierci podawała przypadkowe utonięcie. Napisano też, że pozostawiła męża i dwoje dzieci.

Nic więcej.

Jak to się mogło stać? Jego mama była doskonałą pływaczką. Nie mogła utonąć. Wychowała się na wyspie. Sama dawała lekcje pływania. Coś było nie w porządku.

– To nie może być prawda – stwierdził, spoglądając na Catherine.

– Przykro mi, Dylanie. Wiem, że chciałeś ją odnaleźć żywą.

– Ale ona potrafiła pływać. Nie mogła utonąć.

– Może była na łodzi albo coś takiego, może porwał ją prąd, mógł ją złapać niespodziewany kurcz.

– Albo ktoś ją zabił i upozorował utonięcie.

Czekał na zaprzeczenie Catherine, ale jej milczenie powiedziało mu, że myślała to samo. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Skoro nie wróciła, nikt nie podważał wersji wydarzeń ojca, nikt nie znał prawdy o jego małżeństwie i o mnie.

– Z wyjątkiem twojego prawdziwego ojca – zauważyła.

– Jeśli coś wiedział. Ale czy mama mu powiedziała? Mógł tkwić w niewiedzy. Nigdy mnie nie szukał.

– Musiał wiedzieć, skoro oddał krew, gdy byłeś chory. Może wtedy prawda wyszła na jaw.

– Słusznie. A więc po prostu nie chciał mieć ze mną nic do czynienia. – Wzruszył ramionami. – Cóż, później będę się nad nim zastanawiał. Teraz muszę się dowiedzieć, co się stało z moją mamą.

– Dylanie – weszła mu w słowo – czy nie chcesz poświęcić minuty?

– Na co?

– Żeby przez chwilę porozpamiętywać w żalu.

– Już opłakałem jej odejście.

– Ale teraz jest inaczej. Wiesz, że cię nie porzuciła z własnej woli.

– Nie masz racji. Być może ktoś ją załatwił, ale wcześniej odeszła z domu. I przyjechała tutaj.

– Ale nie trzymała się z dala od ciebie przez cały ten czas. Może zamierzała wrócić. Może po prostu nie miała na to szansy.

– Nigdy się tego nie dowiemy – rzekł głuchym głosem. – Nie mogę wierzyć tej gazecie, bo usłyszałem już zbyt wiele kłamstw.

– Sądzisz, że ktoś ją tutaj podłożył specjalnie?

– Z pewnością to nie przypadek, że gazeta sprzed dwudziestu trzech lat dogodnie odnalazła się w szufladzie biurka w otwartym domu. Ktoś chciał, żebym to zobaczył. To musi być mój ojciec. Zatrzymał ten dom i wynajmował go dla pieniędzy, bo tak zawsze robi.

– A może miał poczucie winy z powodu śmierci twojej mamy – wtrąciła Catherine.

Dylan gwałtownie potrząsnął głową.

– Richard Sanders nie wie, co to jest poczucie winy. On nie ma uczuć. Nie ma serca.

– Jestem przekonana, że masz rację, ale jesteś człowiekiem kierującym się logiką. Natomiast zachowanie przez ojca posiadłości należącej do twojej mamy, kobiety, której podobno nienawidził, wcale nie jest logiczne.

– Podejrzewam, że nie poznam odpowiedzi na to pytanie, dopóki sam mu go nie zadam. Ale najpierw ważniejsze sprawy. Jeśli moja mama tu zginęła, musiała zostać pochowana na wyspie. Chcę odnaleźć jej grób. Chcę go zobaczyć. Chcę się upewnić, że nie jest to sfałszowany nekrolog.

– Czy na wyspie jest cmentarz?

– Tak, dla stałych mieszkańców. Znajduje się koło kościoła. Przechodziliśmy koło niego co niedzielę. Jake mnie straszył, że jeśli będę niegrzeczny, duchy wyjdą z grobów i mnie złapią.

Catherine się uśmiechnęła.

– Sympatyczny starszy brat.

– To było wcześniej, zanim się dowiedział, że naprawdę byłem złym dzieckiem.

– Nie, nie byłeś zły. Twój ojciec nienawidził cię z powodów, które nie mają z tobą nic wspólnego.

Nic nigdy nie było z tobą związane. Chodziło o nich, o twoich rodziców i ich zagmatwane relacje.

– Nieważne. Chcę tylko odnaleźć jej grób. Tylko wtedy uwierzę, że już jej nie ma. W przeciwnym razie nadal będę mógł podejrzewać, że jest to część planu ojca, żeby mnie torturować.

Dylan nie przypuszczał, żeby tak było, ale w przypadku ojca musiał mieć pewność. Szczerze mówiąc, łatwiej mu było skupić się na faktach niż na targających nim emocjach. Nimi zajmie się później.

Kiedy opuścili dom i wyszli na ulicę, Dylan się zatrzymał, usiłując sobie przypomnieć, gdzie jest cmentarz. Wydawało mu się, że powinni pójść w prawo.

– Możemy iść na piechotę. To niedaleko. Tylko parę przecznic stąd.

Myślał, że będzie to łatwy spacer, ale każdy krok przenosił go w przeszłość. Przypomniał sobie nierówny chodnik, na którym się przewrócił i złamał sobie palec, krzaki, za którymi się ukrywał, gdy o zachodzie słońca bawili się w chowanego. Przypomniał sobie, jak uczył się jeździć na rowerze i nie mogąc wyhamować przy zjeździe z górki, wjechał na trawnik przed sąsiednim domem.

Na wyspie obowiązywało kilka zasad. Wszyscy się tu znali, nie zamykali drzwi do domów, wspólnie zjadali posiłki. Dzieci biegały razem, tworząc zgraną paczkę. Ciekawe, czy nadal wszystko było tu takie idylliczne, takie wspólne, czy też mieszkańcy zaczęli wynajmować domy, przekształcając wyspę w ośrodek turystyczny.

– Kiedy wrócimy, chciałbym porozmawiać z sąsiadami – powiedział. – Ktoś może pamiętać moją mamę i wiedzieć, co się z nią naprawdę stało.

– Ona umarła, Dylanie. To się stało naprawdę.

Skrzywił się, słysząc jej pragmatyczny komentarz.

– Hej, sądziłem, że okażesz mi więcej współczucia.

– Współczuję ci, ale nie możesz ze wszystkiego robić tajemniczej zagadki.

– Wcale nie robię. Możliwe, że mój ojciec przyjechał tutaj i ją utopił. Uważasz, że to szalona koncepcja?

– Chyba nie. Po prostu mam wrażenie, że koncentrujesz się bardziej na tym, jak zginęła, niż na fakcie, że naprawdę odeszła i już nigdy nie wróci. Tym powinieneś się przejmować.

– Mówiłem ci, że już to zaakceptowałem.

Wyraźnie było widać, że mu nie uwierzyła, ale nie drążyła dalej tematu. Nie kłamał, ale nie mówił całej prawdy. Jeśli choć przez chwilę pomyśli, że matka nie żyje, zdekoncentruje się, toteż nie zamierzał o tym myśleć, przynajmniej nie teraz.

Szybko dotarli do cmentarza. Na niewielkim wzniesieniu ciągnęły się równe rzędy kamiennych nagrobków. Było to spokojne miejsce otoczone drzewami, gdzie ciszę zakłócał jedynie świergot ptaków.

Zaczął iść wzdłuż grobów, studiując nazwiska. Właściwie nie znał żadnego, chociaż niektóre coś mu mgliście przypominały. W końcu, na szczycie wzniesienia, znalazł jej grób, gdzie w prostym, szarym kamieniu, wyryte było nazwisko Oliwia Sanders oraz data urodzenia i śmierci. Nic więcej. Żadnych napisów w stylu ukochana mama czy ukochana żona. Czy pochował ją ojciec? Czy przyjechał na pogrzeb? A może obcy wypełnili ten obowiązek?

Wreszcie do niego dotarło.

Matka nie żyła.

Już nigdy jej nie zobaczy. Nigdy nie będzie miał okazji, żeby z nią porozmawiać, żeby usłyszeć jej wersję wydarzeń.

Poczuł, że miękną mu nogi. Dygotał pomimo ogarniającej go fali gorąca.

Catherine wsunęła rękę w jego dłoń. Ścisnął ją mocno. Miał wrażenie, że za chwilę się przewróci.

Wydawało mu się, że panuje nad sytuacją, ale najwyraźniej tak nie było. W końcu chwila słabości minęła. Kilka razy odetchnął głęboko i puścił jej rękę, zakłopotany swoją emocjonalną reakcją.

– Daj mi chwilę dla siebie – rzucił szorstko. – Dobrze?

– Dylanie, twoje emocje są zupełnie normalne.

– Proszę, poczekaj na mnie na końcu ścieżki.

– Dobrze. Nie spiesz się.

Nie wiedział, dlaczego odesłał Catherine. Gdy tylko się oddaliła, natychmiast zaczęło mu jej brakować. Teraz byli tylko on i mama, bez żadnych buforów pomiędzy nimi. Czuł, że powinien coś powiedzieć, ale co? Zwykle nie miał kłopotów ze znalezieniem właściwych słów, ale w tym momencie nic nie przychodziło mu do głowy. Nie wiedział, co ma myśleć. Przez tyle lat żył w przekonaniu, że go porzuciła. Trudno mu było rozstać się z tą myślą. Nie wiedział nawet, czy powinien się z nią rozstawać. Matka odeszła. Pozostawało pytanie, czy wróci, czy też nie. Teraz, jak to powiedział Catherine, nigdy się tego nie dowie.

Minęło parę długich minut, zanim odzyskał mowę.

– Przepraszam – wyszeptał. – Nie zasłużyłaś na to. Nie zasłużyłaś na niego. Ja też. – Głęboko zaczerpnął powietrza. – Obwinałem cię o złe rzeczy, ale domyślam się, że także byłaś ofiarą. Nie wróciłaś do nas, ale zaczynam wierzyć, że chciałaś to zrobić i uczyniłabyś to, gdybyś miała więcej czasu. – Przerwał ponownie, wpatrując się w litery wyryte na nagrobku. Ukląkł koło grobu i ledwo słyszalnym szeptem wypowiedział ostatnie słowa. – Wybaczam ci, mammo.

Gdy w końcu uwolnił się od całej nienawiści, goryczy i gniewu, jakie czuł do niej, ogromny ciężar spadł mu z ramion. Nadal nienawidził ojca, ale matce potrafił wybaczyć. Nic więcej nie mógł już zrobić. Zresztą jakim prawem miał ją oceniać za postępowanie przed tyloma laty? Była samotną, nieszczęśliwą kobietą. Miał nadzieję, że w swoim romansie znalazła choć trochę radości; z pewnością zapłaciła za nią ogromną cenę.

Usłyszał trzaśnięcie drzwi i ryk silnika samochodowego. Hałas spowodował, że odwrócił głowę. Przy końcu ścieżki zobaczył odjeżdżające auto. Za kierownicą siedział mężczyzna.

Nagły strach ścisnął mu serce. Gdzie była Catherine? Powiedział jej, żeby zaczekała na niego na końcu ścieżki, ale tam jej nie było.

– Catherine. Gdzie jesteś?

Popędził przez cmentarz i wybiegł na ulicę, krzycząc jej imię, ale przepadła. Ktoś ją porwał.

Rozdział 19

Dylan biegiem wrócił do domu, wskoczył do auta i ruszył w kierunku, w którym pojechał samochód oddalający się sprzed cmentarza. Gdy jechał, zdesperowany, serce waliło mu w piersiach. Nigdy nie powinien był mówić Catherine, żeby go zostawiła samego. Wystawił ją na niebezpieczeństwo i ktoś wykorzystał ten błąd, ktoś, kto go obserwował. Na pewno był to snajper. Wyśledził ich aż tutaj. Dylan nie był tym zdziwiony. Ktoś, kto ich ścigał, zawsze zdawał się wiedzieć, dokąd się udawali. Chciałby się dowiedzieć, w jaki sposób, ale teraz miał ważniejsze sprawy na głowie. Musiał odnaleźć Catherine. Z pewnością jest przerażona.

Dlaczego nie krzyczała? Dlaczego nie wrywała się, nie walczyła? Mężczyzna musiał podejść do niej od tyłu, gdy niczego się nie spodziewała. Pewnie patrzyła w jego stronę, martwiąc się o niego. Cholera! Był tak pogrążony w przeszłości, że kompletnie zapomniał o niebezpieczeństwie czającym się dzisiaj.

Musi pomyśleć, skoncentrować się. Mocno zacisnął dłonie na kierownicy, jadąc wzdłuż wyspy w poszukiwaniu samochodu. Ale wyspa była rozległa, pełna jezior, lasów, wzgórz. Tysiące akrów, a on nie miał pojęcia, gdzie szukać.

Dokąd pojechałby morderca?

To on, Dylan, był głównym celem. Ktoś chciał jego śmierci. Po co więc porwał Catherine? Żeby ją usunąć z drogi? A może był inny powód? Jeśli za całym tym planem stał ojciec, jaki mógł mieć inny cel? Czy od początku miał zamiar sprowadzić Dylana na wyspę, gdzie został poczęty, i tu go uśmiercić? Miało to jakiś poetycki sens.

Ale gdzie został poczęty? W domu matki? Gdzieś indziej? Skąd, u diabła, miał to wiedzieć? Nie wiedział nawet, kim był jego prawdziwy ojciec. Kiedy był tu po raz ostatni, miał siedem lat. Niewiele pamiętał.

A może jednak? Może odpowiedź na wszystkie te pytania tkwiła zamknięta gdzieś w jego mózgu?

Może powinien zadzwonić do Jake'a. Może jego brat wiedział więcej o matce i jej dawnych związkach na wyspie. Ale to zajęłoby trochę czasu, którego nie miał. Musi dotrzeć do Catherine. Musi ją uratować. Wiedział, że liczyła na niego. Słyszał w głowie jej głos, pełen przekonania, że ją odnajdzie, że ją ocali. Byli ze sobą połączeni. Byli ze sobą związani.

Cholera! Właśnie o to chodziło. Musi się otworzyć tak, jak nigdy dotąd, dopuścić do siebie wszelkie emocje, żeby móc ją usłyszeć. Catherine powiedziała, że nie może się przedostać przez jego tarczę ochronną. Musi ją opuścić.

Zjechał na pobocze, oparł głowę na kierownicy i zamknął oczy, usiłując się wyciszyć. Ale głos wewnętrzny wykrzykiwał zbyt głośno, że jest idiotą, próbując rozwiązywać problemy za pomocą telepatii. Powinien pojechać na posterunek policji na wyspie albo wrócić do domu matki, albo wybrać się jeszcze gdzieś.

I wtedy ponownie usłyszał jej głos każący mu przestać gadać i zacząć naprawdę słuchać.

Głęboko wciągnął powietrze i skoncentrował się na twarzy Catherine, na jej oczach, które mówiły tak wiele, na jej słodkich ustach, na piegach rozsianych na czubku nosa.

Powiedz mi, gdzie jesteś. Sprowadź mnie do siebie. Wiem, że potrafisz to zrobić. Spraw, żebym uwierzył.

Catherine skrzywiła się z bólu, gdy samochód podskoczył na kolejnej nierówności na drodze i jej głowa uderzyła o klapę bagażnika. Nie wiedziała, co się stało. W jednej chwili obserwowała Dylana przy grobie matki, a w następnej leżała ściśnięta w bagażniku samochodu. Miała wolne ręce. Nie założono jej żadnego knebla ani opaski zasłaniającej oczy. Ale kiedy wzięła oddech, znów poczuła tę woń: ciężki, słodkawy zapach, który tak szybko zatkał jej nos i usta, że nie była w stanie oddychać, nie mogła krzyczeć.

Znalazła się w poważnych opałach. W ciemności zaczęła sprawdzać, czy da się jakoś otworzyć bagażnik od środka, ale nie mogła znaleźć żadnego przycisku. Wsunęła palce w wąską szparę, przez którą przedostawało się światło z zewnątrz, ale nie zdołała podważyć ciężkiej metalowej klapy. Była uwięziona i bardzo możliwe, że zginie.

Uświadomienie sobie tego faktu wstrząsnęło nią. To nie była czyjaś wizja. To był jej koszmar. Człowiek, który zabił Ericę, który strzelał w okna domu, człowiek, którego zło czuła w swojej duszy, gdzieś ją zabierał z zamiarem uśmiercenia. Chciała krzyczeć, ale bała się, że przyciągnie to jego uwagę. Czy ktoś poza mordercą usłyszałby jej krzyk z poruszającego się samochodu? Czy chciała, by wiedział, że odzyskała już przytomność?

Musiała grać na zwłokę, wymyślić coś, żeby przynajmniej dać Dylanowi czas na odnalezienie jej. Ale jak miał jej szukać? Nie miał pojęcia, gdzie się kierować, chyba że widział, jak została porwana. A nawet jeśli to widział, był pieszo. Dotarcie do samochodu zajęłoby mu parę cennych minut. Nie mogła liczyć na to, że ją uratuje.

Cóż, chciała się wyrwać ze swoich koszmarów sennych do rzeczywistego świata i jej życzenie się spełniło. Musiał jednak istnieć sposób wykorzystania wizji, aby sobie pomóc. Zamknęła oczy, starając sobie wyobrazić, dokąd zmierzali i co się później stanie.

Samochód przystanął. Wstrzymała oddech. Czy dotarli na miejsce? Chwilę później auto znów ruszyło. Albo zatrzymali się na światłach, albo przed znakiem stopu. Czy jadąc z promu do domu, mijali światła lub znak stopu? Nie mogła sobie przypomnieć.

Pomimo ogromnych wysiłków, żeby zachować spokój, zaczynała ulegać panice. Starła się ją od siebie odepchnąć. Nie mogła pozwolić, żeby pokonał ją strach, bo straci szansę przeżycia. Samochód przyspieszył, jakby opuścili gęściej zamieszkały obszar. Jechali teraz zdecydowanie szybciej. Człowiek prowadzący samochód dokładnie wiedział, dokąd zmierza.

Parę minut później samochód gwałtownie skręcił w prawo, a potem w lewo. Znajdowali się na krętej, wyraźnie wznoszącej się drodze. Słyszała intensywne wycie silnika, czuła przechylenie auta. Na wyspie znajdowała się wysoka góra. Czy tam się właśnie kierowali? I co się stanie na końcu tej podróży?

Gdy rozważała różne możliwości, ogarnęło ją poczucie beznadziei. Zaczęła sobie wyobrazać same najgorsze scenariusze. Mężczyzna mógł otworzyć bagażnik i strzelić jej w głowę, zanim zdąży się poruszyć. Mógł ją zawinąć w prześcieradło, na którym teraz leżała, i wrzucić do wody po drugiej stronie góry. Może zginąć i nikt nie będzie o tym wiedział.

– Dylanie – wyszeptwała. – Musisz mnie znaleźć. Nie wydaje mi się, żebym dała sobie sama radę. W jej głowie rozległ się jego pewny siebie głos.

Nadchodzę. Nie poddawaj się. Tylko mnie poprowadź.

Poprowadzić go? Jak miała to zrobić?

I wtedy uświadomiła sobie moc, jaką posiadała od zawsze: moc wkraczania w cudze umysły. Nigdy

nie próbowała jej użyć. Zawsze pozwalała, żeby ta moc ją wykorzystywała. Bała się zanurzenia w mroku, obawiała się, że się w nim zagubi i nigdy stamtąd nie wyjdzie. Ale musiała zaryzykować.

Ponownie zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. Już wcześniej była w głowie zabójcy. Po prostu musi tam wrócić. Otworzyła serce i duszę i zaczęła nasłuchiwać...

To był idiotyczny sposób zabicia kogoś. Jeden prosty strzał w głowę i mógłby już jeść lunch. Byłaby martwa, podobnie jak jej koleś. Ale nie, musiał realizować jakiś kretyński scenariusz, często grożący niepowodzeniem. To mu się nie podobało. Tyle czasu uchował się na wolności tylko dzięki temu, że kierował się instynktem. Ale potrzebował obiecanej forsy, wykonywał więc dokładnie to, co mu kazano.

Nacisnął pedał gazu i samochód wystrzelił do przodu. Niedługo będą na miejscu. Mały domek, na werandzie karmnik dla ptaków, kamienny komin, widok na wodę. Powiedziano mu, że to ma się stać w tym miejscu, tam więc się wydarzy.

Nie było to najgorsze miejsce na śmierć. Miała szczęście. Chociaż może nie do końca, pomyślał rozbawiony...

* * *

Dylan ujrzał w głowie obraz. Koliber tańczył wokół karmnika dla ptaków zawieszzonego na werandzie domu przylegającego do stromej nadmorskiej skarpy. Zobaczył kamienny komin, ścieżkę prowadzącą nad wodę, długi, chwiejący się pomost.

Otworzył oczy i włączył silnik. Wiele razy był w tamtym miejscu ze swoją mamą. Odwiedzali tam kogoś. Mężczyznę. Oddech uwiązał mu w gardle. Czy tamten człowiek był jego ojcem? Czy coś przyciągało go do miejsca, gdzie się to wszystko zaczęło?

Do tego momentu plan jego wroga był doskonale opracowany. Czemu coś miałoby się teraz zmienić?

Ale czy nie kroczył w rytm wybijany przez kogoś innego? Mógł zmierzać prosto w pułapkę. Mogli na niego czekać. Właściwie gotów był się założyć, że będą na niego czekać. Musi być chytrzejszy od nich.

Jadąc drogą, rozpaczliwie wypatrywał znaków, charakterystycznych punktów z odległej przeszłości. Jak miał odnaleźć tamten dom na wielkiej wyspie?

Myśl, człowieku – rozkazał sobie. – Spraw, żeby coś się wydarzyło.

Na drodze do domku było wzgórze. To zawężyło pole poszukiwań. Zobaczył wznoszącą się przed nim górę, która niczym latarnia morska wzywała go do domu. Usłyszał głos Catherine, mówiący mu, że ma skręcić w jedną stronę, a potem w drugą. Jakoś ją znajdzie.

Nadchodzę, Catherine. Trzymaj się.

* * *

Samochód się zatrzymał. Chwilę później bagażnik został otwarty. Catherine zamruwała, oślepiona promieniami słońca. Nie widziała wiele więcej poza ręką, która pochwyciła ją za ramię i szarpnięciem wyciągnęła z bagażnika. Upadła na ziemię, lądując na kolanach. Podciągnął ją, żeby stanęła na nogach, mocnym chwytem wykręcając jej rękę na plecach tak, aby stała odwrócona do niego tyłem.

Usiłowała go zobaczyć, ale stał tuż za nią, trzymając ją jedną ręką za ramię, a drugą za głowę. Czulią jego przewagę i siłę. Był wysoki, barczysty, krzepki, a w jego oddechu wyczuła woń whisky.

– Rusz się – rzucił, popychając ją w stronę ścieżki wiodącej wzdłuż budynku.

Był to dom, który widziała w swojej głowie, a może w jego...

To było miejsce, gdzie ją zabije. Potknęła się, usiłując opóźnić nieuchronny tok wydarzeń, ale

popchnął ją do przodu.

– Zastrzeleń cię tutaj, jeśli przestaniesz iść – warknął cichym, twardym głosem tuż koło jej ucha.

Skuliła się na dźwięk tego głosu, tak głośnego, intensywnego. Przeszył ją ból, gdy ponownie złośliwie ścisnął jej ramię. Na końcu ścieżki znajdował się pomost wychodzący w morze na odległość kilku metrów. Pomost był stary, deski nosiły na sobie ślady wpływu pogody i wieku. Próbowwała się rozejrzeć, poszukać pomocy u sąsiadów, ale w pobliżu nie było żadnego innego domu, nikogo w polu widzenia.

Znajdowała się sam na sam z zabójcą.

Popchnął ją na pomost, na samą krawędź. Woda była ponad dwa metry niżej, fale biły o pale podtrzymujące molo. Było zimno i wietrznie. Wiatr zwiewał jej włosy na twarz. Wyciągnęła rękę, żeby je odgarnąć.

– Powiedz mi tylko dlaczego – odezwała się. – Powiedz, dla kogo pracujesz. Skoro mam umrzeć, chyba zasługuję na informację, kto chce mnie zabić.

– Grasz na zwłokę. Kobiety zawsze lubią odwlekać sprawy – powiedział.

Coś ścisnęło ją w piersiach. Znow ten głos, był taki znajomy. Słyszała go w swojej głowie, ale słyszała go też gdzieś indziej, w jakimś rzeczywistym miejscu... Tak bardzo chciała zobaczyć jego twarz.

– Powiedz. Co ci zależy – przekonywała. – Pracujesz dla kogoś innego. Nie musisz strzec jego sekretów. Niedługo będę martwa, prawda? Jakie znaczenie ma więc to, co wiem?

Nieopodal przeleciały skrzeczące ptaki. Dwa zanurkowały w morzu. Nagłe zamieszanie spowodowało, że rozluźnił uchwyt na jej ramieniu.

Catherine wyrwała mu się i obróciła, stając do niego twarzą.

Serce jej się zatrzymało. Nie mogła oddychać.

To było niemożliwe. To nie mógł być on.

Patrzył na nią. Mierzył z broni w jej głowę. Ale gdy tak się jej przyglądał, coś w jego ciemnych oczach zabłysło. On też ją znał.

Wreszcie nastąpiła chwila, której nadejścia obawiała się przez całe życie. Wrócił, żeby ją zabić.

– To ty – wyszeptała. – Czy to ty? Naprawdę jesteś moim ojcem?

– Catherine? Nie.

W jego głosie brzmiało zaskoczenie. Nie wiedział. Dlaczego nie wiedział? Ręka zadygotała mu lekko, ale nie opuścił broni. Stała tyłem do wody. On stał pomiędzy nią i jedyną drogą prowadzącą z pomostu. Nie miała gdzie uciekać. Toteż nie będzie próbować. Zamiast tego wykorzysta tę chwilę prawdy.

– Zabiłeś ją, prawda? Zabiłeś moją mamę i próbowałeś uśmiercić również mnie.

Nie odpowiedział. Nie musiał. Zobaczyła odpowiedź w jego oczach.

Nagle obrazy z przeszłości wdarły się do jej głowy.

Bili się ze sobą, wykrzykując okropne rzeczy na siebie nawzajem. Nazwał jej matkę czarownicą i dziwką. Wywrzeszczał, że jest wariatką, że mieszka w niej diabeł.

Ona odpowiedziała, że to on jest ucieleśnieniem zła. On wyciągnął ogromny nóż. Ona wyciągnęła rękę do przodu. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

– Nie! – krzyknęła. – Nie rób tego.

Nóż zagłębił się w jej piersi. Krew trysnęła wszędzie. Patrzyła na niego w szoku.

– Zgińcie, demony, gińcie! – krzyczał raz za razem.

Catherine zaczęła biec. Wybiegając na zewnątrz, wpadła na drzwi. Słyszała, jak wołał ją po imieniu. Musiała się schować, zanim ją też zabije.

– Zabiłeś moją mamę – powtórzyła, patrząc na niego już nie ze strachem, ale z gniewem. – Zobaczyła,

jaki jesteś naprawdę, i nie mogłeś tego znieść.

– Jesteś taka sama jak ona, prawda? – rzucił zjadliwie. – Wiedziałem, że gdzieś jesteś. Powinienem być się ciebie pozbyć już wcześniej.

– Jak możesz do mnie mówić, jakbym była dla ciebie nikim? Jestem twoim dzieckiem. Twoją córką.

– Jesteś jej córką. Jej diabelskim dzieckiem.

– W moich żyłach płynie też twoja krew.

Zacisnął mocniej palce na pistolecie.

– Teraz nie chodzi o przeszłość. Po prostu jesteś moim zadaniem, które powinienem dokończyć.

– Tym się zajmujesz? Zabijaniem ludzi? Łatwiej ci to robić po zabiciu mamy?

– Zawsze było łatwo.

Nagle wszystko nabrało sensu. Morderstwa, które widziała w swoich koszmarach, związane były z jej ojcem. Od dwudziestu czterech lat zabijał ludzi, ludzi, których nie mogła ocalić. A teraz mogła nie zdołać uratować siebie. Ojciec znów wygra. Nie mogła mu na to pozwolić. Musi znaleźć wyjście z tej sytuacji.

– Jestem w tym dobry – dodał. – Każdy kiedyś umiera. A ja tylko sprawiam, że następuje to wcześniej.

– Kto ci kazał mnie zabić? Wiedziałeś, że chodzi o mnie?

– Szczerze mówiąc, nie wiedziałem. Oczywiście nie ma to żadnego znaczenia. Ale czasem życie płata figle.

– Sądzisz, że to jest śmieszne? – Z niedowierzaniem pokręciła głową. – Wiem, że nie zawsze byłeś taki. Kiedyś musiałeś być człowiekiem. Kiedy byłam małą dziewczynką, ludzie powiedzieli mi, że to narkotyki cię zmieniły, że nie urodziłeś się zły, że w głębi duszy byłeś przyzwoitym człowiekiem.

Roześmiał się.

– Opowiedzieli ci bajkę.

Dostrzegła szalony błysk w jego oczach i wiedziała, że nie była to bajka.

– Teraz jesteś na haju, prawda? Naćpasz się, a potem zabijasz, żeby dostać więcej pieniędzy i kupić więcej narkotyków. To zamknięty krąg.

– Przyjemność za przyjemnością – stwierdził jedwabistym głosem. – To cholerne życie, córeczko.

– Nie nazywaj mnie tak. Stoisz tutaj, mówiąc, że zaraz mnie zabijesz, a potem nazywasz mnie swoim dzieckiem.

– Jak na kogoś, kto zaraz umrze, masz bardzo dużo do powiedzenia.

– Pewnego dnia ktoś cię dopadnie. I zapłacisz za wszystko! – Uniosła się gniewem. Nie była w stanie się zastanawiać, czy mówi właściwe rzeczy, czy nie. Po prostu musiała powiedzieć, co czuła.

– Nikt nigdy mnie nie złapie. Jestem niepokonany.

Patrząc na jego twarz, widziała, że wierzył we wszystko, co mówi. We własnych oczach był bogiem, panem swojego świata. I bez cienia wątpliwości wiedziała, że zabierze jej życie bez względu na to, czy jest jego córką, czy też nie. Nie chciała błagać, ale jeszcze bardziej, niż zachować dumę, pragnęła zachować życie.

– Możesz pozwolić mi odejść. Powinieneś mnie puścić wolno – argumentowała. – Jestem twoim dzieckiem. Jesteś mi to winien. Zabrałeś mi matkę. Dorastałam sama, bez nikogo bliskiego.

– Bez niej było ci lepiej.

– Kiedy to się skończy? Nie jesteś już taki młody. Jesteś... stary – powiedziała, dostrzegłszy na jego głowie trochę siwych włosów, zapadnięte policzki i zmarszczki wokół oczu. Potwór nagle zaczął odrobinę przypominać człowieka.

Ręka mu zadrgała.

– Nadal mogę cię zabić.

Catherine wstrzymała oddech i wbiła wzrok w jego palec na spuście. W następnej sekundzie mogła

być już martwa albo...

Nie miała czasu na dokończenie myśli. Ogromny kamień trafił jej ojca w tył głowy. Mężczyzna upadł na kolana, a pistolet z głośnym stuknięciem uderzył o deski molo. Ruszyła w stronę broni, widząc Dylana pędzącego wzdłuż pomostu jak futbolista zamierzający wykonać rzut swojego życia. Jej ojciec ledwo zdążył stanąć na nogi, krew ściekała mu z tyłu głowy, gdy Dylan z impetem wyrzucił go w brzuch. Siła uderzenia rzuciła ich na krawędź pomostu.

Jej ojciec zamachnął się i trafił Dylana w nos.

Więcej krwi.

Dylan oddał cios z rykiem wściekłości.

Mocujący się ze sobą mężczyźni razem ześlizgnęli się z pomostu.

Catherine krzyknęła z przerażenia, gdy stracili równowagę i wpadli do wody. Podbiegła na brzeg pomostu, nie wypuszczając broni z ręki. Jeśli będzie miała szansę na wykonanie celnego strzału, wykorzysta ją.

Prawda?

W jej głowie na moment pojawiło się zwątpienie. Czy mogła zabić własnego ojca?

Dla Dylana... dla jej matki... dla tych wszystkich ludzi, których jej ojciec kiedykolwiek skrzywdził. Potrafiła to zrobić i uczyni to.

Nie mogła jednak ryzykować postrzelenia Dylana. Mężczyźni walczyli ze sobą, wymachując rękami, w zmaconej wodzie, próbując się nawzajem przytrzymać pod wodą. Rozbryzgująca się woda zraszała jej twarz delikatną mgiełką. Przetarła oczy w tej samej chwili, kiedy zniknęli pod pomostem. A potem usłyszała kilka głuchych uderzeń.

Uklęka i zaczęła przeszukiwać wzrokiem wodę. Na widok czerwonych, zabarwionych krwią grzbietów fal poczuła ucisk w żołądku. Nie słyszała już odgłosów walki. Było cicho, bardzo, bardzo spokojnie.

– Dylan! – wrzasnęła.

Nie odpowiedział. Nikt nie odpowiedział.

Rozdział 20

Przez długą dręczącą chwilę obserwowała fale. Gdzie byli? Do diabła, nie zamierzała stać beczynnienie i pozwolić Dylanowi umrzeć! Nie zastanawiając się dłużej, zrzuciła buty, ściągnęła sweter i wskoczyła do wody.

Lodowate zimno sprawiło, że oddech uwiązł jej w gardle, ale zanurkowała pod falę w poszukiwaniu Dylana.

Było tak ciemno i głęboko. Nie dostrzegła nikogo. Straciła go. Serce jej pękło. Chciała umrzeć. Ale nie mogła się poddawać. To się nie mogło tak skończyć.

Zanurkowała ponownie i wpłynęła pod molo. I wtedy zobaczyła skierowane twarzą w dół, głęboko zanurzone w wodzie bezwładne ciało Dylana. Nie walczył. Nie ruszał się. Złapała go za szyję i wyciągnęła na powierzchnię. Miała wrażenie, że dotarcie do brzegu zajęło jej wieki. Wydawało jej się, że nie oddychał, i to ją przeraziło.

– Nie umieraj – modliła się. – Błagam, nie umieraj.

W końcu jej stopy dotknęły piachu. Wyciągnęła ciężkie ciało z wody na skalisty brzeg i przetoczyła Dylana na plecy. Miał białą twarz i sine wargi. Złapała go za brodę i odchyliła mu głowę do tyłu, usiłując sobie przypomnieć wszystko, co kiedykolwiek słyszała o sztucznym oddychaniu metodą usta-usta. Zacisnęła mu palcami nos, po czym pochyliła się, wzięła głęboki wdech i zaczęła wdmuchiwać mu powietrze do ust – jeden, drugi krótki oddech. Przerwała i przyłożyła palec do żyły na szyi Dylana. Puls był wyczuwalny, chociaż powolny i bardzo słaby. Ucisnęła mu klatkę piersiową, usiłując pobudzić serce do pracy, po czym znowu wdmuchała mu powietrze do ust i tak na przemian. Nie była pewna, czy postępuje właściwie, jednak starała się zachować pewien rytm.

– Oddychaj, do cholery! – krzyczała. – Nie zamierzam stracić również ciebie!

Znów przyłożyła usta do jego warg, z całej siły pragnąc, by żył, koncentrując się na istniejącym pomiędzy nimi połączeniu, wdmuchując w jego ciało swoje życie.

Drgnął, a potem zakaszał. Przekręciła go na bok, uderzając go w plecy, gdy woda morska wylewała mu się z ust. Kiedy w końcu zaczął sprawiać wrażenie, że jest w stanie sam oddychać, okrążyła go, żeby spojrzeć na niego z przodu.

Żył!

Wpatrywała się w jego oszołomione oczy, zauważając jednocześnie ranę na głowie. Kiedy się mocował z jej ojcem, musiał uderzyć głową o brzeg pomostu i stracić przytomność.

Przysiadła na piętach i odgarnęła mu włosy z oczu, rozkoszując się faktem, że żył. Udało mu się.

Kochała tego mężczyznę. Kochała go bardziej niż kogokolwiek w całym swoim życiu.

– Gdzie... gdzie on jest? – zapytał Dylan, wyrzucając z siebie słowa. – Czy go zabiłem? Zaciskałem rękę na jego szyi. A potem musiałem uderzyć głową w coś twardego...

Dylan usiadł z wysiłkiem i się rozejrzał.

Po raz pierwszy przypomniała sobie o swoim ojcu, o człowieku, który zamierzał ją zabić.

– Nie wiem. Zniknął pod wodą. Wskoczyłam za tobą. Nigdzie go nie widziałam.

Przez długą chwilę Dylan wpatrywał się w morze. Poszła w jego ślady, szukając bąbelków powietrza, wzburzonej wody, potwora wynurzającego się z morza. Czy naprawdę go nie było? Czy jej ojciec nie

żył? Czy człowiek, który przez ponad dwadzieścia lat nawiedzał jej koszmary senne, naprawdę zniknął? Bardzo chciała wierzyć, że sprawa została zamknięta, ale nadal czuła niepokój i niepewność.

Dylan obrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. Nadal miał oszołomione spojrzenie.

– Ocaliłaś mi życie. Zginąłbym, gdybyś nie wskoczyła za mną do morza.

– To ty mnie ocaliłaś. Zamierzał mnie zabić. Gdybyś nie rzucił wtedy w niego kamieniem, już bym nie żyła.

– Jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie chciałem trafić w cel.

Dylan złapał ją za ramiona, przyciągnął do siebie i zaczął całować raz za razem, niecierpliwie szukając ustami jej warg w pragnieniu potwierdzenia, że oboje żyją. Wbił palce w jej skórę, jakby się obawiał, że mu się wyslizgnie z uchwytu. Ona jednak nigdzie nie odchodziła. Chciała się go trzymać tak długo, jak długo on się jej trzymał. W końcu oderwali się od siebie, by nabrać tchu. Serce Catherine pęczyło z uczucia, gdy widziała czułość w oczach Dylana. Ujął dłońmi jej twarz i po prostu się jej przyglądał.

– Nie zrobił ci krzywdy, prawda? – zapytał, patrząc na nią uważnie.

– Nie, nie fizycznie. Właściwie nie wiem, co się stało. Podszedł do mnie od tyłu na cmentarzu. Nie słyszałam go. Przyłożył mi szmatę do twarzy. Chyba to mnie zważyło z nóg. Następna rzecz, jaką pamiętam, to że znajdowałam się w bagażniku jego samochodu. – Oblizwała wargi. – Naprawdę się bałam, Dylanie. Nie tak jak w moich snach. To było realne, o wiele zbyt realne.

– Wiem. Nigdy jeszcze nie doświadczyłem takiego przerażenia jak w chwili, gdy zorientowałem się, że zniknęłaś. Nie powinienem był cię puszczać nawet na parę kroków od siebie. Powiedziałaś mi, że cię ściga. Nie powinienem był o tym zapominać.

– W porządku. Nic mi się nie stało. Ale jest coś, czego nie wiesz o tym człowieku.

Dylan opuścił ręce i wbił wzrok w jej oczy.

– Co ci powiedział? Czy wyjawiał, kto go wynajął? Kto chce nas zabić?

Potrząsnęła głową.

– Pytałam, ale nie odpowiedział.

W myślach odtworzyła tamtą scenę, ponownie czując horror towarzyszący rozpoznaniu mężczyzny i uświadomieniu sobie, że nawet wiedząc, kim była, gotów był ją zabić.

– Co jeszcze, Catherine? – nalegał Dylan.

– Teraz już wiem, dlaczego czułam się z nim związana. Wiem, dlaczego słyszałam w głowie jego głos, dlaczego czułam jego zło przenikające moją duszę. Człowiek, który zamierzał mnie zabić, był moim ojcem.

Zdumiony Dylan otworzył usta i z niedowierzaniem wytrzeszczył oczy.

– To... to nieprawdopodobne.

– Nie wiedział, że to ja – rzuciła pospiesznie. – Dopiero kiedy dotarliśmy na molo i w końcu spojrzaliśmy mi w oczy. Przed tą chwilą byłam dla niego po prostu kolejną robotą. Bo to właśnie robi. Zabija ludzi. Przez wszystkie te lata... te wszystkie koszmary senne... te wszystkie ofiary... to były jego ofiary. Widziałam, jak umierały. Widziałam, jak zabijał, i nie mogłam go powstrzymać. Nikogo nie mogłam uratować, nawet mojej mamy. – Jej oczy wypełniły się łzami. – Pamiętam noc, kiedy zginęła, wszystko pamiętam. Jak wstałam z łóżka, kiedy zaczęli wrzeszczeć na siebie, te okropne rzeczy, które jej powiedział. Sądził, że jest szalona. Był odurzony narkotykami. Był dziki jak zwierzę, jak wściekłe zwierzę, gotowe rozerwać na kawałki swoją ofiarę. W pewnej chwili próbowałam złapać go za nogi, ale odrzucił mnie, więc potem już tylko stałam i patrzyłam. Jak mogłam tak postąpić, Dylanie? Jak mogłam po prostu stać i patrzeć?

– Och, Catherine, byłaś małą dziewczynką. – Wziął ją w ramiona i przycisnął do piersi jej twarz,

gładząc dziewczynę po włosach. – Próbowalaś go powstrzymać, ale nie mogłaś. Nikt nie dałby rady.

Chciała mu uwierzyć i w myślach to zrobiła, ale emocjonalne poczucie winy jeszcze długo będzie krążyło w jej żyłach.

– Może by mi się nie udało – przyznała. – Ale powinnam była bardziej się postarać.

Odsunął ją od siebie, aby móc na nią spojrzeć.

– Cholernie się przyłożyłaś, żeby mnie uratować i udało ci się. Pamiętaj o tym, Catherine. Zapomnij o przeszłości. On nie żyje. Nie ma go.

– Bardzo chciałabym być pewna, że nie wynurzy się z wody. A jeśli gdzieś odpłynął?

Po wyrazie twarzy Dylana poznała, że zastanawiał się nad tym samym.

– Nie sądzę, żeby tak się stało. Widziałem jego wytrzeszczone oczy, gdy ściskałem go za szyję. Nie mógł oddychać. Tonął.

– Ale mówiłaś, że mocno się o coś uderzyłaś. Musiał walnąć twoją głową w filar pod pomostem. Kiedy wskoczyłam do wody, byłeś nieprzytomny. Mógł uciec.

Kiwnął głową, zgadzając się z jej słowami.

– To chyba możliwe. Ale nie widziałaś go, prawda?

– Nie, nie widziałam. Wszędzie widziałam krew.

– Myślę, że zginął, ale nie musisz mi wierzyć. Wiesz, co jest w twoim sercu. Co czujesz?

Co czuła? Potrząsnęła głową, niepewna, czy nie za wcześnie na taką próbę.

– Nie wiem. Jestem dezorientowana. I wcale nie wiem, czy znów chcę się z nim połączyć.

– To zrozumiałe.

– A więc w końcu uwierzyłaś w moje wizje, prawda? – zapytała nieco zaskoczona, że Dylan zaczął jej w pełni wierzyć. Myślała, że jego logiczny umysł nigdy nie będzie w stanie zaakceptować jej niezwykłych zdolności.

– To one sprowadziły mnie do ciebie – powiedział. – Słyszałem, jak do mnie mówisz. Opisałaś dom, karmnik dla ptaków, kamienny komin.

– O Boże, naprawdę? Chcesz powiedzieć, że słyszałaś głosy w swojej głowie? Lepiej nie przyznawaj się do tego policji. Trafiałbyś do czubków.

– Nie głosy, tylko twój głos. – Posłał jej leniwy uśmiech. – Najwyraźniej nie jesteś jedyną nawiedzoną osobą, ale może lepiej niech to pozostanie pomiędzy nami. – Jego uśmiech zniknął, a w oczach pojawił się wyraz powagi. – Przypomniałem sobie to miejsce z mojej przeszłości. Moja mama tu przychodziła. Myślę, że tu się z nim spotykała, z moim ojcem. To miejsce musi mieć jakieś znaczenie. Nic więcej nie wiem.

– Żałuję, że nie zmusiłam mojego ojca do zdradzenia, kto go wynajął.

– Wiemy to, Catherine. Od samego początku chodziło o naszych ojców i nasze matki oraz o zdumiewające podobieństwa w naszym życiu. Nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale zaczynam dostrzegać, że życie nie składa się z samych faktów. Nie jest czarno-białe. Składa się miliona odcieni szarości i z rzeczy, które nie mają sensu.

Wiedziała, że Dylanowi trudno było uświadomić sobie, iż nie zna wszystkich odpowiedzi i że nie panuje w pełni nad swoim życiem i przeznaczeniem. Ale zaczynał akceptować swoje emocje i dawać wiarę rzeczom, których nie rozumiał.

Przez chwilę siedzieli na kamienistej plaży, wpatrując się w wodę. Nie wiedziała, czy Dylan szuka wzrokiem śladów jej ojca, ale ona to robiła. Musiałby przepłynąć kawał drogi, żeby zniknąć z ich pola widzenia i niepostrzeżenie wyjść na brzeg. Nie było to jednak niemożliwe. Może to jej brakowało wiary.

– Powinniśmy już iść – stwierdził Dylan. – Ale zanim opuścimy wyspę, zanim staniemy twarzą w twarz z moim ojcem, chciałbym sprawdzić, czy nie znajdę kogoś, kto mógłby mi opowiedzieć, jak

utonąła moja mama. Może ktoś z sąsiadów będzie coś wiedział. Niektórzy mieszkańcy wyspy żyją tu od wielu lat.

– Dobrze – zgodziła się.

Wstała i przeciągnęła rękoma po mokrych włosach. Z jej ubrania nadal kapąca woda, schyliła się więc, żeby wyjąć brzeg koszuli i spodni. Zabrała z werandy swoje buty i sweter, po czym przystanęła na moment, żeby uważnie przyjrzeć się morzu. Wzięła głęboki oddech, starając się naprawdę wyciszyć. Nie chciała się łączyć ze swoim ojcem, ale musiała sprawdzić, czy zdoła do niego dotrzeć ten ostatni raz. Odtworzyła w głowie jego obraz. Zobaczyła, jak mocuje się z Dylanem, jak wpadają do wody, ale nie poza tym. Nie czuła go w sobie. Może naprawdę zginął.

* * *

Dylan przesunął się na siedzeniu. Nasiąknięte wodą spodnie nieprzyjemnie oblepiały mu nogi, ale przemoczenie było teraz jego najmniejszym zmartwieniem. Pomimo wygłoszonej z przekonaniem deklaracji, że ojciec Catherine musiał być martwy, wcale nie był tego zupełnie pewien. Nie chciał też zrezygnować z czujności. Wymknęli się jednemu złemu człowiekowi, ale kto wie, ilu jeszcze czekało na nich za węglem? O Richardzie Sandersie jedno wiedział na pewno: zawsze dostawał to, czego chciał, i nigdy się nie poddawał. Prawdopodobnie jednak nie przypuszczał, że wynajęty płatny zabójca mógł nie wypełnić zadania. Oboje mieli zginąć na tej wyspie, bardzo daleko od codziennego życia Richarda Sandersa.

Jeśli jednak Richard chciał stworzyć pozory, że nie ma nic wspólnego ze zbrodnią, to dlaczego nie wysłał ich w innym kierunku? Dlaczego posłał ich do domu będącego jego własnością? Dylan zmarszczył czoło. Czuł, że coś tu się nie zgadzało, ale nie mógł zrozumieć co.

Do diabła! A może plan zakładał zabicie Catherine i ponowne wrobienie go w zbrodnię? Może od samego początku nie miał zginąć, tylko zostać odpowiedzialnym za śmierć paru niewinnych osób. Była to chora koncepcja, ale po dwudziestu paru latach życia w kłamstwie jego ojciec musiał być niezrównoważonym człowiekiem.

Nie ojciec, upomniał siebie. Richard Sanders nie był jego ojcem. W jego ciele nie było wstrętnych, paskudnych genów tego człowieka. Dzięki Bogu.

Zerknął na Catherine. Zrozumiał, że nadal była spięta, bo jej ojciec, jej koszmarnej ojciec próbował ją zabić. Zdumiewające, że snajperem okazał się właśnie on. A może wcale nie było to dziwne? Może, jak powiedziała Catherine, los nie bez przyczyny zetknął ich ze sobą. Bez względu na powód nie potrafił sobie wyobrazić, jak musiała się czuć, stojąc przed człowiekiem, który zabił jej matkę. Z pewnością jednak nie okazała strachu. Kiedy zbiegał ścieżką, widział ją wyprostowaną i silną. Nie drżała przed ojcem. Stała przed nim z podniesionym czołem. Dylan był z niej dumny. Patrzenie prosto w oczy temu potworowi musiało wymagać ogromnej odwagi.

Poza dumą odczuwał też wdzięczność za uratowanie mu życia. Gdyby nie wskoczyła do wody, nie wyciągnęła go na brzeg i nie zastosowała sztucznego oddychania, pływałby teraz z rybami, albo jeszcze gorzej, z jej szalonym ojcem.

Stanowili dobrą drużynę. Trudno będzie mu się z nią pożegnać.

Dlaczego miałby się z nią żegnać?

Bo chciałaby więcej, niż możesz jej dać. Zabrałaby wszystko, twoje serce, umysł, duszę. Już nigdy nie byłbyś sobą. Już nigdy nie panowałbyś do końca nad swoim życiem.

Czy jednak i tak nie zabrała mu już wszystkiego? I czy nie dała mu w zamian o wiele więcej?

Spojrzała na niego, posyłając mu swój piękny, szczery uśmiech. Wyciągnęła rękę. Ujął ją. Teraz jeszcze nie musiał się żegnać.

* * *

Po zaparkowaniu samochodu przed domem matki Catherine i Dylan przeszli na drugą stronę ulicy, żeby zastukać do domu najbliższych sąsiadów. Catherine, idąc powoli za Dylaniem, zauważyła, że odzyskała sprężystość ruchów. Ona nadal czuła się niespokojna. Może to dlatego, że właściwie nie widziała śmierci ojca i trudno jej było uwierzyć, że nagle skądś nie wyskoczy i nie dokończy swojej roboty. Starła się odsunąć od siebie złe przeczucia i skoncentrować się na Dylanie. Tylu rzeczy nigdy nie dowie się o swojej mamie, ale może przynajmniej znajdzie odpowiedź na pytanie, w jaki sposób umarła.

– Pamiętam, że często bawiłem się tutaj z dwiema dziewczynkami – odezwał się Dylan, gdy podeszli do niebieskiego domu z białymi okiennicami. – Nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywały. Wiem, że nasi rodzice przyjaźnili się ze sobą. W weekendy razem spotykaliśmy się na grilla. Na podjeździe stoi samochód. Miejmy nadzieję, że ktoś jest w domu i będzie w stanie odpowiedzieć na moje pytania.

Dylan zastukał do drzwi, a one otworzyły się na oścież. Najwyraźniej w ogóle nie były zamknięte.

– Nie możemy tak po prostu wejść – szepnęła Catherine. – To cudzy dom.

– To jest wyspa. Każdy tu po prostu wchodzi do środka. Mieszkańcy są pewnie na plaży albo na spacerze. A na zewnątrz nie znajdziemy żadnej informacji.

Wszedł do pokoju. Catherine wsunęła się za nim. Wyglądało na to, że nikt ich nie słyszał. I nikogo chyba nie było w domu. Mały salonik był bardzo czysty i bardzo pusty.

Catherine przesunęła się w głąb pokoju, omiatając spojrzeniem meble, kanapę, stoliki, fotografie na kominku. Z pewnej odległości widziała dwie dziewczynki, mamę i tatę. Ruszyła przez pokój i nagle zatrzymała się gwałtownie. Zdjęcie na ścianie poruszyło coś w jej pamięci.

Zamek z piasku zbudowany z licznymi basztami i wieżyczkami, otoczony fosą, mającą chronić księcia, księżniczkę i ich wszystkie małe dzieci. Ale napłynęły potężne fale i spieniona woda wdarła się przez otwarte drzwi i okna zamku, zatapiając wszystkich w środku.

Wzięła głęboki oddech i podeszła bliżej, żeby móc się lepiej przyjrzeć fotografii. Obok zamku z piasku stały dwie małe jasnowłose dziewczynki i ich mama, wszystkie w kostiumach kąpielowych. Obok stał tata, wysoki mężczyzna, również w kąpielówkach i jasnożółtej podkoszulce, z szerokim uśmiechem na twarzy. Mężczyzna otaczał ramionami swoje dziewczyny, które wyglądały na niebywale dumne.

– Na co patrzysz? – zapytał Dylan.

– Niedawno widziałam to zdjęcie w swojej głowie, chyba wczoraj. Myślałam, że połączyłam się z twoją mamą, ale ta kobieta jest kimś innym.

Dylan przeszedł przez pokój i zdjął fotografię z gzymsu nad kominkiem.

– Wydaje mi się, że pamiętam, kiedy zostało zrobione to zdjęcie. To z tymi dziewczynkami bawiłem się latem. Jak się nazywały? Starsza miała na imię Shannon, a młodsza Julia. Tak, Shannon i Julia. – Dylan posłał jej pełen zadowolenia uśmiech, który szybko zbladł, gdy ujrzał jej wyraz twarzy i przeanalizował wypowiedziane przed chwilą słowa. – Nie, to niemożliwe. – Ponownie spojrzał na zdjęcie. – Mój Boże, Catherine. To chyba Julia Bristow, kobieta z mojej stacji.

– A więc w końcu mnie sobie przypomniałeś. Najwyższy czas.

Catherine odwróciła się gwałtownie, gdy Julia wtargnęła do pokoju. Była wstrząśnięta widokiem kobiety na wózku inwalidzkim. Kiedy poprzednio widziała Julię, kobieta siedziała za biurkiem. Catherine nie miała pojęcia, że jest niepełnosprawna. Narzucony na kolana koc ukrywał jej nogi, ale nic nie kryło

wyrazu rozczarowania na jej twarzy.

– Nie zabił cię – stwierdziła ze wzrokiem utkwionym w Catherine. – Miałam przecucie, że spartoli sprawę. Dylan zawsze wygrywa. Jest dzieckiem szczęścia. Uratował cię, prawda?

Odwróciła się do Dylana z nienawiścią w oczach.

– Zawsze byłeś bohaterem.

Catherine wydawało się, że Julia jest zakochana w Dylanie, teraz jednak zobaczyła, że było zupełnie inaczej. Julia go nienawidziła. Chciała, żeby cierpiał. Chciała, żeby umarł. To ona była autorką całego planu. Zrozumienie tego wstrząsnęło Catherine. Mylili się co do ojca Dylana.

To była Julia. Od samego początku to była Julia.

Catherine zerknęła na Dylana i zobaczyła w jego oczach to samo zaskoczenie.

– O co chodzi, Julio? Co tu się dzieje? – zażądał wyjaśnień.

– Jeszcze się nie domyśliłeś? A myślałam, że jesteś taki bystry.

– Wiem, że mój ojciec nie jest moim prawdziwym ojcem.

– Świetnie – powiedziała. – Chłopcu należy się nagroda.

Dylan spoglądał na nią skonfundowany.

– Wiedziałaś o tym?

– Oczywiście.

– Nie rozumiem. To ty mnie uwikłałaś w morderstwo? To twoja sprawka? Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Czemu miałabyś mi to robić? Czemu miałabyś wykorzystać Ericę? Czemu miałabyś ją zabić? Była niewinną kobietą.

– Nie taką znowu niewinną. Zresztą była dla mnie tylko środkiem do osiągnięcia celu. Początkowo nie zamierzałam jej zabić, ale wiedziałam, że bez ciała ofiary nie skazają cię za morderstwo, więc musiała zginąć. Chciałam cię zobaczyć w więzieniu, cierpiącego, w potrzasku. Widziałam, jaki byłeś zadowolony, kiedy posłałeś do więzienia senatora. Chociaż jeszcze nie został ostatecznie skazany, triumfalnie ogłaszałeś, że już nigdy nie wyjdzie na wolność. Nie masz pojęcia, co to znaczy utracić wolność. Musisz się tego dowiedzieć. Doszłam do wniosku, że uwierzysz, iż to senator stał za planem uwikłania cię w morderstwo i że nigdy nie będziesz mnie podejrzewać. I tak się stało. Zostawiłam ci to nagranie z klubu Metro, żebyś się zaczął zastanawiać nad swoim ojcem i nad Blakiem. Powiedziałam ci też, że Blake pojechał z Ericą do Seattle, żebyś w końcu sam się tu wybrał. Chociaż mnie nie pamiętałeś, pomyślałam, że po przyjeździe na wyspę możesz mnie sobie przypomnieć. Później umieściłam nekrolog twojej matki w szufladzie biurka w twoim starym domu.

– Julio, to, co mówisz, nie ma sensu.

– Nie ma sensu? Może mnie nie słuchasz. Nigdy nie słuchasz. O wiele bardziej jesteś zainteresowany mówieniem.

– Teraz słucham uważnie. Opowiedz mi resztę.

– Kiedy przyszedłeś do naszej stacji, rozumiałam, że będziesz ciągle uciekał i że trudno będzie posłać cię do więzienia. Musiałam więc zmienić plan. Musiałam cię zabić. Chciałam jednak, żebyś wcześniej cierpiał, bo śmierć jest łatwa. To reszta jest trudna. – Odetchnęła pospiesznie, jej wzrok pałał nienawiścią. – Chciałam, żebyś się bał każdego cienia, każdego dźwięku, żebyś się martwił, czy przeżyjesz za każdym razem, kiedy wychodzisz z domu czy stajesz przy oknie. Chciałam, żebyś się czuł jak w potrzasku, tak jak ja od dwudziestu trzech lat jestem uwięziona na tym wózku inwalidzkim. I chciałam, żebyś zjawiał się tutaj i przed śmiercią poznał prawdę. Klucz do domu posłałam Ericie kilka tygodni temu. Pierwotnie planowałam, że skłonię ją do przyjazdu tutaj i pozostawię ci wskazówki na piśmie. Ale Erica zaczęła się domagać więcej pieniędzy. Stanowiła kłopot, musiałam więc zrewidować parę rzeczy.

– Zabiłaś ją, Julio. Czy ty to w ogóle rozumiesz?

– Nie pociągnęłam za spust.

– Kazałaś to zrobić komuś innemu. – Dylan przerwał. – Ale co ja ci zrobiłem? Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz? – zapytał zdezorientowany.

– Bo się urodziłeś – odpowiedziała przeszywającym, wysokim głosem. – Wszystko zniszczyłeś. To ty sprawiłeś, że moja mama zwariowała. Dowiedziała się o tobie, o moim tacie i twojej matce – wypluwała z siebie słowa. – Zrozumiałeś w końcu? Nasi rodzice mieli ze sobą romans.

Dylan przełknął z trudem.

– Twój ojciec jest...

– Jest też twoim ojcem – dokończyła Julia. – A ponieważ nie potrafił nie zgubić spodni, moja mama postradała zmysły. Kompletnie straciła rozum. Chciała go ukarać. Chciała zniszczyć wszystko, co miał, więc wsadziła mnie i moją siostrę do samochodu i pojechała do domu, gdzie mieli schadzki. Przez całą drogę wygłaszała tyrady o nim i o niej. Powiedziała, że nie mogłaby nas z nim zostawić. Że jest złym człowiekiem. I że powinien cierpieć. Powinien zapłacić za to, co zrobił.

Catherine wstrzymała oddech, obserwując Julię patrzącą na Dylana oszalałymi, niespokojnymi oczami. Kobieta odtwarzała jakiś straszliwy moment ze swojej przeszłości. Catherine niemal bała się tego, co powie dalej. Ale Julia była zdecydowana mówić. Chciała, żeby Dylan wiedział. Pewnie od zawsze pragnęła, żeby poznał prawdę. I dlatego do tej pory go nie zabiła.

– I tak moja mama razem z nami zjechała samochodem z klifu prosto do wody – odezwała się Julia. – Sądziła, że wszystkie zginiemy, ale zgadnij, co się stało? Nie zginęłam. Cierpiałam z potwornego bólu, ale jakimś cudem wydostałam się z samochodu. Próbowałam otworzyć przednie drzwi, gdzie były moja mama i siostra, ale nie dałam rady. Zablokowały się. Widziałam mamę opierającą się o kierownicę, ręce mojej siostry przyciśnięte do szyby i przerażenie w jej oczach, gdy uświadomiła sobie, co się dzieje. Próbowałam coś zrobić, ale prąd był zbyt silny. Odepchnął mnie. W końcu wyrzucił mnie na brzeg, ze złamanym kręgosłupem. Żyłam, ale one zginęły. A ja już nigdy nie będę chodzić. Przez ciebie.

Dylan, z pobladałą twarzą, z trudem przełknął ślinę.

– Julio...

Przerwała mu machnięciem ręki.

– Tata mnie okłamał, kiedy byłam w szpitalu. Powiedział, że sobie wyobraziłam gniewną tyradę mamy i to, że chciała nas zabić, że nie miał romansu, że to wszystko nieprawda. Bardzo chciałam mu wierzyć. Moja mama i siostra nie żyły. Tylko on mi został. Ale kłamał. A w zeszłym roku, gdy umarł, dowiedziałam się, że kupił dom po drugiej stronie ulicy, że chciał go mieć, bo ona tam była szczęśliwa. Dowiedziałam się prawdy z listów, które twoja matka do niego pisała. Nie pozbył się ich, bo była miłością jego życia. W końcu zrozumiałam, co wywołało załamanie nerwowe mojej mamy. Ty.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Byłeś chory. Leżałeś w szpitalu. Potrzebna ci była transfuzja. Twoja matka bez ustanku wydzwaniała do mojego ojca, bo obaj mieliście rzadką grupę krwi. Żeby cię ratować, tata musiał powiedzieć mojej mamie, że ją zdradził. To ty jesteś powodem, dla którego moja rodzina się rozpadła, a mama próbowała mnie zabić. To przez ciebie skończyłam na wózku. Mój tata ocalił ciebie, ale nie ocalił mnie.

– O Boże! Julio, pomyśl, proszę. Też byłem małym dzieckiem! – zawołał Dylan. – Nie wybierałem sobie rodziców.

– Ale oni zawsze wybierali ciebie – odparła ze znużeniem. – Raz za razem. Wiedziałam, że muszę cię odszukać, spotkać się z tobą i kazać ci zapłacić za wszystko. Wynajęłam więc prywatnego detektywa, żeby cię znalazł. Dostałam pracę w stacji telewizyjnej. Przez kilka dni obawiałam się, że możesz mnie rozpoznać, ale ty niemal mnie nie zauważałeś. Byłeś pochłonięty robieniem kariery. Nie mogłam znieść

myśli o tym, że masz takie udane życie. To było niesprawiedliwe. Po prostu niesprawiedliwe.

Dylan obliział wargi. Odważył się posłać szybkie, błagalne spojrzenie w stronę Catherine, ale dziewczyna nie miała pojęcia, jak mu pomóc. Bała się też, że jeśli się teraz wtrąci, może tylko pogorszyć sytuację.

Dylan ponownie zwrócił się do Julii.

– Co się stało z moją mamą? Czy wiesz, co się wydarzyło? Czy wiesz, jak zginęła?

Julia wzruszyła ramionami.

– Moja mama ją zabiła. Zabrała ją na przejażdżkę łódką. Powiedziała, że chce się pogodzić, żeby ponownie były przyjaciółkami. Bo oni wszyscy się przyjaźnili ze sobą, wiesz? A potem zepchnęła ją z łódki i pozostawiła pośrodku cieśniny. Dwa dni później zjechała z nami z klifu. To był jej końcowy numer. Chciała zabrać mojemu ojcu wszystko, co kochał. Taka miała być jego kara. I moja.

Słowa Julii zabrzmiały podsumowująco, jakby powiedziała już wszystko, co zamierzała. Catherine ułamek sekundy za późno uświadomiła sobie, dokąd to wszystko zmierzało.

– Stój! – Julia wyciągnęła spod okrywającego jej nogi koca pistolet i wymierzyła broń w Catherine. – Ani kroku dalej.

– To nie ją chcesz zabić, tylko mnie – rzucił Dylan.

– Będziesz więcej cierpieć, patrząc, jak umiera. Podoba ci się, widzę to. Widziałam, jak na nią patrzyłeś, kiedy przyszliście do redakcji. Ja się nigdy nikomu nie podobałam. Komu miałabym się podobać? Jestem przykuta do wózka.

Catherine słyszała w głosie Julii i ból, i szaleństwo. Wiedziała, że bez względu na to, co powie, i tak nic nie zmieni. Podejrzewała też, że Julia chciała rozmawiać tylko z Dylanem.

– Nie pozwolę ci jej zabić, Julio. Nie pozwolę ci zabić nikogo z nas – zdecydowanym głosem oświadczył Dylan. – Jestem szybki. Dopadnę cię, zanim zdążysz pociągnąć za spust. W dwie sekundy zabiorę ci broń z ręki.

Julia wpatrywała się w niego, ważąc usłyszane słowa.

Catherine nie była pewna, czy Dylan dałby radę zrobić to, o czym mówił, ale widziała, że Julia się zawahała. A w końcu o to chodziło.

– Masz rację. Wygrałbyś – przyznała Julia. – Zawsze wygrywasz. Jesteś złotym chłopcem, a ja jestem tylko kaleką.

Powoli odwróciła pistolet i wymierzyła w swoją głowę.

Dylan zrobił krok do przodu. Catherine złapała go za ramię, bojąc się, że może to być podstęp, że Julia z łatwością może znów odwrócić broń i zastrzelić któreś z nich.

– Zmęczyła mnie walka z tobą – ciągnęła dalej Julia. – Jestem zmęczona walką z całym światem. Powrót do życia był długą batalią. Powinnam była umrzeć wtedy, kiedy zamierzano mnie uśmiercić. Tak byłoby łatwiej.

– Nie – stwierdził Dylan, zdecydowanie kręcąc głową. – Nie pozwolę ci też odebrać sobie życia.

– Sądzisz, że wolę iść do więzienia za morderstwo niż umrzeć? Jesteś głupi. Jestem uwięziona w tym fotelu na zawsze. Nie wtoczę go do więziennej celi.

– Julio, przestań – kolejny raz poprosił Dylan. – Zastanów się, co robisz.

– Już za późno.

Mocniej zacisnęła dłoń na pistolecie i przyłożyła sobie do głowy.

– O Boże... – jęknęła Catherine.

Dylan rzucił się przez pokój i złapał za pistolet, zanim Julia zdążyła nacisnąć na cyngiel. Przez chwilę walczyła, ale był za silny. Wyrwał jej broń z ręki i się cofnął.

– Nienawidzę cię – powiedziała Julia. Strumień łez popłynął jej po policzkach. – Nienawidzę cię za

to, że żyjesz, a jeszcze bardziej za to, że nie dałeś mi umrzeć.

– Wiem. – Klatka piersiowa Dylana unosiła się gwałtownie w nierównym oddechu. – Ale jesteś moją siostrą. Boże, Julio, nie rozumiesz tego? Płynie w nas ta sama krew. I nie pozwolę ci umrzeć przez to, co oni zrobili. Potrzebujesz pomocy i zdobędę ją dla ciebie.

Julia ukryła twarz w dłoniach, a wraz z rozdzierającym płaczem wylewały się z niej nienawiść i gniew kumulowane przez całe życie. Dylan spoglądał na nią, jakby nie wiedział, co ma zrobić.

Catherine przeszła przez pokój i tym razem objęła go, odwracając mu twarz od Julii.

– To nie twoja wina – stwierdziła, patrząc mu prosto w oczy. – I nigdy nie była to twoja wina. Nigdy. Nie ty jej to zrobiłeś.

– Nie ja, ale oni. Moja mama i jej ojciec. Oboje byli w związkach małżeńskich. Mieli swoje rodziny. – Z zaciśniętymi ustami pokręcił głową, jakby walczył sam ze sobą, żeby się nie załamać. – Wszystko zniszczyli, zniszczyli ją.

– Ale nigdy nie zniszczą ciebie – powiedziała Catherine.

– To wszystko było sprawą naszych ojców i matek – mruknął. – Ty, ja, Julia, wszyscy byliśmy ofiarami naszych rodziców.

– Ale już nie jesteśmy niczymi ofiarami. To się już skończyło, Dylanie, właśnie teraz – stwierdziła zdecydowanie. – To koniec. Już koniec.

* * *

Dylan stał przy barierce na pokładzie promu, obserwując zachód słońca nad znikającą w oddali wyspą Orcas. Minęło czterdzieści osiem godzin od chwili, gdy jego przyrodnia siostra przyłożyła sobie lufę pistoletu do głowy, od chwili gdy wyjawiała pełnię swojego szaleństwa i rozmiar zdrady ich rodziców. Przez dwie noce w ogóle nie spał, w myślach zmagając się z nową historią, którą nagle napisał mu los. A w ciągu dnia był zbyt zajęty, żeby zadzwonić do Marka i licznych komisariatów w stanie Waszyngton, w Kalifornii i Nevadzie, żeby rozwikłać cały ten bałagan.

Na szczęście Julia przyznała się do wszystkiego lokalnej policji, która ją zatrzymała. Chwilowo był wolny od zarzutów. Ją natomiast umieszczono w więziennym oddziale szpitala psychiatrycznego. Miał być jej postawiony zarzut zamordowania Eriki i jeszcze parę innych.

Ciało ojca Catherine morze wyrzuciło na brzeg ostatniej nocy. Naprawdę nie żył, a ona w końcu mogła zapomnieć o swojej przeszłości. Była teraz wolna. Dylan podejrzewał też, że podobnie było z nim.

Catherine przysunęła się bliżej, dotykając ramieniem jego ramienia. Piękne włosy dziewczyny błyszczały w świetle popołudniowego słońca.

– Jesteś gotów wrócić do domu?

Pytanie było proste, ale nie znał na nie odpowiedzi. Gdzie był jego dom? Kim był?

Nie był już Sandersem. Jake był jedynie jego przyrodnim bratem, chociaż nie miało to specjalnego znaczenia. Na zawsze pozostanie bardzo ważny w jego życiu. Ale może już nie być tak samo. Dylan miał nadzieję, że nic się nie zmieni, ale kto mógł to przewidzieć?

Wiedział, że jego rodzice nie żyją. Musiał jeszcze się uporać z faktem, że nigdy nie poznał ojca. Wątpił też, czy kiedykolwiek pozna lepiej Julię. Zgodnie z opinią lokalnego psychiatry w wyniku załamania psychicznego zamknęła się w sobie. Możliwe, że nigdy już się nie otworzy. Najwyraźniej na wyspie dobrze wiedziano o chorobie umysłowej jej matki. Kobieta spędziła na antydepresantach wiele lat poprzedzających wydarzenia, które zaburzyły jej równowagę i przepełniły pragnieniem zabicia siebie i swoich dzieci w imię ukarania męża, jego prawdziwego ojca Thomasa Bristowa.

Przeczytał parę listów, które wymienili między sobą jego rodzice, i wiedział, że łączyła ich

prawdziwa miłość. Marne to było pocieszenie, ale zawsze coś.

Mężczyzna, którego Dylan nazywał swoim ojcem, na dobre zniknie z jego życia. Musiał tylko powiedzieć Richardowi Sandersowi, że poznał prawdę. Szczerze mówiąc, wcale nie był pewien, czy kiedykolwiek odbędzie tę rozmowę. Nie wydawała się już istotna. Guzik go obchodził Richard Sanders. Ten człowiek już nic dla niego nie znaczył.

Dziwne, w jaki sposób w jego życiu pojawiło się tak wiele nowych osób i jak szybko je utracił. W zasadzie pozostał sam.

Ale nie musi być sam.

Odwrócił głowę, spojrzął prosto w niebieskie oczy Catherine i zobaczył wszystko, co chciał. Jego przeszłość minęła. Jego przyszłością była ona.

– Och, właśnie miałem wizję – rzucił z uśmiechem.

– Naprawdę? Co zobaczyłeś?

– Ciebie i mnie uprawiających wspaniały seks. W łóżku, pod prysznicem, na stole kuchennym, na biurku...

– Na biurku? – przerwała mu. – Czym?

– Na biurku w naszym gabinecie, na biurku stojącym naprzeciwko twojej pracowni, gdzie malujesz piękne portrety naszych dzieci.

Jej oczy zaszczyły łzami.

– Nie żartuj sobie, Dylanie, nie żartuj z tego.

– Ty też to zobaczyłaś, prawda? – Już nie żartował. Ona też nie. – Jesteśmy ze sobą połączeni, Catherine. I zawsze tak pozostanie. Już dawno mi powiedziałaś, że w moim życiu pojawią się dwie kobiety i jedna z nich będzie moim ocaleniem. To ty nią jesteś i nie pozwolę ci odejść.

– Jestem szalona – przypomniała mu.

– Jesteś dziwaczką.

– Jestem wegetarianką. Ty jesteś uzależniony od bezwartościowego, wysokokalorycznego jedzenia.

– Kierujesz się emocjami. Ja logiką. Czego chcesz dowieść? Czy nie widzisz, że się idealnie uzupełniamy, jak musztarda z ketchupem? – Roześmiał się. – No dobrze, może nie najlepszy przykład, ale wiesz, o co mi chodziło. – Jego głos złagodniał. – Zawsze wiesz, co mam na myśli. Nigdy nie muszę ci niczego tłumaczyć. – Wsunął jej za ucho pasemko włosów. – Jestem gotów, by jechać do domu, do ciebie, gdziekolwiek, gdzie chcesz mieszkać, czy będzie to domek przy plaży, San Francisco, jakieś nowe miejsce... Oddaję moje życie w twoje ręce.

– Gotów jesteś aż tak mi zaufać? – zapytała zdumiona.

– Powierzyłbym ci wszystko, co mam. Kocham cię, Catherine. I może mi nie uwierzysz, ale nigdy jeszcze nie powiedziałem tego żadnej kobiecie.

Nigdy bowiem nie był w stanie poczuć kogoś w swoim sercu. Ale ją czuł w każdym uderzeniu serca. Była w powietrzu, którym oddychał. Była w jego głowie. Chciał być tam, gdzie była ona.

– Och, Dylanie. Nigdy nie sądziłam, że ktoś będzie mnie chciał na zawsze. Lepiej się upewnij, że naprawdę mnie chcesz, bo kiedy już mnie wpuścisz do siebie, mogę nigdy nie chcieć odejść.

– Naprawdę cię chcę i nie chcę, żebyś mnie kiedykolwiek opuściła.

Jej oczy błyszczały szczęściem.

– Ja też cię kocham, Dylanie. Kocham sposób, w jaki wydobyłeś mnie z mojej skorupy, obudziłeś mnie, sprowokowałeś do życia. Czuję się jak kompletnie nowa osoba, jak ktoś, kto jest w końcu wolny. Myślę, że teraz, gdy mój ojciec nie żyje, koszmary nocne w końcu mnie opuszczą. Już nie może nikogo skrzywdzić. Ja zaś nie jestem już z nim połączona. – Przerwała. – Żałuję, że nie mogłam pomóc tym ludziom, których zamordował. Chciałabym wiedzieć teraz, kim byli, żeby przynieść ukojenie ich

rodzinom, ale wizje, które miałam, były bardzo tajemnicze. Nigdy ich nie rozumiałam. Nigdy tak naprawdę nie widziałam twarzy.

– Musisz dać sobie z tym spokój, Catherine. Nic nie możesz zrobić.

– Wiem. Masz rację – rzekła z westchnieniem. – Miło będzie znów przespać całą noc.

– Ale to może ci się nie udać każdej nocy – stwierdził. – Poza spaniem potrafię wymyślić parę innych rzeczy, które możemy robić w łóżku.

Uśmiechnęła się.

– Mogę się założyć, że potrafisz. Ale nawet jeśli moje koszmary senne się skończą, to i tak nie mogę obiecać, że nie będę doświadczać innych wizji.

– Są częścią ciebie. Rozumiem to. Jestem na to gotowy.

– Dziękuję. Mogę jednak obiecać, że nigdy ci nie skłamię, nigdy cię nie zdradzę, nigdy od ciebie nie odejdę.

Nie zdarzyło mu się jeszcze, by miał tak pełne serce. I teraz naprawdę się bał. Chciał sprostać jej wszystkim oczekiwaniom. Chciał sprawić, żeby przez resztę życia była szczęśliwa. Miał nadzieję, że mu się to uda.

– To wszystko, czego pragnę – powiedział. – Chcę też sprawić, żeby wszystkie twoje marzenia wiązały się ze mną.

Przycisnął usta do jej warg w długim, pełnym obietnic pocałunku.

Epilog

Cztery miesiące później...

Dylan czekał w głębi kościoła, mając Jake'a u boku.

– Jesteś szczęściarzem – odezwał się Jake, dając mu lekkiego szturchańca łokciem. – Ciągłe nie mogę uwierzyć, że się zakochałeś, gdy wyjechałem z miasta. Nie wspomnę już o tym, że omal cię nie zabito. I nawet do mnie nie zadzwoniłeś. To mnie wkurzyło.

– Byłeś w podróży poślubnej. – Dylan przerwał, spoglądając na przyjaciół zgromadzonych w kościele. – Ale masz rację. Mam szczęście. Mam szczęście, bo znalazłem Catherine. Mam szczęście, bo powiedziała „Tak”.

– No, oficjalnie jeszcze nie powiedziała – zauważył Jake z uśmiechem. – Nigdy nie słyszałeś o pannie młodej uciekającej sprzed ołtarza?

– Catherine przestała już uciekać – stwierdził z przekonaniem Dylan. – Ja też.

– Najlepszy kawaler do wzięcia nakłada sobie kajdany – wycedził Jake. – Kto mógł to przewidzieć? Pewnie tylko twoja przyszła żona. Powinieneś ją zabrać do Las Vegas i sprawdzić, czy potrafi coś przepowiedzieć przy stoliku karcianym w kasynie.

Dylan się roześmiał.

– Już próbowałem. Jest kiepska w liczeniu kart. Ale naprawdę miło spędziliśmy czas w pokoju hotelowym z lustrami na suficie.

– Domyślam się. Lubię ją. Jest dla ciebie odpowiednia – stwierdził Jake trochę poważniejszym głosem. – Sądzę, że mama też by ją polubiła.

– Tak – zgodził się Dylan, z gardłem ściśniętym z emocji. Pozbył się całego gniewu na matkę i miał nadzieję, że w innym świecie wiedziała, że w końcu był szczęśliwy.

– Tatusiu, tatusiu, patrz! – Z ławki na przedzie zamachała do swojego taty malutka córeczka Jake'a.

Caitlyn była honorową druhną, mającą sypać kwiatki, ale ponieważ ukończyła zaledwie dwa lata, jej mama, Sarah, poprowadziła ją już wcześniej wzdłuż kościoła, pozwalając dziewczynce rozsypywać płatki róż, gdzie tylko chciała. W rezultacie lewa strona przejścia pokryta była kwiatami, podczas gdy po prawej było pusto. Sarah zaczęła uciszać córeczkę, a jej przyjaciółka Teresa przyglądała się im uważnie. Teresa, Sarah i Catherine były przyjaciółkami z domu dziecka. Dylan był zadowolony, że trzy kobiety odbudowały bliską więź. Na dzisiejszą uroczystość Teresa przyprowadziła swojego nowego partnera i wyglądało na to, że sama jest gotowa iść do ołtarza. Ich krąg przyjaciół szybko się rozszerzał.

Ksiądz zbliżył się z uśmiechem do Dylana i Jake'a.

– Jesteście gotowi?

Rozglądając się w poszukiwaniu Catherine, Dylan poczuł przyływ emocji, uderzenie adrenaliny. Przez moment się zastanawiał, gdzie mogła być, i żołądek skurczył mu się w panice. Ale po chwili dostrzegł ją przy wejściu do kościoła. Wszystko było w porządku na tym świecie.

Kochał ją tak bezgranicznie, że aż bolało go serce. Nigdy nie myślał, że będzie tyle czuł do kobiety. Ale Catherine nie była zwykłą osobą, była jego przyjaciółką, kochanką, partnerką, była dla niego wszystkim.

Rozległa się muzyka.

Catherine w białej koronkowej sukni powoli ruszyła przez kościół. Trzymała w ręce prosty bukiet z polnych kwiatów. Nie chciała, żeby ktoś ją prowadził do ołtarza. Sama wydawała się za mąż, za niego. Nigdy jeszcze nie czuł się taki zaszczycony.

Gdy stanęła u jego boku, posłała mu zabójczy uśmiech. Oddech uwiązał mu w krtani. Boże, ależ była piękna.

Ksiądz zaczął mówić. Dylan ledwie słyszał wypowiedane słowa. Nie mógł oderwać wzroku od Catherine. Kiedy przyszedł czas na złożenie przysięgi małżeńskiej, wyrecytował tekst powoli i rozważnie, wiedząc, że w głębi duszy Catherine pozostała tą małą, osieroconą dziewczynką, obawiającą się, że nikt jej nigdy nie będzie chciał. Ale on jej zapragnął i zawsze będzie pragnął.

Pocałowali się, a goście nagrodzili ich oklaskami. Kiedy się odwracali w stronę przyjaciół, Dylan wyszeptał:

– Wczoraj w nocy miałem wizję.

Catherine zacisnęła mocniej palce wokół jego dłoni.

– Naprawdę? Czego dotyczyła?

– Że będziemy żyli długo i szczęśliwie.

– Cóż, wiesz dobrze, że wizje zawsze się sprawdzają. – Przerwała, bo zaczęli iść przez kościół. –

A tak na marginesie, to chyba powinniśmy zamienić mojego volkswagena na większy samochód.

Zatrzymał się gwałtownie.

– Zobaczyłaś dziecko w naszej przyszłości? – zapytał o wiele za głośno.

– Nie. Zobaczyłam, jak wskaźnik w teście ciążowym się zaróżowił – odpowiedziała ze śmiechem. –

Będziemy mieli dziecko, Dylanie. Ty i ja, razem będziemy mieć rodzinę, o której zawsze marzyliśmy. –

Posłała pełne zakłopotania spojrzenie w stronę zebranych gości. – Chyba powinnam była ci o tym powiedzieć na osobności.

Rozjaśnił się w uśmiechu.

– A potem ja odpowiedziałbym, że też powinienem był to zrobić dyskretnie.

Pochylił się i pocałował ją. Miał nadzieję, że tak będzie przez całe życie.

**Polecamy także pierwszą książkę
w dwuczęściowym cyklu
*Bracia Sanders***

BEZ PAMIĘCI

**oraz inne książki
Barbary Freethy
*cykl o Zatoce Aniołów***

Lato w Zatoce Aniołów

Na Cienistej Plaży

Trzy twarze Ewy

Ukryte Wodospady

Ogród tajemnic

oraz

Nie mów nic

Wszystko, czego pragnęła

wkrótce

ZŁOTE KŁAMSTWA

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej
www.wydawnictwobis.com.pl

Dylan Sanders na przyjęciu weselnym swojego brata, odbywającym się w górskim kurorcie, niespodziewanie spotyka kobietę, z którą przeżył niedawno łóżkową przygodę. Ulegając namowom, wybiera się z nią na przechadzkę... i budzi się w lesie sam, otumaniony i dezorientowany. Nazajutrz okazuje się, że dawna kochanka zniknęła, a on jest podejrzany o morderstwo. Pomóc mu może tylko piękna, lecz nieco dziwna Catherine, którą poznał, gdy usiłował pomóc bratu odnaleźć zaginioną córkę. Wspólnie podejmują próbę wyjaśnienia prawdy, która okaże się bardziej zaskakująca, niż mogli przypuszczać.

Polecamy również:



www.wydawnictwobis.com.pl